WIELKO POLSKA W PRACY ZBROJNEJ I OBYWATELSKIEJ



NR 2

ZŁ 3,—



Treść numeru:

W tekście 123 ilustracyj.

Zdjęcie na stronie 1 przedstawia fragment pomnika Marsz. Józefa Piłsudskiego w Podrzeczu pow. Kościan.

Wielkopolska

W PRACY ZBROJNEJ I OBYWATELSKIEJ

NUMER 2

Wielkopolska

W PRACY ZBROJNEJ I OBYWATELSKIEJ

WYDAWNICTWO ZARZĄDU OKRĘGU VII
ZWIĄZKU STRZELECKIEGO W POZNANIU.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
POZNAŃ — PLAC DZIAŁOWY 2.

KWARTALNIK
NR. 2.
PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1937.



Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic", że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać. (J. Piłsudski — 11 stycznia 1920 roku).

PRAWO STRZELECKIE

I. Dobro Rzeczypospolitej jest pierwszym i najwyższym prawem strzeleckim.

II. Strzelec służy Rzeczypospolitej Polskiej i w każdej chwili gotów jest oddać życie w jej obronie.

III. Strzelec jest wzorowym obywatelem i żołnierzem Rzeczypospolitej Polskiej.

IV. Strzelec jest człowiekiem honoru; słowu strzelca można zawsze ufać.

V. Strzelec jest odważny i śmiały wobec niebezpieczeństwa.

VI. Strzelec widzi w każdym człowieku bliźniego i postępuje wobec niego, jak mu nakazuje sumienie uczciwego człowieka. Jest uczynnym kolegą, — zawsze pomaga towarzyszowi w pracy dla dobra organizacji.

VII. Strzelec karnie, sumiennie i ściśle wypełnia rozkazy przełożonych władz Związku.

VIII. Strzelec rozwija całą inicjatywę i wkłada całą swą dobrą wolę w wykonanie otrzymanego rozkazu.

IX. Strzelec działa w myśli ideologii strzeleckiej w duchu karności i porządku organizacyjnego zarówno na zewnątrz jak i na wewnątrz.

X. Strzelec dąży wszelkimi siłami do poznania włożonych na niego obowiązków, do ciągłego wydoskonalenia się w sprawności fizycznej i do wyszkolenia wojskowego.

OD REDAKCJI

Pismo nasze zaczynaliśmy z myślą o potrzebach młodzieży, zgrupowanej w oddziałach strzeleckich naszego okręgu.

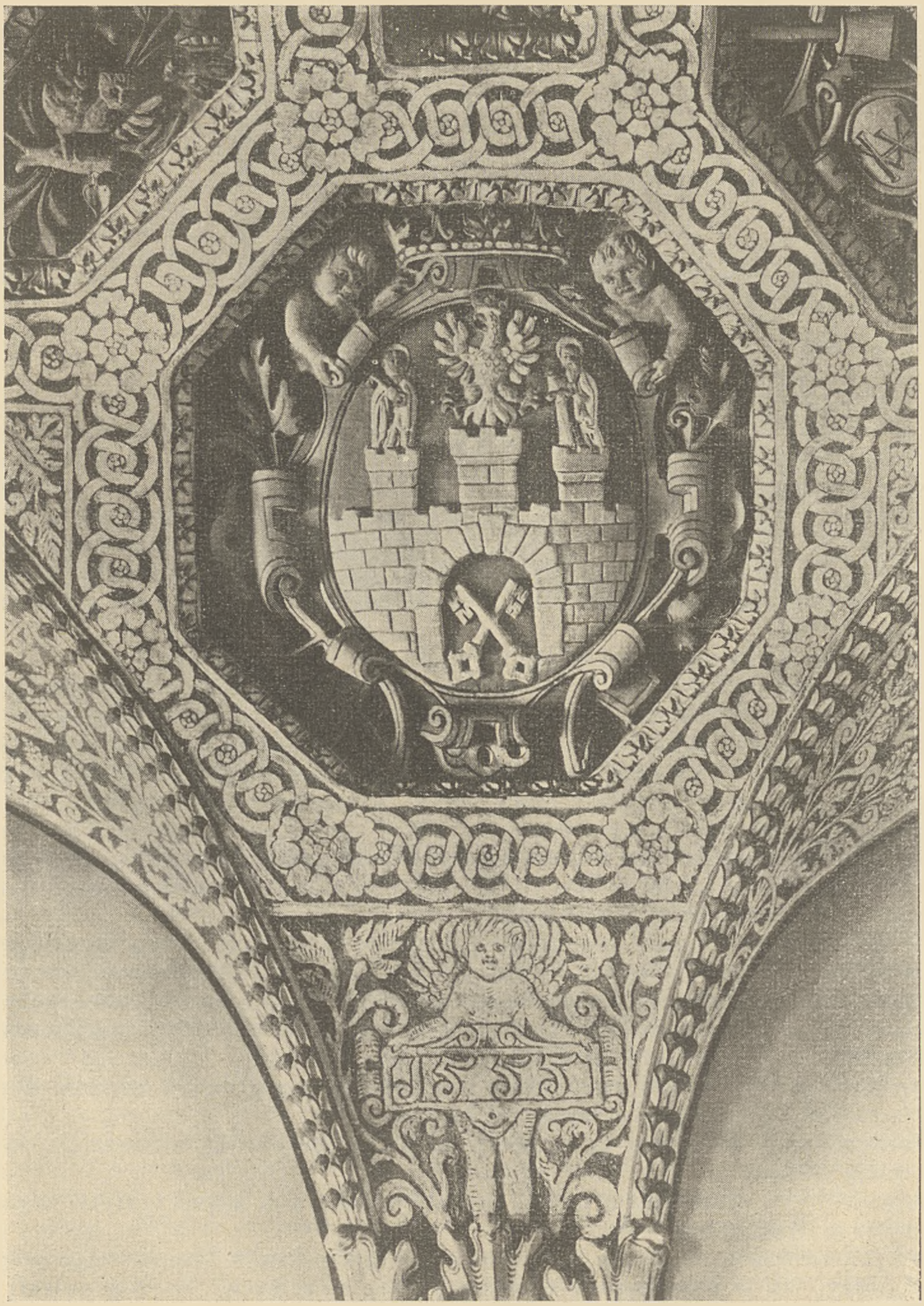
Wprawdzie o Wielkopolsce dużo pisano i drukowano, lecz prace owe, rozproszone po tysiącach numerów pism codziennych, fachowych i organizacyjnych, po setkach broszur, po dziesiątkach monografii ściśle naukowych itp. są w praktyce niedostępne dla człowieka nie mogącego korzystać z prawdziwie wielkiej biblioteki.

Związek nasz zmierza do wychowania młodzieży na dobrych żołnierzy i obywateli. Okręg nasz musi dążyć do tego, aby młodzież pogłębiała wiedzę o Wielkopolsce i jej przeszłości, gdyż młodzież ta z tej ziemi wyszła, na niej żyje i tutaj w większości pracować będzie dla dobra i siły całej Ojczyzny. Dokładna znajomość pracy ojców i dziadów dać winna tej młodzieży nie tylko powód do słusznej dumy, ale też i podnietę by im dorównać, czy — o ile to możliwe — przewyższyć wielkich przodków w twardej i nieustępliwej pracy dla Polski. Ponieważ nie było pisma, popularyzującego wiedzę o Wielkopolsce, postanowiliśmy je stworzyć w formie wewnętrzno - organizacyjnego kwartalnika.

Inicjatywa nasza spotkała się z nieoczekiwanym, bardzo życzliwym poparciem wielu osób spoza Związku Strzeleckiego, które również brak takiego pisma odczuwały. Dzięki temu już ten drugi numer „Wielkopolski w Pracy Zbrojnej i Obywatelskiej" redagujemy z myślą, by spełniał rolę dostępnego dla wszystkich magazynu, poświęconego Wielkopolsce.

Do współpracy prosimy wszystkich. Nie przerazi nas, jeśli autor wypowie o tym czy owym sąd własny, nie pokrywający się z naszymi mniemaniami, byle nas wszystkich łączyło szczere i głębokie przekonanie o konieczności poświęcenia wszystkich interesów osobistych, czy grupowych dobru i sile ojczyzny, byle mostem ponad przeciwieństwami w wartościowaniu drugoplanowych wartości była nam wszystkim wspólna silna wola ochotnej i solidarnej pracy przy wprowadzeniu w czyn wszystkich zleceń naszych ojczystych Wodzów.

Wierzymy, że ważna jest zgodność wiedzy, temperamentów i przyzwyczajeń, gdyż bez nich nie ma zgody wypowiedzeń, — że jednak jeszcze ważniejsza jest zgodność uczuć i zgodność woli — gdyż zgoda ta wiedzie do zbieżności dążeń i jedności czynów.



Herb miasta Poznania Fot. R. S. Ulatowski, Poznań

Część ogólna:

Marszałek Piłsudski o Wielkopolsce

(Z mowy Józefa Piłsudskiego, wypowiedzianej dnia 26 października 1919 r. w odpowiedzi na słowa ówczesnego ministra Seydy: „Ślubujemy Ci, że w Twojej pieczy i Twoich staraniach o zbudowanie silnego gmachu Polski, znajdziesz nas zawsze gotowych do każdego poświęcenia, czy sił, czy mienia, czy życia, a szczególnie, gdy będzie chodziło o ochronę i obronę oswobodzonych ziem Polski").

...Z chwilą, gdy stanąłem na ziemi wielkopolskiej, opanowały mnie uczucia i wspomnienia tak dziwne, że dotąd owładnąć się nie mogę.

I nic dziwnego!

Wielkopolska i Wielkopolanie są pod niektórymi względami wybrańcami w Polsce. Polskie dziecko, gdy sylabizować dzieje swej ojczyzny się uczy, swoje oczęta tak łatwo wzruszające się i tak pamiętliwe zatrzymuje nie gdzie indziej, jak na tych ziemiach, które wy zamieszkujecie...

Każde dziecko polskie, gdzie tylko ono rośnie, gdzie tylko żyje i czuć zaczyna, do was swą pierwszą miłość kieruje.

A potem? Potem idą lata klęski, lata niewoli.

Stanęliśmy wobec wroga tak przemożnego, tak silnie zorganizowanego, w taką potęgę materialnej kultury i organizacji zbrojnego, że zdawało się, iż w tej walce wytrzymać nie podobna. Ile razy w przeszłości serca Polski chwiały się w zwątpieniu, gdy myślano o niemożliwości wytrzymania w piekle walki, którą nam narzucono; ile razy marzenia ludzi biegły w budowę przyszłości i cofały się przed tą żelazną falą mocy i siły, która nad nami ciążyła, — serca polskie i umysły polskie biegły do was.

Do was, jako do tych, którzy zda się na straconym posterunku stoją, do tych, którzy imię polskie reprezentują w najcięższej walce, bo w walce o kulturę, w walce o organizację, w walce o dumę i istnienie w europejskiej cywilizacji...

Wy, Wielkopolanie, rzuceni zostaliście do walki, którą wam wróg nieubłagany wypowiedział w tej dziedzinie, w której Polska zawsze i w wielkim stopniu najsłabszą była. Niemoc w tej dziedzinie przyczyniła się dużo do poprzedniego upadku. Walka została wam narzucona w dziedzinie organizacji, w dziedzinie umiejętności wytwarzania, w dziedzinie codziennego, szarego, pełnego obowiązków i pełnego trudów życia.

Rzucone to wam wyzwanie przyjęliście i w tej dziedzinie macie za sobą dorobek niewoli tak wspaniały, że Polska cała przed wami się korzy.

Z dorobkiem tym wchodzicie do wolnej i niepodległej Polski. Wchodzicie do niej po ciężkiej i długotrwałej wojnie...

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy. Jak przed tym był wyścig żelaza, — jak przed tym był wyścig krwi!

Kto do tych zawodów bardziej przygotowany będzie, kto w tym wyścigu więcej dowodów wytrzymałości złoży, ten w najbliższych czasach będzie zwycięzcą, — ten potrafi utrzymać to, co zyskał, albo odrobić to, co stracił...

Przychodzicie do Polski z wielkim dorobkiem ciężką walką zdobytym: z uczciwą, w drobiazgach sumienną, obowiązkową pracą. To jest wielki dorobek! Gdy myślę o zadaniach stojących przed Polską, chciałbym wnieść od was do Polski całą waszą namiętność pracy, którąby Polskę przeniknęła: — całą umiejętność organizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej!

W tym głębokim przekonaniu, że Wielkopolanie wniosą do całej Polski tę swoją cnotę, wznoszę toast: Poznań i dzielnica, która tak ciężką walkę wytrzymała, a jednakże wyszła z niej moralnie zwycięska, niech żyje!



Piłsudski przed Ratuszem w Poznaniu.

Ze zbiorów Muzeum Wojskowego w Poznaniu.

Dr Andrzej Wojtkowski.

Udział Wielkopolski w walkach o niepodległość

Walka z najeźdźcą rosyjskim, podjęta przez konfederację barską w r. 1768, była pierwszą naszą walką o niepodległość, pierwszym powstaniem naszym. W Wielkopolsce walka ta była równocześnie skierowaną przeciw Prusakom, którzy pod pretekstem ochrony Prus przeciw zarazie idącej od pobojowisk rosyjsko - tureckich nad Dniestrem, wkroczyli do Wielkopolski i tzw. kordonem sanitarnym odcięli znaczną jej część oraz Pomorze od Polski. Ów silny pruski kordon sanitarny, żyjący z przymusowych dostaw polskich niepokoiły od czasu do czasu oddziały konfederatów, staczając z nim potyczki. Daremnie jednakże kusiły się one o zdobycie Poznania. Konfederacja barska pozostała ruchem szlacheckim i nie porwała za sobą ani włościan ani mieszczan.

Również i w roku Kościuszkowskim nie pokuszono się o zdobycie Poznania. Bawił w tym mieście przez pewien czas Jan Kiliński, urodzony w Trzemesznie. Ale misja jego była bezowocna. Powstanie wielkopolskie w roku 1794 wszczęte przez generała Niemojewskiego Józefa w okolicach Kościana a przez Psarskiego w ziemi wieluńskiej, wsparte wyprawą wielkopolską Dąbrowskiego i Madalińskiego, walnie przyczyniło się do odstąpienia Prusaków od Warszawy. Do Poznania Dąbrowski jednakże nie dotarł, skierował się na północ i przez Łabiszyn uderzył na Bydgoszcz. Po zdobyciu jej oddziały jego zapuszczały się głęboko w ziemię pomorską, dopóki Maciejowice nie udaremniły wszystkiego.

Udział Wielkopolan w legionach Dąbrowskiego był dość znaczny. Przez południową Wielkopolskę prowadził tzw. szlak legionowy, którym ochotnicy udawali się na zachód i do Włoch. W pieśni legionów, czyli w naszym hymnie narodowym, wspomniano o Warcie i o Poznaniu. Nie zawiódł też on w r. 1806, gdy Dąbrowski z Wybickim, twórcą owej pieśni, stanęli w jego murach, wzywając do powstania i tworzenia formacyj wojskowych. W Bydgoszczy ruchem tym kierował generał Amilkar Kosiński. Poszła za wezwaniem Dąbrowskiego i Wybickiego nie tylko szlachta, ale i włościanie, co ze zdziwieniem spostrzegli urzędnicy pruscy, nie mogąc pojąć, skąd nagle chłop polski ma wspólne z panem swoim troski i nadzieje patriotyczne. Zdaniem owych urzędników przemiana ta w usposobieniu włościan była dziełem kwestarzy polskich i w ogóle zakonów, bardzo niezadowolonych z panowania protestanckiego nad krajem katolickim.

Porwanie się Wielkopolan do oręża w r. 1806 i 1807 drugie z rzędu w ciągu lat 15, nasunęło kanclerzowi pruskiemu, Hardenbergowi ciekawe refleksje. Z uwagi na to, że po katastrofie pod Jeną całe prowincje pruskie i twierdze poddawały się Francuzom bez wystrzału, że natomiast Polacy w ciągu lat kilkunastu dwukrotnie powstali, kanclerz stwierdził, że Prusacy w ciągu jednego roku popełnili wobec swej ojczyzny więcej niegodziwości, niż Polacy w ciągu wiekowej anarchii, że największą zaletą każdego narodu jest to, iż nie da się łatwo ujarzmić. Widząc tak wielkie zalety w narodzie polskim, kanclerz pruski usiłował znaleźć sposób przeniesienia jego przywiązania do ojczyzny polskiej na nową ojczyznę pruską. Przemiany tej miał do-

konać namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego książę Ant. Radziwiłł.

Lecz koncepcja ta zawiodła. Nie pomogły łagodne zrazu rządy pruskie, ani ułatwienie kredytu szlachcie przez ustanowienie Ziemstwa Kredytowego, ani uwłaszczenie włościan. Edward Raczyński imieniem społeczeństwa wielkopolskiego odpowiedział na to wszystko, że Polacy nie przyjmą żadnego odszkodowania materialnego za odebranie im najwyższych dóbr narodowych. A potwierdzeniem tego był liczny udział Wielkopolan w powstaniu listopadowym. Szli do szeregów powstańczych oficerowie i szeregowi obrony krajowej (landwery) zaciągnięci do szeregów pruskich. Jeden z nich, Stanisław Biesiekierski, uwolnił nawet generała Jana Nep. Umińskiego, więzionego od lat kilku, z twierdzy głogowskiej i razem z nim udał się do Warszawy. Szli starzy żołnierze napoleońscy z bohaterem z wąwozu Sommosierra, pułk. Andrzejem Niegolewskim i Dezyderym Chłapowskim, szwagrem W. Ks. Konstantego, na czele. Szli ziemianie ze swoimi sługami ,szli chłopi i robotnicy folwarczni, uczniowie gimnazjalni i studenci, a wreszcie rzemieślnicy i kupcy z Poznania i innych miast Wielkopolski, nie zważając na groźby rządu pruskiego, straszącego ich karami za dezercję, konfiskatami i więzieniem. Szli, mimo że dyktator Chłopicki, obawiający się zatargów z rządem berlińskim, przyjmował ich opryskliwie i groził wydaniem ich władzom pruskim. Poszli także księża. Jeden z nich poległ pod Szawlami, idąc z krzyżem w ręce na czele oddziału do szturmu (ks. Adam Loga z Poznania). Ci zaś, co wrócili, surowiej, niż inni powstańcy, zostali ukarani przez rząd pruski. Udział szwadronów jazdy poznańskiej w wyprawie na Litwę, szturm na Rajgród i mistrzowski odwrót z Litwy pod dowództwem generała Dembińskiego, oto najważniejsze czyny orężne Wielkopolan w r. 1831.

Po powrocie z powstania i po odcierpieniu kar nałożonych na nich przez sądy pruskie, powstańcy wielkopolscy utworzyli rodzaj związku rycersko - bratniego, który odtąd kierował wszystkimi pracami narodowymi w Wielkopolsce. Przywódcami byli dwaj synowie mieszczańscy: Karol Marcinkowski i Karol Libelt, obaj uczestnicy powstania. Słuchała ich rozkazów szlachta i arystokracja wielkopolska. Gdy Marcinkowski kierował pracą, nazwaną później „pracą organiczną" i „pracą u podstaw", Libelt po roku 1840 kierował przygotowaniami do powstania demokratycznego, które miało wybuchnąć pod wodzą Ludwika Mierosławskiego w r. 1846. Wielkopolska, wolna od antagonizmu pomiędzy „dworem" a „chatą", stała się ośrodkiem przygotowań powstańczych. Mimo ich wykrycia przez policję pruską, praca „niepodległościowa", jakby ją dziś nazwano, wydała owoce w powstaniu wielkopolskim z r. 1848. Bitwy pod Książem, Miłosławiem i Sokołowem dały chlubne świadectwo solidarności narodowej wszystkich warstw społecznych i gotowości ich do ofiar z życia i mienia na cele walki o niepodległość.

To samo widzimy w roku 1863. Mimo że w Prusach rządził wówczas już Bismarck, mimo że kordon graniczny silnie został obstawiony przez formacje pruskie, jednak tworzyły się w Poznańskim liczne oddziały powstańcze, przedzierały się przez kordon i pod dowództwem Mierosławskiego, Mielęckiego, Younga de Blankenheim, Calliera i Edmunda Taczanowskiego walczyły z Moskalami. Dyktator „białych", Marian Langiewicz, pochodził również z Wielkopolski. Tworzyły się komitety, zajmujące się zbieraniem pieniędzy, broni, koni, formowaniem i uzbrajaniem oddziałów powstańczych. Wyniknął z tego wielki proces polityczny w sądzie moabickim w Berlinie. Po powstaniu zaś „Kulturkampfu", walka o ziemię i o język w szkole, tragedia dzieci wrzesińskich i strajk szkolny, a wreszcie ustawa o wywłaszczeniu przyczyniały się do podtrzymania we wszystkich warstwach uczuć nieprzejednanych w stosunku do zaborcy. W tajnych organizacjach młodzieży, wykrywanych niekiedy przez policję pruską, żyła tradycja dawnych walk orężnych o niepodległość. Na dwa lata przed wybuchem wielkiej wojny młodzież polska, studiująca na uniwersytetach niemieckich, zaczęła się uczyć musztry wojskowej i ruchów w terenie.

Dzień 27 grudnia 1918 r. dał wielkie hasło do zbrojnej rozprawy z najeźdźcą. Po oswobodzeniu Poznania i innych miast Wielkopolski toczyły się jeszcze długo zaciekłe walki, zwłaszcza na froncie północnym, od strony Bydgoszczy, której nie można było wydrzeć Prusakom. Zwycięskie powstanie dostarczyło reprezentacji naszej na kongresie wersalskim bardzo silnych argumentów w walce o naszą granicę zachodnią. Powstanie skończyło się zwycięsko przede wszystkim dla tego, że mimo haseł walki klasowej, idącej wówczas do nas ze wschodu i zachodu, solidarność narodowa wszystkich warstw społecznych nie zachwiała się ani na chwilę.

Stanisław Sęp - Adamski

Z dziejów konspiracji w byłym zaborze pruskim

Fragmenty historyczne z okazji 25-lecia harcerstwa wielkopolskiego

W walkach o odzyskanie niepodległości w historii ruchu wyzwoleńczego w Wielkopolsce harcerstwo posiada wspaniałą kartę, pisaną krwią szeregu poległych, trudami więzionych dla Sprawy i mozolnym wysiłkiem pokoleń w codziennej i niewdzięcznej pracy społecznej. Zbyt szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na dokładne zobrazowanie zasług harcerstwa wielkopolskiego w okresie jego 25-letniej działalności. Ciekawych odsyłam do wydanych już prac i dzieł historycznych jak: M. Lissowskiego: „Harcerstwo Poznańskie w pierwszym dziesięcioleciu", inż. W. Nekrasza: „Harcerze w bojach w latach 1914—1921", W. Błażejewskiego „Historii Harcerstwa Polskiego" i szeregu drobniejszych publikacji, z których czerpałem Na marginesie zaznaczam, że jesienią br. Zarząd Okręgu Wlkp. Związku Harcerstwa Polskiego przygotowuje wydanie historii z okazji swego 25-lecia.

Życie społeczeństwa każdego zaboru w okresie przed odzyskaniem niepodległości toczyło się odrębnymi torami, a to z tej przyczyny, że każdy z zaborów innych chwytał się środków do wchłonięcia czy zgnębienia żywiołu polskiego. Zatem wysiłek społeczeństwa w każdym z zaborów przede wszystkim skierowany był ku walce obronnej. Zależnie od taktyki zaborcy i rodzaju prześladowań kształtowała się reakcja ze strony Polaków. Wyrafinowana w środkach polityka germanizacyjna i eksterminacyjna rządów pruskiego zaborcy, wiodąca od „Kulturkampfu" poprzez Wrześnię do wywłaszczenia, zaabsorbowała starszych w społeczeństwie polskim zupełnie w pracy politycznej i gospodarczej, w której pochwalić się mogą niespożytymi sukcesami. Młodzież już z racji wieku swego gorętsza, szukała w okresie tym własnych dróg i wyższych celów i stąd wysiłek swój w pierwszym rzędzie kierowała ku odzyskaniu samodzielności. Nie znaczy to bynajmniej, by młodzież nie łączyła się ze starszymi w ich zmaganiach ze zaborcą. Wprost przeciwnie. Młodzież najgoręcej, właśnie reagowała na prześladowania zaborcy.

W dążeniu do uzyskania samodzielności młodzież tworzyła własne organizacje i redagowała własne czasopisma jak „Głos Młodzieży' i „Brzask". Temu ruchowi młodzieży zawdzięczamy powstanie towarzystw samokształcącej się młodzieży jak „Iskra" i „Ogniwo" w Poznaniu i podobne towarzystwa na prowincji. W istniejących bowiem już organizacjach, kierowanych przez starszych, jak kółka Towarzystwa Tomasza Zana, oddziały młodzieży w „Sokole", Towarzystwa Młodzieży Katolickiej i Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej, młodzież nie znajdowała zaspokojenia swych dążeń i potrzeb.



Obóz harcerski Fot. Alejnik, Poznań

Zapatrzona w postacie bohaterów historii Narodu i zasłuchana w prorocze słowa jego wieszczów, młodzież polska w zaborze pruskim pałała żądzą czynu. Celem zaś, wydającym się utopią w oczach ludzi rozważnych, była niepodległość Ojczyzny.

W poszukiwaniu środków do osiągnięcia celu, młodzież przygotowywała się fizycznie i duchowo. Fizycznie przez uprawianie sportów i ćwiczeń cielesnych oraz wycieczek, zrzekając się knajp i kawiarń, duchowo zaś przez samokształcenie. Przeszkodą w tej pracy był niedawno utworzony związek młodzieży niemieckiej „Jungdeutschlandbund", do którego prośbą i groźbą wciągano młodzież polską.

Wysiłkom młodzieży z pomocą przyszedł zapoczątkowany w r. 1908 w Anglii przez gen. Baden - Powella ruch młodzieżowy, zwany popularnie „skautingiem". Ruch ten zdołał się przeszczepić w roku 1911 na teren ówczesnego zaboru austriackiego, a ściślej: do

Małopolski i stamtąd napływały do Wielkopolski pierwsze jego jaskółki. Ponieważ zaś w Małopolsce skauting organizowano w oparciu o „Sokoła", zainteresował się tą sprawą Związek Sokołów na Rzeszę Niemiecką w Poznaniu i w lutym 1912 r. postanowił zapoznać się ze skautingiem, i z możliwościami przeszczepienia tego ruchu na grunt Wielkopolski. Wynikiem tych narad było na razie urządzenie przez zaproszonych ze Lwowa instruktorów d-chów Tadeusza Strumiłłę i śp. Jerzego Grodyńskiego w końcu sierpnia 1912 r. kilkudniowego kursu w Poznaniu, zakończonego wycieczką i ćwiczeniami.

Skautingiem zajmowały się również jednostki z akademickiej tajnej Organizacji Młodzieży Narodowej tzw. „Grup Narodowych" i z kółek gimnazjalnych Tow. Tomasza Zana, które uczestniczyły w sierpniu 1912 r. w kursie skautowym w Skolem. Rezultaty owych kursów były niestety nikłe. Jednostki z pośród kursistów poznańskich szukały oparcia w swej pracy nowej w „Sokole" bez wyraźnych na razie rezultatów. Jednostki zaś z pośród kursistów ze Skolego szukały oparcia w Towarzystwie Tomasza Zana, co ze względu na konspiracyjny charkter tego stowarzyszenia, również nikłe tylko rezultaty dało.

Najbardziej przygotowaną do przyjęcia skautingu okazała się młodzież z towarzystw samokształcącej się młodzieży, która rekrutowała się z pośród młodzieży pozaszkolnej kupieckiej, rzemieślniczej i robotniczej. Bez kursów długich i dyskusyj przystąpił członek „Iskry" w Poznaniu Cezary Jindra w lecie 1912 r. do organizowania skautingu przy pomocy zakupionych egzemplarzy lwowskiego „Skauta", do tworzenia z pośród członków „Iskry" i „Ogniwa" patrolu skautowego, któremu nadał nazwę: „I Zastęp Skautów Poznań". Rozrósł się on w ciągu jednego miesiąca w „Poznańską Drużynę Skautów — Piast". Z początkiem stycznia 1913 r. tworzy Depczyński Mieczysław z pośród członków Towarzystwa Młodzieży Katolickiej na Jeżycach samorzutnie drużynę skautową im. Stefana Czarnieckiego. W dniu 4 maja 1913 r. powstaje wreszcie pierwsza samodzielna drużyna skautowa przy „Sokole" w Poznaniu im. Ks. Józefa Poniatowskiego (z inicjatywy absolwenta kursu poznańskiego Antoniego Jahnsa). Wysiłkiem kursisty Klimka powstaje wkrótce potem drużyna im. Tadeusza Kościuszki na Łazarzu. Najżywotniejszą jednak okazała się założona przez Jindrę jako pierwsza a kierowana przez Wierzejewskiego Wincentego drużyna „Piast", która w grudniu 1913 r. rozrosła się do takich rozmiarów, że koniecznym okazało się utworzenie hufca obejmującego 3 samodzielne drużyny. Do hufca przystąpiła, z początkiem 1914 r. jako czwarta drużyna im. Władysława Jagiełły, powstała z połączenia resztek utworzonego w końcu 1912 r. przez Kąkolewskiego Jana oddziału młodzieży „Żuaw" i utworzonego w czerwcu 1913 r. przez Pawłowskiego Bronisława „Towarzystwa Skautów Jagiełło". Trudno mi wyczerpująco przedstawić chwile narodzin wszystkich z tego okresu drużyn skautowych, gdyż ruch skautowy z Poznania szybko promieniował nie tylko na Wielkopolskę, ale i na cały zabór pruski. Faktem jednakże niewątpliwym jest, że mimo konieczności prowadzenia pracy w przeważnej części ściśle w konspiracji, mimo prześladowań ze strony władz zaborczych, ruch skautowy w zaborze pruskim nabrał szerokiego rozpędu i stał się bezsprzecznie ważnym czynnikiem w życiu społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim.

Skauting ówczesny różnił się nie tyle organizacyjnie, ile ideowo i metodą pracy od harcerstwa dzisiejszego. Skauting kładł bowiem szczególny, a raczej przeważnie nacisk na wychowanie w szeregach swoich młodzieży polskiej na żołnierzy polskich. To też w szeregach skautowych panowała dyscyplina dziś niespotykana, różniąca się jednak zasadniczo od wojskowego „drylu" pruskiego wszczepionym zrozumieniem konieczności poświęcenia się zupełnego idei, którą była dla skautów walka o niepodległość Ojczyzny. Najbardziej umiłowanymi ćwiczeniami skautów były ćwiczenia polowe czyli podchody. Nie zaniedbywano jednakże wszelkich przygotowań do tych ćwiczeń, ucząc się pilnie terenoznawstwa, musztry, patrolowania, sygnalizacji, pionierki, obozownictwa i wywiadu. Metody pracy skautów skierowane były ku wyrobieniu samodzielności w jednostkach, podporządkowaniu się celom organizacji i rozbudzeniu w jednostkach pożądania czynu. Stwierdzić więc trzeba, że praca skautowa była pracą niepodległościową bez zastrzeżeń, o czym dziś społeczeństwo polskie nie wie ,albo czego uznać nie chce.

Obok swych zajęć w organizacji skauci wielkopolscy stali się wnet niezbędni w pracy narodowej. Już w październiku 1912 r. skauci biorą udział w uroczystym proteście całego narodu polskiego przeciwko zastosowaniu haniebnej ustawy o wywłaszczeniu. W grudniu 1912 r. skauci z drużyny „Piast" podpisują płomienną odezwę młodzieży, wzywającą do bojkotu wszystkiego co obce. W grudniu 1912 r. przed świętami Bożego Narodzenia — obracają słowa w czyn i wystawiają posterunki bojkotowe przed składami Niemców i żydów, ostrzegając Polaków przed czynieniem tamże swych zakupów. W styczniu 1913 r. skauci organizują pierwszą pocztę tajną, roznosząc zaproszenia na tajny obchód powstania styczniowego. Tymi i podobnymi wystąpieniami skauci na siebie baczną zwrócili uwagę policji pruskiej, która zdołała też przekupić jednego z członków zakonspirowanej organizacji. Skutkiem tego było aresztowanie, więzienie i wydalenie poza granice Rzeszy Niemieckiej twórcy pierwszego samodzielnego patrolu i drużyny skautowej „Piast" w Poznaniu — Cezarego Jindry. Dalszym następstwem tego była decyzja Wincentego Wierzejewskiego częściowego zdekonspirowania drużyny „Piast" przez zaprowadzenie umundurowania, zbliżonego jednak krojem i kolorem do mundurów używanych przez niemieckie organizacje „Jungdeutschlandbundu".

Zapowiadający się wspaniały rozwój drużyn skautowych polskich w zaborze pruskim doznał silnego zahamowania wskutek wybuchu wojny w sierpniu 1914 r. Wszystkich starszych kierowników zabrano do wojska pruskiego ,a młodszych krępował w działaniu stan wojenny. Wierzejewski Wincenty hufcowy „Piasta", liczącego wówczas 27 zastępów — powołany został w pierwszych dniach mobilizacji do wojska pruskiego, lecz po kilku tygodniach wrócił ranny z frontu do Poznania. Tu dojrzała u niego myśl dezercji z szeregów znienawidzonych i utworzenia w ramach skautingu zakonspirowanej, jak on sam, wojskowej organizacji bojowej. W tym celu polecił śp. Szefferowi Bogdanowi dobranie sobie starszych wypróbowanych skautów i utworzenie z nich zakonspirowanych dziesiątek bojowych. Wykonując to polecenie Szeffer tworzy w dniu 13 października 1914 r. jako setnik organizacji pierwszą bojówkę „Sęp". W mieszkaniu swoim przy ulicy Kopernika 3a zaprzysięga w tym dniu zwerbowanych. Nazwiska ich: Adamski Stanisław, Górski Bernard, Gumny Florian, Nowacki Ludwik, Kozłowski Józef, Sporakowski Józef, Kopczyński Józef. Dalsze dziesiątki bojowe tworzyli na wezwanie Szeffera: Radomski Alfons, Bąbol Leon, Jęczkowiak Józef i in. Celem organizacji było propagowanie dezercji wśród Polaków, powołanych do pruskiej służby wojskowej, przysposobienie członków swych do służby wojskowej i zaopatrywanie ich w broń z magazynów wojskowych, organizacja ukrywania dezerterów i fabrykacja fałszywych dokumentów wojskowych. Cały ciężar pracy przerzucony został na razie na bojówki, tym bardziej, że w dniu 27 maja 1915 r. Prezydent Policji w Poznaniu wobec odmowy skautów połączenia się z niemiecką „Jugendwehrą" zakazał im dalszej pracy,nie omieszkując zwrócić jeszcze raz specjalnej uwagi na obowiązujące przepisy karne o **spiskach.** Obok hufca „Piast" kierowanego przez Śniegockiego Henryka, istniał hufiec „Zorza" kierowany przez Wysockiego Antoniego. Zakaz działalności starano się obejść wszelkimi sposobami. I tak z drużyn należących do „Zorzy" tworzy się kluby sportowe, których działalność nie była zakazana. Hufiec „Piast" natomiast pracuje nadal w ścisłej konspiracji, a część członków III drużyny im. Mieczysława I zwerbowana przez

Nogaja Stanisława w maju 1915 r. pod firmą „Towarzystwo Sportowe Unia" utworzyła za wiedzą i zgodą Wierzejewskiego Wincentego bojówkę o celach identycznych jak poprzednie dziesiątki.

Kontynuując pracę przedwojennych Polskich Drużyn Strzeleckich utworzonych z końcem roku 1912 r. przez Dalskiego Zbigniewa, Hierowskiego Ignacego, Filarego Jana i Stama Jerzego, jako komendanta, a rozwiązanych z chwilą wybuchu wojny, byli członkowie tych organizacji Dalski Zbigniew i Bukowski Henryk tworzą w oparciu o T. T. Z. w Poznaniu z początkiem 1915 r. tajną organizację niepodległościową, której zadaniem miało być szkolenie oficerów i podchorążych polskich. Wskutek przyczyn wewnętrznych, organizacja ta została rozwiązana w lutym 1916 r. Niektórzy członkowie rozwiązanej organizacji jak Wojasiak Franciszek, Kosidowski Zenon, utworzyli nową konspirację, do której weszła jako filia „Unia". Niezależnie od bojówek pracowały nadal drużyny skautowe, udzielając wydatnej pomocy przy organizowaniu I dnia wstrzemięźliwości i ofiary na bezdomnych. Skauci wystąpili ponownie jawnie na arenie z okazji pogrzebu swego przyjaciela i opiekuna śp. Dr Zakrzewskiego Ksawerego. Następstwem tego było połączenie się 8 drużyn z istniejących 11 pod wspólną komendą pod nazwą „Miejscowa Komenda Skautowa". Nawiązanie kontaktu z drużynami zamiejscowymi doprowadziło w listopadzie 1916 z inicjatywy Wierzejewskiego W. do utworzenia „Głównej Kwatery Skautowej" na Rzeszę Niemiecką. W czasie procesji Bożego Ciała 1917 r. skauci wystąpili z nowym sztandarem, na którym widniało godło państwa polskiego tj. Biały Orzeł na czerwonym polu, co porwało rozentuzjazmowane tłumy do zaintonowania (przy wydatnej pomocy skautów) hymnu „Boże coś Polskę".

W końcu 1917 r. Wierzejewski W. nawiązuje kontakt z Polską Organizacją Wojskową w Królestwie Polskim i postanawia skupić wszystkie bojówki skautowe pod nową nazwą „Polska Organizacja Wojskowa Zaboru Pruskiego". Do tak zmienionej organizacji wciąga poza dawnymi bojownikami nowych, tak z szeregów skautingu jak i z poza nich. W lutym 1918 r. postanawia Wierzejewski W. wykorzystać oderwanie Chełmszczyzny do wystąpienia z protestem. Drukowane przez Wierzejewskiego Jana i Piechockiego Szczepana afisze, zawierające słowa gorącego protestu, zostały rozlepione na ulicach miasta Poznania w nocy z 23 na 24 lutego 1918 r. Nie obeszło się jednak wskutek zdrady trzech spiskowców bez ofiar. Aresztowano i skazano przez sąd wojenny na karę więzienia 2—3 miesięcy 14 z pośród 18 spiskowców. Cios ten, jak i rozwiązanie wszystkich organizacji skautowych rozporządzeniem zastępczego generała 5 korpusu armii w dniu 14 maja 1918 r., którą to nowinę smutną zakomunikował na zlocie w Zielone Świątki we Wierzenicy X. kan. Prądzyński, nie zdołały złamać ducha skautów, przywykłych już do pracy konspiracyjnej.



Józef Maik — poległ 15. 2. 1919 r. w Wielkim Grójcu pod Zbąszyniem
(Muzeum Wojskowe Poznań)

W dniu 4 lutego 1918 r. postanowił Wierzejewski W. przy pomocy swych bojowników oswobodzić Józefa Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu. W zamiary swoje wtajemnicza jedną z dziesiątek, do której należą: Dembiński Henryk, Dembiński Józef, Gorzelańczyk Alfons, Kucharski Mieczysław, Saroszewski Stanisław, Skoraszewski Roman, Węglarz Sylwester. W wykonaniu planu udają się Wierzejewski W. i Saroszewski Stanisław do Warszawy, gdzie nawiązują w tej sprawie porozumienie z komendą naczelną P. O. W. Odszukano więc byłego wartownika z twierdzi magdeburskiej, od którego uzyskano plan twierdzy. Nawiązano kontakt z jednym z wartowników magdeburskich, Piechockim Stefanem, również bojownikiem i skautem. Przygotowano oddział ochrony pod dowództwem Radomskiego Alfonsa, który mieli stanowić: Skowroński Tadeusz, Urbaniak Roman, Węglarz Sylwester, Smoczyński Czesław, Adamski Stanisław, Lange Stefan, Węcławski Jan, Paczkowscy Tadeusz i Adam, Sporakowski Józef. Na mieszkanie w Poznaniu przewidziano dla gościa mieszkanie Radomskiego Alfonsa. Wezwany z Magdeburga Piechocki zdołał przybyć do Poznania w celu omówienia planu dopiero w dniu 10 listopada 1918 r. W tym dniu wracał też Józef Piłsudski do Warszawy.

Z Warszawą utrzymywał Wierzejewski W. pośredni kontakt za pośrednictwem licznych ulokowanych tamże już od 1915 r. — dezerterów - skautów. Bezpośrednio Wierzejewski kontaktuje się kilkakrotnie. A więc 1—2 listopada 1918 r. bierze udział (ps. Warecki Józef) w Lublinie w Zjeździe postanawiającym zjednoczenie harcerstwa polskiego wszystkich zaborów. W dniu 3 listopada 1918 r. uczestniczył w specjalnej konferencji u pułkownika Adama Koca, na której ustalono między innymi, że wybuch powstania w Wielkopolsce powinien nastąpić po oczyszczeniu Kongresówki z Niemców. Wyjeżdżając z Warszawy, Wierzejewski wyznacza do utrzymywania kontaktu stałego z Kom. Nacz. P. O. W. Jęczkowiaka Józefa wypróbowanego skauta - konspiratora i dezertera z armii pruskiej.

Komenda Nacz. P. O. W. zleciła Jęczkowiakowi:

1. organizowanie żołnierzy - Polaków, służących w wojsku niemieckim w Warszawie, a pochodzących z zaboru pruskiego i wciąganie ich do P. O. W. i pracy niepodległościowej,
2. prowadzenie wywiadu wśród żołnierzy niemieckich w Warszawie,
3. udzielanie noclegów i pomocy kurierom P. O. W. Zab. Pruskiego,
4. utrzymywanie stałej łączności między Komendą Nacz. P. O. W. a P. O. W. zaboru pruskiego w Poznaniu,
5. wykonanie poleceń k-dy Nacz. P. O. W.

W dniu 10 listopada 1918 r., gdy o godz. 10-tej powrócił z Magdeburga Komendant Piłsudski, oficer K-dy Nacz. P. O. W. Warszawa ob. Beniowski Andrzej (A. Rudnicki) wezwał Jęczkowiaka (ps. Sułkowski), do Komendanta Piłsudskiego, zamieszkałego wówczas przy ul. Moniuszki 2. Jęczkowiak zameldował się tam około godziny 12-tej ubrany w mundur szeregowca niemieckiego i przedstawiony Komendantowi, zdał raport o stanie zorganizowanych przez siebie żołnierzy, poczem otrzymał od komendanta rozkaz: wywołać o godz. 16-tej tego dnia z powocą swych ludzi w świetlicach żołnierskich (Soldatenheim) rewolucję, zdzierać z czapek państwowe kokardy niemieckie, zakładać na czapki czerwone szmatki, wyjść na ulicę i rozbrajać oficerów, podoficerów i żołnierzy niemieckich a odebraną broń porzucać na ulicy. Po wydaniu tego rozkazu Komendant Piłsudski zasłabł, a jeden z obecnych tam oficerów legionowych odezwał się do Jęczkowiaka: „Wiecie co macie czynić, możecie iść!"

Tegoż dnia o oznaczonej rozkazem godzinie zbuntowani przez Jęczkowiaka i jego ludzi żołnierze niemieccy wyszli na ulice miasta Warszawy z „Soldatenheim'ów" przy Alejach Ujazdowskich i Nowym Świecie, porywając za sobą napotykanych żołnierzy niemieckich. Do późnego wieczora oddział Jęczkowiaka patrolował po ulicach Warszawy, a w nocy — po zajęciu Dworca Wiedeńskiego — zorganizował w ubikacjach b. komendantury dworcowej niemieckiej „Biuro organizacyjne dla żołnierzy - Polaków z zaboru pruskiego".

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z działalności „Białego Krzyża". Nauka historii polskiej





Prauziński: — Szeregowiec Wichłacz Ze zbiorów Muz. Wojsk. w Poznaniu

Dr Włodzimierz Lewandowski

Powstanie Wielkopolskie 1918-19

Małopolska zachodnia i centralne ziemie Polski wypędziły zaborców już z początkiem listopada 1918 r. Inaczej było w zaborze pruskim. Tutaj dopiero niemiecka rewolucja socjalistyczna, która wywróciła stary porządek, pozwoliła pomyśleć o skutecznej pracy społeczeństwa polskiego w celu odzyskania niepodległości.

1. **Niemiecka rewolucja socjalistyczna w Wielkopolsce.**

Rewolucja niemiecka, która rozpętała się wraz z klęską wojenną Rzeszy, zastała społeczeństwo Wielkopolski moralnie przygotowane do stawienia oporu hasłom wywrotowym. Już bowiem w lipcu 1918 r. tajna Liga Narodowa zdołała skupić do konspiracyjnej pracy pod nazwą Centralnego Komitetu Obywatelskiego grono zasłużonych działaczy narodowych i społecznych, którzy poczęli zastanawiać się nad potrzebą przygotowania zaboru pruskiego na wypadek przegranej niemieckiej.

Ten Centralny Komitet Obywatelski zdołał we wszystkich powiatach Wielkopolski jeszcze przed wybuchem rewolucji utworzyć tajne komitety, pracujące pod hasłem konieczności

przejęcia przez żywioł polski w razie militarnej klęski Niemiec władzy z rąk urzędników pruskich.

To też skoro niemiecka rewolucja socjalistyczna zawitała z dniem 10 listopada 1918 r. do ziemi piastowskiej i spotkała się tu z tak zwaną kwestią polską, przybrała ona nowe formy, których nie odnajdziemy w żadnym z państw Rzeszy Niemieckiej.

Bo gdy w Rzeszy przyjął się przede wszystkim ustrój rad robotników i żołnierzy, w Wielkopolsce pojawiły się z inicjatywy i za przykładem Centralnego Komitetu Obywatelskiego poza tym rady narodowościowe. A że w tym czasie ludność Wielkopolski dzieliła się pod względem narodowościowym na trzy odłamy: na Polaków, Niemców i Żydów, pojawiły się tu poza siecią rad robotników i żołnierzy równoległe systemy rad ludowych polskich, niemieckich a nawet żydowskich.

Centralny Komitet Obywatelski ujawnił się z dniem 10 listopada i niebawem przekształcił się w Komisariat Naczelnej Rady Ludowej. Ideowo związany z obozem narodowej demokracji Romana Dmowskiego, zdążał Komisariat ten w swych zamierzeniach przeciwniemieckich zasadniczo do pokojowego przejęcia władzy od pruskich urzędników politycznych, skierowując główne swe wysiłki ku stworzeniu silnej politycznej organizacji Polaków całej Rzeszy Niemieckiej z Naczelną Radą Ludową jako władzą, z Komisariatem sześcio osobowym jako reprezentacją wobec Rządu Niemieckiego oraz z powiatowymi i lokalnymi Radami Ludowymi w terenie, jako ogniwami hierarchicznie zależnymi od Naczelnej Rady wzgl. jej Komisariatu.

W tym samym czasie powracać poczęli z szeregów armii niemieckiej żołnierze Polacy częściowo w drodze dzikiej, a częściowo planowej demobilizacji. Do kraju wracał wraz z nimi element, zdający sobie sprawę ze znaczenia karabinu w garści. Żołnierze ci za dyrektywą Naczelnej Rady Ludowej zaczęli opanowywać korporacje rewolucyjne, którymi były rady robotników i żołnierzy. Za przykładem Rzeszy Niemieckiej również na terenie Wielkopolski rozrosły się te rady w duży, lecz bardzo rozwichrzony aparat, na razie zależny jeszcze od niemieckich władz wojskowych.

Niemieckie te władze zorganizowane były w Wielkopolsce w ten sposób, że t. zw. obwód rejencji poznańskiej podlegał wtedy Zastępczej Komendzie Generalnej V Korpusu Armii w Poznaniu, a obwód rejencji bydgoskiej, leżący na północ od Warty, podlegał poprzez dowództwo 4 pruskiej dywizji piechoty w Bydgoszczy Zastępczej Komendzie Generalnej II Korpusu Armii w Szczecinie.

Skoro działacze wojskowi zorientowali się w tym stanie terytorialnych władz wojskowych pruskich, poczęli zmierzać do tego, by niezależnie od tej organizacji utworzyć dla całego Wielkiego Księstwa w Poznaniu t. zwaną prowincjonalną Radę Robotników i Żołnierzy, której podlegałaby władza wojskowa na terenie całej b. prowincji poznańskiej. Jednakże pruskie władze polityczne i wojskowe spostrzegły w porę te polskie dążenia niepodległościowe.

Zdając sobie sprawę, że opanowanie władzy wojskowej przez żywioł polski jest zdaniem się na łaskę polskich aspiracyj wolnościowych, nie dopuściły one do tego, by dywizyjna rada robotników i żołnierzy w Bydgoszczy podporządkowała się poznańskiej radzie rewolucyjnej. Za inspiracją prezesa obwodu rejencji bydgoskiej powzięli delegaci rad robotników i żołnierzy bydgoskiego okręgu uchwałę, że uważają się za organ wykonawczy Ministerstwa Wojny w Berlinie, co było równoznaczne z zdecydowaną przeciwpolską postawą.

Przez okres długich sześciu tygodni trwały zmagania polskich żołnierzy z polityką pruskich władz wojskowych, jednakże nie zdołały unicestwić postawy dywizyjnej rady robotników i żołnierzy w Bydgoszczy, co dla rozwoju powstania wielkopolskiego miało pociągnąć za sobą poważne skutki.

W międzyczasie nie próżnował Komisariat Naczelnej Rady Ludowej i w dniach od 3 do 6 grudnia 1918 r. zwołał do Poznania Sejm Dzielnicowy delegatów całego społeczeństwa dzisiejszych ziem zachodnich i polskiej emigracji w głębi Rzeszy Niemieckiej. Na Sejmie tym zapadły ważne rezolucje polityczne i organizacyjne.

Pod względem politycznym najważniejszą była uchwała, oświadczająca, że Polacy b. zaboru pruskiego zamierzają odczekać decyzji traktatu pokojowego, który ustali zachodnie granice Państwa Polskiego. Pod względem organizacyjnym Sejm Dzielnicowy wyłonił z pośród delegatów dzisiejszych ziem zachodnich i ówczesnej emigracji polskiej w Niemczech Naczelną Radę Ludową jako władzę wszystkich Polaków, którzy pragnęli przynależeć do Państwa Polskiego.

W skład tej Rady wybranych zostało z Wielkopolski 27 członków i 2 zastępców, z Prus Królewskich 13 członków i 2 zastępców, z Warmii 2 członków, z Mazowsza Pruskiego 3 członków, z wychodźstwa po lewej stronie Łaby 4 członków, po prawej stronie Łaby 3 członków, ze Śląska 28 członków i 2 zastępców, czyli ogółem 80 członków i 6 zastępców.

W skład Komisariatu N. R. L. weszli na zebraniu konstytucyjnym jako prezes dr Bolesław Krysiewicz, jako wiceprezesi ks. dr Wolszleger, ks. poseł Pospiech, jako sekretarze Karol Rzepecki i dr med. Czesław Meissner.

Jako komisarze Naczelnej Rady Ludowej zostali wybrani wzgl. zatwierdzeni w swych funkcjach ks. Stanisław Adamski, red. poseł

Wojciech Korfanty, dr iur. Stefan Łaszewski, red. Adam Poszwiński, Józef Rymer jako przedstawiciel świata pracy i Władysław Seyda, prezes Koła Polskiego w parlamencie niemieckim.

Równolegle rozwijały się po miastach i wsiach prace żołnierzy Polaków w radach robotników i żołnierzy oraz zapalnej młodzieży akademickiej, szkół średnich oraz kupieckiej i rzemieślniczej. Dzięki kompletnemu opanowaniu poznańskiej rady robotników i żołnierzy udało się tym czynnikom w obwodzie rejencji poznańskiej utworzyć pierwsze zawiązki polskich sił zbrojnych w t. zw. oddziałach Służby Straży i Bezpieczeństwa, uzbrajanych, ekwipowanych i opłacanych przez pruskie władze wojskowe, a rekrutujących się z ludności „tubylczej". Inicjatorem tej formacji był Hieronim Grzeszkowiak, przemysłowiec z Poznania, który pełniąc podczas rewolucji funkcję oficera odwachów w komendzie twierdzy Poznania, stworzył pierwsze oddziały tego typu rewolucyjnego.

Te jego doświadczenia uogólnili na obszarze obwodu rejencji poznańskiej członkowie tajnego Komitetu Wojskowego z Mieczysławem Paluchem, Bogdanem Hulewiczem, Bronisławem Sikorskim i Władysławem Zakrzewskim na czele. Byli oni wszyscy młodymi oficerami rezerwy b. armii niemieckiej i z uporem, godnym sprawy, mimo tysiącznych przeciwieństw pracowali nad stworzeniem kadr sił zbrojnych, zdolnych w razie potrzeby do działań wojennych. W powiecie wrzesińskim poza innymi przyczynili się do stworzenia czterech oddziałów ppłk. em. K. Grudzielski z gronem młodszych wojskowych Tadeuszem Fenrychem, Alojzym Nowakiem, Józefem Trawińskim i Wietrzyńskim. W powiecie jarocińskim tajna grupa żołnierzy Polaków pod nazwą Jedność, stworzona przez Jana Będlewicza, wysunęła Zbigniewa Ostroróg - Gorzeńskiego na kierownika podobnych oddziałów. W powiecie pleszewskim tworzył je Ludwik Bociański. Nieco później powstały podobne oddziały w powiecie śremskim, gdzie dr med. Seweryn Matuszewski i Stefan Chosłowski przyczynili się głównie do ich stworzenia. W Kościanie elew Banku Ludowego Jan Kamiński na innych podstawach organizacyjnych zdołał utworzyć oddział rezerwy skautowej.

Poza tym organizował Jan Maciaszek jako szef wydziału bezpieczeństwa Naczelnej Rady Ludowej wraz z naczelnikiem Sokoła w Rzeszy Niemieckiej Julianem Bolesławem Lange jako komendantem we wszystkich powiatach oddziały Straży Ludowej jako organizacje o charakterze milicyjnym.

W dodatku w samym Poznaniu działała Rada Dziesięciu Polskiej Organizacji Wojskowej, mająca luźny kontakt z P. O. W. w Królestwie Polskim, a na jej czele stali Mieczysław Andrzejewski i Wincenty Wierzejewski.

Skutek tych działań niepodległościowych był taki, że pod koniec grudnia 1918 r. faktyczna władza przesuwać się poczęła w obwodzie poznańskim dzięki układowi realnych sił do rąk polskich. Nadmienić przy tym trzeba, że w trzeciej dekadzie listopada Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich w Warszawie szło tym działaniom niepodległościowym na rękę, zamierzając stworzyć wzdłuż byłego kordonu granicznego na terenie Królestwa Kongresowego sieć t. zw. oddziałów pogranicznych. Te usiłowania nie wydały jednak pełnych rezultatów, gdyż zaledwie w Szczypiornie powstał batalion pograniczny nr. 1 z oddziałów t. zw. 1 pułku piechoty w Ostrowie, które to oddziały ich dowódca Władysław Wawrzyniak musiał wycofać do Wojskowego Okręgu Kaliskiego wskutek dyrektywy Naczelnej Rady Ludowej, nie zgadzającej się na to, by przedwczesnymi pociągnięciami demaskowano istotne cele działań niepodległościowych wobec niemieckich władz politycznych i wojskowych.



Ignacy Paderewski — podczas przemowy przedstawiciela miasta Poznania dnia 27 XII. 1918 r.
(Muzeum Wojskowe Poznań)



Rozbrajanie Niemców w Poznaniu. Scena przed Zamkiem (Muzeum Wojskowe Poznań)

Inaczej układały się stosunki w obwodzie rejencji bydgoskiej. Tutaj dowództwo pruskiej 4 dywizji piechoty w Bydgoszczy pokryło cały swój obszar terytorialny celowo narzuconą siecią garnizonów wojskowych, które wzdłuż b. kordonu granicznego ostrym klinem wcinały się w teren Wielkopolski na południe aż do rejonu Witkowa. A ponieważ opierały się te pruskie oddziały wojskowe o bagnistą dolinę Noteci, sytuacja pod koniec grudnia była taka, że przerywały one łączność pomiędzy Wielkopolską a Pomorzem, oskrzydlały od wschodu ognisko powstania, jakim miał stać się niebawem Poznań, a poza tym fatalnie ciążyły nad liniami połączeń między Poznaniem a centralnymi ziemiami polskimi na osi Poznań — Września — Strzałkowo.

Wprawdzie i tutaj na międzyrzeczu Warty i Noteci oraz w rejonie Kujaw usiłowali Polacy wytworzyć własne siły, lecz jeżeli praca ta na południe od Warty nie wszędzie wydawała owoce, szła ona tutaj jak po grudzie. Wysiłki Zygmunta Kittla w powiecie gnieźnieńskim wskutek obecności dość pokaźnego garnizonu niemieckiego nie wyszły poza stadium prac początkowych. Stosunkowo najpomyślniej z widocznym skutkiem pracował w powiecie wągrowieckim Tadeusz Goetzendorf - Grabowski, lecz i on dla swych zszeregowanych ludzi nie uzyskał na razie broni. Dzielnymi jego pomocnikami byli tu Włodzimierz Kowalski, Maksymilian Bartsch i Roman Brukwicki. Dwaj pierwsi wypróbowani oficerowie frontowi, trzeci chorąży. W stolicy Kujaw, w Inowrocławiu, mimo krwawych nawet zaburzeń Jerzy Kwieciński nie zdołał uzyskać od dowódcy garnizonu żadnych udogodnień w tworzeniu choćby tylko milicyjnych oddziałów polskich.

2. Przyjazd Paderewskiego.

Tak przedstawiały się sprawy, gdy w dniu 26 grudnia 1918 przybył do Poznania Paderewski wraz z oficerami misji angielskiej. Rząd Rzeszy Niemieckiej, przeczuwając, czym stać się może przyjazd tego męża, na próżno usiłował skierować go do Warszawy przez Toruń-Aleksandrów i oddawał mu w tym celu do dyspozycji pociąg specjalny.

Oficer pruski, skierowany przez komenderującego generała von Bock und Pollach do Rogoźna celem uprzedzenia Paderewskiego o tym zarządzeniu, wrócił z kwitkiem. Podobnie nie powiodła się próba wymuszenia na Ignacym Paderewskim jeszcze na dworcu poznańskim obietnicy bezpośredniego kontynuowania podróży.

Jedyne w swoim rodzaju przyjęcie, jakiego doznał Paderewski, jako ten, który nakłonił Wilsona do wysunięcia w orędziu z stycznia 1918 roku słynnego 13 punktu o konieczności stworzenia wolnej Polski, było niezrównanym hołdem dla całej pracy życiowej tego obywatela. Miasto dekorowane chorągwiami polskimi

i koalicyjnymi, iluminowane świecami i pochodniami ,gdyż władze pruskie zamknęły dopływ światła elektrycznego, przeżyło razem z wielkim artystą jeden z tych dni, których nie zapomina się przez całe życie. Entuzjazm przysłowiowo „chłodnego" Poznania doszedł do niebywałych rozmiarów.

Dzień ten minął w spokoju.

Nazajutrz 27 grudnia przedefilowały przed Paderewskim, zamieszkałym w hotelu „Bazar" przy Placu Wolności, tysiące dzieci szkolnych. I ta manifestacja mijała już spokojnie, gdy wtem z Jeżyc wyruszyła kontrmanifestacja 6 pułku grenadierów pruskich, a z nią tłumy niemieckiej ludności z pieśnią „Die Wacht am Rhein". Żołdactwo pruskie, podżegane przez hakatystów, rozpoczęło zdzierać i znieważać flagi polskie i koalicyjne, a wpadłszy do gmachu Naczelnej Rady Ludowej, zdemolowało urządzenie biur. Padły pierwsze strzały. Z czyjej strony tego nie skonstatowano wtedy, ani dziś tego stwierdzić nie można.

3. Wybuch walk w Poznaniu.

Na ulicach rozległ się okrzyk: Do broni!

Kto czuł się Polakiem, wyciągał z ukrycia karabin i biegł, skąd dochodziły strzały. Polski członek Komitetu Centralnego Rad Robotników i Żołnierzy Stanisław Rybka biegnie pod Bazar, by zasięgnąć wiadomości, jak działać. Wtem rozpoczynają Niemcy ogień z ciężkich karabinów maszynowych na Bazar.

Nadbiegają jako pierwsi: Franciszek Masadyński i Antoni Wysocki na czele skoszarowanego oddziału wildeckiej Straży Ludowej. Stanisław Rybka, obejmując nad nimi komendę, rozstawia linię bojową i na znak wybuchu powstania strzela z rewolweru w stronę Prezydium Policji, gdzie znajdowali się Prusacy.

Rozpoczęła się otwarta walka.

Zaalarmowane oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa nadciągają z pomocą i oskrzydlają gmach policji. W walce tej ginie śmiercią walecznych Franciszek Ratajczak, robotnik z Westfalii, który przybył walczyć za Ojczyznę. Z prowincji nadciągają na wozach co koń wyskoczy, jako pierwsi ppor. Marian Trawiński wraz z dr. Stanisławem Celichowskim na czele kompanii kórnickiej, ze Środy przyjeżdża transportem kolejowym kompania Jana Alfreda Milewskiego.

W chaosie tych walk ulicznych trudno dziś się zorientować. Dość, że Polacy jeszcze w dniu 27 grudnia opanowali śródmieście. W ich posiadaniu w dniu tym znalazły się z gmachów urzędowych: Prezydium Policji Państwowej, Gubernatorstwo (dzisiejsza Komenda Placu), ważny dla celów powstania Urząd Telegraficzny przy Placu Sapieżyńskim oraz Zamek.

Na odgłos tych pierwszych walk w Poznaniu przeszły do bezpośrednich działań zaczepnych na terenie W. Księstwa Poznańskiego zawiązki polskich sił zbrojnych, stojące na terenie rejencji poznańskiej. Zasilani pomocą z poznańskiej rejencji, ruszyli do walki również Polacy na północ od Warty w obwodzie bydgoskim. Rozpoczął się w ten sposób samorzutny ruch zbrojny.

A samorzutnym nazwać trzeba go dlatego, ponieważ Komisariat N. R. L. nie mógł zdecydować się na to, by wydać na własną odpowiedzialność dyrektywę otwartej walki z Niemcami.



Fr. Ratajczak **Rzeźbił Wł. Marcinkowski (Fot. Ulatowski, Poznań)**

4. **Działania Naczelnej Rady Ludowej podczas samorzutnego ruchu zbrojnego do 8 stycznia 1919 r.**

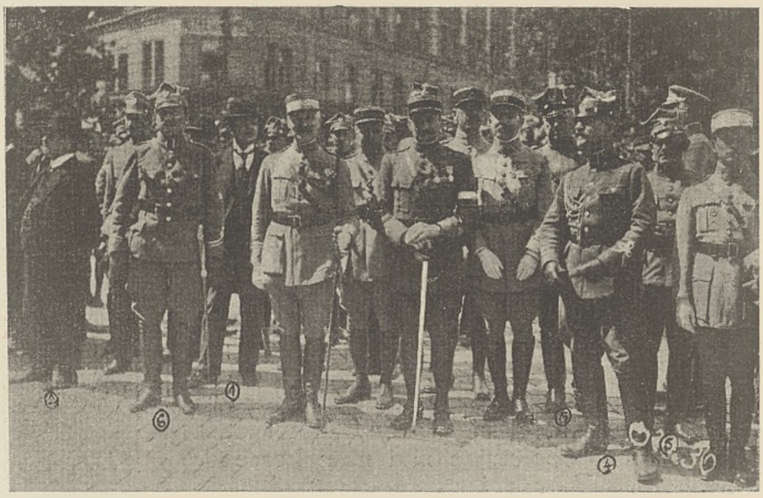
Walki, które się rozpętały, stworzyły dla Naczelnej Rady Ludowej i jej Komisariatu sytuację wyjątkowo trudną. Powstańcy m. Poznania na czele z Mieczysławem Paluchem jako komendantem Poznańskiej Straży Bezpieczeństwa i Julianem Langem jako komendantem naczelnym Straży Ludowej, zagrzani stosunkowo łatwym zwycięstwem w samym Poznaniu i pomyślnymi wieściami, napływającymi z terenu, nie myśleli o zaprzestaniu ruchu zbrojnego.

Zresztą było już za późno myśleć o powstrzymywaniu lawiny wypadków, nad którą nikt nie panował.

Z drugiej strony Rząd Rzeszy Niemieckiej wysłał z Berlina do Poznania natychmiast swych przedstawicieli, by zażegnać rozwijające się wypadki i uniemożliwić terytorialny rozpad państwa niemieckiego. Na szczęście rząd ten nie mógł wysłać do Poznańskiego żadnej siły zbrojnej w celu stłumienia powstania w zarodku. W Berlinie bowiem wybuchły ostre konflikty wewnątrz ruchu socjalistycznego i trzeba było siły zbrojne, oddane przez niemieckie Naczelne Dowództwo do dyspozycji, skierować do tłumienia zamieszek berlińskich.

W tej sytuacji taktyka Komisariatu N. R. L. zdążała do powolnego, lecz konsekwentnego przejmowania władzy przy pomocy pertraktacyj z reprezentantami niemieckich władz. W tym celu odbywał Komisariat N. R. L. w Poznaniu konferencje z reprezentantami rządu berlińskiego ministrem Ernstem i podsekretarzem stanu Göehre w dniach 30 i 31 grudnia 1918 roku, a w dniu 4 stycznia 1919 r. w Bydgoszczy, gdzie Komisariat za cenę likwidacji powstania w powiecie wyrzyskim zamierzał rozszerzyć akcję polskiej organizacji politycznej na teren Pomorza i Prus Książęcych.

Pertraktacje te nie wydały konkretnych wyników politycznych. Przeciwnie na samorzutnym ruchu zbrojnym i terytorialnym efekcie powstania odbiły się raczej ujemnie, gdyż zahamowały do pewnego stopnia rozpęd bojów wstępnych a Polakom na Pomorzu i w Prusach Książęcych nie oddały żadnej usługi. Niezależnie od dyplomatycznej akcji rządu niemieckiego był Komisariat N. R. L. pod presją co raz to wzrastających postulatów polskich powstańców. Obawiając się słusznie zdezorganizowania się tego pięknego porywu wskutek braku centralnej instancji kierowniczej, zamianował Komisariat N. R. L. tymczasowym dowódcą powstania kpt. rez. b. armii niem. Stanisława Taczaka i polecił mu utworzyć naczelną władzę wojskową, ustalić plan działania na czas najbliższy zarówno pod względem operacyjnym, jak organizacyjnym i przejąć bezwzględnie kierownictwo całego ruchu zbrojnego.



Przed defiladą. Na zdjęciu: gen. Dowbor Muśnicki 6), gen. Unrug (3), gen. Wroczyński (4), gen. Wierzejewski (5), Korfanty (1), Poszwiński (2), i oficerowie francuscy.

Ze zbiorów Muz. Wojsk. w Poznaniu

Sytuacja tego tymczasowego dowódcy powstania była jeszcze trudniejsza od sytuacji Komisariatu N. R. L. Stanął on bowiem wobec ogromu zadań bez wszelkiego sztabu, bez gotowych wojsk i służb i bez poważniejszych środków finansowych. W tych trudnych chwilach cenną pomocą był przyjazd kilku oficerów z Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich w Warszawie. W krótkich odstępach czasu przybyli wtedy: ppłk. Julian Stachiewicz, rtm. Bronisław Wzacny, kpt. Stanisław Łapiński, z nich Julian Stachiewicz na bezpośredni rozkaz Józefa Piłsudskiego jako Szef Sztabu Wojsk Polskich na cały zabór pruski.

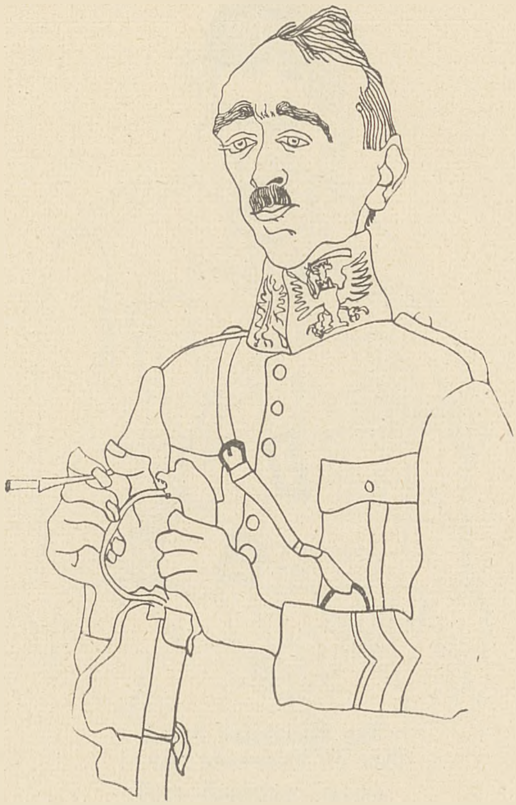
Uzyskawszy ponad to jeszcze przed Nowym Rokiem od Naczelnego Wodza W. P. Józefa Piłsudskiego propozycję dokonania ściślejszego wyboru z pośród dwóch kandydatów, wystosował Komisariat N. R. L. do niego 1 stycznia 1919 depeszę, aby Dowództwo Główne w zaborze pruskim zostało powierzone gen. Józefowi Dowbór-Muśnickiemu, byłemu dowódcy I Korpusu W. P.

5. Działania Dowództwa Głównego podczas samorzutnego ruchu zbrojnego do 8 stycznia 1919 roku.

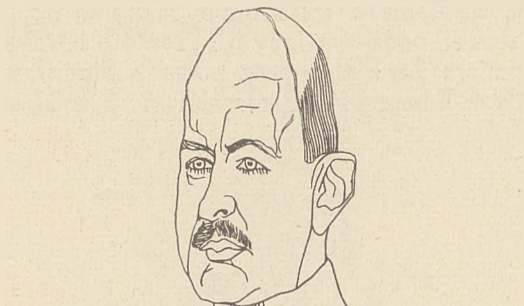
Pierwszą czynnością Stanisława Taczaka oraz oficerów przybyłych z Warszawy było zorganizowanie sztabu Dowództwa Głównego. Naturalnie sztab ten musiał być zaimprowizowany w przeciągu dwudziestuczterech godzin. W takich warunkach nie mógł on też posiadać konkretnych wiadomości o stanie Rzeszy Niemieckiej i jej możliwościach politycznych i wojskowych. Sztab ten w pierwszych dniach swego urzędowania nie wiedział również, jakimi zapasami materiałów wojennych dysponuje on w Poznaniu i w Księstwie, i na jakie oddziały powstańcze może w ogóle liczyć. Były to wszystko wielkie niewiadome.

Mimo braku tych wiadomości wytknęli oficerowie sztabu Dowództwa Głównego jako plan działań operacyjnych oswobodzenie Wielkopolski na północ aż po linię Noteci, na zachód po linię jezior zbąszyńskich a na południe po granicę Wielkopolski z prowincją śląską.

W celu stworzenia podstawy organizacyjnej dla samorzutnego ruchu zbrojnego, który w międzyczasie szamotał się z załogami pruskimi w ciężkich walkach szczególnie na północy i zachodzie, podzieliło Dowództwo Główne Wielkopolskę na 9 małych okręgów wojskowych i ustaliło tymczasowe kompetencje operacyjne i organizacyjne dowódców tych okręgów. Dowódcami tych okręgów naznaczyło Dowództwo Główne oficerów rezerwy b. armii niemieckiej, którzy w samorzutnym ruchu zbrojnym z własnej inicjatywy stanęli na czele powstańczych oddziałów.



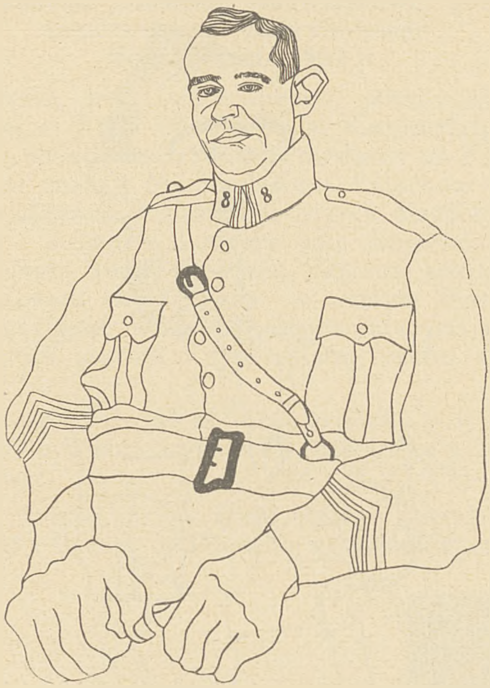
Por. Ludwik Bociański
(Rys. St. Sonnewend 1919 r.)



Ppułk. Andrzej Kopa
Członek Kapituły „Virtuti Militari"
(Rys. St. Sonnewend 1919 r.)

Jako dowódców tych okręgów powołano w pierwszym poznańskim rtm. Koperskiego, choć w Poznaniu faktycznym decydującym czynnikiem był Mieczysław Paluch, w drugim gnieźnieńskim ppłk. b. armii niem. Kazimierza Grudzielskiego, w trzecim z pierwotną siedzibą w Inowrocławiu, a później w Kcyni wzgl. w Wągrówcu mjr. Napoleona Koczorowskiego, który zdał władzę niebawem Tadeuszowi Goetzendorff - Grabowskiemu, w czwartym z pierwotną siedzibą w Obornikach a później w Szamotułach Zdzisława Orłowskiego. W piątym okręgu grodziskim powierzono władzę Kazimierzowi Zenktelerowi, w szóstym jarocińskim Zbigniewowi Ostroróg - Gorzeńskiemu, w siódmym ostrowskim Władysławowi Wawrzyniakowi, w ósmym inowrocławskim, utworzonym 13 stycznia, Pawłowi Cymsowi oraz w utworzonym w tym samym dniu dziewiątym okręgu kościańskim Józefowi Gomerskiemu.

Dla podsycania i utrzymania walk powstańczych rozdzieliło Dowództwo Główne znajdujące się w zbrojowniach poznańskich materiały wojenne, a mianowicie: karabiny ręczne, ciężkie i lekkie karabiny maszynowe z odpowiednimi ilościami amunicji oraz granaty ręczne w ten sposób, by przede wszystkim obdzielać zapa-



Kap. Mieczysław Paluch
(Rys. St. Sonnewend 1919 r.)

sami tymi rejony, które nie miały garnizonów pruskich, dostarczających Polakom po zdobyciu czy zajęciu niezbędnych materiałów wojennych.

Szamocąc się w ten sposób z nieprzewidzianymi wręcz trudnościami zdołało Dowództwo Główne w czasie do 8 stycznia zabezpieczyć ognisko powstania przez definitywne zlikwidowanie sił niemieckich na stacji lotniczej w Ławicy. Ławicę zdobyły 5 stycznia oddziały pod dowództwem Andrzeja Kopy. Ponad to przeznaczyło Dowództwo Główne do zagrożonych rejonów „rezerwy operacyjne", jedną do rejonu powiatu wyrzyskiego, drugą do rejonu Zbąszynia i w nocy z 8 na 9 stycznia przygotowało większe oddziały piechoty, kawalerii i artylerii, oddając je do dyspozycji ppłk. Grudzielskiemu, by przeciwstawił się pochodowi sił niemieckich z Szubina i Żnina w kierunku na Gniezno.

6. Samorzutny ruch zbrojny.

Walki uliczne w Poznaniu pojęły gorętsze elementy z Księstwa jako hasło wybuchu powstania. Ludność polska całego szeregu miast w obwodzie rejencji poznańskiej przeszła natychmiast do działań zaczepnych i przeważnie bez walk przejęła władzę z rąk przerażonych Prusaków, przystępując niezwłocznie do jawnego improwizowania polskich oddziałów powstańczych.

Z rozkazu Dowództwa Okręgu Łódzkiego Batalion Pograniczny nr. 1 z Szczypiorna przekroczył z końcem grudnia kordon graniczny i zajął ważny ostrowski węzeł kolejowy, jedyne połączenie kolejowe Poznania z Warszawą. Razem z oddziałami pleszewskimi przy pomocy improwizowanego pociągu pancernego z Łodzi zajął batalion Wawrzyniaka Krotoszyn i zamknął linię kolejową Oleśnica — Krotoszyn — Jarocin, a inny oddział Wawrzyniaka zajął Odolanów.

Stanisław Thiel w Ostrzeszowie zorganizował polskie oddziały lokalne i zajął pozycje obronne naprzeciw Kępna, skąd biegła magistrala dwutorowa ze Śląska w stronę Poznania. Pod Rawiczem Ignacy Busza wezwał do walki oddziały Straży Ludowej i zamknął pruski garnizon w Rawiczu. Z Gostynia wyruszyły oddziały powstańcze dr Bernarda Śliwińskiego i skierowując się w stronę Leszna, poczęły okrążać ten silny garnizon, a równocześnie przecięły linię kolejową, idącą z Wrocławia przez Leszno do Poznania.

Tak powstał od granicy Królestwa aż do Sowin pod Poniecem zarys frontu południowego, którego dowódcą stał się później Władysław Wawrzyniak z szefem sztabu Zygmuntem Wieliczką.

Od Sowin naprzeciw trójkąta: Rawicz — Leszno — Wschowa, rozpoczął organizowanie frontu grupy południowo - zachodniej „Leszno" por. rez. armii niem. dr Śliwiński. Pomagali mu w tej pracy podporucznicy: Józef Wróblewski, Henryk Swinarski, Franciszek Szyszka i Józef Ceptowski. Front tej grupy miał sięgać aż do bagien Obry pod Solcem.

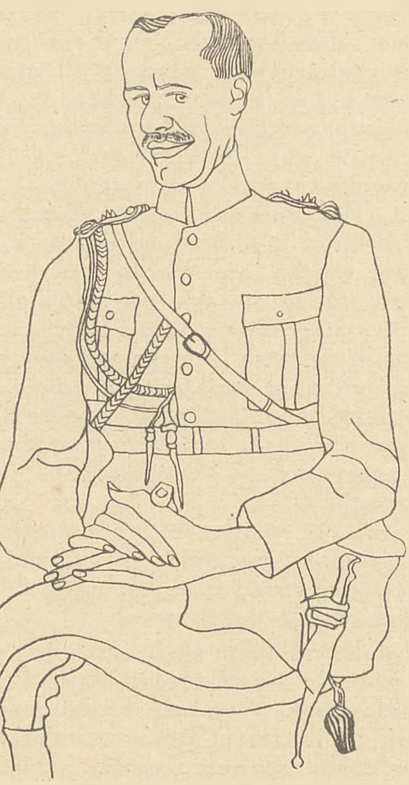
Na północ od tych bagien rozwinął niezrównaną działalność trzykrotnie ranny w wojnie światowej, podziurawiony jak rzeszoto inwalida Kazimierz Zenkteler przy pomocy Stanisława Siudy, Edmunda Klemczaka i Stanisława



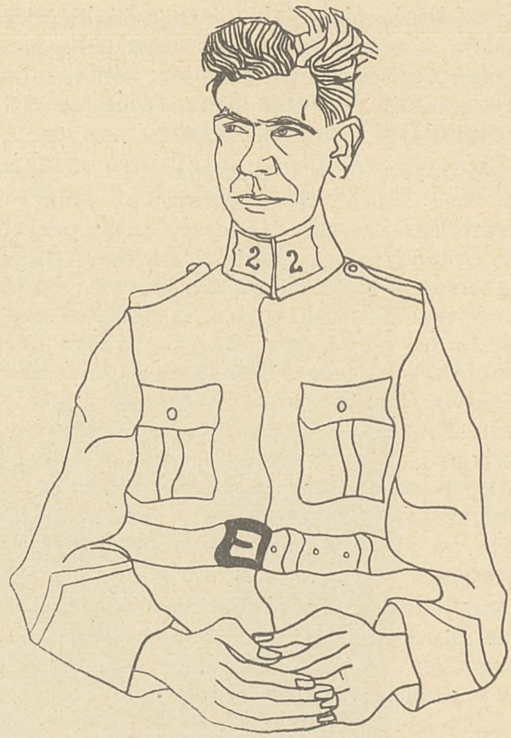
Pułkownik Władysław Szczaniecki
(Rys. St. Sonnewend 1919 r.)

Korzbok - Łąckiego. Po dorywczym przygotowaniu akcji rzucił on oddziały Siudy z Grodziska na Wolsztyn a Klemczaka na Zbąszyń. Tu pod Zbąszyń przyszły w pomoc oddziały jarocińskie i śremskie pod dowództwem Ostroróg-Gorzeńskiego i Stefana Chosłowskiego. Działania pod ogólnym kierownictwem Zenktelera przecięły magistrale kolejowe, wiodące od strony Berlina i Żegania w głąb ziemi wielkopolskiej. W rejonie Kwilcza — Piew działał por. rez. armii niem. Konstanty Chłapowski, przy czym wspomagali go Bogusławski w Pniewach i Sokołowski z Wronek. Działania tych oddziałów przecięły linie kolejowe od strony Międzychodu i od strony Krzyża w kierunku stolicy Wielkopolski. Tak powstał zarys frontu zachodniego aż po jezioro Białe pod Czarnkowem.

Tymczasem w północnej połaci Wielkopolski wrzały krwawe i ciężkie boje. I tutaj nie tracono czasu. Września, wolna w dniu 28 grudnia 1918 roku, zmobilizowała swoje siły pod Władysławem Wiewiórskim z Miłosławia, a na czele ruchu tego powiatu stanął jedyny starszy oficer b. armii niem. em. ppłk. Kazimierz Grudzielski. Z Powidza w nocy z 28 na 29 grudnia 1918 ruszył Józef Bilski i pobił pruskie oddziały grenzschutzu pod Anastazewem i Szydłowcem, w czym pomogły mu drobne oddziały późniejszego 29 pp. strzelców kaniowskich ze Słupcy. 29 grudnia 1918 roku rzucili się nieuzbrojeni Witkowianie na grenzschutz i rozbroili go przy pomocy Wrześniaków.



Ppor. A. Chłapowski
(Rys. St. Sonnewend 1919 r.)



Ppor. Kazimierz Jasnoch
(Rys. St. Sonnewend 1919 r.)

Tymczasem wolne już Gniezno ponownie zostało zagrożone. Pod Zdziechową stanął bowiem grenzschutz w składzie bojowego batalionu, baterii artylerii polowej i pół szwadronu kawalerii. Komenda powstańcza miasta Gniezna rzuciła przeciwko tym siłom doraźne oddziały, a w dniu 30 grudnia 1918, sprowadzone przez Władysława Fenrycha oddziały z Wrześni zlikwidowały niemieckie siły wojskowe śmiałym napadem.

Po zwycięstwie pod Zdziechową zerwali się do czynu Polacy z Żnina i w dniu 1 stycznia 1919 r. po dłuższej walce wyrzucili załogę niemiecką. Na czele akcji stanęli tutaj Tadeusz Lerchenfeld i Wiesław Tuchołka. Bojową stroną tych działań kierował starszy szeregowiec Marceli Cieślicki i staczał chlubne boje pod Sobiejuchami i Brzyskorzystewkiem. W dniu 30 grudnia 1918 oswobodził się Wągrówiec i pod Tadeuszem Goetzendorf - Grabowskim stał się samodzielnym ośrodkiem działań wojennych. Z Gołańczy wyruszył tutaj na Kcynię w noc sylwestrową Włodzimierz Kowalski i przy pomocy Kcynian rozbił grenzschutz w sile 1 kompanii, a biorąc do niewoli tylko oficerów, przepędził pobite i rozprószone żołdactwo w stronę Nakła z wiadomością, że nadciąga silna armia polska.

Tym samym fortelem udało się zdobyć Kowalskiemu Chodzież, dokąd wkroczył 6 stycznia 1919 z oddziałkiem 30 ludzi. Dnia następnego musiał Kowalski opuścić Chodzież po czterogodzinnej walce, ulegając przemocy batalionu niemieckiego z Piły. W dniu 8 stycznia, wsparty

przez oddziały obornickie i rogozińskie, wrócił Kowalski do Chodzieży po stoczeniu jednej z najcięższych walk powstania. Wielka liczba zabitych i rannych obu stron świadczy o tym, że zmagania te nie były fraszką.

Tymczasem dnia 1 stycznia 1919 r. oswobodziło się Nakło i dowództwo objął tam Edmund Bartkowski. Nadeszły tutaj przysłane przez Dowództwo Główne z Poznania kompania jarocińska Bronisława Kirchnera i półbateria artylerii Wiktora Rossy. Z pomocą pośpieszyły do tej najbardziej eksponowanej pozycji na północ od Noteci kompania gnieźnieńska Stanisława Szalińskiego, wysłana przez Zygmunta Kittla, i kompania z powiatu wągrowieckiego. W zwycięskich, choć w krwawych i trudnych walkach pod Ślesinem, Mroczą i Białośliwiem zajęli tu powstańcy obszar, wystarczający na stworzenie silnego przyczółku mostowego.

Stąd jeden dzień przemarszu jeszcze a zarzewie powstania przerzucone byłoby na Pomorze. Lecz skutki konferencji w Bydgoszczy, gdzie w dniu 4 stycznia odbyły się pertraktacje przedstawicieli Komisariatu N. R. L. z władzami pruskimi i gdzie przedstawiciele polscy zgodzili się zamienić Nakło w drodze pokojowej na Inowrocław, zmusiły powstańców powiatu wyrzyskiego do wycofania się na południe od Noteci w nocy z 7 na 8 stycznia 1919.

W dniu 4 stycznia zajęto po krwawej walce Czarnków pod dowództwem Zdzisława Orłowskiego, któremu sekundował w walce późniejszy pierwszy starosta Raczyński, ranny podczas tego boju.

Gdy w ten sposób szerzyło się powstanie w północno - zachodniej połaci rejencji bydgoskiej, we wschodniej części tego kraju działał Paweł Cyms. W nocy 31 grudnia 1918 wyruszył z Gniezna na czele oddziałów gnieźnieńskiego, witkowskiego i wrzesińskiego na podbój Inowrocławia. W Trzemesznie, gdzie władzę już przejął Sędzierski, wzmocnił się Cyms oddziałem Władysława Wleklińskiego, i rosnąc w siły podczas pochodu przeszedł przez Mogilno, stoczył krwawą, zwycięską walkę o Strzelno i dotarł do Kruszwicy, gdzie Stefan Meysner zdołał już rozprawić się z grenzschutzem.

4 stycznia stanęły oddziały Cymsa pod Inowrocławiem w Mątwach. Dalszy pochód tych sił zamierzał wstrzymać wracający z konferencji bydgoskiej komisarz Naczelnej Rady Ludowej. Nie przerażony tym stoczył Cyms w dniach 5 i 6 stycznia ciężki bój o Inowrocław, i po dłuższych zawikłaniach, spowodowanych różnymi układami, dnia 7 stycznia Inowrocław stał się wolny. W boju tym otrzymały chrzest ogniowy 2 kompanie późniejszego 31 pp. z Włocławka, zmobilizowane na rozkaz kpt. Parafińskiego dowódcy Okręgu Włocławskiego.

Gdy zarys tego pierwszego frontu powstańczego załamał się 8 stycznia wskutek klęski pod Szubinem, w której siły niemieckie pobiły oddziały wrzesińskie Władysława Wiewiórowskiego, żnińskie Marcelego Cieślickiego i kcyńskie Jana Sławińskiego. Uratował groźną sytuację ppłk. Grudzielski Kazimierz, który przy pomocy Mieczysława Palucha i Tadeusza Fenrycha, wsparty rezerwami operacyjnymi Dowództwa Głównego, stoczył w dniu 11 bój nadnotecki o Szubin, Żnin, Łabiszyn i Złotniki. Odznaczyli się w tych bojach Stanisław Śliwiński, który z oddziałami z Poznania, Jarocina i Środy zajął Szubin, Jan Tomaszewski, Marceli Cieślicki i Konrad Golniewicz jako dowódcy grup, które zdobyły Żnin, Władysław Poczekaj jako zdobywca Łabiszyna, Paweł Cyms z Mieczysławem Słabęckim, Stanisławem Janowskim i Stefanem Meysnerem, którzy wraz z oddziałami swymi zajęli Złotniki.

Zwycięski wynik tego krwawego boju, okupionego ze strony polskiej stratami powyżej 10% stanów żywnościowych, zadecydował o tymczasowej stabilizacji frontu północnego, który podówczas sięgał od jeziora Białego pod Czarnkowem aż do granicy Królestwa Polskiego.

7. Organizacja naczelnych władz powstańczych.

W części czwartej i piątej scharakteryzowaliśmy stan tymczasowych władz powstańczych, obecnie musimy przystąpić do opisu organizacji stałych władz powstańczych.

Wiemy już, że Komisariat Naczelnej Rady Ludowej zdążał w czasie do 8 stycznia do przejęcia z rąk pruskich władz politycznych i wojskowych pełnej władzy publicznej.

Jednym z wyników konferencji polsko-niemieckiej w dniu 30 i 31 grudnia 1918 r. było ustanowienie polsko - niemieckiej Komendy Miasta Poznania z Janem Maciaszkiem na czele. Władza tego komendanta m. Poznania nie była ani wielką, ani trwałą. W każdym razie wystarczyła, by w myśl postanowień konferencyj z 30 i 31 grudnia usunąć z twierdzy poznańskiej za wyjątkiem lotniska w Ławicy wszystkie pruskie oddziały zapasowe, a ponad to okazała się wielce pomocną przy ustalaniu ewidencji zapasów broni i amunicji, znajdujących się w magazynach i warsztatach wojskowych w Poznaniu.

Trwałą ta władza być nie mogła, gdyż zastępcą komendanta był kapitan niem. armii, oficer zależny w swych działaniach od rozkazów pruskich władz wojskowych.

W dalszym ciągu tych działań w dniu 3 stycznia zebrała się Naczelna Rada Ludowa, aby zająć stanowisko wobec zmienionej z gruntu sytuacji politycznej. Tenor uchwały, powziętej po przeszło dziesięciogodzinnych naradach brzmiał, że Naczelna Rada Ludowa winna przejąć władzę polityczną. W dniu 4 stycznia odbyła

się konferencja bydgoska, na której reprezentanci Naczelnej Rady Ludowej, troszcząc się nadal o losy Polaków całej Rzeszy Niemieckiej, złożyli postulaty polityczne, dotyczące Prus Wschodnich i Zachodnich.

Gdy ta konferencja nie przyniosła oczekiwanych rezultatów, gdyż strona przeciwna wysłała na nią delegatów bez pełnomocnictw, postanowiono odbyć jeszcze jedną konferencję w Poznaniu w dniu 7 stycznia. Jednakże konferencja ta nie doszła już do skutku, chociaż ze strony pruskiej pojawili się w Poznaniu reprezentanci politycznych i wojskowych władz pruskiej jeszcze Bydgoszczy.

Wyniki wszystkich tych konferencyj dostarczyły Naczelnej Radzie Ludowej dość danych, by powziąć ostateczne decyzje.

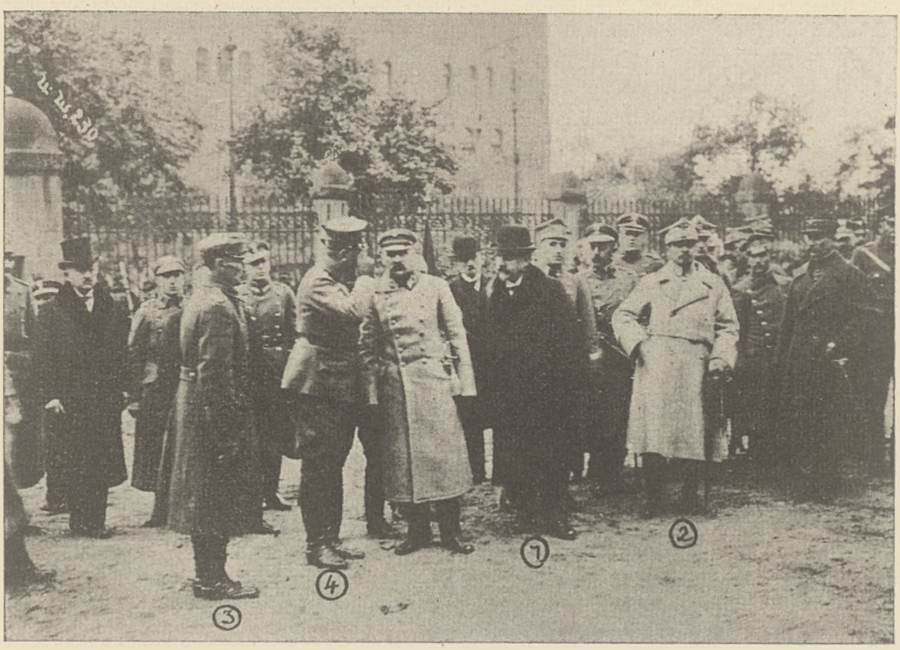
Z drugiej strony wiadomym stało się Naczelnej Radzie Ludowej, że w środę 8 stycznia 1919 r. miał stanąć w Poznaniu wysłany przez Naczelnego Wodza W. P. Józefa Piłsudskiego gen. Dowbór - Muśnicki, przewidziany przez niego jako kandydat na dowódcę powstania wlkp.

W tym stanie rzeczy opublikował Komisariat N. R. L. zasadniczy swój manifest, akceptujący fakt powstania. W manifeście tym, podpisanym przez wszystkich komisarzy brzmiały zasadnicze tezy, jak następuje:

„Opierając się na zaufaniu żołnierza i obywatela polskiego Naczelna Rada Ludowa zdobytej władzy wydrzeć sobie nie pozwoli. Przedstawiciele jej wypowiedzieli to bawiącym w Poznaniu ministrom pruskim, którzy się z tym stanem rzeczy pogodzić musieli. Uporządkowanie nowych prawnych stosunków nie może nastąpić od razu, ale stanie się to niebawem. Odpowiadałoby uczuciom narodu, gdyby nasza ziemica złączyła się od razu z Macierzą - Ojczyzną. Rozum polityczny, względy na politykę wewnętrzną i zewnętrzną, nakazują nam nie zrywać ostatnich nici łączących nas z Berlinem, lecz pozostawić ostateczne określenie zachodnich granic Polski kongresowi pokojowemu.

Takie postępowanie odpowiada nie tylko dobrze zrozumianym interesom dzielnicy naszej, lecz przede wszystkim ogólno - polskim.

Celem polityki naszej jest zawsze Zjednoczona Niepodległa Polska z własnym wybrzeżem morskim".



Józef Piłsudski w otoczeniu generałów przed zamkiem w Poznaniu
(Ze zbiorów Muzeum Wojskowego w Poznaniu)

Zgodnie z tymi postanowieniami wystosował Komisariat N. R. L. do rządu Rzeszy Niemieckiej w tym samym dniu notę, stwierdzającą, że Naczelna Rada Ludowa odnośnie granic zachodnich zamierza odczekać traktatu pokojowego, że jednakże równocześnie zmuszona jest przejąć władzę publiczną w swoje ręce.

Z chwilą przybycia do Poznania gen. Józefa Dowbór - Muśnickieko rozpoczęły się między nim a Komisariatem N. R. L. pertraktacje, dotyczące warunków przejęcia władzy przez generała.

W trakcie pertraktacyj tych uznały czynniki autorytatywne za konieczne, aby oficjalnie nie angażować całości Państwa Polskiego w sprawie powstania wlkp. To stanowisko oficjalnego















seperatyzmu pozwalało bowiem powstającemu Państwu Polskiemu pozostawać na razie w stosunkach dyplomatycznych z państwem niemieckim, którego armia zawsze jeszcze zajmowała rozległe obszary na wschodnich kresach Polski, a poza tym umożliwiało politykę Komitetu Narodowego w Paryżu w sprawie granic zachodnich Polski.

Wynikiem tych konferencyj był poznański układ polityczno - wojskowy z 11 stycznia 1919 roku, posiadający następujące brzmienie:

„Komisariat N. R. L. Aleje 1. Skrzynka pocztowa nr. 337.

Poznań, 11 stycznia 1919 r. Protokół.

1. Z ramienia Komisariatu N. R. L. przyjmuje wojskowe Naczelne Dowództwo jenerał-porucznik Józef Dowbor - Muśnicki.
2. Uznając w zasadzie jedność wojska polskiego, zastrzega sobie Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, ze względów międzynarodowo - politycznych, tymczasową odrębność i niepodległość sił zbrojnych w byłej dzielnicy pruskiej.
3. Mianowanie oficerów i urzędników wymaga potwierdzenia Naczelnej Rady Ludowej.
4. Rotę przysięgi Wojska przedstawi Naczelny Dowódca Komisariatowi do aprobaty.
5. Decernenta dla spraw wojskowych i bezpieczeństwa publicznego mianuje Komisariat. Kompetencja decernenta podlega osobnemu porozumieniu między Komisariatem, a Naczelnym Dowódcą. Komisariat Naczelnej Rady Ludowej: Adam Poszwiński, Wojciech Korfanty. Dowbor - Muśnicki Generał Porucznik".

Na podstawie tego układu polityczno-wojskowego rota przysięgi wojsk polskich b. zaboru pruskiego, tworzonych przez gen. Dowbor-Muśnickiego, zawierała poza zwykłą treścią przysięgi żołnierskiej i takie zwroty:

„że Komisariatowi Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, dowódcom i przełożonym swoim, mianowanym przez tenże Komisariat, zawsze i wszędzie posłuszny będę..."

„że po zjednoczeniu Polski złożę przysięgę żołnierską, ustanowioną przez polską zwierzchność państwową".

Po ukończeniu tych konferencyj wyjechał gen. Dowbor - Muśnicki 12 stycznia do Warszawy celem zameldowania się u Naczelnego

Z galerii uczestników powstania.

Na lewo od góry:

Dr. Janta Połczyński
Pułk. Wrzaliński
Pułk. Seyda
Ppor. Józef Kwilecki
Witold Hulewicz
Kpt. Kazimierz Zenkteler

Na prawo od góry:

Por. Wacław Leitgeber
Ppor. Władysław Mycielski
Por. Wojciech Mycielski
Ppułk. S. L. Stanisław Łącki
Ppor. Janusz Czarnecki
Por. Krzysztoporski
Ppułk. Żychliński

Z rysunków charakterystycznych St. Sonnewenda (1919 r.)

Achtung! Noch nie dagewesen! Achtung!

Täglich große

Gala-Vorstellung

im Freien.

Programm-Auszug:

Direktor Michel mit seinen dressierten Zwillingseseln Korfanty und Paderewski.

(Großartige Kunstschützentruppe.)

Stettiner August springt über 10 Meter breite Netze!

Horido! Große Treibjagd auf polnische Edelsäue! **Horido!**

(Gewehre werden an der Kasse verabfolgt).

Es regnet Liebesgaben!! „Die Granate im Suppentopf" oder „Das gestörte Mittagessen", Pantomime mit Feuerwerk.

Artisten und Künstler, welche geneigt sind, dem Unternehmen beizutreten, sind stets willkommen.

Zur Heimbeförderung des hohen Gehaltes werden Extrawagen zur Verfügung gestellt; Verpflegung ist glänzend!

Um recht zahlreichen Besuch bittet

Die Direktion

Kameraden!

Obige scherzhaften Ankündigungen beruhen ganz auf Wahrheit. Wer bei uns eintreten will, beantworte jedoch erst gewissenhaft folgende Grundfrage:

„Bin ich fähig, mich wieder wie früher vollständig meinen Offizieren unterzuordnen? Kann er diese Frage mit einem „Ja" beantworten, so trete er ein in unsere Reihen!

Meldung beim **Grenzschutzbataillon 4, Bromberg, Freikorps von der Decken,** Fliegerbaracken

Jedna z werbunkowych odezw niemieckich, dowodząca zaniku rycerskości wskutek zbolszewizowania Niemiec

(Ze zbiorów pułk. I. Mielżyńskiego)

Wodza. Józef Piłsudski przyjął go 14 stycznia 1919 roku.

W dniu 15 stycznia powrócił generał do Poznania i w dniu następnym 16 stycznia przejął definitywnie Dowództwo Główne.

8. Reorganizacja Dowództwa Głównego i utworzenie Szefostwa Aprowizacji.

Z chwilą objęcia agend Głównodowodzącego przez gen. Dowbor - Muśnickiego podniósł się natychmiast poziom prac wojskowych. Swe długoletnie doświadczenie wojskowe i wojenne, głębokie wykształcenie wojskowe i żelazną swą energię oddał były twórca I Korpusu Wojsk Polskich bez zastrzeżeń wielkiej sprawie.

Pierwszą jego czynnością było wydanie rozkazu operacyjnego, którym stworzył cztery grupy frontowe i zarazem naznaczył ich dowódców.

Dowódcą frontu grupy północnej został ppłk. Kazimierz Grudzielski, zwycięzca w chwalebnym boju nadnoteckim z 11 stycznia, dowódcą grupy zachodniej został płk. Milewski, b. oficer I Korpusu, front grupy leszczyńskiej południowo - zachodni objął por. dr Bernard Śliwiński. Front południowy pozostał nadal w ręku por. Władysława Wawrzyniaka.

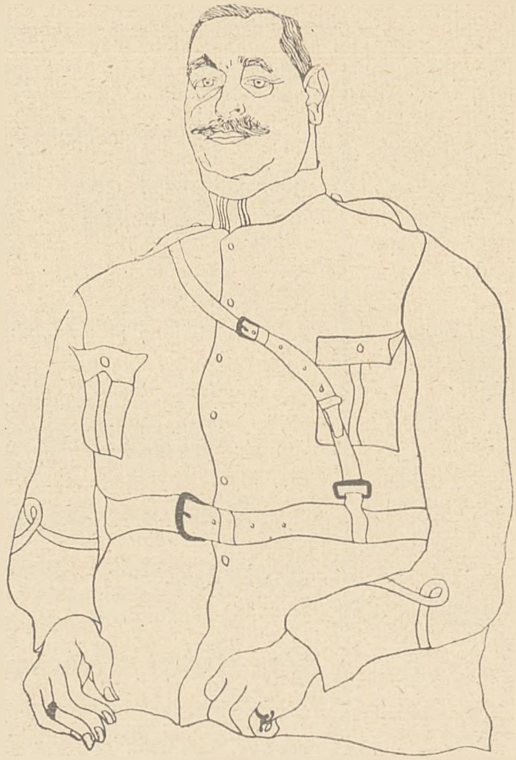
Na dowódców tych, na ich improwizowane sztaby i na podległe im doraźne oddziały po-

wstańcze spadł ciężar osłony kraju i mobilizacji całej ludności na rzecz powstania.

Zapewniwszy sobie w ten sposób wolną rękę, zarządził gen. Dowbor - Muśnicki natychmiastową reorganizację Dowództwa Głównego. Stosownie do potrzeb sytuacji improwizowany przez Stanisława Taczaka i Juliana Stachiewicza sztab uległ przekształceniu i został zorganizowany w dwóch kwatermistrzostwach i t. zw. oddziele III. Kwatermistrzowi pierwszemu podlegały sprawy operacyjne i taktyczne, mobilizacyjne i organizacyjne. Drugiemu kwatermistrzowi podlegały sprawy personalne oraz wszystkie sprawy zaopatrzeniowe.

Równocześnie zarządził Głównodowodzący utworzenie Szefostwa Aprowizacji, jako instancji kierowniczej dla spraw gospodarki wojskowej i uruchomienia przemysłu wojennego. Na czele tej instytucji stanął Jan Maciaszek, który po zlikwidowaniu polsko-niemieckiej Komendy m. Poznania powołany został jako przewodniczący Komisji Likwidacyjnej wszystkich nieliniowych instytucyj, zakładów i składnic, pozostałych po wojskach pruskich.

W tej owocnej pracy organizacyjnej popełnił gen. Dowbor - Muśnicki jeden zasadniczy błąd.



Mjr. Stanisław Szyfter
(Rys. St. Sonnewend 1919 r.)



Pułkownik Ign. hr. Mielżyński

Wychodząc bowiem z niewłaściwego założenia, że z chwilą podpisania poznańskiego układu polityczno - wojskowego jest zupełnie niezależny od Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, przyczynił się on w głównej mierze do ustąpienia w dniu 8 lutego 1919 ze stanowiska Szefa Sztabu Głów. ppłk. Juliana Stachiewicza, naznaczonego na to stanowisko osobiście przez Józefa Piłsudskiego. Fakt ten zaciążył poważnie na rozwoju harmonijnych stosunków pomiędzy Poznaniem a Warszawą, oznaczał on bowiem, że Głównodowodzący nie bez zgody pewnych czynników z Komisariatu N. R. L. przeszedł z płaszczyzny oficjalnego separatyzmu do separatyzmu faktycznego.

Gdy dziś na sprawy te spoglądamy z pewnej perspektywy, zdajemy sobie jasno sprawę z tego, co utrzymywał zresztą wobec swego dowódcy w Wielkopolsce ppłk. Stachiewicz, że mimo konieczności oficjalnego separatyzmu należało wtedy przecież dążyć do utrzymania z Naczelnym Wodzem oraz z Naczelnym Dowództwem Wojsk Polskich w Warszawie tym ściślejszych, nieoficjalnych stosunków wewnętrznych.

Był to błąd gen. Dowbór Muśnickiego, który na rozwoju wewnętrznego życia Polski odbił się niepomyślnie.

9. Praca frontów powstańczych do 16 lutego 1919.

Zorganizowana jeszcze przez Taczaka w dziewięciu małych okręgach wojskowych

Wielkopolska pracowała tymczasem nad wystawieniem sił wojskowych. Gdy w dniu 12 stycznia 1919 Dowództwo Główne miało w ewidencji 103 oficerów i 17 060 szeregowych, pod koniec stycznia wzrosły te siły do liczby 193 oficerów i 27 599 szeregowych.

Poza tym Komisariat N. R. L. prowadził intensywną akcję dyplomatyczną, starając się za pośrednictwem polskich przedstawicieli w Paryżu, by sprawa powstania weszła na stół obrad Międzysojuszniczej Komisji Rozjemczej w Spaa.

Tymczasem wojska frontowe, organizując się w doskonalących się co raz to bardziej oddziałach, trwały na swych odcinkach bojowych i osłaniały kraj przed najściem wrogów.

Boje, które staczano, były poważne i ciężkie.

Na froncie północnym wystawił nieprzyjaciel pod koniec stycznia wojska w sile przeszło 1 brygady piechoty, licznej artylerii wraz z dywizjonem pociągów pancernych i ukończywszy swoje ugrupowanie w dniu 28 stycznia, rozpoczął zdecydowaną ofensywę. Oddziały nasze poczęły się uginać pod natarciem świetnie wyekwipowanych wojsk niemieckich, wspieranych silnym ogniem artyleryjskim. Zastosowując jednak taktykę elastycznej obrony odskakiwały one w bok przed uderzeniami sił niemieckich, a nękając nieprzyjaciela z flanki kruszyły jego siły, zachowując same gotowość bojową.

Do dnia 3 lutego rozwijała się ofensywa niemiecka według planu. Zajęte zostały do tej pory przez nieprzyjaciela miejscowości na północ-zachód od Kcyni oraz linia Szubin — Kołaczkowo — Rynarzewo. 3 lutego dwa silne bataliony niemieckie ruszyły do ostatecznego natarcia na Kcynię i okrążały już miasto od zachodu i wschodu, gdy dzięki śmiałym decyzjom Szefa Sztabu Frontu Północnego Mieczysława Palucha udało się zlikwidować to natarcie i zadać nieprzyjacielowi ciężkie straty. Polskie przeciwnatarcia zniosły cały batalion niemiecki, zdobyły półtora baterii artylerii polowej, a co najważniejsze, złamały ducha zaczepnego w atakujących oddziałach niemieckich.

Gdy ponad to w dniu 5 lutego nadszedł z rezerwy operacyjnej batalion 1 pułku rezerwowego strzelców wlkp., wyrzucił ppłk. Grudzielski w krótkim czasie Niemców poza Noteć i utwierdził linię bojową na poprzednich stanowiskach.

Zaledwie uporano się na froncie płn. z ofensywą niemiecką, rozpoczął nieprzyjaciel przygotowywać się do przeciwuderzeń na froncie zachodnim.

Tutaj oddziały powstańców wysunęły się z rozkazu Zenktelera, dowódcy V Okręgu Wojskowego, na linę Kargowa—Babimost, nękając z tej podstawy nieprzyjaciela licznymi wypadami.

Między innymi oddziały Piweckiego z Babimostu dotarły podczas wypadu w nocy z 1 na 2 lutego 1919 najdalej na zachód, gdyż aż do Nowego Kramska, leżącego tuż u granicy Brandenburgii, przepędzając stąd silny oddział ułanów niemieckich wraz z baterią artylerii i zdobywając 5 ciężkich karabinów maszynowych.



Wielkopolska piechota Z Muzeum Wojsk. w Poznaniu

100 karabinów ręcznych, kuchnię polową i kilka koni.

W odwet za te wypady poszli Niemcy po kilkudniowych przygotowaniach do przeciwnatarcia w dniu 12 lutego 1919. Na polskie punkty oporu w Kargowie, Babimoście i Nowejwsi ruszyły siły wyborowej brygady piechoty, wspartej licznymi bateriami artylerii ciężkiej,



Pułk. Anders (Rys. St. Sonnewend 1919 r.)

polowej i pociągami pancernymi. Po uporczywych i nader krwawych walkach zdobył w końcu nieprzyjaciel Kargową i Babimost. W tych zmaganiach niezrównanym męstwem wsławiła się kompania wielichowska Kazimierza Szcześniaka, broniąca po kolei tego samego dnia Kargowy i Kopanicy.

Ataki niemieckie załamały się na linii jezior zbąszyńskich, lecz siły naszych oddziałów frontowych były już kompletnie wyczerpane. Na pomoc przybył wtedy z Poznania z rozkazu Dow. Głównego II baon garnizonowy pod Hądzlikiem. W walkach zaczepno - odpornych pod Kopanicą, Wielkim Grójcem i Nowąwsią batalion ten krwawił obficie i po 5-ciu dniach walki posiadał już tylko połowę stanu bojowego. Kompanie Edmunda Krauzego i Korneliusza Manna wraz z dowódcami poniosły straty w wysokości blisko połowy stanów.

W tym czasie dowództwo frontu południowo-zachodniego wystawiało co raz to nowe oddziały bojowe, walcząc z nieprzyjacielem ze Wschowy o ubezpieczenie flanki i pokonywując jednocześnie duże trudności organizacyjne. Pod koniec stycznia zajął wreszcie Stanisław Michalski Kaszczor i Mochy i nawiązał w ten sposób łączność taktyczną między grupą Leszno a frontem zachodnim.

Dowództwo frontu południowego uporało się do tego czasu z ubezpieczeniem powiatów krotoszyńskiego, odolanowskiego i ostrzeszowskiego i ustaliło program bojowy na tych odcinkach, a teraz przerzuciło punkt ciężkości działań pod Rawicz. Szef Sztabu tegoż frontu, Zygmunt Wieliczka, przekonawszy się podczas inspekcji, że pod Rawiczem działają tylko luźne oddziały Ignacego Buszy i Mariana Szulca, spowodował Dowództwo Główne, by oddało mu do dyspozycji część sił. z jarocińskiego okręgu wojskowego. Wraz z miejscowymi oddziałami ugrupowano siły te do natarcia i w nocy z 3 na 4 lutego stoczono tu pierwszą niepomyślną walkę o Rawicz.

Po ściągnięciu nowych posiłków z Jarocina (półbatalion Kirchnera), z Pleszewa, Koźmina i najbliższej okolicy w nocy z 5 na 6 lutego przystąpiono do drugiego boju pod Rawiczem. Kolumny nasze zdobyły wprawdzie programowo pierwsze cele natarcia, zajęły jedną kombinowaną baterię niemieckiej artylerii i wiele ciężkich karabinów maszynowych, przecięły nawet linię kolejową Rawicz—Milicz, ale nie wyzyskały swoich sukcesów. Niemieckie dowództwo w Rawiczu zorientowało się w położeniu, zmontowało na nowo swój front przy pomocy świeżo ściągniętych rezerw i rozpoczęło bronić się czynnie. Dlatego też batalion śremski Chosłowskiego, który przybył na front z pewnym opóźnieniem 7 lutego 1919, spotkał się już z przeciwnikiem bardzo czujnym, który przejął inicjatywę w swoje ręce. 10 lutego uderzył tu nieprzyjaciel po długim przygotowaniu artyleryjskim na Słupią i Zieloną Wieś, lecz został odparty dzięki wysiłkom Mariana Szulca, Michała Lorkiewicza i dr Stanisława Celichowskiego.

10. Organizacja armii wielkopolskiej.

Dla uregulowania przejawów życia wojskowego istniał wśród agend Komisariatu N. R. L. osobny wydział wojskowy.

Pierwszym kierownikiem tego wydziału był adwokat Jan Maciaszek, przy czym podczas niemieckiej rewolucji wydział ten ograniczał się tylko do spraw bezpieczeństwa publicznego. Po nim powołany został na to stanowisko kapitan Sczaniecki, a potem generał Raszewski.

Komisariat N. R. L. przy pomocy tego wydziału wojskowego dekretował w sprawach nominacji i awansów oficerskich, zarządzał pobór żołnierza i ustanawiał etaty dla poszczególnych formacyj.

Naczelna władza wojskowa spoczywała w ręku Głównodowodzącego. Organem wykonawczym Głównodowodzącego był Sztab Dowództwa Głównego, szefami zaś tego Sztabu byli kolejno: ppłk Julian Stachiewicz, ppłk Władysław Anders i b. kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych gen. ppor. Jan Wroczyński. Wojska powstańcze rekrutowały się początkowo z ochotników. Następnego dnia po objęciu Dowództwa Głównego przez gen. Dowbor-Muśnickiego zadekretował Komisariat N. R. L. 17 stycznia pobór pierwszych trzech roczników (1897, 98, 99), dnia 4 marca 1919 pobór dalszych

Z czasów krwi i chwały



Kompania powstańców wielkopolskich na froncie



Leon Prauziński **Jeńcy pod Kopanicą**
(Z Muzeum Wojsk. w Poznaniu — fot. R. S. Ulatowski)

trzech roczników (1895, 96 i 1900), a dnia 24 kwietnia 1919 pobór dalszych pięciu roczników (1901, 1894, 93, 92 i 91).

W państwie polskim komisja sejmowa dla spraw wojskowych dopiero w dniu 6 marca 1919 uchwaliła pierwszy pobór. Tak więc Wielkopolska zarządziła pobory o półtora miesiąca wcześniej, a poza tym oddała do dyspozycji Głównodowodzącego o 5 roczników więcej.

Na terenie Wielkopolski powstały trzy dywizje Strzelców Wielkopolskich i dywizja Strzelców Pomorskich.

Najwcześniej rozpoczęła się organizować pierwsza dywizja pod gen. ppor. Stanisławem Dubiskim, mianowicie w dniu 22 stycznia. W dniu 3 marca 1919 otrzymał ppłk Grudzielski rozkaz zestawienia drugiej dywizji. 6 czerwca, zamianowany dowódcą trzeciej dywizji, gen.-ppor. Odyniec kończył tworzenie tej dywizji. Wreszcie 29 czerwca otrzymał płk. Skrzyński rozkaz tworzenia dywizji Strzelców Pomorskich. Dywizja Pomorska wystawiła całkowicie: toruński Pułk Strzelców, sformowała połowę grudziądzkiego pułku i zapoczątkowała kadry pułków starogardzkiego i kaszubskiego. Poza tym powstał w Wielkopolsce Bytomski Pułk Strzelców, datujący się od 11 maja 1919 roku.

Kawaleria wielkopolska powstała z odrębnych jednostek taktycznych. Twórcą zaczątku kawalerii powstańczej był ppor. Kazimierz Ciążyński, który rozpoczął tworzyć 1 pułk strzelców konnych. Jazda ta brała udział w bojach pod Ławicą 5 stycznia i 11 stycznia w rejonie Kołaczkowo—Szubin. Potem przemianowano te oddziały na 1 pułk ułanów wlkp.

2 lutego przystąpił por. Grabski do tworzenia 2 pułku ułanów wlkp., 3 pułk ułanów sformował płk Mosiewicz, a 4 pułk ułanów rozpoczął się formować jako ostatni pod płk. Donimirskim.

Powyższe pułki kawalerii zostały złączone w 1 Brygadę Jazdy Wlkp., której pierwszym dowódcą był płk. Aleksander Pajewski.

Artyleria wielkopolska powstała z dział zdobytych na wrogu i z dział, wyreperowanych i zmontowanych przez departament artyleryjski Szefostwa Aprowizacji. Niemcy bowiem w przewidywaniu powstania usunęli wszelkie działa. Tylko przezorności Kazimierza Nieżychowskiego należy zawdzięczać, że powstańcy w okresie pierwszych walk dysponowali ośmiu działami, zorganizowanymi w 4 półbaterie, każda po dwa działa.

Właściwym twórcą artylerii wlkp. był płk Anatol Kędzierski, który przy pomocy Inspektoratu Artylerii wystawił 3 pułki artylerii polowej, 2 pułki artylerii ciężkiej oraz dywizjon artylerii konnej.

Poza tymi formacjami głównych broni powstały jeszcze w Wielkopolsce wojska saperskie, telegraficzne, iskrowe, wojska balonowe, lotnicze i batalion kolejowy. Formacje wojsk technicznych tworzył jako inspektor płk Skoryna. Wojska lotnicze i balonowe zorganizował płk Macewicz.

Oprócz tych wojsk frontowych zorganizowała jeszcze Wielkopolska oddziały t. zw. Obrony Krajowej. Ponieważ tego rodzaju oddziały nigdzie poza Wielkopolską nie istniały, warto podać tutaj krótko dzieje obrony krajowej.

Komisariat N. R. L. wyobrażając sobie, że oddanie ziem zachodnich Polsce dokona się w drodze pokojowej, pragnął ziemie te uratować przed większymi wstrząsami i w tym celu przeciwstawił niemieckim radom robotników i żołnierzy polskie rady ludowe. Obok tych rad ludowych forsował Komisariat ten w okresie niemieckiej rewolucji socjalistycznej organizowanie Straży Ludowych w charakterze obywatelskiej milicji niepłatnej. Pracami tymi kierował szef wydziału bezpieczeństwa N. R. L. Jan Maciaszek, jego wykonawcą był naczelny komendant Straży Ludowej Julian Bolesław Lange.

Z wybuchem powstania przyfrontowe Straże Ludowe przekształciły się w oddziały powstańcze, a później w regularne formacje wojskowe. Natomiast w Poznaniu Straż Ludowa zachowała na razie swój charakter milicyjny i po wyodrębnieniu się z wojska uzyskała 6 lutego 1919 dekret Komisariatu N. R. L. o organizacji przymusowej Straży Ludowej, rekrutującej się z roczników niepoborowych wzgl. poborowych, lecz do służby wojskowej niezdatnych, od 17 aż do 45 roku życia.

Gdy pod koniec maja 1919 roku sytuacja między Polską a Niemcami zaostrzyła się, i niewiadomo było, czy Niemcy traktat pokojowy podpiszą, wydał Komisariat N. R. L. 30 maja 1919 dekret o utworzeniu inspekcji Obrony Krajowej, czyli wojsk terytorialnych, których kadrami stały się poprzednie oddziały Straży Ludowej.

11. **Rozejm 16 lutego 1919.**

Ponieważ Wielkopolanie, sprowokowani 27 grudnia 1918, zerwali się do walki również w obronie zbeszczeszczonych chorągwi zwycięskiej koalicji, zabiegał Komisariat N. R. L. za pośrednictwem polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu usilnie o to, aby koalicja zakazała Niemcom operacyj zaczepnych wobec powstańców.

Wskutek tych zabiegów sprawa powstania wlkp. weszła na formu Międzynarodowej Komisji Rozjemczej w Spaa. W dniu 16 lutego Niemcy musieli przyjąć następujący artykuł trewirskiej konwencji rozejmowej:

> „Niemcy muszą zaprzestać natychmiast wszelkich operacyj zaczepnych przeciw Polakom na terenie Poznańskiego i wszystkich innych terenach. W tym celu zakazuje się im przekraczać wojskami linię:
>
> dawnej granicy Prus Wschodnich i Zachodnich z Rosją aż do Dąbrowy, a stąd



Pomnik wzniesiony z wdzięczności za odzyskaną wolność ku czci Serca Jezusowego w Poznaniu

wzdłuż linii przebiegającej na zachód od Dąbrowy, na zachód od Nowej Wsi Wielkiej, na południe od Brzozy, na północ od Szubina, na północ od Kcyni, na południe od Szamocina, na południe od Chodzieży, na północ od Czarnkowa, na zachód od Miał, na zachód od Międzychodu, na zachód Zbąszynia, na zachód od Wolsztyna, na północ od Leszna, na północ od Rawicza, na południe od Krotoszyna, na zachód od Odolanowa, na zachód od Ostrzeszowa, na północ od Wieruszowa aż do granicy śląskiej."

Marszałek Foch podyktował artykuł ten Niemcom, a oddziały wielkopolskie wystąpiły w rozejmie tym w roli wojsk, walczących po stronie koalicji.

Chociaż dowództwa niemieckie na froncie wielkopolskim wiedziały o tym rozejmie, przecież nie zaprzestały działalności zaczepnej.

I tak w dniu 18 lutego uderzyły oddziały niemieckie pod Rynarzewem, atakując piechotą i pociągiem pancernym. Krwawo odparte, pozostawiły w polskim ręku pociąg pancerny.

Na froncie zachodnim kontynuowali Niemcy ofensywę na linii jezior zbąszyńskich, wprowadzając tutaj do walki świeże oddziały gwardii pruskiej. Na froncie południowym wywiązały się ciężkie walki pod Rawiczem, pod Zdunami i pod Ostrzeszowem.

Na ogół do końca lutego zawarto tylko w nielicznych odcinkach lokalne umowy wykonawcze w sprawie rozejmu, a na reszcie frontu trwała otwarta wojna. W tym stanie rzeczy otrzymała Misja Koalicyjna w Warszawie zlecenie Najwyższej Rady Rządów Koalicji, aby zająć się pacyfikacją frontu wielkopolskiego.

Misja Koalicyjna rozpoczęła pertraktacje z Niemcami 5 marca w Krzyżu. Delegacji Międzysojuszniczej przewodniczył ambasador fran-



Bronisław Bastel — Projekt fresku Fot. R. S. Ulatowski

cuski Józef Noulens, delegacji niemieckiej baron von Reichenberg. Od 6 marca kontynuowano obrady w zamku poznańskim.

Podczas pertraktacyj poznańskich obradowano przede wszystkim nad pacyfikacją frontu wielkopolskiego, nad bezpieczeństwem Niemców, pozostałych po powstaniu w Wielkopolsce, oraz nad wymianą zakładników i jeńców według zasady wzajemności.

Jednakże rząd niemiecki wysłał delegatów swoich bez istotnych pełnomocnictw. Delegaci ci wyjechali coprawda z Poznania do Berlina, pod pozorem, że wyjeżdżają po instrukcje, powrócili jednak z niczym.

Poza tym niemieckie Dowództwo Naczelne z Kołobrzegu zakazało swemu rzeczoznawcy wojskowemu podpisania układu, chociaż był on współredaktorem projektowanego tekstu. W ten sposób Dowództwo to solidaryzowało się z Rządem Rzeszy Niemieckiej w sabotowaniu układów. Wreszcie, gdy już umowy były gotowe do podpisów, uparł się minister Erzberger, aby do Komisji Rozjemczej dla Spraw Wielkopolski wprowadzić poza członkami koalicji neutralnego reprezentanta Papieża albo Szwajcarii. Wobec takiej taktyki Niemców w dniu 18 marca Misja Koalicyjna zaprzestała pertraktacyj. Skonstatowała ona ponad wszelką wątpliwość po stronie Rządu Niemieckiego intencję uchylenia się od zobowiązań rozejmowych, przyjętych w dniu 16 lutego.

19 marca opuściła Misja Koalicyjna Poznań, wydając instrukcję, aby oddziały frontowe wojsk wlkp. przeszły do defensywy. Misja ta wyłoniła z siebie podkomisję dla spraw Wielkopolski, która pozostała w Poznaniu.

Przewodniczącym tej podkomisji międzysojuszniczej był francuski pułkownik Marquet. Celem jej pracy było zrealizowanie rozejmu, podpisanego w dniu 16 lutego w Trewirze, czyli pacyfikacja całego frontu wielkopolskiego.

Toczące się w zamku poznańskim konferencje były dla Wielkopolski oczywistym dowodem, że w zakresie stosunków międzynarodowych uznano powstanie wlkp. za „fakt dokonany". Odtąd Wielkopolska była ziemią polską także dla zagranicy. Nie wahał się tego podkreślić przewodniczący Misji Koalicyjnej już przy powitaniu niemieckiej delegacji na dworcu poznańskim, stwierdzając wobec niej, że wita ją na ziemi polskiej.

Poza tym obecność podkomisji międzysojuszniczej z płk. Marquet na czele pozwoliła wojskom wielkopolskim przejść do bardziej intensywnej pracy organizacyjnej. Zadanie bojowe tych wojsk ograniczały się do osłony linii demarkacyjnej. Służba ta polegała na dozorowaniu linii demarkacyjnej, ustalonej od wypadku do wypadku przez powyższą podkomisję z Poznania, tak, że wkrótce cały front wielkopolski był względnie spokojny. Nie mniej straty wojsk wielkopolskich przy osłonie tej linii wynosiły miesięcznie aż do połowy listopada przeciętnie około 60 zabitych, przy czym straty w czerwcu wynosiły 121 żołnierzy.

Przed wojskami wielkopolskimi stanęły niebawem nowe zadania bojowe, była to już jednak służba dla całości państwa polskiego. Stopniowo wychodziły na fronty w Małopolsce i północno - wschodni pierwsze formacje wielkopolskie, które pod względem wyszkolenia i organizacji osiągnęły już stan pełnej gotowości bojowej. Zrazu pomoc zbrojna Wielkopolski dla Rzeczypospolitej Polskiej była doraźna i nikła, jednakże z biegiem czasu wzrastała wydajność tej pomocy, aż wreszcie zniknęła całkowicie odrębność armii wielkopolskiej z chwilą, gdy armia ta weszła na zawsze w skład zjednoczonej armii polskiej.

(C. d. n.)

Gnieźnieńskim ułanom

I była ciemność, i męka, i ból, i wściekłość,
i wstyd,
i garście mdlały bez szabel, a serca bez walki
stygły,
aż z drzemki piorun ich zbudził i w wyzwole-
nia świt
na ścieżaj drzwi im otworzył na czyn, na
bój, na świat...

I szedł ich tętent od Gniezna hen aż do Dzi-
kich Pól,
gdy Kijów Polsce zdobywał znowu generał
Rydz-Śmigły,
i Złota Brama, o którą bił szczerbcem pierw-
szy król,
znów grała echem komendę zwycięskich lac-
kich trąb...

I utworzyli legendę na nowy tysiąc lat,
stokroć cenniejszą niż wszystkich Nurmich,
Morganów laur tani,
że przez stulecie niewoli nie wrosła Polska
w głąb,
— że dawnych wojów Chrobrego warci gnieź-
nieńscy ułani...

J. E. Ratajczak

Starża-Majewski Jerzy
Rotmistrz 17 pułku Ułanów Wlkp.

Wyprawa na Kijów

(opracowana na podstawie rękopisu obszernej „Historii 17 P. Uł. Wlkp." Rtm. J. Starża Majewskiego.)

Na przełomie 1919 i 1920 roku, działania bojowe na froncie polsko-bolszewickim zamarły; obie strony przygotowują się do decydującej rozgrywki, ściągając rezerwy z głębi swych krajów i reorganizując wojska.

Stłumienie wewnętrznej wojny w Rosji, dało bolszewikom możność znacznego nasycenia własnego frontu zachodniego, celem rozpoczęcia wczesnych działań ofensywnych przeciwko Polsce.

Na podstawie otrzymywanych wiadomości o poczynaniach bolszewików, oraz słusznych przewidywań Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, co do możliwych planów nieprzyjaciela, powziął Marszałek Piłsudski decyzję uprzedzenia zamierzeń wojsk czerwonych, przez przeprowadzenie ofensywy na Ukrainę.

Realizując tę decyzję, postanawia Wódz Naczelny zająć rejon Koziatyn—Berdyczów—Żytomierz, by stąd, już jako z bazy koncentracyjnej i operacyjnej, ruszyć na wschód, z ostatecznym zamiarem rozbicia XII armii sowieckiej, zajmując Kijów i linię Dniepru.

Dalszym zamiarem, wypływającym z powziętej koncepcji operacyjnej, było stworzenie w ramach Państwa Polskiego autonomicznej Ukrainy, jako naturalnego buforu między czerwonym wschodem, a kulturą europejską.

[1]) vide — Gen. Stachiewicz — „Studia taktyczne" tam I. (Działania zaczepne 3 Armii na Ukrainie).

Dowództwo nad 3 Armią, mającą wykonać główne zadanie, obejmuje osobiście Naczelny Wódz, zatrzymując sobie równocześnie ogólne kierownictwo nad całością operacji.[1])

„Natarcie na Żytomierz miała wykonać, obok 7 dywizji, której pozostawały drugorzędne zadania utrzymania łączności, sprowadzona z północy 1 dywizja legionów. Marsz czołowy na Berdyczów miała przeprowadzić 15 dywizja piechoty; dla wykonania zagonu na Koziatyn zestawiono dywizję jazdy z jednostek, częściowo będących w obrębie 2 armii, częściowo zaś przybyłych z Pomorza. Dla zagonu na Malin i Korosteń wzmacniano szczególnie silne oddziały (grupa płka Rybaka — p. a.), mające działać od północy do rzeki Sławecznej".[2])

Dnia 17 kwietnia 1920 roku wychodzi rozkaz operacyjny Naczelnego Dowództwa (Nr. 2800/III.):

„Ugrupowanie wyjściowe do ofenzywy na Ukrainie.

1) Rozkazuję przeprowadzenie operacji ofensywnej na Wołyniu i Podolu, z ządaniem rozbicia 12 i stojącej przed naszym frontem części 14-tej armii bolszewickiej.

Operacja rozpocznie się 25. bm.

2) Akcję tę przeprowadzą następujące wojska bezpośrednio operacyjnie podległe Nacz. Dowództwu:

[2]) Gen. Stachiewicz — „Studia taktyczne" tom I — (Działania zaczepne 3 Armii na Ukrainie).

6 armia: w składzie dotychczasowym.

Granica południowa strefy operacyjnej — Dniestr.

2 armia: w składzie 13 i 15 dywizji piechoty i dywizji piechoty ukraińskiej.

Po rozpoczęciu się operacji, w skład tej armii wejdzie dywizja jazdy.

Granica południowa strefy operacyjnej 2-ej armii: Daszkowce — Szczerbanie — Nowa Sieniawka (wł.) — rz. Boh.

W związku z tym, dowództwo 2 armii zarządzi zluzowanie obsady Sieniawki przez swoje oddziały.

3 armia, nad którą obejmuję bezpośrednie dowództwo.

Granica południowa strefy operacyjnej tej armii Dąbrówka — Majdan Średniawski — Trypiecz—Byków ka—Tartak Cudnowski, wszystkie miejscowości włącznie.

W skład 3 armii wchodzą:

a) grupa Gen. Rydza-Śmigłego w składzie 1 dyw. leg., 7 dyw. piech., 3 bryg. jazdy (2, 5 i 12 pułki ułanów i dwie baterie 3. DAK), grupa ciężkiej artylerii, trzy plutony samochodów pancernych, bateria motorowa i 2 kolumny automobilowe (6 i 78 dla przewożenia wojsk).

Na południu łączy się z 2 armią.

Granica północna, przebiega przez Spaskie Zaprudy — Emilczyn — Moklaki — Baskaki. Wszystkie miejscowości wyłącznie.

b) 4 dyw. piech. w swoim składzie organizacyjnym.

Granica południowa schodzi się z granicą północną grupy gen. Rydza Śmigłego.

Granicę północną stanowi linia Choczeń—potok Płotnica — Rudnia — Perebrody — Małachówka. Wszystkie miejscowości wyłącznie.

c) grupa pułk. Rybaka w składzie 1 bryg. strz. podhal., 41 p. p., 7 bryg. jazdy (1 p. szwol., 17 p. uł., pułk jazdy tatarskiej, 1 bat., 1 DAK i 1 bat. 7 DAK.).

Granica południowa schodzi się z granicą północną 4 dyw. p.

Granicę północną stanowi linia Pereżniwka—Buda Gruszówka—Ch. Lisawa—Lubianka. Wszystkie miejscowości włącznie.

d) dywizja jazdy w składzie 4 bryg. jazdy (8, 14, 9 p. uł. i dwie bat. 4 DAK.) i 5 bryg. jazdy (1 i 16 p. uł. i 2 p. szwol. oraz 3 bat. 7 DAK. i 1 bat. 5 DAK.) staje w rezerwie z punktem wyjścia w Robaczowie.

e) grupa lotnicza: dotychczasowa 5 grupa lotnicza, 2 grupa i 7 eskadra. Kapt. Perini obejmie funkcje szefa lotniczego przy sztabie ściSłym Naczelnego Dowództwa.

f) specjalne oddziały, których skład osobno jest ustalony.

4 armia w składzie dotychczasowym. Granica południowa schodzi się z granicą grupy płk. Rybaka. Współdziałanie tej armii będzie osobnym rozkazem określone.

Szczegółowy skład bojowy w załączniku.

Powyższy skład bojowy wchodzi w życie od godz. 18-ej dn. 22. IV. br. Naczelne Dowództwo i dowództwo 3 armii funkcjonują w Równem od godz. 12-ej dn. 22. bm.

(—) Piłsudski
I Marszałek Polski i Wódz Naczelny.

W wykonaniu powyższego rozkazu, 7 bryg. jazdy koncentruje się w rejonie Demidowicz, po czym wyrusza dnia 25 kwietnia do rejonu Chabno, a dnia następnego do rejonu Olizarówka.

Dowódca grupy płk. Rybak, witał wchodzące w skład jego grupy oddziały rozkazem:

„Obejmując powierzone mi przez Naczelnego Wodza dowództwo nad Grupą Operacyjną, witam wszystkie wchodzące w skład mojej grupy dowództwa wojska i zakłady.

Czuję się szczęśliwy, że mogę być dowódcą tak świetnych, w tej wojnie wypróbowanych wojsk. Jestem głęboko przekonany, mimo, iż poszczególne pułki i formacje należą do organizacyjnie różnych wyższych jednostek, wspólne nasze zadanie i wspólny cel, dadzą nam od pierwszych chwil sformowania grupy zwartą i zżytą jej całość."

(—) Rybak
Pułkownik i Dowódca Grupy."

Piechota grupy pułk. Rybaka ma nakazane osiągnięcie w ciągu dn. 27 kwietnia rejonu Czopowicze — Ksawerów — Suchoretka i następne wejście w kontakt z 7 bryg. jazdy, przez wysłanie silnych wywiadów na podwodach. Wywiady te po nawiązaniu łączności, mają przejść pod rozkazy 7 bryg. jazdy, aż do czasu nadejścia piechoty.

Na dzień 28 kwietnia, gros piechoty grupy pułk. Rybaka ma zadanie dojść do linii Malin—Nowo Wyroby—Krapiwniki—Tomiszówka.

7 bryg. jazdy otrzymuje rozkaz energicznym raidem na tyły nieprzyjaciela, zająć Malin i mosty na rzece Irsza i rzece Teterew (na szlaku kolejowym Korosteń—Kijów) i tym sposobem odciąć nieprzyjacielską bazę operacyjną rejonu Korosteń od Kijowa.

Posiadane wiadomości o nieprzyjacielu były więcej niż skąpe i podawały jedynie, jakoby nieprzyjaciel obsadzał słabymi siłami linię frontu wzdłuż rzeki Sławeczno, silniejsze oddziały nieprzyjacielskie miały znajdować się na zachód od Korostenia.

W wykonaniu otrzymanego zadania, brygada maszeruje dwoma kolumnami. Jedna, w składzie dyonu 17 p. uł. (1 i 2 szwadron, oraz szwadron K. M.), 1 p. szwol. i 1 baterii artylerii konnej, dowodzona osobiście przez dowódcę brygady gen. Romanowicza, wychodzi z Olizarówki dnia 26 kwietnia wieczorem.

Druga kolumna w składzie dyonu 17 p. uł. (3 i 4 szwadron, oraz szwadron techniczny), dwóch szwadronów jazdy tatarskiej i 1 baterii

artylerii konnej, ma wymaszerować z Olizarówki dnia 27 kwietnia o godz. 2-ej. Dowódcą tej kolumny zostaje dowódca 17 p. ul. pułkownik Żychliński.

Marszruta dla obu kolumn: Olizarówka—Nowe Wyroby—Piniasiewicze—Malin.

Kolumna czołowa (pierwsza) dochodzi około godz. 5-ej pod Piniasiewicze, obsadzone przez bliżej nieokreślonego nieprzyjaciela. Celem ścisłego rozpoznania obsady wsi i ewentualnego otworzenia drogi dla dalszego marszu grupy, zostaje wysłany na Piniasiewicze podjazd w sile 1 plutonu z 2 szwadronu 17 p. uł.

Podjazd ten, dowodzony przez por. Cendrowskiego Bolesława, otrzymuje na połowie drogi do wsi silny ogień karabinowy i karabinów maszynowych. W pierwszym momencie młody żołnierz nie wytrzymuje ognia i podjazd załamuje się.

Jeden i drugi wali się z konia na ziemię, tam znów jak oszalały rwie się postrzelony koń .... trwa to jednak ułamki sekund; por. Cendrowski wyciąga szablę i porwawszy za sobą ludzi, rusza galopem na wieś.

Jak iskra wznieca płomień wielki, jak strącony z góry kamień pociąga za sobą inne, tak dowódca podjazdu porwał za sobą swych ułanów.

Zdezorientowani bolszewicy, zaczynają strzelać coraz to bezładniej, a za chwilę ogień ich milknie, lecz i pluton wpada już do wsi i wpiera się w pierzchającego wroga.

Rozlegają się okrzyki przerażenia i błagania o litość, lecz już szable pracowicie, raz za razem, tną przez śpiczaste czapy lub ramię, czasem zgrzytną tylko po czaszce, a lanca nie wytrzymawszy oporu, pryska przez pół ...

Tuż obok stojąca bateria bolszewicka szykuje się do ognia, za chwilę plunie w śmiałków kartaczami ...

Upojony zwycięstwem, rozgrzany walką pluton, zmienia kierunek i szarżuje na kanonierów.

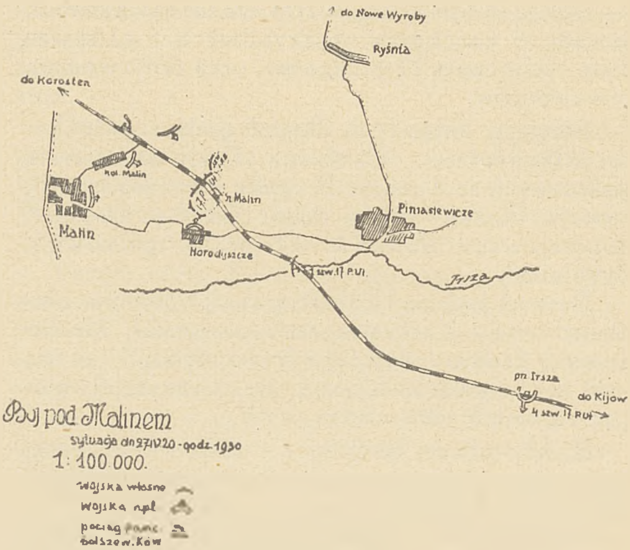
Po krótkiej chwili bateria zostaje zdobyta, część obsługi wyrąbana, reszta poddaje się.

Kilku tylko jeźdźców bolszewickich z kopyta wyrywa, a nad nimi powiewa czerwona chorągiew. W paru zaledwie, rzuca się za uciekającymi por. Cendrowski i po zaciętej walce wręcz zdobywa sztandar bolszewickiego pułku artylerii.

Za chwilę znów szarżuje na resztki uciekinierów i uchodzący tabor bolszewicki.

Kilkunastu ułanów, prowadzonych przez dzielnego dowódcę o prawdziwie kawaleryjskim tupecie, zdobywa w trzykrotnych szarżach konnych, sztandar, trzy armaty, cztery jaszcze, dwa karabiny maszynowe, dwanaście wozów załadowanych żywnością, amunicją i furażem, oraz około 500 jeńców.

Pierwszy to liść, a jakże piękny do wawrzynu chwały 17 pułku ułanów wlkp.



W międzyczasie, reszta 2 szwadronu 17 p. uł. uderza na wieś Horodyszcze, również obsadzoną przez bolszewików i po krótkiej walce, zdobywa ją.

Droga na Malin stała otworem.

Doszedłszy około godz. 8-ej do Malina, napotyka tam 7 brygada jazdy na nowy opór nieprzyjaciela. Rzucone na stację Malin szwadrony 1 p. szwol. zdobywają część budynków stacyjnych, walka jednak wre dalej. Celem wzmocnienia natarcia, zasila je dowódca brygady znajdującymi się na miejscu oddziałami 17 p. uł. (1 i 2 szwadron, oraz szwadron karabinów maszynowych).

Wspólnym wysiłkiem zostają zdobyte kolejno wszystkie budynki stacyjne i szereg stojących na linii pociągów, zza których bolszewicy stawiali jeszcze opór, po czym wycofali się na południe.

Na stacji Malin zdobyto kilka pociągów zapełnionych sprzętem wojennym.

O godz. 9 min. 30 major Dreszer, dowódca 1 p. szwoleżerów, przeprowadza natarcie na leżące o trzy kilometry za dworcem kolejowym miasto Malin i zdobywa je.

Do grupy majora Dreszera zostają przydzielone 2 plutony 3 szwadronu 17 p. uł. i półszwadron techniczny, dowodzone przez por. Moszczeńskiego.

Po kilkogodzinnym względnym spokoju, dochodzi do nowych walk, tym razem o utrzymanie stacji Malin.

Wyparte dnia 25 kwietnia spod Korostenia oddziały 7 i 47 dywizji strzelców sowieckich, cofają się na Kijów, a napotkawszy na drodze swego odwrotu opór, walczą zacięcie o odkorkowanie sobie jedynej drogi do tyłu.

Pod wieczór, w miarę napływu coraz to nowych oddziałów sowieckich od zachodu, natarcie czerwonych wzmaga się na sile i staje się coraz to zacieklejsze.

Stację Malin broni w tym czasie szwadron 3, szwadron karabinów maszynowych i półszwadron techniczny 17 p. ułanów, oraz półszwadron szwoleżerów.

Stacja w ciągu tych długich godzin, przechodzi kilkakrotnie z rąk do rąk. Ginie tu śmiercią walecznych szef sztabu brygady rotm. Radziwiłł, zostaje ciężko ranny major Gustaw Dreszer, kontuzjowany dowódca 17 p. ul. pułkownik Żychliński.

Dowództwo nad całością akcji obejmuje niezmordowany i nieustraszony porucznik Mieczkowski Tadeusz, dowódca 3 szwadrony 17 p. uł., jego też szwadron krwawi się najbardziej, biorąc na siebie cały ciężar walki.

Każdy oficer, podoficer i ułan — wszyscy, z podziwu godną pogardą życia spełniają swój obowiązek żołnierski.

Szwadron 3 ostrzeliwany ze wszystkich stron, walczy teraz grupami. Amunicji w szwadronie brak; czwarty z rzędu atak bolszewicki, wyczerpuje ją do ostatniego naboju, a jednak mimo to, szwadron jeszcze raz idzie do kontrataku i jeszcze raz zdobywa stację.

Walka idzie na bagnety i kolby karabinów, a straszni musieli być nasi poznaniacy, jeżeli ulękła się ich — garstki zaledwie — przemoc wroga.

W swoim dzienniku bojowym, tak potem pisze o tej chwili dowódca 3 szwadronu 17 p. uł. porucznik Mieczkowski: „...kontratakiem na bagnety, a w braku tych, kolbami po głowach ogłupiałych kitajców, szwadron raz jeszcze zdobywa stację Malin".

Wreszcie walka staje się beznadziejną. Około godziny 4-ej nad ranem, zarządza por. Mieczkowski odwrót w kierunku na Piniasiewisze, a stąd na Nowe Wyroby, gdzie zbierała się 7 brygada jazdy.

Jednocześnie z atakiem na Malin, wysłane z brygady zostały: szwadron jazdy tatarskiej z 4 karabinami maszynowymi na stację Irsza, dwa szwadrony 1 p. szwoleżerów, wraz ze szwadronem technicznym, dwoma armatami i pięcioma karabinami maszynowymi na stację Teterew i most na rzece Teterew, półszwadron 4 szwadronu 17 p. uł. na przystanek kol. Irsza. Pozostała część pułku jazdy tatarskiej została skierowana na Zarudzie.

2 szwadron 17 p. uł. udziału w walkach nie bierze, będąc użyty jako osłona artylerii i taborów.

Około godziny 8-ej dnia 28 kwietnia staje 7 brygada jazdy w Nowo Wyrobach, gdzie ubezpiecza się, przechodząc na zasłużony wypoczynek.

Po walce pod Malinem, dowódca 7 brygady jazdy wydaje następujący rozkaz (rozk. op. nr. 7, l. dz. 428):

„7 brygada jazdy owładnęła w dniu 27 kwietnia wykonanym raidem stację kolejową Malin i miasto. Detaszowany szwadron jazdy tatarskiej opanował stację kolejową Irsza, rotm. Skrzyński z dyonem 1 p. szwol. i dwoma działami zajął stację kolejową Teterew w Makaliewiczach.

Raid udał się w zupełności — wzięto 2 tysiące jeńców, 16 armat i zniszczono dworzec Malin, przerwaniem toru na wschód od stacji kol. Malin, a oprócz tego zatarasowano tor, zderzeniem dwóch pociągów w okolicy stacji Irsza, przez co odcięto trzy nieprzyjacielskie pancerki, operujące na zachód od stacji Malin.

Przeprowadzony przez świeże siły bolszewickie kontratak z Malina, na stację kol. Malin, spowodował cofnięcie się 7 brygady jazdy na Nowo Wyroby, gdzie brygada oczekuje dalszych rozkazów".

Powtórnie zostaje stacja Malin zdobyta w dniu 28. IV. przez piechotę grupy pułk. Rybaka, uderzającą na Malin koncentrycznie grupą płk. Truskolaskiego i majora Mackiewicza.

W walkach dnia 26 i 27 kwietnia, zdobywa 17 p. uł. 9 armat, sztandar bolszewickiego pułku artylerii, 4 karabiny maszynowe, znaczną ilość materiału wojennego i około 800 jeńców.

Odznaczyli się: por. Mieczkowski Tadeusz, por. Moszczeński Zygmunt, por. Cendrowski Bolesław, kapr. Janikowski Stanisław, kapr. Waliński, kapr. Grajkowski Władysław, kapr. Majkowski Stanisław, kapr. Kuźmiński, starszy ułan Ciemnoczołowski, ułan Marczyński Kazimierz, ułan Springer i ułan Klimczak.

Za męstwo okazane na polu bitwy, otrzymują ordery Virtuti Militari — por. Mieczkowski Tadeusz i podpor. Brodnicki Stanisław.

Krzyże Walecznych otrzymali: — por. Cendrowski Bolesław, por. Moszczeński Zygmunt, podchor. Jaczyński Michał, kapr. Grajkowski Władysław, kapr. Kuźmiński i kilkunastu ułanów.

Za waleczność zostali awansowani do stopnia plutonowego kaprale: — Janikowski Stanisław, Krzymiski i Grajkowski Władysław. Do stopnia kaprala: — ul. Ciemnoczołowski, a starszymi ułanami: — ul. Klimczak i ułan Springer.

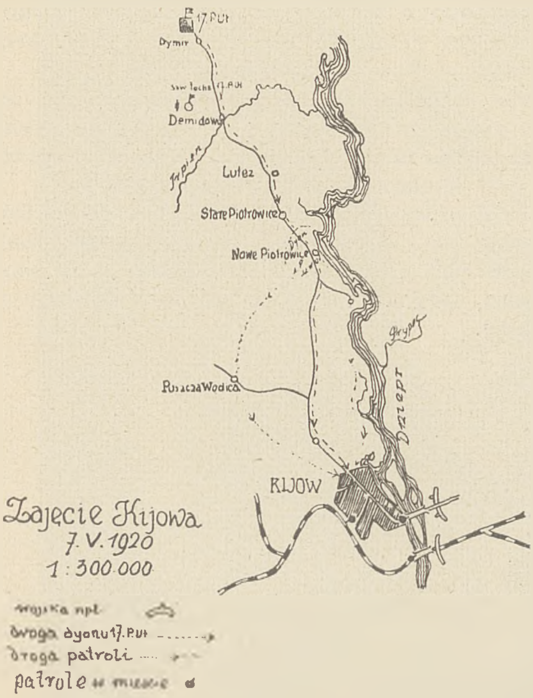
Poza tym szwadron 3 i pluton 2 szwadronu, dowodzony przez por. Cendrowskiego, otrzymały jako jednostki pochwałę i podziękowanie dowódcy brygady. Oddziały te zostały postawione jako przykład dzielności i wypełnienia obowiązku żołnierskiego.

Zajęcie Kijowa.

Osiągnięte w końcu kwietnia sukcesy przez 3 armię i dywizję kawalerii, aczkolwiek nie doprowadziły do zupełnego rozbicia sił bolszewickich, jednak zdezorganizowały front nieprzyjacielski, zmusiły mocno poszczerbione XII i XIV armie sowieckie do śpiesznego odwrotu i dały poważną zdobycz wojenną.

Następnym zadaniem 3 armii i grupy pułk. Rybaka jest, po ukończeniu ogólnego przegrupowania wojsk, rozpocząć akcję ofenzywną, z zadaniem zajęcia Kijowa i wyjścia na linię rzeki Dniepr, od ujścia rzeki Prypeci, po rzekę Krasne.

Zebrana po bitwie pod Malinem w Nowo Wyroby 7 brygada jazdy, ma początkowo zadanie przejść na wschodnią stronę Dniepru, jednak szybko następujące po sobie wypadki, narzucają same, inny tok akcji.



7 brygada jazdy forsuje rzekę Irpień, osiąga bez strat rejon Luteż, przy czym 17 p. ul. zostaje skierowany do Dymiru, podczas gdy reszta brygady ma przeprowadzić raid na Nikolsko i st. kol. Darnica.

W dniu 5 maja 17 p. uł. patroluje z rejonu Dymiru brzegi Dniepru, nie napotykając nigdzie większych sił nieprzyjaciela. Wysyłane zwiady do Nowo Piotrowic, doniosły, że według zeznań ludności cywilnej, bolszewicy obsadzają przedmieścia Kijowa, a na Dnieprze stwierdzono 3 monitory bolszewickie.

Następnego dnia około godz. 15-ej, otrzymuje w Dymirze rotm. Włodzimierz Podhorski, dowódca 2 dywizjonu 17 p. uł. rozkaz od dowódcy 7 brygady jazdy:

„Nawiązać łączność z nieprzyjacielem na Luteż — Nowo Piotrowice i Kijów. Zabezpieczyć most i przeprawę na rzece Irpień pod Demidowem, pozostawiając w tej wsi szwadron techniczny i pluton artylerii konnej, oraz obserwować rzekę Dniepr na południowy wschód od Demidowa".

W skład oddziału rotm. Podhorskiego wchodziły: szwadrony 4 i techniczny 17 p. uł. wlkp., szwadron 3 por. Święcickiego, pluton karabinów maszynowych pułku jazdy tatarskiej i pluton artylerii 7 DAK., dowodzony przez por. Suzina.

Oprócz wiadomości podanych uprzednio przez rozpoznania, żadnych innych danych o nieprzyjacielu rotm. Podhorski nie posiadał. Wiadomem jeszcze było, że w Nowo Piotrowicach miał znajdować się 1 p. szwol.

Grupa rotm. Podhorskiego wyruszyła z Dymiru o godz. 16-ej m. 30. Po przybyciu do Demidowa, pozostawia tam rtm. Podhorski w myśl rozkazu dowódcy brygady pluton artylerii konnej pod osłoną szwadronu technicznego 17 p. uł., a z resztą dywizjonu maszeruje do Starych Piotrowic, gdzie dołącza podjazd podpor. Zaborskiego.

W Nowo Piotrowicach nawiązuje rm. Podhorski łączność z 1 p. szwol., oraz otrzymuje tam dalsze wiadomości: 1) Puszcza Wodica jest zajęta przez 2 kompanie naszej piechoty, 2) nieprzyjaciel zajmuje silnie obsadzoną pozycję na skraju lasu, 2 klm. na płnc. od wsi Kureniówka, 3) 1 p. szwol. będzie oczekiwać na dalsze rozkazy brygady i do ich otrzymania pozostanie w Nowo Piotrowicach.

W rzeczywistości ostatnia linia obronna Kijowa między Dnieprem, a linią kolejową Chwastów — Kijów, biegnie od Wyszogrodu przez Puszczę Wodnicę — Świątoszyn — Borszczagów — Żółtany.

Załogę Kijowa stanowią baony robocze i zapasowe, oddziały ochronne i oddziały marynarzy, razem około 5.000 bagnetów[1]).

W mieście jest słaba artyleria, a na rzece flotylla, składająca się z 8 kanonierek i 6 statków opancerzonych, każdy statek ma dwa działa i cztery karabiny maszynowe.

Po dwugodzinnym postoju w Nowo Piotrowicach, rusza grupa rotm. Podhorskiego w kierunku na Kijów, wysyłając przed siebie szereg patroli rozpoznawczych.

Z Kureniówki wysyła rotm. Podhorski patrol oficerski pod dowództwem podpor. Zaborskiego z 17 p. uł. wprost na Kijów z zadaniem stwierdzenia sytuacji i ewentualnego obsadzenia mostu łańcuchowego na Dnieprze.

Mimo zmęczenia koni, wydaje rotm. Podhorski rozkaz przyśpieszenia marszu i ostro prze na Kijów.

Tymczasem przedmieście Kijowa Padół, jest słabo obsadzone świeżymi jeszcze oddziałami marynarzy bolszewickich. Ich linia obronna jest niezorganizowana, a jedynie czuwające na rzece monitory są w każdej chwili gotowe do otworzenia ognia swej artylerii.

Jednak bolszewicy o walce jeszcze nie myślą.

Polskie wojska są jeszcze daleko, ostatnie meldunki donosiły, że jeszcze wczoraj wieczo-

---

[1]) D-two 3 Armii L. op. 1763/II.

rem zaledwie drobne patrole kawalerii zaznaczały słabą działalność 45 klm. od Kijowa.

Chociaż przerażeni gwałtownym uderzeniem wojsk polskich, bezpośredniego jeszcze niebezpieczeństwa nie widzą i w nie nie wierzą.

Jest ciepła noc majowa, z budzącym się świtem, zapalającym na wschodzie pierwsze zorze, chłód jednak przenika, a poszum ocierających się o porochy fal Dnieprowych do snu usposabia...

A Dniepr, zadumany w przeszłość dziejową zwolna toczy swe wody, wspomina czasy wojów Chrobrowych, pamięta stuk miecza Króla-Zwycięzcy o złote grodu wrota...

Aż drgnęły fale rzeki i mocniej zaszumiały, jakby stanęły na chwilę w niemym podziwie — bo oto — w zwierciadle swych wód ujrzały nieznane im, niewidziane proporce biało - żółte, bo mały orzełek na czapce ułańskiej, wielkim stygmatem, od brzegu do brzegu, odbija się w tafli wodnej.

Ach tak! Pomną one, już kiedyś to było, już widziały drzewiej to samo — byli już tutaj w zbrojach złocistych, w misiurkach i półpancerzach, a ci — choć w stal nie zakuci, jedni z tamtymi, jeden ich duch, jedna krew i znak orła białego ten sam.

Ach tak! To swoi, bliscy, ci, a nie inni...

To przecież polskie ułany...

Spod koca, w czapie śpiczastej gwiazdą znaczonej, wychyla się głowa zaspana, wytrzeszczają się przerażone oczy i wierzyć sobie nie chcą — pany, polaki, skąd tutaj?...

Ciszę poranku gdzieś strzał głuchy, ostry, przeszył brutalnie i zginął zaraz.

Nic to. Po Padole przedmieściu Kijowa, mocno biją o bruk podkowy, wesoło furkoczą na wietrze proporce, złocą się w blasku wschodzącego słońca żółte rabaty.

Patrol pana porucznika Sulimirskiego, ostro wali przez brukowane ulice, palce na cynglu, lance w pół ucha końskiego, naprzód, naprzód...

A w mieście dzwony rozkołysały się.

Biją wolno, majestatycznie dzwony katedry, wtórują im ciszej, lecz z serca całego wszystkich innych kościołów; krzykliwie, to wolno, to prędko, jazgocą i grzmią śpiżowe dzwony cerkiewne.



Gniezno — Archikatedra Fot. R. S. Ulatowski



Edward Śmigły - Rydz, Marszałek Polski

Lecz nie na larum, nie na trwogę huczą one miastu, głoszą ze wszech sił swoich glorię zwycięstwa oręża polskiego, wybawienie od męk, tortur i kazamat czeki, wyzwolenie od więzów czerwonych satrapów, głoszą sprawiedliwość i pokój ludziom dobrej woli.

Na końcu Padołu, przed Kijowem spotyka naszych ułanów procesja duchowieństwa prawosławnego, ubranego w bogate szaty liturgiczne, z ikonami i chorągwiami cerkiewnymi.

Na Kreszczatiku, przed gmachem Dumy, zebrało się duchowieństwo wszystkich wyznań, Rada Miejska i nieprzeliczone mrowie ludzkie, a z tej ciżby okiem nieogarnionej, idą okrzyki potężne, zmieszane ze szlochem wielkim, powiewają chusteczki, zieleń zaściela ulice.

Na czele zasypanego kwieciem dywizjonu wjeżdża rotm. Włodzimierz Podhorski do Kijowa.

Z piersi ludności dobywa się śpiew „Boże coś Polskę..." Potężny chorał, śpiewany przez dziesiątki tysięcy, zagłuszał wszystko, rósł z każdą chwilą, zda się, że aż tam, do serca Polski i do Wodza Zwycięskiego, dojść musi.

Chwila zaiste wielka i tak potężna w swym napięciu, że starzy i młodzi, wąsaci wachmistrze, ochotnicy o siwych skroniach, łzy mieli w oczach...

Przed ratuszem, zsiada z konia rotm. Podhorski i przyjmuje chleb i sól od duchowieństwa, a od głowy miasta klucze Miasta Kijowa, nie odbiera ich jednak, prosząc, by zostały wręczone Naczelnemu Wodzowi i Naczelnikowi Państwa, I. Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu.

Po uroczystościach powitania, w sali recepcyjnej Dumy miejskiej, wpisuje się rotmistrz Podhorski Włodzimierz wraz z por. 17 p. ul. Unrugiem Michałem i por. pułku jazdy Tatarskiej Święcickim Eugeniuszem, do Złotej Księgi Miasta Kijowa, na wieczną rzeczy pamiątkę, a niezatartą chwałę 17 pułku ułanów wielkopolskich.

Dnia 7 maja 1920 roku o godzinie 6-ej rano, jako pierwszy oddział wojsk polskich, wkroczył do Kijowa dywizjon 17 pułku ułanów wielkopolskich i w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, zajął Gród Chrobrowy.

Czyn ten utworzył historyczną podwalinę dla uczczenia go po wsze czasy, jako dnia święta pułkowego.

Po zajęciu Kijowa, wysłano patrole na stacje kolejowe, osobową i towarową, na most łańcuchowy i na most kolejowy.

O godzinie 11-ej wysyła rotm. Podhorski meldunek do dowódcy 17 p. uł. o zajęciu przez dywizjon Kijowa i o obsadzeniu mostów na rzece Dnieprze: kolejowego przez patrol por. Sulimirskiego i łańcuchowego przez patrol por. Święcickiego.

Karabiny maszynowe wystawiono w ogrodzie kupieckim, z obstrzałem na Dniepr.

Bolszewicy usadowili się na wschodnim brzegu Dniepru.

Przed upojonymi zwycięstwem oddziałami 3 armii, a wraz z nimi i przed 17 pułkiem ułanów wielkopolskich, otwierał się krótki, bo 20-dniowy okres względnego spokoju, czasu strawionego na żmudną a nieprzerwaną służbę patrolową nad brzegami Dniepru.

A za tymi kilkunastoma dniami, czaił się już moloch odwrotu, mający zażądać od polskiego żołnierza najwyższego poświęcenia, bezwzględnego hartu ducha i sił i wielu, wielu ofiar krwi i młodych istnień złożonych na ołtarzu najmilszej ojczyzny.

Historia dziejów wymagała, by znów prastare szlaki Chrobrowe pokryły świeże mogiły, znacząc rozwój mocarstwowości Państwa Polskiego, pozostawione tam przez nas jakby na straży ducha Wielkiego Marszałka i jego twórczych zamierzeń.

Komendantowi

Pójdziemy przebojem, gdzie drogę nam wskaże
Twa wola — o Wodzu Ty nasz,
Pójdziemy, gdzie kule, gdzie działa grzmią [wraże,
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.

Pójdziemy — i z piersi postawim granicę
O, za nas nie spłonie Ci twarz;
I wroga nie puścim na Polską ziemię,
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.

Pójdziemy za Tobą — z ślepymi oczyma,
Ty Duchem Swym drogę nam wskaż!
Pierś nasza i kule i bóle wytrzyma
Gdy rozkaz Ty, Wodzu, nam dasz.

Tadeusz Jasik.



Bartel - pinxit
Fot. R. S. Ulatowski

Major Kwiatkowski Marian.

Fragment manewru z nad Wieprza

i udział w nim 58 p. p. Wlkp. czwartaków wielkopolskich

W okresie, kiedy „front polski łamał się i niepowstrzymanie odpływał ku zachodowi, ku centrum kraju, zwycięski pochód wojsk rosyjskich robił wrażenie jakiegoś potwornego kalejdoskopu, w którym codzień układała się jakaś nowa sytuacja, który swą nieodpartą jednostajnością ruchu czynił chaos niezakończonych kontrkombinacji, niewypełnionych rozkazów i raportów niezwiązanych z nową już istniejącą sytuacją. Pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy."

Porzuciwszy zamiar uderzenia z nad Bugu, Naczelny Wódz Marszałek Józef Piłsudski, wróciwszy z Chełmna do Warszawy, przystąpił do opracowania nowego planu i w nocy z 5/6 sierpnia powziął ową wiekopomną decyzję, której wprowadzenie w czyn w najbliższej przyszłości miało dać wielkie, przewyższające wszystkie inne znane w dziejach Polski zwycięstwo.

Myśl przewodnia planu polegała na:

1. dokonaniu planowego odwrotu nad Wisłę i Wieprz,
2. przegrupowaniu całości sił użytych na obu frontach północnym i południowym, w ten sposób, aby nad Wieprzem skupić grupę uderzeniową,
3. gwałtownym uderzeniu tą grupą na flankę armii Tuchaczewskiego związanych walką czołową nad Wisłą.

Pierwszym i zasadniczym warunkiem powodzenia planowej akcji było przeprowadzenie wstępnego manewru, tj. odwrotu.

Dotychczasowy odwrót od Dniepru, Dźwiny i Berezyny do Bugu był odwrotem wymuszonym pod naciskiem woli przeciwnika, połączony skutkiem tego z demoralizacją, zmieniającą odwrót w beznadziejne odpływanie oddziałów coraz bardziej do tyłu.

Odwrót nakazany obecnie został podjęty z własnej inicjatywy. Niemniej trudność tego manewru Marszałek Piłsudski tak ujmuje w swej książce „Rok 1920":

„Tak więc dywizje 4 armii 14-ta, 16-ta i 21-sza będąc jeszcze 6 a nawet 7 sierpnia w gorących bojach nad Bugiem, musiały nie tylko oderwać się od nieprzyjaciela, lecz robić ryzykowny prawie flankowy marsz dla osiągnięcia rejonu poza Wieprzem.

Specjalnie tyczyło to 14 dywizji wielkopolskiej, jako będącej najdalej na północy pod Janowem i mającej najdalszy ukośny marsz aż pod Dęblin.

Pierwszy lepszy wypadek, silniejszy nacisk nieprzyjaciela..... stawiało cały manewr pod znakiem zapytania......

Nic więc dziwnego, że od 6 do 12 sierpnia gorączkowo śledziłem, jak się ten manewr-marsz tak ryzykowny i niepewny, udaje......".

I marsz ten niczym nie przypominał odwrotu. Coraz więcej twarzy żołnierskich, choć z wyrytymi silnie śladami trudów, jaśniało dumą i wolą zwycięstwa. Przeczucie reakcji w naszych działaniach wojennych tkwiło w szarych szeregach

sunącej kolumny, podobnie, jak wiodąca ich w pierwszej czwórce chorągiew kryła w szarym pokrowcu symbol zwycięstwa.

14 sierpnia przymaszerowaliśmy pod małe żydowskie miasteczko Ryki w pobliżu Dęblina, pisze w pamiętniku jeden z czwartaków.

Stanęliśmy biwakiem na polu, ponieważ miasteczko było przepełnione wojskiem.

Obok nas na prawo i lewo ustawiły się inne oddziały dywizji. Puste przed chwilą pola zapełniły się gwarem zmęczonego pochodami i zahartowanego w bojach żołnierza.

Zbliżał się wieczór.

......z oddali z miasteczka dochodziły nas odgłosy orkiestry, koncertującej na powietrzu. Dymy z rozpalonych ognisk układały się nad ziemią i zwisały ciężkimi pasmami ponad obozowiskami. Z dala od czasu do czasu słychać było jakby odległy grzmot. To odgłos walki, jaka toczyła się gdzieś na północy.

......nareszcie ten i ów układał się możliwie wygodnie na miedzy lub wprost na ściernisku i usypiał. Wkrótce tylko dogasające ogniska wskazywały na obóz wojskowy."

Dnia 12 sierpnia wyszedł z Naczelnego Dowództwa ostateczny rozkaz do bitwy, zakończony wezwaniem, że „nogami i męstwem piechura polskiego musimy wygrać tę bitwę!"

W tym samym czasie, kiedy Naczelny Wódz armii polskiej czai się do skoku....

upojony powodzeniem rząd „Sowietów" zdąża do zupełnego rozbicia armii polskiej i unicestwienia „Pańsko-Szlacheckiej" Polski.

Wytrwał też przy tym zamiarze mimo podjętej w połowie lipca interwencji państw sprzymierzonych, zmierzającej do zawarcia pokoju.

Lekceważąc groźbę wystąpienia koalicji, opierał się rząd sowiecki na przeświadczeniu, że armie bolszewickie zdołają dojść do Wisły i tam ostatecznie rozbić Polaków wcześniej, zanim ewentualni nowi przeciwnicy zdążą ze swej strony podjąć działania zaczepne.

Po ugrupowaniu armii wypadowej nad Wieprzem Naczelny Wódz osobiście obejmuje nad nią kierownictwo, inspekcjonując przy tym 14-tą dywizję.

A wiemy, że Wódz jest zawsze tam, gdzie decydują losy wojny.

Kilka dni względnego spokoju na pozycjach pod Dęblinem, uzupełnienie wyposażenia i regularne odżywianie znakomicie przyczyniły się do polepszenia pod każdym względem wartości żołnierza, a uprzytomnienie wstydu, z jakim żegnano wsie i miasta pozostawiane na pastwę wrogowi, tym bardziej powiększały chęć odwetu.

W przeddzień rozpoczęcia ofenzywy zapowiada swój przyjazd na odcinek Naczelny Wódz — Marszałek Józef Piłsudski.

Na wiadomość tą st. sierżant Balbiński Antoni z 2-giej kompanii 58 pułku piechoty postanawia wykonać wypad w biały dzień w pozycje bolszewickie, aby wręczyć Panu Marszałkowi w prezencie kilku jeńców, i uczcić tym jego obecność.

Wypad nacechowany wielką miłością i wiarą do swego Wodza udaje się w zupełności, a kiedy nadjeżdża Pan Marszałek ze swoją świtą — st. sierżant Balbiński ustawia na lewym skrzydle pułku kilkunastu jeńców.

Pokrzepieni moralnie widokiem Wodza, i bijącą od niego głęboką wiarą w słuszność naszej sprawy i zwycięstwo, rozchodzimy się do rejonów wzruszeni przeżytą co dopiero chwilą, która na zawsze w sercach naszych pozostawi niezatarte wspomnienia.

Rozkaz operacyjny pułku, który nadszedł w nocy z 15 na 16 sierpnia — z wykonania którego wynikało, że „czwartakom" przypadła chlubna rola pójścia w straży przedniej i przełamania linii nieprzyjacielskiej, rozkaz zakończony słowami dowódcy dywizji generała Konarzewskiego „nadmieniam, że od powodzenia powyższej akcji zależą dalszy losy całej Polski.

„Na was — żołnierze 14 dywizji piechoty wielkopolskiej są zwrócone oczy Ojczyzny i mam narziejęe, że wasze wypróbowane męstwo i odwaga nie zawiodą i w tym wypadku a ofenzywa prowadzona ustalonym zwyczajem 1 dywizji strzelców wielkopolskich będzie klęską dla nieprzyjaciela. Szczęść wam Boże w świętej sprawie obrony Ojczyzny" — czytany był z niebywałym pietyzmem i entuzjasmem. Z nadzwyczajną szyzkością i zapałem, szła radosna wiadomość, wzbudzając chęć zemsty za dotychczasową sromotę. Czekano z niecierpliwością świtu, który miał przynieść niebywałą chwałę żołnierzowi polskiemu i bezprzykładną w dziejach klęskę wrogowi. Żołnierze zaś od Wodza do szeregowca czuli, że skończy się kres niepowodzeń, że teraz jeden może być tylko dla nas nakaz i hasło: Naprzód!

Układaliśmy się z radosną myślą dnia jutrzejszego. Wszak miała to być wyprawa jak swego czasu nad Berezyną, gdzie to zapuszczaliśmy się 30 i więcej wiorst za front bolszewicki, miała to być tylko wyprawa w większym stylu.

....wyruszyliśmy dumni, że idziemy pierwsi.

Po skoncentrowaniu się w Rykach, ruszamy o godz. 4-tej szosą na Garwolin z III batalionem na czele.

Wkrótce po wyruszeniu natrafiono na okopanego nieprzyjaciela przed folwarkiem i wsią Dębie.

Rozwinięte okrakiem na szosie 9 i 11 kompania z plutonem k. m., ruszają szybko naprzód.

Gęsta mgła zaścielająca wilgotną łąkę przed stanowiskami bolszewickimi umożliwiła skryte podejście, zniesienie nieprzyjacielskich placówek i wykonanie nagłego gwałtownego szturmu na nieprzygotowanego wroga.

Bolszewicy nie przewidując wogóle jakiejkolwiek akcji z naszej strony, całkowicie zaskoczeni, pierzchają w popłochu.



Sztandar ofiarowany 14 dywizji wielkopolskiej po bitwie warszawskiej
Fot. R. S. Ulatowski. — Muzeum Wojskowe

Szturm był tak zdecydowany, że oporu bolszewicy stawić nie byli w stanie.

Rozprawa długo nie trwała. Zwycięstwo było nasze. Znajdowaliśmy się za frontem bolszewickim. Dalsze powodzenie zależało teraz od szybkości dalszego forsowania.

Rozumiał to każdy dowódca, rozumiał każdy szeregowiec. To też gdy porucznik Sępiński, pełniący obowiązki dowódcy baonu, nakazał natychmiastowy dalszy marsz, wiara szła prawie biegiem. Towarzyszyło nam działo, które co chwila zajmując stanowisko ostrzeliwało uciekającego nieprzyjaciela.

Dochodziło do tego, że łapano bolszewików w bieliźnie a uciekających ścigano skutecznym ogniem karabinów maszynowych. Tak dotarliśmy do Niwy Babickiej. Tu ściągnięto rozwinięte kompanie i już marszem ubezpieczonym w kolumnie ruszono dalej.

Przydzielony do straży przedniej pluton artylerii z 14 papu Wlkp. ostrzeliwujące uciekające szosą oddziały nieprzyjaciela.

Pod Rudą i Sabianką krótka potyczka, zabranie bolszewickiego działa, 4 karabinów maszynowych i kilku jeńców.

Około godziny 8-ej rozproszenie bolszewików pod Korytnicą. W tym czasie podsłuchano rozmowę telefoniczną 169 brygady sowieckiej, która bezskutecznie szuka połączenia ze swoim sąsiadem 57 dywizją.

Zdezorientowani bolszewicy najeżdżają podwodami wprost na kolumnę pułku.

...tak goniec konny wysłany z brygady do jakiegoś pułku ujrzawszy dowódcę jadącego na czele, w roztargnieniu wręcza mu rozkaz, niezauważywszy nawet że oficer zamiast młota i pługa, ma na czapce Orła Białego.

Z wiadomości od cywilnej ludności dowiedziano się, że w Garwolinie i w tamtejszych koszarach znajduje się część oddziałów 8 dywizji sowieckiej z całym taborem bojowym.

Na szybko dostarczone podwody, ładują się 9 i 10 kompanie strzeleckie wraz z 3 kompanią

c. k. m. i plutonem artylerii — kłusem ruszono na Garwolin.

Po zejściu z wozów tuż pod Garwolinem, otoczono koszary ze wszystkich stron, zabierając działo, 6 karabinów maszynowych i około 400 zdeterminowanych bolszewików.

Po pozostawieniu niezbędnej eskorty przy jeńcach, przy czynnym współudziale ludności, zaatakowano miasto, które zajęto o godzinie 11,30 a w nim poza jeńcami i uzbrojeniem cały tabor dywizji składający się z około 300 podwód naładowanych materiałem wojskowym.

„Byłem świadkiem, — opowiada inny z czwartaków, — jak nad szosą garwolińską Pan Generał Milewski nakazuje telefoniście włączyć aparat do przewodów linii stałej, a gdy po chwili odzywa się centrala bolszewicka w Garwolinie na rzucone w języku rosyjskim przez Pana Generała zapytanie „co słychać w Garwolinie? komunista odpowiada „wojska polskie w Garwolinie, komisarz zabity, koszary zdobyte, sytuacja niepomyślna". Jeszcze kilka urywanych zdań i komunista opuścił centralę".

Harcował tam już III batalion.

Nikomu z nich próba ucieczki z miasta się nie udaje. Bo na każdym kroku czyha zasadzka.

Tu jakiś cywil uzbrojony w stary karabin, tam jakaś niewiasta z garnkiem wrzącej wody zastępuje drogę!

Z miasta nikt nie wyszedł, lecz to dopiero początek pracy; jeszcze nie czas na odpoczynek i delektowanie się rzucanymi kwiatami.

Z niebywałym entuzjazmem witano „czwartaków - poznaniaków", obdarowując ich czym kto mógł.

Kilkudniowa komunistyczna gospodarka w mieście dała się już dobrze we znaki społeczeństwu!

W międzyczasie podciąga do miasta reszta pułku.

Okrzykom mieszkańców nie ma końca. „Niech żyją Poznaniacy" — wołają tłumy cywilów. „Ku chwale Ojczyzny" — brzmi żołnierska odpowiedź.

Około godziny 14-ej ubezpieczono miasto placówkami ze wszystkich stron.

Zaalarmowane dwa pułki kawalerii bolszewickiej, próbują odbić miasto. Daremne i płonne ich nadzieje.

Późnym wieczorem poszczególne kompanie oczyszczają okolice Garwolina od luźnych błąkających się band i zgrupowań bolszewickich w rejonie Miętny, Rempkowa i Woli Rempkowskiej.

A dalej, razem ze sztabem 14 dywizji piechoty wielkopolskiej jedzie Naczelny Wódz i liczy, że awangardy dywizji muszą uchwycić w dniu dzisiejszym minimum Garwolin, a może nawet i Pilawę.

„Cały dzień spędziłem w samochodzie, głównie przy 14 lewoskrzydłowej dywizji, zbierając ciągle dane i wrażenia swoje oraz mych podwładnych.

Nie mogę nie powiedzieć, że tego dnia wieczorem, gdy wszystkie już dywizje przebiegły po dobrych 30 km. ku północy, główną zagadką którą chciałem sobie rozstrzygnąć, była tajemnica, czy nie czeka mnie gdzieś jakaś zasadzka ze strony tak zwanej bolszewickiej grupy mozyrskiej."

Dzień 16 sierpnia 1920 roku nazwany później dniem „Cudu nad Wisłą", to pierwszy od wielu tygodni dzień triumfu i chwały oręża polskiego.

To początek zwycięstwa osiągniętego dzięki strategicznemu geniuszowi jednego człowieka i dzięki przeprowadzeniu przez niego akcji tak niebezpiecznej, która wymagała nie tylko talentu ale i bohaterstwa.

...Nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa rżnęła muzyka wojny.

„Nie dzień z dniem się rozmijał lecz godzina z godziną. Kalejdoskop na takt wściekłego galopu nakręcony nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z tańczących figur. Pękały one w jednej chwili podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe postacie i nowe sytuacje, które przerastały całkowicie wszelkie przypuszczenia, czynione plany i zamiary" (Rok 1920).

W galopie tym 270 km. przebyli czwartacy w ciągu 9 dni zdobywając 15 dział, 32 karabinów maszynowych, ponad 350 wozów z najprzeróżniejszym materiałem, 697 koni, ponad 1 000 karabinów ręcznych i 2 000 jeńców.

Bolesław Kapuścik
Komisarz Policji

Policja w województwie poznańskim

Krótki rys dziejów i działalności społeczno-charytatywno-kulturalno-oświatowej

Policja Polska z różnorodnych, rozdrobnionych organizacji służb bezpieczeństwa stworzona — w listopadzie 1918 roku objęła swą wysoce odpowiedzialną pracę, podejmując po zaborcach nie bardzo zaszczytny spadek. Przez długie, długie lata niewoli — społeczeństwo polskie, gnębione twardą ręką policjanta zaborczego — znienawidziło go. W tym policjancie, postępowaniem swym urabiającego sobie jak najgorszą opinię, społeczeństwo polskie widziało swego wroga. Trzeba było olbrzymich wysiłków i umiejętności postępowania, by tak ujemna lecz słuszna zresztą opinia nie przylgnęła do policjanta polskiego.

Przy stanowczości postępowania w czasie przeprowadzania przykrych dla obywateli czynności, trzeba było zachować takt i godność.

Trzeba było przełamać niechęć i uprzedzenie, ucząc poszanowania prawa w chwili, gdy panowało ogólne rozprężenie.

Po powstaniu Wielkopolskim, porozrzucana po całym kraju broń — dostawała się w najnieodpowiedniejsze ręce. Podnosiło to niebezpieczeństwo pracy pierwszego policjanta polskiego. Zło czyhało wszędzie. Ustępujące żołdactwo pruskie, kradło, rabowało. Rozboje były na porządku dziennym. Z tej sytuacji korzystały również męty społeczne, wyławiając swoje łupy.

Od tej chwili mija już rok dziewiętnasty. Od powstania Państwa Policja Państwowa stoi na straży bezpieczeństwa i porządku publicznego, tłumiąc wszelkie wysiłki wywołania w kraju zamieszek. Broni Rzeczypospolitą Polskę od wrogów wewnętrznych. Policjant polski rozumie swój obowiązek, rozumie swoje szczytne posłannictwo. Żołnierz Rzeczypospolitej na stałym froncie wewnętrznym, w dzień czy w noc pilnuje granic prawa i spokojnego bytu obywateli. Policjant polski dziewiętnastoletnią ciężką swą pracą, zdobył zaufanie społeczeństwa, dając mu możność oddawania się najspokojniej swej pracy.

W ciągu tych ubiegłych lat formy organizacyjne stale ulegały zmianom. Z ciężkiej służby czerpano doświadczenie, brano to, co z tego doświadczenia wynikało najlepsze, dążąc stale do jak najlepszej organizacji.

Przez różne przemiany — idąc stale naprzód, zbliżała się policja polska do poziomu policji innych państw. W wytrwałym, systematycznym wychowywaniu i szkoleniu, w tym wytrwałym dążeniu do możliwej doskonałości — Policja Państwowa zdobyła sobie należytą opinię świata, zajęła właściwe stanowisko w szeregach innych policji, a niejedną z nich, od wieków już istniejących, przewyższyła sumiennością, pracowitością i — uczciwością.

Krótki rys historyczny.

Dnia 10 listopada 1918 r. gdy w Małopolsce i b. Kongresówce przepędzono rozbrojonych okupantów, a w Rzeszy Niemieckiej wybuchła rewolucja — w Poznaniu władzę objęła Rada Żołnierzy i Robotników. Tegoż dnia Naczelny prezes rejencji Eisenhardt - Rothe wezwał prezesa Koła Polskiego — parlamentu berlińskiego, — Władysława Seydę do stworzenia organizacji, zabezpieczającej spokój i mienie. W parę dni później Julian Lange otrzymał od Rady Żołnierzy i Robotników dekret do tworzenia w mieście „Straży Obywatelskiej (Bürgerwehr). W myśl dekretu do Komendy Straży weszło: 3-ch Polaków, 2-ch Niemców, 2-ch Żydów.

Dnia 14 listopada odbyło się pierwsze posiedzenie polskiej komendy straży, członkowie której rekrutowali się przeważnie z „Sokoła".

Policja niemiecka była nadal w mieście. Nie mogła jednak podołać zadaniu wypełnienia służby należycie.

Apele Straży Obywatelskiej wykazywały:

dnia 12. XI	Polaków 580	Niemców 260	Żydów 36
„ 16. XI.	„ 760	„ 180	„ 12
„ 17. XI.	„ 1050	„ —	„ —

Uzbrojenie otrzymała Straż od Rady Żołnierzy i Robotników 500 karabinów, 10.000 naboi.

Członkowie Straży otrzymali dziennie z funduszów Magistratu po 5—6 marek, a Komenda Straży ze swych funduszów, dopłacała po 3 marki dziennie.

W łonie utworzonej Naczelnej Rady Ludowej powołano komisję dla spraw policyjno - wojskowych, w skład której wchodziło 6 członków Straży Obywatelskiej. W mieście wzmogły się kradzieże, rabunki, strzelania. Wywożono materiał wojenny — armaty, broń, amunicję, akta urzędów, pieniądze z banków. Niemcy poczęli się zbroić. Wysyłali broń na prowincję do właścicieli ziemskich. Zbrojono urzędników, kolonistów i — czekali na przybycie „Heimatschutzu".

Dnia 27 listopada 1918 roku przemianowano „Straż Obywatelską" na „Straż Ludową", rozszerzając jednocześnie działalność — jak brzmiał projekt" na cały obszar zaboru, względnie choćby tylko na cały obszar księstwa".

Dnia 25. XII. straż liczyła 130 ludzi „z szarżą" i 2040 szeregowych. Karabinów było 856 jak też kilkadziesiąt rewolwerów otrzymanych od Rady Żołnierzy i Robotników.

Tyle też ludzi stawiło się na zarządzoną ogólną zbiórkę — mimo to, że „zarejestrowanych" było znacznie więcej, bo 5800.

Pierwszą organizacją polskiej służby bezpieczeństwa na terenie dzisiejszego województwa poznańskiego — było Prezydium Policji miasta Poznania. Dnia 31. XII Rada Ludowa zamianowała Karola Rzepeckiego tymczasowym prezydentem Policji. 2 stycznia 1919 roku rozpoczął Rzepecki urzędowanie, tworząc kadry policyjne z członków miejscowego „Sokoła".

Prezydent Policji, podległy bezpośrednio wojewodzie — miał bardzo szerokie kompetencje, łączące uprawnienia władzy administracyjnej, z wykonawczo - policyjnymi.

Jednocześnie rozpoczęto prace organizacyjne na prowincji. Poszczególne magistraty organizowały różnorodne policje komunalne, podporządkowane burmistrzom, którzy ogólne dyrektywy otrzymywali od starostów.

W ośrodkach pozamiejskich zorganizowano Korpus Żandarmerii Krajowej, z Dowództwem w Poznaniu. Korpus ten był ściśle wojskową formacją i jako organ wykonawczy władz państwowych — przejął wszelkie agendy niemieckiej królewskiej żandarmerii krajowej. Zadaniem Korpusu rozpoczynającego służbę w dniu 8 stycznia 1919 roku było strzeżenie życia i mienia obywateli, utrzymanie ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego, nie tylko osób cywilnych lecz i wojskowych — poza obrębem koszar. Korpus ten podzielony został na dwie brygady: poznańską i pomorską. Ta ostatnia została zmobilizowana dopiero w lipcu 1919 roku.

Brygada podzielona została na okręgi, a te na objazdy — objazdy na posterunki.

Okręgów było pięć: I. Poznań z 11 objazdami, II. Krotoszyn z 8-ma, III. Gniezno z 8-ma, IV. Inowrocław z 6-ma, V. Pogranicznych Ekspozytur Dworcowych. Na czele okręgu stał oficer, na czele objazdów wachmistrz powiatowy tzw. „objazdowy". Objazdy składały się z 6-ciu do 10-ciu posterunków, liczących po 2—4 żandarmów. Posterunek obsługiwał teren bardzo duży. Stan liczebny żandarmerii na dzień 1 stycznia 1920 r. był: Dowództwo Korpusu Żandarmerii: oficerów 9-ciu, wachmistrzów powiatowych 10-ciu, żandarmów 37-miu, koni 8. I. Brygada oficerów 6-ciu, wachmistrzów powiatowych 31, żandarmów 1076, koni 286. II Brygada: oficerów 2-ch, wachmistrzów powiatowych 9, żandarmów 294, koni 107.

Ogółem było oficerów 17, wachmistrzów powiatowych 52, żandarmów 1407, koni 401. Przy Dowództwie Żandarmerii była szkoła. Program jej obejmował: instrukcję służbową, kodeks karny, przepisy policyjne, sanitarne i weterynaryjne. Uczono języka polskiego, historii, literatury polskiej. Kurs, na który uczęszczało 60—70 żandarmów, trwał 8 tygodni. Dnia 1 lipca 1920 r. inspektor Wiktor Ludwikowski, mianowany Komendantem Okręgowym Policji Państwowej Okręgu XI Poznańskiego, przystąpił do utworzenia i zorganizowania na całym terytorium poznańskim policji. Dnia 3 lipca tegoż roku nastąpiło zjednoczenie policji miasta Poznania, poznańskiej Brygandy Żandarmerii Krajowej w jedną organizację Policji Państwowej. 13 grudnia 1920 r. stanowisko Komendanta Okręgowego obejmuje p. insp. Stanisław Krzyżanowski, dalej p. inspektor Dr.Bernard Śliwiński; inspektor Dr Henryk Hass; inspektor Władysław Goździewski, a obecnie od dnia 17. XII. 1934 r. stanowisko to objął podinspektor Stanisław Sawicki.

W twardym ciągłym dziewiętnastoletnim pochodzie naprzód, w ciągłej ciężkiej walce ze złem, ziemia nasza usłana została gęsto mogiłami cichych bohaterów, którzy w obronie życia innych — oddawali własne.

A oto spis funkcjonariuszów b. polskich organizacji bezpieczeństwa oraz szeregowych Policji Państwowej województwa Poznańskiego, którzy zginęli śmiercią chwalebną w obronie współobywateli pełniąc do końca swój obowiązek wobec Ojczyzny.

posterukowy Zakrzewski Wojciech z K-dy Pow. w Ostrowie,

posterunkowy Urbański Józef z K-dy Pow. w Gnieźnie,

posterunkowy Szulc Walenty z K-dy Pow. w Ostrowie,

posterunkowy Przymusiński Franciszek z K-dy Pow. w Inowrocławiu,

posterunkowy Kluge Jakób z K-dy Pow. w Lesznie,

posterunkowy Tomczak Jan z K-dy Pow. w Ostrowie,

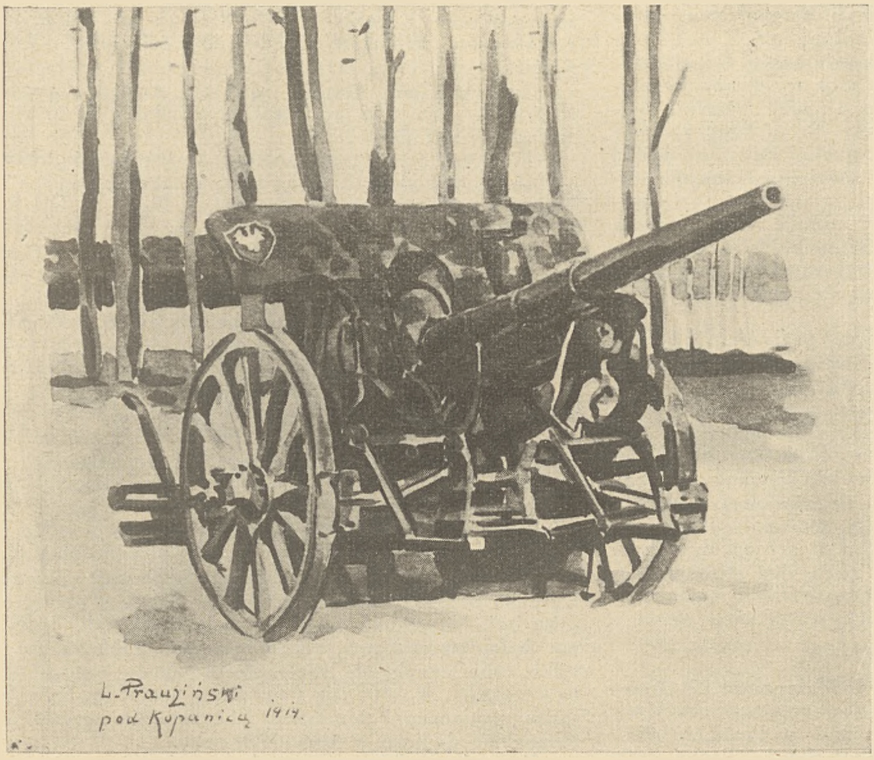
posterunkowy Barłog Marcin z K-dy Pow. w Ostrowie,

posterunkowy Kołaczkowski Józef z K-dy Pow. Bydgoszcz,

przodownik Kałążny Józef z K-dy Pow. w Lesznie,

st. post. sł. śl. Wolek Józef z K-dy na m. Poznań,

posterunkowy Lipp Gustaw z K-dy Pow. w Gnieźnie,



Prauziński — Działo pod Kopanicą — Muzeum Wojskowe w Poznaniu — Fot. R. S. Ulatowski

St. żand. kraj. Nickel Maksymilian z Obj. Żand. Kraj. Czarnków,

żand. kraj. Skotarczak Ignacy z Obj. Żand. Kraj. Czarnków,

st. żand. kraj. Barski Jan z Obj. Żand. Kraj. Wolsztyn,

wachm. polic. Szczepaniak Stanisław z był. Prezydium Policji w Poznaniu,

posterunkowy Kaszuba Jan z K-dy Powiatowej w Kościanie,

st. poster. Kmiecik Antoni z K-dy Pow. w Środzie,

posterunkowy Paprzycki Tadeusz z K-dy Pow. Krotoszyn,

posterunkowy Tomaszewski Stanisław z K-dy Pow. w Wągrowcu,

st. przodownik Kawczyński Henryk z K-dy Pow. i Miasta Bydgoszczy,

posterunkowy Musielak Walenty z K-dy Pow. w Wyrzysku,

posterunkowy Skałecki Michał z K-dy Pow. w Kościanie,

posterunkowy Bamber Ludwik z K-dy Pow. w Inowrocławiu,

posterunkowy Wawrzyniak Michał z K-dy Pow. w Ostrowie,

posterunkowy Dolata Michał z K-dy Pow. w Poznaniu,

st. poster. Kaczmarek Ludwik z K-dy Pow. w Nowym Tomyślu,

przodownik Balcer Stanisław z K-dy Pow. w Kościanie,

przodownik Szymański Edward z K-dy Pow. w Mogilnie,

posterunkowy Świgoń Piotr z K-dy Pow. w Poznaniu,

posterunkowy Stachelski Jan z K-dy Pow. w Ostrowie,

posterunkowy Szałkowski Bolesław z K-dy na m. Poznań.

Pierwszymi ofiarami byli: starszy żandarm Maksymilian Nickel, urodz. 19. 10. 1882 r. w Edwardowie, pow. poznański i żandarm Skotarczak Ignacy, urodz. 18. 7. 1890 w Markowicach, pow. Środa. Zamordowani zostali w dniu 15. 5. 1919 r. przez oddział niemieckiego Grenzschutzu. Oddział ten złożony z 14-tu żołnierzy pod dowództwem por. Rasta, przekroczył linię demarkacyjną, wtargnął do Sarbi na posterunek i zamordował tych dwóch żandarmów polskich. Pozostali w czasie pełnienia służby w pościgu za bandytami, czy w czasie zatrzymywania przestępców, zginęli od kul tychże. Niejeden z tych cichych bohaterów, mimo ran, do ostatniej chwili, jak poster. Stanisław Tomaszewski, ur. 25. 10. 1889 r. w Tulcach, pow. Środa, spełnił swój obowiązek — uległ dopiero gdy śmierć przecięła jego życie.

(C. d. n.).



Bartel Bronisław — Kompozycje — Fot. R. S. Ulatowski



Izba Rzemieślnicza w czasie budowy

Władysław Zakrzewski
Prezes Izby Rzemieślniczej w Poznaniu.

Emigracja wewnętrzna i rzemiosło

Rzemiosło stanowi w województwie poznańskim poważny odsetek ogólnej liczby ludności. Uwzględniając właścicieli samoistnych warsztatów w liczbie około 33.000, zatrudnianych w warsztatach rzemieślniczych pracowników w liczbie około 42.000, rzemieślników pracujących na rachunek nakładowy w liczbie około 15.000 — oraz rzemieślników zatrudnionych w fabrykach, warsztatach państwowych itp. — dojdziemy do cyfry ca 200.000. Liczba rzemieślników stanowi zatem ca 10% ludności Wielkopolski. Samych warsztatów rzemieślniczych, jak z powyższego wynika, jest w Wielkopolsce ca 33.000. Jest to liczba poważna i w stosunku do potrzeb gospodarczych nawet zbyt wielka.

Istnienie tak wielkiej liczby warsztatów i stały ich przyrost jest wynikiem kurczenia się rynku pracy najemnej. Jeśli porównamy dane statystyczne odnośnie warsztatów samoistnych, to przekonamy się, że fluktacja ich liczby była zawsze zależna od koniunktury gospodarczej. Tak np. w latach 1901—1919 średnia rocznego przyrostu liczby warsztatów wynosiła 0,27%. Natomiast w latach 1919—1923 średnia rocznego przyrostu wynosiła już 5%; przyrost ten był jednakże spowodowany wzmożonym zapotrzebowaniem na wyroby rzemieślnicze po dość długim okresie wojny światowej i walk o niepodległość. Już w latach 1923—1930 średnia rocznego przyrostu spadła do 1,1%, był to bowiem okres dobrej koniunktury gospodarczej, kiedy czeladnicy uzyskiwali z łatwością zatrudnienie. Od tego jednak czasu, ilość warsztatów stale wzrastała, czeladnicy nie znajdując pracy u mistrzów, sami zakładali sobie warsztaty — i w ten sposób średnia rocznego przyrostu wzrosła do 6,2%.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć również o tym, jaki przyrost wykazują poszczególne grupy zawodowe rzemiosła. Najliczniejszą, bo liczącą około 5.800 warsztatów, jest grupa spożywcza i stanowi obecnie 20,5% ogólnej liczby warsztatów. W stosunku do roku 1919 przyrost w tej grupie wynosi 50%. Drugą z kolei pod względem liczebności grupą zawodową jest grupa skórzana. Liczy ona ca 4.900 warsztatów i stanowi 17,2% ogólnej liczby warsztatów. Przyrost w tej grupie w stosunku do roku 1919 wynosi 24%. Grupa metalowa liczy ca 4.700 warsztatów i stanowi 16,4% ogólnej liczby.

Przyrost większy jak w grupie skórzanej — bo wynosi 40%. W grupie drzewnej mamy ca 4.200 warsztatów, czyli 14,6% ogólnej liczby, przyrost 23%; w grupie włókienniczej ca 3.700 warsztatów — 12,8% ogólnej liczby — 31%; w grupie budowlanej ca 2.700 warsztatów — 9,3% ogólnej liczby — przyrost w stosunku do roku 1919 największy, bo wynoszący aż 62%; wreszcie w grupie usług osobistych ca 1.800 warsztatów — czyli 6,2% ogólnej liczby samoistnych warsztatów, przy czym w tej grupie przyrost wynosi 50%.

Wynika z powyższego, że ogólna liczba warsztatów wzrosła w stosunku do roku 1919 o ca 40%. Jeśli weźmie się jednak pod uwagę, że cały szereg zawodów dawniej zaliczany do rzemiosła i w statystykach uwzględnianych — obecnie na podstawie art. 142 prawa przemysłowego z rzemiosła wyeliminowanych — to okaże się, że przyrost ten jest jeszcze większy.

W obecnych warunkach — dalszy wzrost liczby warsztatów powoduje automatycznie zwiększenie bezrobocia w rzemiośle. Nowopowstające warsztaty stwarzają konkurencję istniejącym, odbierają częściowo rynki zbytu, klientów, stają się powodem zmniejszenia produkcji w warsztatach istniejących, które zmuszone są w konsekwencji zwalniać zatrudnionych dotychczas pracowników.

Stan ten wymagał uzdrowienia. Zahamować stałe powiększanie się liczby warsztatów możnaby tylko przez: ograniczenie przyjmowania młodzieży w naukę rzemiosła, albo przez znalezienie możliwości odpływu rzemieślników już wykwalifikowanych na inne tereny.

Pierwszy środek byłby jednak tylko paliatywem — albowiem ograniczenie przyjmowania młodzieży w naukę stałoby się przyczyną powiększenia szeregów bezrobotnych, a przy tym co najważniejsze — młodzież pozbawiona opieki jaką otaczana jest w czasie nauki — łatwo ulegałaby wpływom ulicy.

Natomiast środek drugi — akcja osiedleńcza w województwach centralnych i wschodnich — aczkolwiek znajdująca się dopiero w zaczątkach — daje rezultaty, które pozwalają już dzisiaj środek ten uważać za najwłaściwsze rozwiązanie zagadnienia, tym więcej, że nie tylko zahamuje się nadmierny i niekorzystny wzrost liczby warsztatów, ale równocześnie podniesie się poziom zawodowy i gospodarczy rzemiosła w województwach stanowiących teren emigracji wewnętrznej.

Pamiętajmy o Polakach za granicą



Poznań widziany z wieży Górnośląskiej — Fot. R. S. Ulatowski

Brunon Sikorski

Handel i przemysł w Wielkopolsce

Wielkopolska odznacza się poza wysoko rozwiniętym rolnictwem i przemysłem rolniczym, zasobnym stanem średnim. Polska Zachodnia posiada sieć miast i miasteczek, będących nawet i dziś mimo swego upadku, wzorem dla innych dzielnic.

Struktura gospodarcza Wielkopolski przedstawia się korzystniej, aniżeli ogólny przekrój Polski. Poniżej kilka cyfr porównawczych, ilustrujących stan zatrudnienia:

	w Wielkopolsce	w Polsce	Anglia	Niemcy
w rolnictwie	61,0	73,8	12,0	35,2
w przem. i rzem.	13,1	9,1	44,9	40
w handlu	4,3	3,7		
w komunikacji	3,9	1,7		
24,2 12,4				
urzędn.	3,4	2,4	5,6	3,9
służba domowa	3,3	2,0	8,5	4,5

Jak z cyfr tych wynika jest w Wielkopolsce proporcja zajęć korzystniejsza, niż w reszcie Rzeczypospolitej. Istnieje stosunkowo zamożny stan średni, który u nas jest większy, niż w innych dzielnicach.

W rezultacie odznacza się Wielkopolska stosunkowo gęstą siecią miast. Przewyższa ją pod tym względem jedynie Śląsk. Otóż w Wielkopolsce przypada 1 miasto na 282 km², na Śląsku na 235 km². Natomiast w Małopolsce przypada 1 miasto na 449 km², w b. Kongresówce na 638 km², na Kresach Wschodnich na 1 425 km².

Ostatnio obserwujemy, niestety,, upadek miasteczek. Oprócz różnych zjawisk, których analiza zbytnio rozszerzyłaby ramy artykułu, należy na pierwszym miejscu postawić wzmożony ruc hautobusów; wpływa on dodatnio na większe miasta, natomiast wybitnie ujemnie na mniejsze.

Jak wygląda na tym tle rozwój handlu w Wielkopolsce.

W miastach i miasteczkach wielkopolskich rosły w latach przedwojennych, w oparciu na haśle „swój do swego", kadry rdzennego kupiectwa polskiego. Praca Karola Marcinkowskiego wydała bogate plony. Inteligencja, a wśród niej, również światlejsza część ziemiaństwa, zaczęła się interesować handlem polskim. Dla zadokumentowania solidarności gospodarczej wstępują w szeregi Korporacji Kupców Chrześcijańskich znani ziemianie jak Mycielski, Hektor Kwilecki i inni. W 1860 r. spolszczono wspomnianą korporację po długim okresie zupełnej przewagi niemieckiej. Konsekwencją intensywnej i świadomej działalności, rozpoczętej w połowie XIX w. było to, że spolczczyliśmy handel w Wielkopolsce.

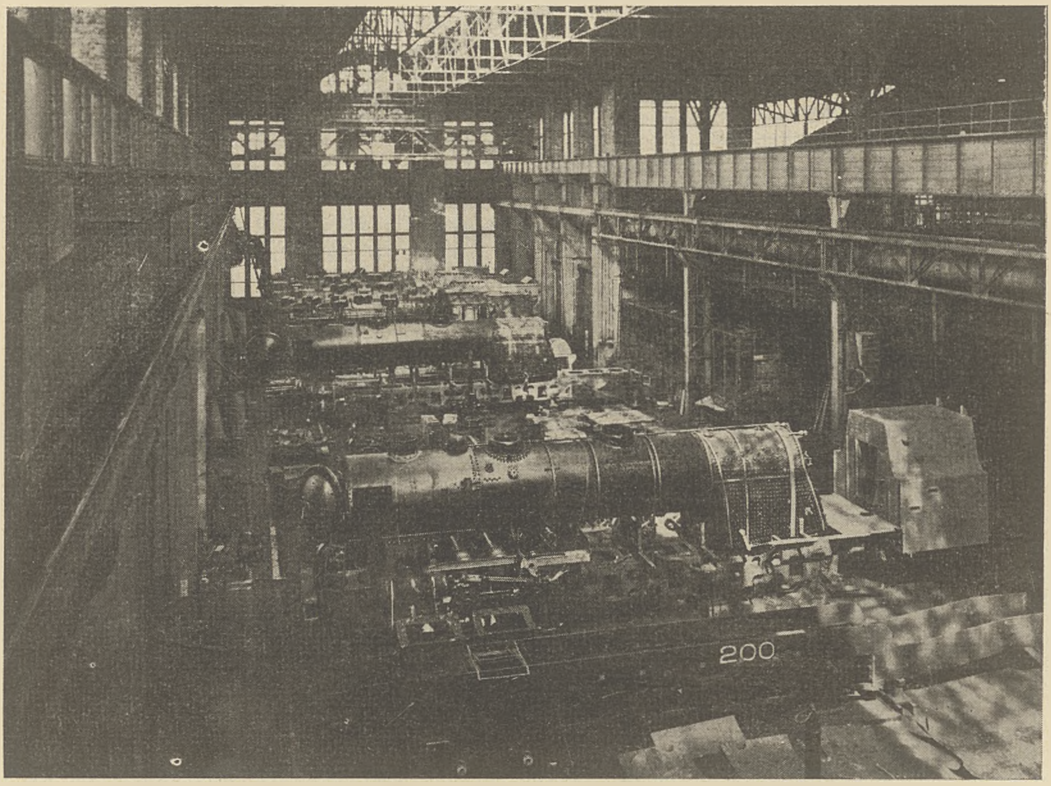
Poniższa statystyka mieszkańców miasta Poznania według wyznań uwypukla jaskrawo dokonywujący się przewrót:

w 1840 r.	katolików	50,5 %
	ewangelików	28,7 %
	żydów	20,6 %

w 1873 r.	katolików	50,3 %
	ewangelików	36,6 %
	żydów	13 %
w 1900 r.	katolików	62,7 %
	ewangelików	31,8 %
	żydów	5,1 %
w 1918 r.	katolików	64,1 %
	ewangelików	31,9 %
	żydów	3,6 %

Zanik żydów, a wzrost katolików uwypukla wzrost polskiego elementu mieszczańskiego. Biorąc przy tym pod uwagę, że żydzi w przygniatającej większości zajmowali się handlu. Młody stosunkowo handel nie mógł oczywiście jeszcze wytworzyć typu kupca hanzeatyckiego. Brak nam domów handlowych o wiekowej tradycji, któreby tak stanem materialnym jak długoletnim, z pokolenia na pokolenie przekazywanym doświadczeniem, uodpornione były na ciosy obecnego długotrwałego kryzysu. Świeżo utworzony wielkopolski handel hurtowy, niedojrzały jeszcze do pionierskiej pracy eksportowej lub do docierania przy imporcie do odleglejszych, bezpośrednich źródeł towaru, napotkał w zaraniu swego istnienia na sytuacje, uniemożliwiające mu zamierzany rozwój.

Częstokroć słyszy się zarzut, czyniony kupiectwu wielkopolskiemu, że nie spełniło po-



Jedna z hal fabryki H. Cegielskiego w Poznaniu

handlem, łatwo wywnioskować, że w stosunku odwrotnym do zmniejszania się żydów rósł handel polski. Był to przeważnie średnio zasobny handel detaliczny, który w chwili uzyskania niepodległości rzucił się na czyn, przerastający jego siły, a mianowicie na spolszczenie niemieckiego i żydowskiego handlu hurtowego i przemysłu. Rejestr Sądu Grodzkiego w Poznaniu wykazywał np. na koniec 1918 roku 1 033 firm niemieckich i 443 firm polskich, a 3 lata później w 1921 roku tylko 388 firm niemieckich, a 1 611 firm polskich.

Niestety bieg wypadków nie pozwolił na dalszy rozwój rozszerzonego zakresu działania kładanych w nim nadziei, że nie zapełniło Gdyni polskim kupiectwem zamorskim. Istotnie kupiectwo wielkopolskie w tym kierunku nie wykazało oczekiwanej ekspansji. Należy jednakże uświadomić sobie, że nieomal bezpośrednio po objęciu przez nie licznych placówek (w latach 1918—22) częstokroć bez dostatecznych kapitałów obrotowych, weszło ono w okres dwóch inflacji i nieznanych dotychczas w historii gospodarczej restrykcyj i ograniczeń.

W miarę wzrastania ingerencji różnych państwowych, samorządowych lub quasi przymusowych tworów w rodzaju „Zahan'u", P. C. I. K.'u, „Kompanii Handlu Zamorskiego" itp.

w wszystkie nieomal funkcje handlowe, zmniejsza się rola kupca. Można powiedzieć, że wytwarza się stosunek odwrotnie proporcjonalny między rolą kupca, a ingerencją wspomnianych czynników. Dżungla przepisów reglamentacyjnych, zakazów, nakazów, kombinacyj kompensacyjnych ułatwia byt wszystkim czynnikom pasożytującym na koncesjach, zezwoleniach itp. formach nieracjonalnego handlu, a utrudnia pracę warsztatom gospodarczym, opierającym się na normalnej pracy handlowej. Okres ostatnich lat doprowadził system ten do rozkwitu, w rezultacie żaden kupiec nie orientuje się w labiryncie tych przepisów. Stan ten uniewinnia do pewnego stopnia bierność kupiectwa wielkopolskiego w kierunku opanowania handlu zamorskiego.

Natomiast w problemie unarodowienia handlu w innych dzielnicach może się kupiectwo wielkopolskie wykazać pewnymi już sukcesami. Na przeszkodzie większej akcji stoi zupełne osłabienie finansowe, związane ściśle z upadkiem rolnictwa wielkopolskiego. Ważnemu problemowi temu należy kilka obszerniejszych uwag poświęcić.

Przesunięcie w rozdziale dochodu społecznego dotknęło handel na równi z rolnictwem. Zanikająca siła konsumcyjna pociągnęła za sobą niesłychany spadek obrotów, najliczniejszy konsument, jakim jest rolnictwo, stał się „idealnie samowystarczający", gdyż niewiele uzyskując za swe płody, konsumuje je sam. Rolnik „bojkotuje" wytwory przemysłowe, gdyż nie stać go na nie. Czym dla handlu stała się zanikająca siła konsumcyjna wsi — o tym najlepiej mogą świadczyć zamierające miasteczka Wielkopolski. Do licznych więc paradoksów gospodarczych, doszedł dalszy, polegający na tym, że w okresie nadmiaru towarów, spadły obroty handlu poniżej wojennego okresu największego braku towarowego.

Niestety niedola handlu nie kończy się pauperyzacją, powodowaną zanikiem obrotów, przy niemożliwości przeprowadzenia proporcjonalnych obniżek kosztów handlowych. Dochodzi problem zamrożonych, a w wielkiej części straconych kapitałów obrotowych. Rolnictwo szuka dróg wyjścia na płaszczyźnie oddłużenia. Rząd chcąc pomóc rolnictwu wprowadza zarządzenia, które wskutek braku ochrony kupiectwa, uderzają z zdwojoną siłą w osłabiony handel. Handel bowiem musi się wobec wierzycieli swych wywiązywać z zobowiązań, a nie może należytości swych otrzymać od dłużników rolniczych.

Kupiectwo w Wielkopolsce czyniło liczne starania, ażeby akcja oddłużeniowa nie posiadała charakteru osobowego, lecz rzeczowy, ażeby obejmowała nie osobę dłużnika, a dług. Jeśli rolnik z tytułu pewnej transakcji jest dłużnikiem i zwolniony jest na pewien okres ze zobowiązań swych, względnie zobowiązania te (np. odsetki) zmniejszono, to analogicznie ulgi winien otrzymać jego wierzyciel, o ile on w stosunku do dalszej osoby lub instytucji jest również dłużnikiem. Nielogiczny bowiem jest obecny stan rzeczy, w którym handel kredytujący rolnika, najproduktywniejszymi kredytami, jakimi zazwyczaj jest kredyt towarowy, za kredyty te odpowiadać musi wobec swych dostawców kredytowych, bez możliwości egzekwowania swych należytości w rolnictwie. Niejedna stara i zasłużona firma handlowa dla tego jedynie popadła w nieprzezwyciężone trudności, że ze szczupłych środków swych udzielała najniezbędniejsze kredyty dla prowadzenia warsztatów rolnych.

Trudności powyższe zostały powiększone równoczesnym zanikiem bankowości prywatnej, która by mogła i chciała podtrzymać kredytami zachwiane firmy handlu rolnego. Największe banki prywatne nastawione na współpracę z handlem i przemysłem (Bank Przemysłowców i Polski Bank Handlowy) upadły; wiele banków zamiejscowych zwłaszcza stołecznych zlikwidowały oddziały swe w Wielkopolsce, albo ścieśniły zakres interesów bankowych w naszej dzielnicy.

O ile kryzys w rolnictwie powoduje zmiany właściciela przy pozostawieniu warsztatu rolnego, to w handlu niszczy się niejednokrotnie warsztat handlowy, gdyż wartość jego zazwyczaj jest oparta na wartościach osobistych właściciela, tradycjach firmy itp. imponderabiliach, które przy upadku firmy bezpowrotnie niszczeją. Szkoda taka jest szczególnie wielka przy firmach eksportowych pewnych artykułów selekcyjnych, jak np. nasiona i połączone z poważną stratą dla naszego życia gospodarczego.

Przytoczone momenty wykazują jasno, że gospodarcza ofenzywa wielkopolskich sfer handlowych byłaby znacznie intensywniejsza, gdyby nie wykazywane momenty, osłabiające całe kupiectwo. W Wielkopolsce przechodzenie firm handlowych z pokolenia na pokolenie stawało się już objawem ogólnym, w ostatnich latach natomiast uwypuklił się szczególnie silnie upadek starych i zasiedziałych już firm.

Przechodzę z kolei do przemysłu, dającego zatrudnienie około 13% ludności. Należy przy tym podkreślić, że chociaż nie posiadamy charakteru przemysłowego, jak województwo śląskie, albo łódzkie, to jednakże udział nasz w wytwórczości przemysłowej przekracza znacznie przeciętną wytwórczość przemysłową w Polsce.

Uwagi szczegółowe w tej dziedzinie rozpocząć należy oczywiście od przemysłu rolniczego, jako najpoważniejszego. Ogólnie zresztą znane jest, że pod tym względem Wielkopolska stoi na pierwszym miejscu.

1. **Przemysł cukrowniczy** — zajmuje wśród naszego przemysłu rolniczego dominujące stanowisko. Abstrahując już od ważności samego



Zamieszczone ilustracje to dziatwa z wzorcowego przedszkola towarzystwa „Opieka", jednego z tych towarzystw, które powołała do życia Aleksandra Piłsudska. Artykuł Zofii Santarjusowej o tym mało znanym przedszkolu odkładamy do następnego numeru. „Przedszkole P. K. O." znajduje się w Poznaniu przy ul. Słowackiego pod nr. 38. Roztacza ono opiekę nad przeszło pół setką ubogich dzieci.

Przedszkole P. K. O. w Poznaniu



produktu głównego, daje cenne produkty uboczne i przyczynia się do intensyfikacji gospodarstw rolnych. Wielkopolska posiada 25% cukrowni w Polsce i daje 50% ogólnej polskiej produkcji. Niektóre z naszych cukrowni, jak np. Opalenica, należą do najlepiej zorganizowanych cukrowni w Europie.

Problem wysokich cen cukru w kraju z jednej strony, a dumpingowy eksport z drugiej strony, był i jest jednym z kluczowych problemów kartelowych w Polsce. Należy przy tym podkreślić, że „polityka cukrowa" spowodowała prokartelowe nastawienie wielkiego rolnictwa i wpłynęła do pewnego stopnia na kierunek polskiej polityki gospodarczej, zwłaszcza celnej.

2. **Przemysł spirytusowy** — jedna z podpór Skarbu Państwa, jest również w Wielkopolsce najlepiej rozwinięty. Razem z Pomorzem posiadamy 550 gorzelni, czyli około 45% wszystkich gorzelni w Polsce. Sama Wielkopolska produkuje około 30—33% produkcji polskiej. Mamy również dobrze rozwinięty przetwórczy przemysł spirytusowy. Należy tu wymienić przemysł rektyfikacyjny. Wielkopolska posiada największą w Polsce rektyfikację. Posiadamy znane wielkie fabryki napojów alkoholowych, których eksport, zwłaszcza dawniejszy, obejmował liczne, również pozaeuropejskie, kraje. Niestety z 203 fabryk napojów alkoholowych, istniejących przed wprowadzeniem monopolu, zostało w rok po jego wprowadzeniu zaledwie 60 fabryk, a dziś jest ich jeszcze mniej.

3. **Przemysł ziemniaczany** Wielkopolski zajmuje czołowe miejsce w Polsce. Fabryka Lubań-Wronki jest jednym z największych zakładów tego rodzaju w Europie. Wielkopolska przerabia około 70% przetworów ziemniaczanych wytwarzanych w Polsce, a płatków ziemniaczanych nawet 95%. Niestety brak zbytu powoduje, że tylko w drobnym odsetku wykorzystuje się zdolność przetwórczą Wielkopolski w jej istniejących placówkach.

4. **Młynarstwo** — chociaż w ilości młynów inne województwa nas prześcigają, to jednak co do zdolności przemiału i produkcji stoimy również na pierwszym miejscu. Stosunek młynów w Wielkopolsce jest następujący:

1200 wiatraków, przemielających 6% ziarna
220 wodnych młynów, przemielających 14,5% ziarna
330 parowych i motorowych młynów, przemielających 79,5% ziarna.

Dla młynarstwa nadzwyczaj ważne jest utrzymanie rynków zbytu. Podkreślić należy, że taryfa kolejowa jest stałym przedmiotem walki o śląski rynek konsumpcyjny. Ostatnio Kraków znów dąży do obniżenia taryfy na zboże a podwyższenia na mąkę, co zupełnie uniemożliwiłoby zbyt naszych młynów.

5. **Mleczarstwo** — o niezwykle wysokim stanie mleczarstwa świadczy stały wzrost produkcji przy stosunkowo mniejszym wzroście ilości bydła. Wielkopolska posiada przeszło 200 mleczarni, z tego:

57% prywatnych,
35% spółdzielczych,
8% dworskich.

Jednakże mniejsza ilość spółdzielczych mleczarni wytwarza większość produkcji. Wielkopolska i Pomorze eksportują 85% całego polskiego eksportu i jeszcze częściowo aprowizują sąsiednie tereny.

6. **Przemysł spożywczy** — częściowo uzależniony od poprzednio wymienionych przemysłów, jest dość różnorodny, chociaż nie stoi w należytej proporcji do wysoko rozwiniętego rolnictwa. Do przemysłu tego należą fabryki czekolady, cukierków, kawy słodowej, konserw itd. Na przeszkodzie jego rozwoju stoi mała konsumpcja i niektóre drogie surowce. Np. rozwój przemysłu konserw, zwłaszcza owocowych, uniemożliwia skartelizowana blacha, cukier i węgiel.

7. **Przemysł browarniczy** — wskutek cofnięcia się konsumpcji w wielkim stopniu podupada. Wielkopolska posiada browary tak znane, jak np. grodziski, istniejący już od XV wieku, który eksportował do różnych części świata, jak Indie, Afryka itd.

8. **Przemysł drzewny** — posiadamy, że się tak wyrażę, na wyrost. Zwłaszcza Bydgoszcz, posiadająca dobrą wodną komunikację, zużywała i zużywa surowce z dawniejszego zaboru rosyjskiego. Ta gałąź przemysłu, oprócz tartaków, jest reprezentowana przez liczne fabryki fornierów, parkietów, mebli, fortepianów itp. Zatrudniała około 6000 ludzi i produkuje około 12% polskiej produkcji.

Przechodzę z kolei do dalszych, nierolniczych przemysłów. Na pierwszym miejscu należy ze względu na ilość zatrudnionych pracowników, wymienić:

9. **Przemysł metalurgiczny.** W roku 1929 czynnych było około 90 fabryk, zatrudniających powyżej 20 pracowników. Ogółem przemysł ten zatrudniał w Wielkopolsce 12.000 osób. Produkcja jego jest różnorodna. Wyrabia się maszyny rolnicze, lokomobile, kotły parowe, lokomotywy, wagony, konstrukcje żelazne, obrabiarki do drzewa i metali itp. Ujemnie wpływa na rozwój tego przemysłu wysoka cena węgli i surowego żelaza. Konsumpcja maszyn rolniczych w ostatnich czasach spadła np. do 10—15 procent dawniejszego zapotrzebowania.

10. **Przemysł kopalniany** nie odgrywa w Wielkopolsce wielkiej roli; ogranicza się do soli, wapna, gipsu i węgla brunatnego.

11. **Przemysł chemiczny** — zatrudnia w Wielkopolsce około 7% osób, zatrudnionych w Polsce w przemyśle chemicznym. W roku 1929 przemysł ten zatrudniał około 4000 robotników. Wytwórczość jest różnorodna: superfosfaty (R.

May), kwasy, sody alkaliczne (Sovay), farmaceutyczne (R. Barcikowski), lakiery, farby, kosmetyki, mydła itp. oraz baterie (Centra), siatki żarowe, zapałki, opony (Stomil).

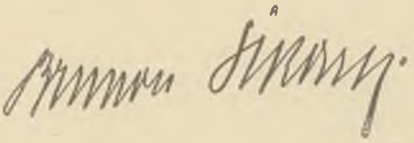
12. **Przemysł mineralny** — w Wielkopolsce stoi na dość poważnym miejscu. Wielkopolska posiada najlepiej wyposażoną cegielnię w Polsce, poza tym duże fabryki wapna, cementu, porcelany i fajansu. Zależnie od sezonu zatrudnia przemysł ten 6—10.000 robotników, czyli 12—14% ogólnej liczby pracowników zatrudnionych w tej dziedzinie w Polsce.

13. **Przemysł budowlany,** słusznie nazwany kluczowym, łączy się ściśle z szeregiem innych przemysłów. W Wielkopolsce zatrudniamy około 10% robotników, zatrudnianych w przemyśle budowlanym w Polsce.

14. **Przemysł papierniczy.** Jest on w Wielkopolsce słabo rozwinięty. Natomiast lepiej rozwinięty jest wyrób przetworów papierniczych.

15. **Przemysł włókienniczy** jest w Wielkopolsce mało reprezentowany. Ma on charakter więcej konfekcyjno - odzieżowy.

Powyższe uwagi ilustrują w jak najkrótszej formie stan handlu i przemysłu w Wielkopolsce. Chcąc podciągnąć całą Polskę do poziomu Wielkopolski, potrzebna jest wielka i intensywna praca. W pracy tej może i musi wielkopolski przemysł, a zwłaszcza handel odegrać rolę pionierską.





Okrętowanie partii nawozów sztucznych przez jedną ze spedycyjnych firm poznańskich (C. Hartwig)



Podwieczorek w Koszewnikach

Maria Swobodzianka

Z pracy P. W. K.

Czym jest życie organizacyjne, ile daje chwil dobrych i miłych, jak „trzyma" i podnosi jednostkę, to zrozumieć mogą jedynie ci, których z życiem organizacyjnym łączą węzły współpracy takiej, w której się bywało i „na wozie i pod wozem". My, starsze pokolenie, wciągnięte do tej pracy w latach przedwojennych i wojennych zdajemy sobie w całej pełni sprawę z jej wartości wychowawczych. W trosce o wartość fizyczną i moralną młodego pokolenia staramy się dać mu maksimum tych dodatnich wartości, jakie dają praca i życie w organizacjach. Jedną z takich bardzo pożytecznych organizacyj zarówno ze względu na korzyści płynące dla jednostek poszczególnych, jak i dla ogółu naszego społeczeństwa jest Organizacja Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju. — Trudno w tym krótkim artykule dać przegląd pracy starszego i młodszego pokolenia kobiet w niej zrzeszonych. Wspomnieć jednak trzeba o serdecznej, prawdziwie rodzinnej atmosferze, łączącej nas, starsze z młodzieżą w czasie czy to podniosłych chwil wspólnie przeżywanych uroczystości, czy też wesołych, beztroskich zebrań, czy zabaw w świetlicach organizacji.

Najmilszą jednak chwilą dla wszystkich to okres wakacyjny. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że wtedy praca w organizacji ustaje. Nie, przenosi się ona tylko z dusznych, szarych miast na tereny obozowe, gdzie człowiek szerzej oddycha, rozprostowuje znużone kości i cieszy się, że świat jest taki piękny. A, nasze obozy są naprawdę pięknie położone, i nie trzeba z Fiedlerem jechać do Kanady, żeby stwierdzić, że lasy pachną żywicą. — Jakże miło przedstawia się taka, wśród lasów położona polana obozowa, kiedy na szczycie jej masztu powiewa flaga — znak, że obóz rozpoczęty, a dokoła tętni gwar, ruch i praca. Toteż nasze pewiaczki z utęsknieniem czekają na obozy. Już z nastaniem wiosny w gromadzie dziewcząt toczą się ożywione dyskusje, dokąd pojadą tego roku na obóz. Pragnęłyby poznać całą Polskę, a właśnie wyjazd na obóz jest do tego doskonałą okazją. Organizacja P. W. K. do O. K. posiada tereny obozowe na wszystkich krańcach Polski, a więc nad Bałtykiem w Redłowie, na pojezierzu pomorskim w Garczy-

nie, w Koszewnikach „nad błękitnym Niemnem", w górach w Istebnej i w Skolem i w wielu jeszcze innych miejscowościach. Oczekują więc decyzji Komendy Naczelnej z wielkim przejęciem. A tegoroczna decyzja brzmiała: Hufce szkolne Okręgu Poznańskiego pojadą na wyszkolenie ogólne do Koszewnik, te zaś, które w tym roku pracują już na stopniu wyższym, w Drużynach Pracy Społecznej do niezbyt odległego od Koszewnik Bakałarzewa lub na Podole do Postołówki. Ożywiają się polany obozowe. Od strony najbliższych dworców ciągną gromady pewiaczek. Gromady te po otrzymaniu przydziałów szybko przekształcają się w zwarte i karne kompanie. Pod kierunkiem starszych doświadczonych instruktorek będą one przez cały miesiąc żyć w warunkach obozowych. Dla wielu z nich jest to zgoła nowy tryb życia. Cel tej miesięcznej pracy mają jasno wytknięty: nauczyć się żyć w gromadzie i dla gromady, pogłębiać w sobie wartości obywatelskie, podnieść swoją sprawność fizyczną i wyszkolić się fachowo do obrony kraju. Nastrój na obozach jest doskonały. Uczestniczki rozlokowane w namiotach i domkach obozowych, zżywają się prędko ze sobą. Choć przyjechały z różnych stron Polski, nie czują się ze sobą obco, bo wspólne im jest ukochanie jednej idei: Służba dla Ojczyzny.

Od wczesnego rana tętni na polanie obozowej życie. Po modlitwie porannej rozpoczynają się zajęcia. Jest ich dziennie 5 godzin, a tak są rozplanowane, żeby nie męczyły dziewcząt dopiero niedawno oderwanych od szkolnych podręczników. Zajęcia praktyczne są przeplatane pogadankami wychowawczymi. Ruch na boiskach sportowych świadczy, że pewiaczki nie lekceważą zagadnienia sprawności fizycznej. Bliska rzeka nastręcza sposobność do kąpieli i nauki pływania. Bodaj że najmilsze są w dni upalne lata te „zajęcia wodne". Słońce, woda, wspaniałe powietrze sprawiają, że znikają „blade twarze", a brunatny kolor skóry pogłębia się z każdym dniem. — W miarę upływającego czasu wzrastają apetyty. Kwatermistrzostwo obozu — całkowicie prowadzone we własnym zarządzie — dba o dobre i obfite wyżywienie. Dowodem tego stale wzrastająca waga uczestniczek. Za to izba chorych rzadko gości u siebie pewiaczki, czym oczywiście nie martwi się lekarka obozowa.

Najmilsze chwile przeżywa się na obozie wieczorem, gdy zapłonie ognisko. Ogniska bywają wspólne całego obozu albo też poszczególnych kompanii. Przy nich to rodzi się piosenka obozowa, odzwierciedlająca i życie i przeżycia gromady pewiackiej. Bywa rozmaita, tak jak różne są przeżycia obozowe, raz tryska humorem i mówi jak to:

„Alarm po alarmie,
Po alarmie alarm,
A po tym alarmie
Jeszcze jeden alarm"

albo

„Słońce pięknie świeciło,
Wesoło im było,
Bo nad nimi czuwał dobry kwatermistrz".

Innym razem nastrojona poważnie głosi, że:

„Pewiaczką być to obowiązek
Pewiaczki to braterski związek,
A naszym hasłem chcieć i móc"

lub

„Na ustach uśmiech, w oczach skry,
Radością każde serce drży
I głos piosenki w polu drga,
Oj, nie masz to jak P. W. K."

nie obce są pewiaczkom też i piosenki żołnierskie. Płynie więc śpiew „O żołnierzu tułaczu, który borem lasem idzie, z głodu i biedy przymierzając czasem", ale obok tej brzmi i inna: „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani". I snują się opowiadania o czynach wielkich, bohaterskich, o tym, co zrobili inni i o tym, co winnyśmy, my, pewiaczki naszemu niepodległemu państwu, że nie wolno nam zmarnować krwi przelanej i wysiłków poprzednich pokoleń, że drogę wskazuje nam świetlista myśl Komendanta, że utrzymywać trzeba to wszystko i powiększać, a „pracy — według słów marszałka Śmigłego - Rydza — trzeba się tak chwycić, że aż w krzyżach będzie trzeszczeć". — Ognisko powoli dogasa, ostatnia myśl dnia kieruje się w modlitwie ku Bogu. Ruch w obozie zamiera do następnego poranka. I tak mija dzień po dniu. Miesiąc czasu, który wydawał się na początku taki długi, zbyt szybko dobiega końca. I znów drogami pospieszają gromadki pewiaczek ku dworcom kolejowym, aby wrócić do domów rodzinnych. W tej drodze towarzyszą im często gromadki miejscowej ludności, która zaprzyjaźniła się z pewiaczkami czy to w czasie ognisk obozowych, czy w czasie prac gospodarskich, w których tak chętnie pomagały wieśniakom obozowniczki. — Każda z pewiaczek poza miłymi wspomnieniami wywozi z obozu pewne wartości: nie tylko realne w postaci zaświadczenia z ukończonego wyszkolenia, ale również te o wiele ważniejsze, które ukryte są na dnie duszy, a stanowić będą o ich postawie obywatelskiej.





Z życia obozowego w Korzewnikach



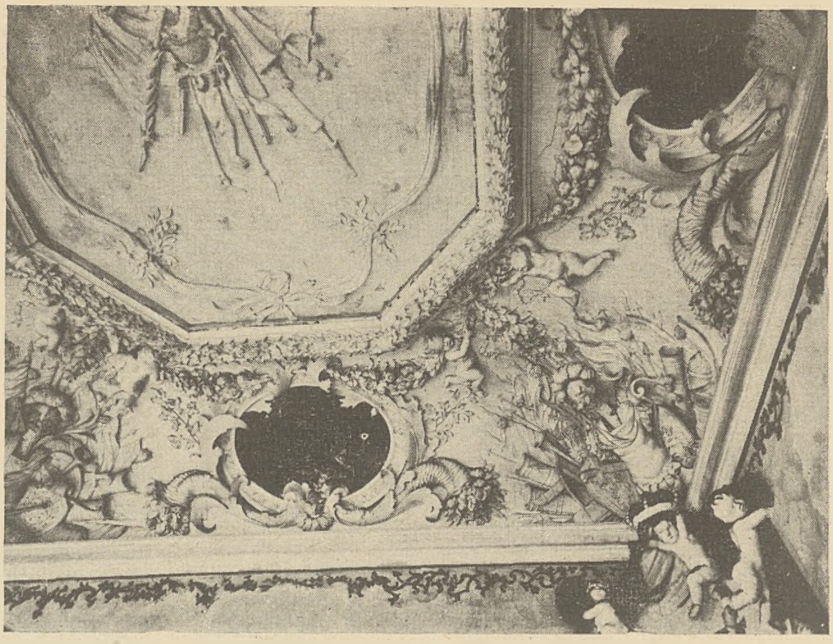
Ratusz w Lesznie
Fot. R. S. Ulatowski, Poznań

Dr Witold Dalbor.

Ochrona zabytków przeszłości

Ochrona zabytków należy do bardzo ważnych zagadnień kulturalnych w Polsce. Idzie o zachowanie i przekazanie przyszłym pokoleniom naszego narodowego skarbu sztuki, na który składały się od wieków generacje, skarbca będącego wyrazem naszego dążenia do piękna i dawności naszej kultury. Opieka nad zabytkami sztuki przeszłości jest od dawna poważną troską każdego kulturalnego narodu, zjawiskiem dziś zrozumiałym powszechnie, którego realnej potrzeby już nie potrzeba dziś udawadniać. Dbałość o zabytki polskie nie szła po linii zamierzeń rządów zaborczych, to też albo świadomie je niszczono i skazywano na zagładę, bądź też, jak było w b. zaborze pruskim, odnawiano je w sposób pod kątem widzenia wpływów niemieckich w dawnych wiekach. Dbano więc najbardziej o gotyckie kościoły w przekonaniu, że miano do czynienia z wyłącznym gotykiem niemieckim, o zabytki zaś romańskie, świadczące o wczesnym rozwoju artystycznej kultury polskiej, zabiegano znacznie mniej, a zabytki 17 i 18 w., kiedy linii stycznych ze sztuką niemiecką nie było żadnych, traktowano bardzo po macoszemu. Zaległości zatem ma polska ochrona zabytków do odrobienia ogromnie wiele.

Stworzona prawie z niczego nasza służba konserwatorska walczy do dziś dnia z niedostatecznymi środkami, przy braku odpowiedniej liczby pracowników na tym polu. A jednak mimo tych niedoborów pochlubić się może polskie konserwatorstwo wieloma pozycjami dodatnimi.



Sufit w Rydzynie



Zamek w Rydzynie



Kościół św. Prokopa w Strzelnie

Zdjęcia fot. Ulatowski

Stan liczebny zabytków w Wiolkopolsce jest duży. Wbrew rozpowszechnionym częstokroć mniemaniom należy Wielkopolska do regionów bogatych w zabytki. Wiek 19-ty bardzo jednak wielkie szkody wyrządził zabytkom wielkopolskim, gdzie stała się modną wówczas t. zw. puryfikacja. Przebudowano, zniszczono wówczas bardzo dużo, odarto większość zabytków z ich właściwego charakteru, pozbawiono właściwego otoczenia. Wadliwe rekonstrukcje i odnowienia były na porządku dziennym. Wskutek tych błędów dzisiejsza ochrona zabytków znalazła się w położeniu tym cięższym, musząc nie tylko chronić same zabytki, ale usuwać i zwalczać złe przyzwyczajenia, staje się to widoczne szczególnie w miastach. W ostatnich trzech latach zwrócono baczniejszą uwagę w Wielkopolsce na zagadnienia urbanistyczno-konserwatorskie,

najprzód w dzielnicach zabytkowych m. Poznania, następnie zaś w mniejszych miastach wielkopolskich o starych dzielnicach jak Gniezno, Rydzyna, Leszno, Kruszwica itd. Ogromnie pomocnym stało się w pracy tej wojewódzkiej władzy konserwatorskiej Biuro Regionalne, jak również zarządy miast, dostarczające planów starych dzielnic, a zarazem opracowując jak np. Zarząd m. Poznania plany rozwiązań zabytkowych poszczególnych partyj Starego Rynku.

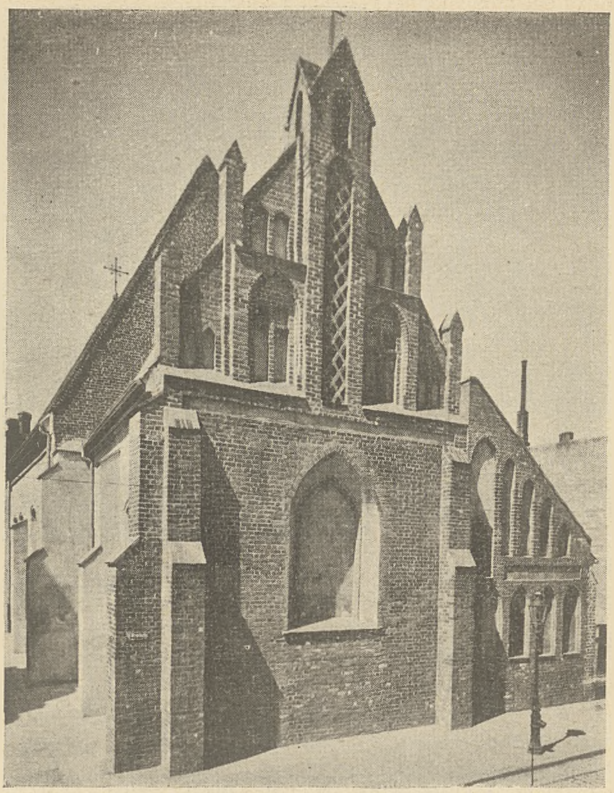
Z prac konserwatorskich na terenie Wielkopolski dokonanych po odbudowaniu państwowości polskiej wymienię tylko parę najważniejszych. Katedra gnieźnieńska była w tym czasie przedmiotem wielokrotnych konserwatorskich zabiegów. Umocniona, odnowiona i ozdobiona dzięki energii Kurii Arcybiskupiej z uporządkowanym otoczeniem jest szacowna ta świątynia na długi czas zabezpieczona. Przy pracach restauracyjnych zostały zbadane podziemia katedry, przy czym odkryto fundamenty pierwotnej romańskiej katedry oraz wiele cennych przedmiotów sztuki. W tymże Gnieźnie zakonserwowano średniowieczne malowidła z 14 w. w małym, ale bardzo ciekawym kościółku św. Jana.

Niedaleko Gniezna położony Ostrów Lednicki z ruinami romańskiej centralnej świątyńki, prawdopodobnie z czasów Mieszka I, został poddany badaniom oraz pracom zabezpieczającym cenne dla historii fragmenty granitowej budowli. Romańską także budowlą, bardzo charakterystyczną dla naszego rodzimego budownictwa średniowiecznego, jest kościół centralny



Średniowieczne malowidła ścienne w kościele św. Jana w Gnieźnie

Fot. R. S. Ulatowski



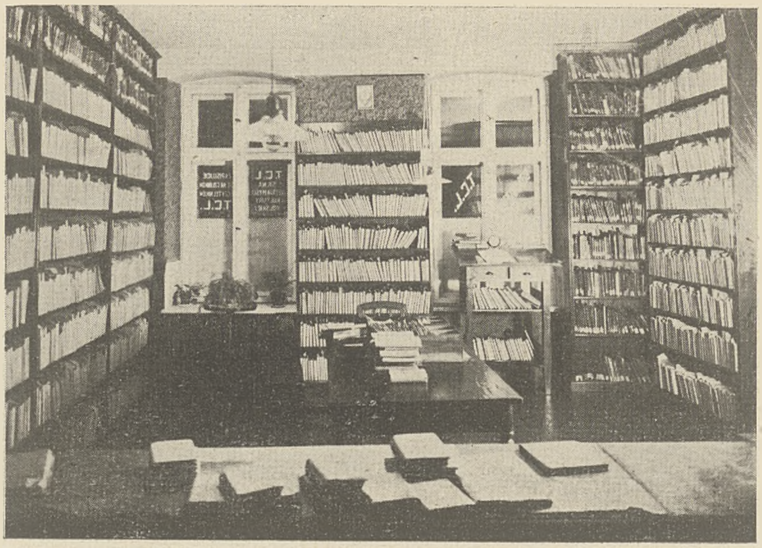
Kościół Katarzynek w Poznaniu

Fot. R. S. Ulatowski

św. Prokopa w Strzelnie. Ogromnie zaniedbany, został przyprowadzony do porządku wraz z całym otoczeniem.

Dokonano następnie robót w Kolegiacie w Trzemesznie, wymagającej jednakże dalszych prac, — w Lubiniu, kościele o fragmentach romańskich, zbudowanym przez oo. Benedyktynów, — przy zamku w Bolesławcu, założonym przez Kazimierza Wielkiego, historycznej baszcie średniowiecznej „Czarnej Księżniczki" w Szamotułach, przy Kolegiacie romańskiej w Kruszwicy, przy zamku w Koźminie, gdzie odkryto ciekawe fragmenty fortyfikacyjne, w Rydzynie zamku Leszczyńskich i Sułkowskich. — Uratowano od całkowitego zniszczenia piękny ratusz w Lesznie z czasów Leszczyńskich, kościół Katarzynek w Poznaniu, oraz doprowadzono do należytego stanu zniekształcone emporami za czasów niemieckich wnętrze kościoła garnizonowego w Poznaniu.

Wymienione prace stanowią bardzo małą cząstkę prac konserwatorskich, z których nawet najdrobniejsze, czasem na pozór najbłahsze ratują i uwypuklają dzieła sztuki minionych wieków. Co roku powiększa się długa lista uratowanych od zagłady zabytków, a cyfra strat staje się mniejszą. Walka jednak o zachowanie tych wartości jest ciężką, nie tylko bowiem szczupłe zasoby materialne są przeszkodą, walczy się także o zrozumienie szerokich warstw społeczeństwa dla zabytków i ich wartości.



Jedna z bibliotek T. C. L.

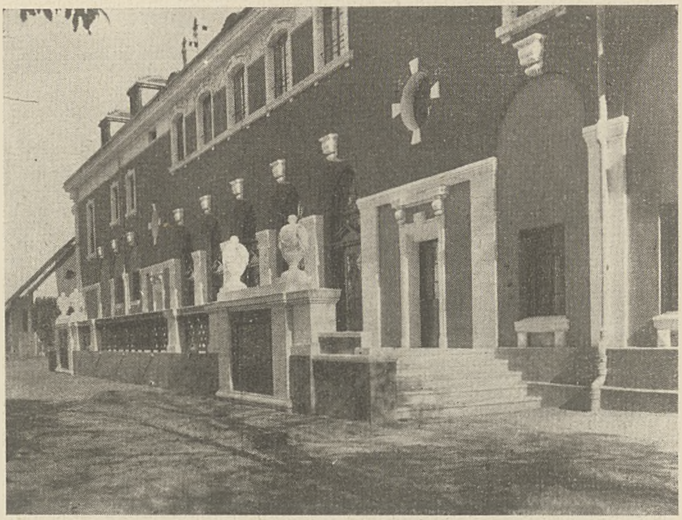
Ks. dr K. Milik

Do czego zdąża T. C. L.?

T. C. L. poczęło 56 lat temu swój żywot w dobie dobrej społecznej przebojowej woli służenia Polsce naprzekór wszelkim trudnościom. Była to **wola dobra,** bo zgodna z wytycznymi etyki chrześcijańskiej — była to **wola społeczna,** bo społem harmonizowała myśli i pragnienia Polaków w jedno ognisko wiary, która bez czynu i ofiary jest martwa — była to **wola bojowa,** bo powołanie do życia T. C. L. było równoznaczne z wypowiedzeniem walki wszelkim zakusom germanizacyjnym. Chodziło o walkę na polu ducha, a więc o walkę ciężką i obliczoną zgóry na długie lata zmagań. Łatwiej zakończyć boje orężne, niż boje o ideały. Walka, którą prowadziło T. C. L. była trudniejsza niż ta, którą prowadziły w innych zaborach bratnie oświatowe organizacje: Polska Macierz Szkolna i Towarzystwo Szkoły Ludowej, bo kierowała się przeciwko zaborcy o wielkiej kulturze duchowej i materialnej, dobrze zorganizowanemu, mającemu do dyspozycji wielką, precyzyjnie i bezwzględnie działającą siłę. Jeżeli tę walkę zakończono zwycięsko, jeżeli T. C. L. potrafiło obronić Polskę przed rozbiorem w duszy rodaków, jeżeli zasłużyło sobie na zaszczytną nazwę nieoficjalnego polskiego ministerstwa oświaty pod zaborem pruskim, to stało się to dzięki hekatombom ofiar z czasu, z majątku, z wygody i z wolności osobistej, które przez długie lata składali dla Polski nieustraszeni bojownicy ruchu oświatowego T. C. L.

Wszystko to obciąża nas, włodarzy bogatego dziedzictwa T. C. L. i zmusza nas do corocznego bezkompromisowego rachunku sumienia z naszych poczynań. **Nie ma takiej trudności, która by mogła być usprawiedliwieniem osłabienia naszych wysiłków.**

Nie wytrzymuje krytyki powoływanie się na kryzys, bo w kryzysie, to znaczy w ciężkich czasach, trzeba dla Polski więcej i ofiarniej pracować, niż w normalnych. Nie licuje z godnością Polaków tłumaczyć brak pracy T. C. L. w danej miejscowości przerostem liczebnym organizacyj społecznych, bo byłoby to równoznaczne z podpisem własnego świadectwa ubóstwa i to ubóstwa duchowego. Ruchu społeczno - oświatowego nie może braknąć tam, gdzie żywa jest troska o Polskę i jej przyszłość. Można dyskutować nad potrzebą istnienia różnych społecznych organizacyj, ale nigdy nad potrzebą organizacji oświatowej. Również i wskazywanie na waśnie partyjno - polityczne w naszym narodzie nie śmie być zaporą dla postępu działalności T. C. L. Owszem przeciwnie. Tym usilniej należy w zwaśnione odłamy nieść jasną oświatową myśl polskiej chrześcijańskiej kultury i przerabiać polską psychę, aby było coraz więcej Polaków, biorących udział w wyścigu pracy dla Polski, a mniej ubiegających się o władzę w Polsce i zbyt pochopnie roszczących sobie pretensje do piastowania tej władzy. Jest to bolesny ciężar, który przez naszą akcję kulturalno - oświatową zwalamy na barki każdego z Polaków — ciężar odpowiedzialności za losy Polski przed Bogiem i przyszłymi pokoleniami narodu. Sądzimy jednak, że im boleśniej ten ciężar będą wszyscy odczuwać, tym bardziej skłonni będą do wzajemnego społecznego pomagania sobie w trudzie, tym łatwiej będzie o wspólny język.



Uniwersytet ludowy T. C. L. w Dalkach

Apolityczność naszej pracy oświatowej nie jest równoznaczną, jakby ktoś sądzić chciał, z bezbarwnością, z brakiem kierunkowości i życia w naszej działalności. Nie kryjemy pod przyłbicą naszego ideowego oblicza. Działamy i działać będziemy w duchu chrześcijańskim i w tym duchu przebudować chcemy wszystkie dziedziny życia polskiego narodu. **Bezreligijny materializm, mrzonki polskiego neopogaństwa, tendencje lekceważącego szargania świętości i tradycyj polskiego narodu — wszystko to będziemy zwalczać,** bo widzimy w tych prądach zło, trawiące siłę i moc ducha polskiego. W tym znaczeniu jest nasz ruch społeczno-oświatowy ruchem bojowym. Uważamy, że Polska tylko w oparciu o chrześcijańskie zasady kultury może spełnić swą misję dziejową i ostać się zwycięsko między Rosją, opierającą swą siłę na zmaterializowanym i zmechanizowanym człowieku, a Niemcami, budującymi swą potęgę na fundamentach rasowej pychy, popartej pogańskim nonsensem.

Silnie stojąc przy krzyżu, głosimy przede wszystkim tę Chrystusową prawdę, że do potęgi i wielkości Polski idzie się, podobnie jak się szło do zmartwychwstania, Chrystusowymi śladami, to znaczy przez trud codziennej wiernej służby i przez ofiarę wszystkich obywateli. Bojowo jesteśmy nastawieni wobec tych wszystkich, którzy często i krzykliwie rozgłaszają nawet święte hasła i zawołania, ale nic nie czynią, by je zrealizować — którzy z tych haseł i zawołań robią dekoracje dla upiększenia swego pustego i społecznie bezczynnego życia. Dlatego w naszej akcji oświatowej podnosimy z godnością w górę sztandary polskiej ofiarnej pracy, ucząc poszanowania tylko dla trudu i czynu, a nie dla pustej deklaracji.



Z poświęcenia jednej z czytelni T. C. L.



Krowy na pastwisku — (Posadowo)

Stefan Stablewski, rotm. dypl. s. s.

Dzielnica zachodnia na czele polskiego rolnictwa

Struktura agrarna i podział użytków rolnych w Wielkopolsce.

Województwo poznańskie należy do obszarów Państwa Polskiego o charakterze wybitnie rolniczym, albowiem z ogólnej cyfry 2.230.000 jego mieszkańców przypada z górą 66 proc. na ludność rolniczą, a jeżeli weźmiemy pod uwagę cyfrę ludności zawodowo czynnej, to blisko 70 pracuje w rolnictwie i z niego się utrzymuje.

Ogólna liczba gospodarstw rolnych w woj. poznańskim wynosiła według stanu z 1921 r. — 173.563. Dotychczas Główny Urząd Statystyczny nie opublikował statystyki struktury agrarnej według ostatniego powszechnego spisu ludności z 1931 r. Musimy zatem posługiwać się jeszcze danymi z roku 1921, chociaż w międzyczasie niewątpliwie zaszły poważniejsze zmiany w strukturze agrarnej tak z powodu normalnego ruchu ziemią, jak w wyniku parcelacji w związku z reformą rolną. Liczba i obszar poszczególnych typów gospodarstw rolnych przedstawiały się w woj. Poznańskim następująco:[1])

Gospodarstwa			Liczba	%	Obszar ogólny	%
parcelowe	do 0,5	ha	50 735	—	15 436	—
„	0,5—1	„	13 974	—	10 749	—
karłowate	1—2	ha	15 730	14,5	23 646	0,9
drobno-włościańskie	2—5	„	23 436	21,5	79 329	3,1
średnio-włościańskie	5—20	„	52 912	48,6	596 934	23,4
wielko-włościańskie	20—100	„	14 349	13,2	468 432	18,4
folwarczne	100—500	„	1 631	1,5	414 041	16,3
folwarczne	500—1000	„	556	0,5	386 789	15,2
folwarczne powyżej	1000	„	244	0,2	576 443	22,7

Abstrahując od parcel do 0,5 ha oraz od najmniejszych gospodarstw od 0,5 do 1 ha, których znaczną część do gospodarstw rolnych w peł-

[1]) Mgr. Kaz. Kosowicz. Struktura agrarna i podział użytków rolnych w Wielkopolsce. Artykuł umieszczony w Poradniku Gospodarskim Nr. 21 z dnia 24 maja 1936 r.

nym tego słowa znaczeniu zaliczyć właściwie nie należy, gdyż ich właściciele prawie w 90% zajmują się uprawą swych działek ubocznie, mając inne zajęcie główne jako źródło zarobku (rzemiosło, handel, stałe zatrudnienie w przemyśle itp.), przeważającym typem gospodarstw rolnych w woj. Poznańskim są gospodarstwa średniowłościańskie od 5 do 20 ha, które stanowią 49% ogólnej liczby gospodarstw (nie wliczając gospodarstw do 1 ha) i zajmują 23% całego obszaru rolnego województwa. Niewątpliwie od roku 1921 liczba tych właśnie gospodarstw średnich dość znacznie zwiększyła się wskutek parcelacji adiacenckiej i osadniczej.

Jak z tego wynika, ustrój agrarny woj. Poznańskiego jest naogół z punktu widzenia gospodarczego i społecznego zdrowy i dla produkcji rolnej korzystny. Nadmierne rozdrobnienie ziemi, stanowiące niestety poważną bolączkę w niektórych innych częściach kraju, w wojew. poznańskim nie istnieje, jak również nie obserwujemy tutaj szkodliwej dla racjonalizacji gospodarki rolnej szachownicy gruntów w gospodarstwach małorolnych.

O ile chodzi o statystykę użytkowania gruntów, to posiadamy już cyfry według ostatniej rejestracji powierzchni użytków rolnych z r. 1931. Cała powierzchnia woj. Poznańskiego o obszarze 2 657 400 ha dzieli się pod względem użytków rolnych w sposób następujący:

grunty orne	1 669 897	ha czyli	62,9%
sady i ogrody . . .	31 717	„ „	1,2%
łąki	199 194	„ „	7,5%
pastwiska	67 784	„ „	2,4%
lasy	503 114	„ „	18,9%
inne grunty i nieużytki	188 694	„ „	7,1%

Przeważającą część — blisko 2/3 — powierzchni woj. poznańskiego użytkowanej rolniczo stanowią grunty orne, co już z góry wskazuje na charakter gospodarki rolnej województwa, zdążającej przede wszystkim w kierunku intensywnej produkcji roślinnej. Łąk i pastwisk posiada województwo stosunkowo mało. Znaczniejsze zwarte kompleksy łąk i naturalnych pastwisk spotykamy jedynie w dolnym biegu Warty oraz jej dopływów: Noteci w północnych powiatach, Obry w południowo-zachodnich i Baryczy w południowych powiatach województwa. Większe kompleksy leśne znajdują się również w północnej i północno-zachodniej oraz częściowo południowej części województwa. Odsetek gruntów ugorujących, będący jednym ze wskaźników intensywności gospodarowania, wynosił w woj. poznańskim zaledwie 2,9% powierzchni gruntów ornych.



Konie remontowe — (Pawłowice)

Według rejestracji gruntów z r. 1931 podział użytków między wielką i małą własność przedstawiał się w liczbach bezwzględnych oraz procentowo, jak następuje:

	gospodarstwa do 50		gospodarstwa od 50 ha	
	w tys. ha	%	w tys. ha	%
Powierzchnia ogółem	1 115,5	42,2	1 529,9	57,8
grunty orne . . .	877,7	52,6	790,7	47,4
sady i ogrody . . .	20,5	65,0	11,1	35,0
łąki	100,6	51,2	95,9	48,8
pastwiska	33,1	51,1	31,6	48,9
lasy	35,5	7,0	469,1	93,0
inne grunty i nieuż.	48,1	26,8	131,5	73,2

Gospodarstwa większe i mniejsze posiadają zbliżony stosunek procentowy (w granicach 47 do 53%) powierzchni gruntów ornych oraz łąk i pastwisk. Natomiast znacznie się różnią pod względem obszaru zajętego przez sady i ogrody oraz lasy, z których pierwsze dwa użytki przeważają wybitnie w gospodarstwach małorolnych, zaś trzeci w gospodarstwach wielkorol-

nych. Ześrodkowanie przeważającej części obszarów leśnych w rękach państwa oraz wielkiej własności rolnej umożliwia racjonalną gospodarkę w tej gałęzi produkcji, predestynowanej do gospodarki w rozległych kompleksach.

II. Produkcja rolna.

Województwa zachodnie (to znaczy Poznańskie, Pomorze i Śląsk łącznie) użytkowują rolniczo 69,3% obszaru (przeciętnie dla całej Polski 67,5%), z czego przypada na:

grunta orne . .	58,1%	(przec. w Polsce 49,0%)
łąki	7,1%	(„ „ „ 10,0%)
pastwiska . .	3,0%	(„ „ „ 7,0%)
ogrody . . .	1,1%	(„ „ „ 1,5%)
lasy	22,2%	(„ „ „ 22,0%)
nieużytki inne	8,5%	(„ „ „ 10,5%)

Z powyższego zestawienia wynika, że w województwach zachodnich przeważa obszar gruntów ornych, na niekorzyść natomiast pastwisk, łąk i pewnej mierze ogrodów.

Musimy sobie natomiast uświadomić, że jakość gleby i warunki klimatyczne ziem zachodnich nie stanowią korzystnych warunków dla wytwórczości roślinnej. Późna i krótka wiosna, upalne i suche lato, długa jesień i zima, nagłe i częste zmiany temperatury, ilość opadów nie zawsze dostateczna, oto czynniki, które utrudniają pracę rolną.

Pomimo jednak niekorzystnych warunków gleby i stosunkowo nieprzyjaznego klimatu, rolnictwo Polski Zachodniej stało już na długi czas przed wojną na wysokim poziomie kultury rolnej. Tłumaczyć taki stan należy przede wszystkim kilkuwiekową tradycją, a także i tym, iż w okresie przedwojennym rolnictwo b. zaboru pruskiego znajdowało się w szczególnie dogodnych warunkach, ze względu na dążenie rządu niemieckiego do samowystarczalności pod względem aprowizacji. Do tego celu dążyła głównie polityka celna Rzeszy Niemieckiej, wytwarzająca nader dogodną sytuację dla producentów rolnych. Najbardziej zaś dodatnie wyniki dało wprowadzenie tzw. certyfikatów zbożowych. Były to premie wywozowe, które z jednej strony ułatwiały w znacznym stopniu walkę konkurencyjną niemieckim produktom rolnym na zagranicznych rynkach, a z drugiej strony pomagały w utrzymaniu cen w kraju na wyższym poziomie. Oprócz tego rolnictwo Polski Zachodniej posiadało dogodne warunki komunikacyjne, co wpływało nadzwyczaj dodatnio na rozwój produkcji rolnej. Ponadto na postęp wytwórczości rolnej składał się jeszcze szereg innych czynników, z których nie można nie wspomnieć o takich jak: 1) wielki rozwój przemysłu w Niemczech i stąd nieustannie wzrastający popyt na produkty rolne, 2) stosunkowa taniość takich środków produkcji rolniczej, jak maszyny, narzędzia, nawozy sztuczne, 3) popieranie melioracji, 4) ułatwienia podatkowe dla rolników, 5) łatwy i szeroko rozbudowany kredyt, 6) wielka ilość szkół rolniczych.

To też nic dziwnego, że w latach przedwojennych w Wielkopolsce wszystkie najgłówniejsze ziemiopłody wydawały w stosunku do dzisiaj znacznie obfitsze plony. Ilustruje to następujące zestawienie porównawcze plonów z 1 ha zasiewów w latach 1911/13:

Dzielnice	pszenica	żyto	jęcz.	owies	ziemn.
b. dzielnica pruska	20,8	17,2	20,2	18,1	144,3
b. Król. Polskie	12,3	10,5	11,7	9,5	94,2
Małopolska . . .	11,7	11,2	11,2	10,7	111,2
ziemie wschodnie .	9,8	7,8	8,0	8,0	67,4

Rozpiętość ta w skali plonów nie zatarła się i w okresie lat ostatnich, co wykazują daty Gł. Urz. Stat. za rok 1933, dla gospodarstw rolnych powyżej 50 ha:

Grupy woj.	pszenica	żyto	jęczmień	owies	ziemn.
zachodnie	19,8	15,1	18,2	16,9	122
centralne	13,9	13,1	13,5	14,2	119
południowe	10,4	10,8	9,8	10,5	81
wschodnie	11,0	9,2	9,7	9,0	78

Porównując oba zestawienia, widzimy, że w latach ostatnich wydajność najgłówniejszych ziemiopłodów spadła na terenie województw południowych i zachodnich, wzrosła natomiast na terenie województw centralnych i wschodnich, zachowując jednak nadal bardzo znaczną rozpiętość.

Powodem spadku wydajności płodów na terenie ziem zachodnich jest bezwątpienia brak tych czynników, które poprzednio sprzyjały rozwojowi gospodarczemu Wielkopolski. Z chwilą unifikacji Państwa Polskiego b. dzielnica pruska znalazła się w orbicie państwa o wyraźnej strukturze rolniczej, w charakterze okręgu równorzędnego z innymi na niższym poziomie stojącymi okręgami. W szczególności brakło popytu na produkty rolne ze strony rozwiniętego w Niemczech przemysłu rolnego. Ceny ziemiopłodów spadły, natomiast ceny artykułów przemysłowych, jak maszyny, narzędzia i nawozy sztuczne, poszły w górę, nastąpiło ścieśnienie kredytu.

Utrzymanie jednak na tak wysokim poziomie wydajności plonów z 1 ha zawdzięczać należy wysokiemu stanowi kultury rolnej, jak melioracje znacznych przestrzeni gruntów, głęboka i racjonalna uprawa, racjonalne zastosowanie płodozmianu, szerokie stosowanie nawozów sztucznych i naturalnych, gęsta sieć kolei żelaznych, dobry stan licznych szos, rozpowszechnienie kolejek polnych, wreszcie może w największej mierze fachowo przygotowana ludność, liczne szkoły rolnicze, najrozmaitsze związki rolnicze, propaganda szerzona przez izby i organizacje rolnicze drogą wystaw, kursów i literatury.

Zestawienie poniżej podane daje obraz udziału województw zachodnich w produkcji głównych produktów rolnych za rok 1933 na podstawie Gł. Urz. Stat.

Ogólne roczne zbiory w milionach kwintali.

Ziemiopłody	Produkcja całego Państwa milj. kwint.	Udział woj. zachod. milj. kwint.	procent
pszenica	21,7	3,9	17,97
żyto	70,7	14,5	20,51
jęczmień	14,4	3,1	21,53
owies	26,8	3,8	14,18
ziemniaki	283,3	53,7	18,96
buraki cukrowe . .	18,5	11,0	61,11

Przodujące stanowisko zajmuje również Zachodnia Polska pod względem hodowli zwierząt gospodarskich. Na 100% ludności wiejskiej wypada na rok 1933 sztuk:

Rodzaj zwierząt gosp.	centralne	wschodnie	zachod.	połudn.
koni	15,6	19,4	14,6	12,8
bydła rogatego .	34,6	40,4	42,9	36,2
trzody chlewnej	23,0	23,6	47,2	14,6
owiec	6,1	28,3	9,6	5,4
kóz	0,3	0,1	4,6	0,8

Podkreślić tutaj należy, że województwa zachodnie są szczególnie ubogie w pastwiska i łąki, gdyż na ogólny obszar pastwisk 2.676 tys. hektarów i łąk 3.804 tys. ha, podział tychże przedstawia się następująco:

	pastwisk (w tys. ha)	łąk (w tys. ha)
województwa centralne . .	837	1050
„ wschodnie . .	1038	1737
„ zachodnie . .	144	335
„ południowe .	657	682

Najniższą ilość koni w wojew. zachodnich tłumaczyć należy wysokim stanem motoryzacji w dziedzinie rolnictwa.

Pomimo tego w r. 1935 sama Wielkopolska dostarczyła 2180 koni remontowych i 62% ogierów, zakupionych do stadnin państwowych, co razem wynosi 42% wzgl. 62% wszystkich zakupów państwowych z całego kraju. Jak na innym miejscu wykazywaliśmy, nie chodzi więc i w tej dziedzinie o ilość pogłowia, lecz o jakość.

Jeżeli chodzi o hodowlę owiec, to nadzwyczaj interesujące dane podaje Kpt. R. Śliwa w referacie swym, wygłoszonym na posiedzeniu Sekcji Ekonomicznej i Organizacji Rolnictwa Związku Rolników z wyższym wykształceniem. (Referat ten został następnie opublikowany w „Gazecie Rolniczej" nr. 51 i 52 z 1934 r.)

Prelegent podaje, że w roku 1933 nadwyżka przywozu do Polski wełny, odpadków, półfabrykatów i tkanin wełnianych wynosi 20.135 ton wartości 69.846.000 zł.

Pogłowie owcze przedstawia się następująco w poszczególnych województwach:



Największa w Polsce powiatowa szkółka drzew owocowych Rawiczu

	ilość sztuk	stosunek procentowy
centralne	555 497	21,72
południowe . . .	358 441	14,02
wschodnie . . .	1 354 544	52,98
zachodnie	288 262	11,28
Razem:	2 556 744	100,00

Natomiast jeżeli chodzi o produkcję surowca wełnianego znajdującego się w handlu, to głównym producentem są właśnie województwa zachodnie, gdyż produkują:

wojew. centralne . .	346 092	kg	czyli	25,93%
„ południowe .	10 460	„	„	0,80%
„ wschodnie .	16 402	„	„	1,23%
„ zachodnie .	961 348	„	„	72,04%
Razem:	1 334 302	kg	czyli	100,00%



Cebula kwitnie — (Opatówek)



Marchew kwitnie — (Opatówek)

Porównanie tych dwóch zestawień daje bardzo jasny obraz wysokiej kultury hodowli owiec na ziemiach zachodnich. Jedna owca daje na Zachodzie przeciętnie rocznie 3,5 kg surowca (w Niemczech 4 kg), podczas gdy w wschodnich i południowych województwach, na które przecież przypada dwie trzecie pogłowia owczego, zaledwie 1,3 kg.

III. Przemysł rolny.

Jeśli mowa o ziemiach zachodnich, to na szczególną uwagę zasługuje przemysł cukrowniczy, gorzelniczy i młynarski.

a) **Przemysł cukrowniczy.** Na ogólną ilość czynnych w kraju w roku 1933 — 64 cukrowni, województwa zachodnie posiadają 22 cukrownie, które w tym samym roku wyprodukowały 2.320 tysięcy kwintali cukru, co stanowi 55,5% produkcji całej Polski.

b) **Gorzelnie.** Produkcja w kampanii 1932/33 przedstawia się następująco:

Grupy województw	Ilość czyn. gorzelni	wyproduk. spirytusu w tys. litrów	Udział procentowy
Ogółem . . .	1 373	26 901	100,00
wojew. centralne	311	7 254	26,96
„ wschodnie	67	1 289	4,79
„ zachodnie	616	11 520	42,84
„ połudn.	378	6 838	25,41

c) **Przemysł młynarski.** Na podstawie pracy p. t. „Przemysł młynarski w Polsce", wydanej w r. 1935 przez Związek Eksportowy Młynów w Polsce dowiadujemy się, że na ogólną ilość 16.157 czynnych młynów w Polsce w czerwcu 1934 r. województwa zachodnie posiadają 1754, czyli 10,85% ogółu młynów czynnych w Państwie.

Jeżeli chodzi o kategorie młynów, województwa zachodnie posiadają młynów:

parowych	176	(20,6%)
motorowych	289	(11,0%)
kół	156	(4,2%)
turbin	260	(9,8%)
wiatraków	873	(13,9%)

W nawiasach podany jest stosunek procentowy ilości młynów danej kategorii na terenie ziem zachodnich do ogólnej ilości młynów tejże kategorii w całym Państwie. Mała ilość młynów wodnych (kół i turbin) tłumaczy się tym, że województwa zachodnie nie posiadają tak dogodnych pod tym względem warunków jak np. województwa wschodnie i centralne.

Poniżej podajemy zestawienie ilości przemiału ogólnego oraz przemiału poszczególnych zbóż za rok 1933 w kwintalach:

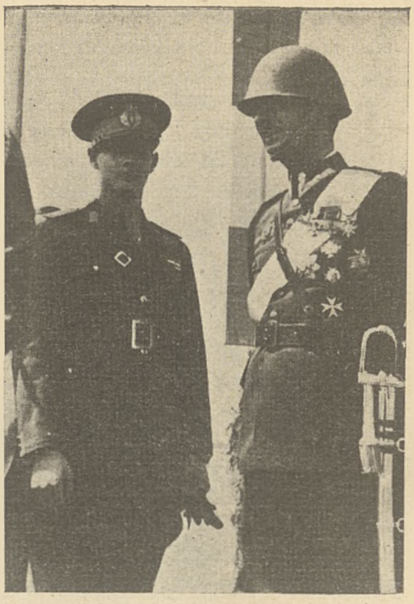
Województwa	żyto	pszenica w tys. kwint.	jęczmień	inne zboża	Ogólny przemiał w r. 1933 w tys. kwint.	w %%
Polska	26 231	11 951	3 282	2 934	44 398	100,00
wojew. centralne	11 634	4 696	1 110	733	18 174	40,93
„ wschodnie . . .	3 724	1 768	886	640	7 018	15,81
„ zachodnie	7 279	2 220	396	803	10 698	24,10
„ południowe . . .	3 594	3 267	890	753	8 508	19,16

Z powyższego wynika, że województwa zachodnie, posiadające zaledwie 10,85% ogółu młynów w Polsce, dokonują jednak przemiału stosunkowo znaczniejszego, niż na terenie reszty Państwa.

(C. d. n.)



Konie na pastwisku — (Pawłowice)



Król Rumunii Karol w mundurze pułkownika jednego z pułków wielkopolskich. Obok następca tronu, Wielki Wojewoda Michał
Fot. Alejnik, Poznań

K. Chłapowski
Prezes Polskich Związków
Obrońców Ojczyzny
Okręgu Poznańskiego.

U Wielkopolskich Kombatantów

Wielkopolska Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny cieszy się na ziemiach zachodnich zasłużonym uznaniem i sławą najbardziej czynnej i twórczej organizacji, która nie tylko pełni, jak na kombatantów przypadło, w społeczeństwie pracę budzenia ducha obronnego, ale rozszerza swą działalność na podtrzymywanie uczuć przyjaźni z narodami sojuszniczymi.

Idea kombatancka jest stara, jak stary jest świat, na którym oręż jest instancją ostatnią i rozstrzygającą wszystkie konflikty. Powracający z areny bojów wojownicy odczuwali zawsze tęsknotę do swych towarzyszów walk, potrzebę ściślejszej z nimi łączności, nic więc dziwnego, że my, współuczestnicy najkrwawszych i najbardziej w brzmienne skutki obfitych bojów, odczuliśmy w domu tę tęsknotę najwyraźniej.

Na terenie Wielkopolski już w 1922 r. oficerowie, którzy przeszli w szeregi rezerwy, odczuli potrzebę zrzeszania się i myśl tę zrealizowali przez założenie Związku Oficerów Rezerwy, do czego dali impuls m. in. znany i znakomity powstaniec wielkopolski pułk. Andrzej Kopa, pułk. Żuromski i niżej podpisany.

Z łona Zw. Oficerów Rezerwy wyszła już w r. 1926 myśl stworzenia organizacji nadrzędnej dla wszystkich organizacji kombatanckich i wtedy powstał Komitet Porozumiewawczy Związków Wojskowo - Cywilnych o założeniach wojskowo - wychowawczych, a kiedy do ogólnego zrzeszenia kombatantów dał hasło Marszałek Piłsudski, idea ta szybko w Wielkopolsce z właściwym Wielkopolanom realizmem, została urzeczywistniona!

Od roku 1928 rozpoczyna się nowa karta dziejów ruchu kombatanckiego w Wielkopolsce. Początkowo do Federacji przystępuje sześć organizacji, ale że staje się ona nie tylko magnesem przyciągającym do wspólnej pracy związki istniejące, lecz daje również impulsy do tworzenia nowych ram organizacyjnych dla niezrzeszonych jeszcze odłamów społeczności kombatanckiej, przeto jej zasiąg i wpływ nieustannie rozszerza się.

Dziś Federacja skupia na terenie woj. Poznańskiego 16 związków b. wojskowych, a jej siedziba jest kuźnią myśli kombatanckiej dla dzielnicy zachodniej.

Myśl ta wybiega daleko poza granice naszego województwa. Staramy się o wymianę zdań nie tylko z innymi okręgami Federacji w Polsce, lecz również o kontakt z kombatantami krajów sojuszniczych i zaprzyjaźnionych. Dowodem tego była wizyta w Poznaniu w 1931 r. reprezentanta Światowego Fidacu, pułk. Abbot'a, w r. 1932 podejmowaliśmy liczną delegację francuskiego Fidac'u, zaszczycił nas też swą wizytą p. min. Cadere — poseł naszej sojuszniczki Rumunii i jeden z najwybitniejszych przedstawicieli światowej rzeszy kombatanckiej.

Kultywując myśl łączności między poszczególnymi członami światowej armii kombatanckiej, tym usilniej jednocześnie staramy się o produktywne rezultaty pracy we własnym społeczeństwie, co daje doskonałe wyniki, bo gdy przed kilku laty mało na ogół mówiono o b. wojskowych, to dziś, przy ostatnich wyborach do Rady Miejskiej m. Poznania, kombatanci

zdobyli siedem mandatów radzieckich i wprowadzili na ratusz swoich wybitnych przedstawicieli. Zasiadali oni w klubie Nar. Bloku Gospodarczego.

Poza tym zabiegamy o podniesienie i utrwalenie w naszych szeregach dyscypliny wojskowej, o utrzymanie w nich starych wspomnień, koleżeństwa i przyjaźni, oraz baczną uwagę zwracamy na ciężkie położenie niektórych z naszych kolegów, którym spieszymy z pomocą. W przyszłości tak, jak i obecnie dążyć będziemy do czynnego udziału w życiu publicznym, do ostatecznego włączenia wszystkich związków b. wojskowych w szeregi Federacji, co już niebawem stanie się faktem, gdyż tych kilka związków, które były w t. zw. Legionie Wielkopolskim, przechodzi do nas, jak to ostatnio uczyniły duże koła Powstańców i Wojaków na Wildzie, Łazarzu i Jeżycach.

Jak wielką siłę stanowimy i jak karne są nasze szeregi, o tym mówią nasze akademie i mityngi, na których bywa ponad 2 tysiące kombatantów.

Siła nasza leży zarówno w sprężystej organizacji, jak i w ludziach, którzy jej rozwojowi swą pracę i czas poświęcają. Dzięki pracy działaczy kombatanckich, Federacja w Wielkopolsce stała się fundamentem siły obronnej społeczeństwa ziem zachodnich i myśli patriotycznej.

Poznań, w czerwcu 1937 r.



Józef Piłsudski staje po raz pierwszy jako Naczelnik Państwa na ziemi wielkopolskiej w Ostrowie. (Zdjęcie ze zbiorów pana starosty ostrowskiego). Obok Wodza gen. Dowbor - Muśnicki, gen. Zieliński i Wieniawa-Długoszewski



Józef Piłsudski zwiedza Katedrę
Zdjęcie z Muzeum Wojsk.

Z pobytu Józefa Piłsudskiego w Wielkopolsce

Dr Stefan Papée.

Życie literackie w Wielkopolsce

Kiedy wydawałem w 1929 r. „rzecz o współczesnej kulturze Wielkopolski" pobudką do ogłaszania zbioru szkiców było szczere i głębokie przekonanie, że upragniony czas odrodzenia życia umysłowego w Wielkopolsce zbliża się i że obowiązkiem krytyka jest, w miarę sił, torować mu drogę.

Przypominałem więc sylwetkę Bernarda Chrzanowskiego, płomiennego oświatowca, szerzyciela miłości do przeszłości narodowej i do zapomnianego polskiego wybrzeża, dorzucałem garść szczegółów do dziejów życia i twórczości największych z Wielkopolan, Kasprowicza i Przybyszewskiego, podniosłem zasługi pieśniarza Wielkopolski Romana Wilkanowicza i Jerzego Hulewicza, redaktora „Zdroju", ciekawego pisarza dramatycznego, w twórczości Stanisława Bąkowskiego uwydatniałem nurt religijny i walczyłem o prawo do twórczej swobody dla Emila Zegadłowicza, wówczas redaktora „Tęczy" i literackiego kierownika Teatru Polskiego.

Dla uniknięcia wszelkich nieporozumień umieściłem na końcu książki takie oświadczenie: „Cokolwiek się w tej książce powiedziało ujemnego czy dodatniego o życiu artystycznym Wielkopolski, wszystko brało swój początek z wielkiej i serdecznej ku niej miłości i z pragnienia, aby świetny okres przodowania Poznania w rozwoju kultury polskiej jak najszybciej powrócił.

Niechby ziemia, która zrodziła Kasprowicza, wydała jak najwięcej podobnych jemu geniuszów. Niechby zdołała stworzyć dla nich środowisko sprzyjające rozwojowi talentów, pulsujące *pełnią* życia narodowego. Nowe warunki muszą dać nowych ludzi. Na żyznej glebie Wielkopolski zakwitną wówczas kwiaty, stokroć piękniejsze od tych, jakie wyrosły na ugorze".

To ostatnie zdanie podpowiedziało mi tytuł całego zbiorku: „Kwiaty na ugorze". Zawierał jednak ten tytuł widocznie jakiś zły urok, bo naraził mnie na wiele przykrości. Wiele osób nie zadało sobie trudu przejrzenia zbioru, który przecież polemizował ze zdaniem prof. Brücknera jakoby Wielkopolska była „z gruntu niepoetycką dzielnicą", zaprzeczał słowom redakcji „Zdroju" z 1917 roku jakoby „dziwnie jałowym, kamienistym, bezpłodnym był ten grunt poznański", starał się udowodnić, że są po temu warunki, aby udział Ziem Zachodnich w twórczości literackiej Polski, który w latach silnego ruchu naukowego i publicystycznego, a więc w latach 1830—1869 wynosił 25%, nie spadał aż do zawstydzającego jednego procentu, który mniejwięcej wykazała poznańska produkcja przed wybuchem wojny światowej.

Poczytano mi za złe zwalczany „ugór", a pominięto pielęgnowane z zamiłowaniem kwiaty. Jeszcze w 1935 roku, w korespondencji z 19 października redaktora Józefa Winiewicza w „Gazecie Polskiej", wyczytałem zdanie: „Od czasu książki Stefana Papée „Kwiaty na ugorze", gdzie Poznań był ugorem kulturalnym, a kwiaty sztuki, nauki i poezji rosły na nim zrzadka i zapomniane, wiele się zmieniło. Sugestia tej książki jest jednak do dziś dnia bardzo silna, jest punktem porównawczym: po prostu stwierdza się jak i czym od tego czasu ten ugór zasiano, co na nim rośnie — więcej kwiatów w pięknych grzędach czy więcej chwastów na twardej grudzie".

„Punkt porównawczy" niechże i mnie dziś pozwoli na podanie zaszłych zmian.

Do pomocy biorę sobie dwa jeszcze stwierdzenia z 1933 roku.

W korespondencji do „Gazety Polskiej" z dnia 30 kwietnia 1933 roku, zatytułowanej „Przedwiośnie literackie Poznania", donosiłem, że w życiu literackim Poznania młodzi dochodzą do głosu. Zakrzyczano wówczas, że się mylę. A jednak była to prawda.

Niezadowolenie młodych z istniejącego stanu rzeczy wypowiedziało się naprzód satyrą. Wyszydzono, ośmieszano „starych", do których, niechże im Pan Bóg odpuści zaliczono pochopnie wśród wielu pokrzywdzonych i mnie, a zachwalano „młodych".

Zdolny poeta i zjadliwy satyryk Artur Maria Swinarski zgromadził wokół siebie szyderców i piosenką, satyrą, karykaturą zaczął docinać staremu Poznaniowi. „Uczty szyderców" zyskały sobie wzięcie. Witold Noskowski, pan na dziale kultury i sztuki, rzewnie wspominając swój „Zielony Balonik" zapewnił „Kaktusowi" łamy swego pisma. Stary szyderca wymościł drogę młodym.

Okazało się, że „Kaktus" ma na zawołanie dowcip nie tylko Swinarskiego, ale i Stefana Balickiego, Jerzego Gerżabka i wielu innych i że w salach „Kaktusa" rodzi się powoli „Pałac Działyńskich" na rozmaitych wieczorach literackich.

Młodzi pisarze, zgrupowani w Klubie Literackim, dokonali wkrótce rewolucji pałacowej w Związku Literatów, obalili prezesa Koreywę, mimo jego zasług i dobrej woli i obrali prezesem dr Zenona Kosidowskiego, od którego datuje się epoka pałacowych „czwartków literackich" i poczynań Zrzeszenia Związków Literackich.

Wydając w 1933 roku podręcznik regionalny „Wielkopolska wczoraj i dziś" mogłem już stwierdzić, że pierwsze dziesięciolecie życia w odrodzonej Wielkopolsce mija „w triumfalnym rozroście sił artystycznych" i że wolno się spodziewać nowego renesansu życia kulturalnego, bo młode, wolne, pokolenie dojrzewa i do głosu dochodzą obok Poznania, ambicje mniejszych od

Z pobytów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Wielkopolsce







Od góry:

Zdjęcie sprzed lat dziesięciu. Pan Prezydent w Kopaszewie — koło Kościana w majątku państwa Chłapowskich

W środku:

Pan Prezydent Rzeczypospolitej na stadionie im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Bydgoszczy śledzi przebieg zawodów sportowych

U dołu:

Zdjęcie z jednego z ostatnich oficjalnych pobytów Pana Prezydenta w Poznaniu

stolicy środowisk, które przystępują do pracy z zapałem i wielkimi krokami zdążają, aby odrobić zaległości.

Teraz, już z oddali, z zadowoleniem stwierdzam, że spostrzeżenia znów nie były mylne i nadzieje się sprawdzają.

W „Pałacu Działyńskich" niedługo już doliczymy się setki czwartków. Głośno o nich nie tylko w Wielkopolsce, ale w całej Polsce.

Obok działa „Salon 35", „Prom" ogłasza raz po raz ciekawy tomik poezyj. Z małego Ostrzeszowa wychodzi „Okolica Poetów", skupiająca przy Stanisławie Czerniku zwolenników „autentyzmu". Z Wrześni ślą swe „Wici" regionaliści, pobudzeni przez Stanisława Helsztyńskiego, zorganizowani przez Mariana Turwida, a zasilani przez Jana Sztaudyngera i jego poetycką szkółkę, z Florianem Jernasem i Leonardem Turkowskim w pierwszym szeregu.

Z generacji starszej podsycają ruch przede wszystkim Stanisław Wasylewski i Witold Noskowski, ale nie brak i głosów Jerzego Kollera, Jerzego Bandrowskiego, i uniwersyteckich powag z Michałem Sobeskim, Znanieckim czy Znamierowskim na czele.

W teatrach do trójki pisarzy: Katerwa, Nawrocki, Rączkowski, dołączają się coraz liczniejsi debiutanci, bo to i Dybowski pisuje i nawet Bąk, ten głośny Bąk, kusi się o laury sceniczne.

W prozie Stefan Balicki nie jest już odosobniony. Idą mu w sukurs Antoni Kawczyński, Józef Kisielewski, Tadeusz Markowski. Z krytyków wyróżniają się Czesław Latawiec, Konstanty Troczyński, Jan Ulatowski.

Musiałbym wymienić kilkadziesiąt nazwisk, gdybym miał tę ambicję, aby wyliczyć wszystkich biorących żywy udział w obecnym ruchu literackim Wielkopolski. Nie dbam jednak o wyczerpanie rejestru. Niechże pominięci znów protestują i udowadniają, że stała się im krzywda.

Mnie o co innego chodzi. O stwierdzenie, że to, co się teraz dzieje w Wielkopolsce, nie kończy się z granicami województwa, ale ma żywy oddźwięk i w innych ziemiach.

Dajmy dowód najwymowniejszy dla tej rzekomo „z gruntu niepoetyckiej dzielnicy". Że piszą wiersze w Wielkopolsce Bąkowski, Herbert, Brodowska, Kapuściński, Popowska, Przyłuski, Pigwa, Psarski, Morski, Kosko, Sztaudynger, Świnarski, Jernas, Turwid, Turkowski, Brzeska i Paruszewska — nie wielu wie o tym poza Wielkopolską, choć wśród wymienionych kilka jest nazwisk poetów naprawdę zdolnych i ciekawych.

Wojciech Bąk zyskał sobie ogólny rozgłos i sławę. Nagroda „Wiadomości Literackich" w 1935 roku za „Brzemię niebieskie" była tylko usankcjonowaniem podboju czytelników i krytyki. „Śpiewna samotność" z 1936 pogłębiła jeszcze powszechność uznania. I to właśnie z Wielkopolski buchnął ten gejzer liryzmu.

Wmawiało się też w Wielkopolan przez całe dziesiątki lat, że nie są zdolni do życia za rogatkami Poznańskiego jako ludzie osiadli, niechętnie wydalający się z miejsca urodzin, nienauczeni wędrówek.

A tu znów młodzi zadają kłam tej legendzie. Świetne korespondencje z Sowietów, a potem z dalekiego Wschodu, daje nam Aleksander Janta Połczyński, Poznańczyk, a potem ogólny zachwyt wywołują książki „Ryby śpiewają w Ukajali", „Zwierzęta lasu dziewiczego", „Kanada pachnąca żywicą" Arkadego Fiedlera, laureata nagrody miasta Poznania w 1936 roku.

Poznańczycy jadą w świat, w daleki świat, po nowe zdobycze, po nowe zachwyty i książkami swymi wysuwają się na front polskich pisarzy-podróżników, a bodajże już nie tylko samych polskich pisarzy.

Dzieją się w życiu literackim Wielkopolski rzeczy, o których nie śniło się nawet najśmielszym filozofom.

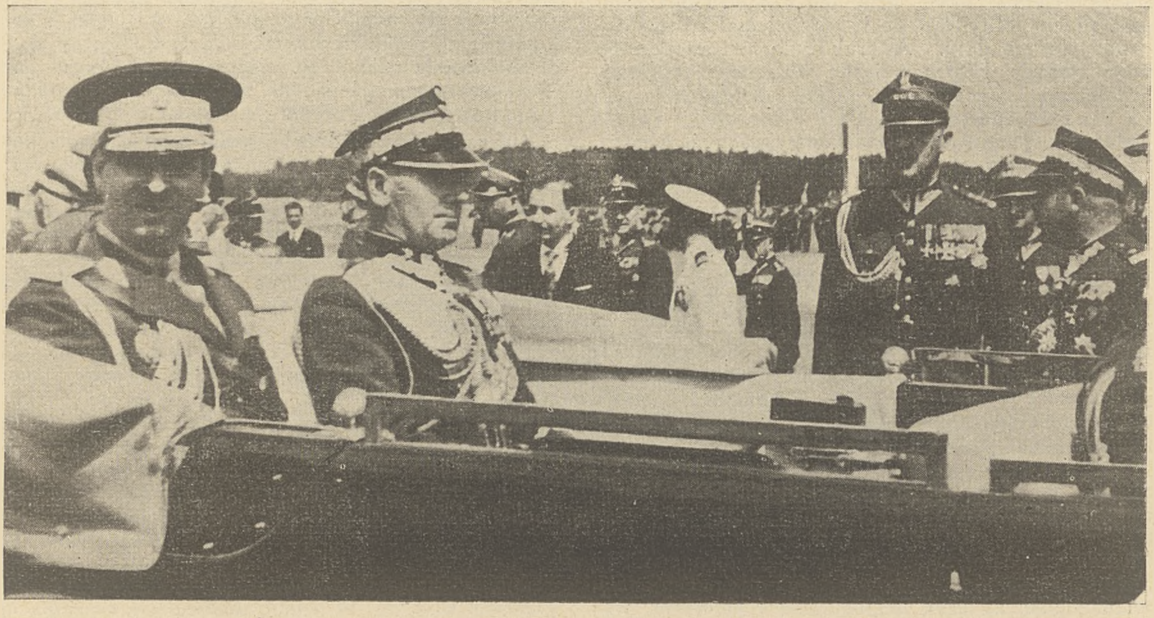


Jedziemy do Chodzieży!
(Z działalności Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Poznaniu)



Z uroczystości w Biedrusku

Marszałek Polski Śmigły - Rydz z królewskim gościem na placu ćwiczeń w Biedrusku
Fot. Alejnik, Poznań



Władysław Bieda.

Centralny Związek Młodej Wsi

Dawne to czasy i bezpowrotnie minęły, kiedy można było mówić: niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś spokojna. Zagadnienie wsi zarówno od strony ekonomicznej jak kulturalnej, społecznej czy politycznej budzi dziś powszechne zainteresowanie. Bo też długo, bardzo długo wieś była przedmiotem li tylko wyzysku ekonomicznego, i pozbawiona należytej opieki kulturalnej, należytej troski o poprawę czy zmianę struktury gospodarczej, o uintensywnienie życia wsi, o przeprowadzenie najniezbędniejszych choćby reform społecznych. Nadmiernym ciężarem życia i troską o powszedni chleb, w wiecznym niedostatku przytłoczony chłop, nie mógł skrzesać w sobie i rozwinąć dostatecznie dużo sił, aby zorganizowawszy się, jednym wielkim i potężnym głosem zawołać o sprawiedliwość dziejową, o właściwe miejsce w życiu zorganizowanego społeczeństwa. Nie miała wieś własnych, szczerze oddanych i poświęcających swe siły i życie przywódców, miała natomiast wrogo nastawionych opiekunów, w postaci władz zaborczych, którzy właściwą polityką utrzymywali i podsycali stan niechęci czy wrogiego nastawienia wsi do innych warstw. A ci, którzy widzieli zło i krzywdę i niesprawiedliwość jaka spotykała na każdym kroku chłopa, i którzy nieraz z całego serca pragnęli temu chłopu pomóc, poświęcali czas i siły pracy dla dobra wsi, najczęściej podchodzili do sprawy niewłaściwie, z nastawieniem romantyczno-marzycielskim, z poglądem sielsko-anielskim na sprawy wsi, zaszczepionym przez konwencjonalną literaturę o życiu i psychice chłopa.

Wychowani we dworze lub w mieście, pozbawieni możliwości bliskiego, bezpośredniego obcowania z chłopem, z konieczności patrzyli na tego chłopa oczyma poety czy powieściopisarza, który znów ulegając ówczesnym prądom literackim, widział tę wieś oczyma artysty, szukał w niej artystycznych wzruszeń, i w dziełach swych dawał wizje własnej twórczości, a nie autentyczny obraz życia i psychiki. Nic też dziwnego, że chłop odnosił się podejrzliwie i nieufnie do pierwszych apostołów wyzwolenia wsi z ucisku, ciemnoty i nędzy.

Nadeszły czasy wyzwolenia politycznego chłopa. Dano mu prawa wyboru i wybieralności przedstawicieli samorządu i parlamentu. I znów wieś stała się terenem najgorszego gatunku agitacji politycznej, licytowania się coraz skrajniejszych haseł, bądź też okłamywania i tumanienia przez polityków, za jedyny niemal cel widzących zdobycie mandatu. A brak było wsi rzetelnego, oddanego sprawie działacza, jasno widzącego rzeczywistość społeczną i psychiczną życia ludu, z tego ludu wyrosłego i pragnącego podniesienia i dobra wsi i dlatego podniesienia organizującego zbiorowy wysiłek chłopa. Nie hasła polityczne, nie romantyczne wyżywanie się w sielskiej, urojonej rzeczywistości, ale twarda praca i trud nad podniesieniem jednostkowego i zbiorowego życia, stały się dążeniem młodego pokolenia wiejskiego, pragnącego zbiorowym wysiłkiem zorganizowanego ludu stworzyć nową rzeczywistość wiejską. Wola pracy od podstaw, od przebudowy pańszczyźnianej duszy chłopa, wyrwanie go z biernego wyczekiwania łaski możnych, z własną mocą kującego lepsze jutro, oto podstawowe założenia pracy Młodej Wsi. „Wyzwolin ten doczeka dnia, kto własną wolą wyzwolony" — mówi poeta. Wyzwolenie wsi tylko ze wsi wyjść może. Nie przez hasła polityczne, nie dzięki panienkom ze dworu czy romantycznym marzycielom, ale przez wolę samego chłopa, przez rozbudzenie w sobie pełnego poczucia godności człowieka - obywatela; współodpowiedzialnego za najwyższe dobro — Państwo Polskie, przez zorganizowanie świadome i celowe zbiorowego życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego. Praca na wszelkich odcinkach życia, odpowiedzialność za czyn jednostkowy i zbiorowy, wysoka kultura osobista i praca nad zdobyciem, nad dorobieniem się tej kultury — oto wytyczne młodego pokolenia wiejskiego. Nie słowa, frazesy i hasła a praca, podnoszenie i doskonalenie form i treści życia.

Zaczątków organizacji młodzieży wiejskiej szukać należy przed kilkudziesięciu laty, około 1905 r., kiedy to na poszczególnych wsiach zaczęły powstawać koła młodzieży, głównie poświęcające się pracy oświatowej. — Nie było jednak bliższego kontaktu organizacyjnego między poszczególnymi kołami, nie było jeszcze organizacji, zasięgiem swym obejmującej szersze tereny. Od 1917 r. tj. od setnej rocznicy Filomatów wileńskich, zaczyna się na wsi masowy ruch organizacyjny. W początkach 1918 r. przeobraża się Wydział Kółek Rolniczych w samoistny Centralny Związek Kółek Rolniczych. Przy tym Związku skupiają się koła młodzieży wiejskiej, tworząc sekcję Kół Młodzieży Wiejskiej, opartą o własny statut. Organem tej sekcji było pismo „Drużyna". Kierownikiem Sekcji K. M. W. był Piotr Olewiński, redaktorem „Drużyny" — Adam Chętnik. W skład sekcji weszło 167 kół Młodzieży Wiejskiej z 7000 członków. W roku 1919-tym 21—23 czerwca odbywa się w Niepodległej już Polsce I Walny Zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej, na który przybywa 258 reprezentantów z 220 kół. Na tym zjeździe delegaci uchwalają nazwę Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej.

Nadmienić wypada, że w tymże roku powstał również Związek Strzelecki, jako spadkobierca i kontynuator idei „Strzelca" przedwojennego. W czerwcu 1922 r. zjazd delegatów Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej w liczbie 380 delegatów udał się do Belwederu by złożyć hołd Naczelnikowi Państwa — Józefowi Piłsudskiemu.

Z biegiem czasu, z rozwojem organizacji, przenikać poczęły różne idee, i nie brak było ludzi, którzy pragnęli rozbić jedność potężniejącego ruchu młodowiejskiego. Usiłowania tych ludzi nie pozostały bez skutku. Powstał samodzielny Małopolski Związek Młodzieży Rolniczej, następnie Centr. Tow. Roln. usiłowało krępować samodzielność ruchu młodzieży wiejskiej, dążąc do pozyskania i podporządkowania sobie Centr. Zw. Mł. Wiejskiej. Usiłowania te działały hamująco na rozwój organizacji, ale jej rozbić nie potrafiły.

Poważniejszy wstrząs nastąpił w 1926/28 r., kiedy to zarysowała się rozbieżność poglądów między ówczesnym zarządem głównym Centr. Zw. Mł. Wiejskiej a niższymi komórkami organizacyjnymi. Zarząd Główny dążył do zwekslowania ruchu młodzieżowego od obozu niepodległościowego do stronnictw politycznych, do podporządkowywania się potrzebom i nakazom tych stronnictw.

Zarząd Główny dążył łącznie zresztą ze stronnictwami politycznymi do przeciwstawienia się obozowi Marszałka Piłsudskiego. W 1928 r. w czerwcu odbyły się dwa centralne zjazdy Związku Młodzieży Wiejskiej. Jeden zwołany przez Komisję Zjazdową z prezesem Stanisławem Gieratem na czele, odbył się 24 czerwca 1928 r. i postanowił wybrać nowe władze związku, wydawać nadal organ związku „Siew", który ma służyć zagadnieniom pracy a nie walki, utrzymać powstałe w zaraniu pracy C. Z. M. W. powiązanie z ruchem wolnościowym, i przywiązanie do ideologii Marszałka Józefa Piłsudskiego, protektora Związku.

Dnia 29 czerwca 1928 r. odbył się zjazd rozłamowej grupy „Wici", która przyjęła nazwę Związku Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polskiej. W międzyczasie powstał Związek Młodzieży Ludowej, oraz Związek Drużyn Ludowych Polski Mocarstwowej, zresztą bardzo krótki okres czasu istniejący. Posiew rozbicia i waśni pozornie ideologicznych wkrótce począł wydawać swe plony. Jednolity ruch młodzieży wiejskiej skupiony w jednej organizacji C. Z. M. W. rozczłonkował się na kilka organizacyj mających odrębne struktury oraz różnice ideolo-

giczne. Różnice te były jednak natury raczej pozornej niż faktycznej. Toteż 4 listopada 1934 r. dokonał się w życiu zorganizowanej młodzieży wiejskiej przełom zasadniczy. W dniu tym, delegaci po dwóch od każdego ogniwa wojewódzkiego, zebrani w Warszawie pod przewodnictwem inż. J. Pohoskiego, prezesa Centr. Komitetu dla Spraw Młodzieży Wiejskiej uchwalają zasady unifikacji rozdrobnionych związków młodzieżowych w jeden Centralny Związek Młodej Wsi.

W skład Centralnego Związku Młodej Wsi weszły następujące organizacje:

1. Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej „Siew".
2. Związek Młodzieży Ludowej.
3. Zjednoczony Związek Młodzieży Wiejskiej w Kielcach.
4. Nowogródzki Związek Młodzieży Wiejskiej.
5. Małopolski Związek Młodzieży Ludowej w Krakowie.
6. Związek Młodzieży Ludowej i Rolniczej we Lwowie.
7. Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej.

Komisja unifikacyjna wyłoniła Zarząd Główny Centralnego Związku Młodej Wsi w składzie następującym:

Prezes: inż. Stanisław Sieroszewski.
Wiceprezesi: Bieda Władysław i Stanisław Gierat.
Sekretarz: Ciemniewski Jerzy.
Skarbnik: Maj Kazimierz.
Członkowie: Pietrzyk Stefan i Jagusztyn.

Zaznaczyć należy, że w trakcie realizacji prac unifikacyjnych grupa ludzi z Zarządu Głównego Związku Młodzieży Ludowej przeciwstawiła się unifikacji, uzupełniła zdekompletowany Zarząd główny i z pewną ilością kół, które nie przystąpiły do C. Z. M. W. przetrwała do 31 października 1937 r. kiedy to na zjeździe w Warszawie uchwaliła rozwiązanie Związku Młodzieży Ludowej i przystąpienie jako sektor wiejski do Związku Młodej Polski. Również Małopolski Związek Młodzieży Ludowej, po długich pertraktacjach ostatecznie nie przystąpił do Związku Młodej Wsi i zachował niezależność organizacyjną.

Po dwuletniej kadencji Zarząd Główny C. Z. M. Wsi przeprowadziwszy w szczegółach unifikację, opracowawszy statut i regulaminy w listopadzie 1936 r. ustąpił. Na czele nowego Zarządu stanął Stanisław Gierat.

Cele swe Centralny Związek Młodej Wsi tak ujmuje w § 2 statutu:

„Związek dążąc do zespolenia dla dobra wsi i państwa wszystkich młodzieżowych organizacyj wiejskich w jedną całość, jest zrzeszeniem wojewódzkich i regionalnych Związków Młodzieży Wiejskiej, mającym na celu wychowanie człowieka pod względem umysłowym, etycznym, społecznym, fizycznym i zawodowym, w duchu pełnego rozwoju jego osobowości, oraz przygotowania go do twórczego i zorganizowanego udziału w życiu wsi, narodu i państwa. Związek jest ośrodkiem ideowego i organizacyjnego ruchu młodzieży wiejskiej. Prace swe związek opiera o samodzielny wysiłek młodzieży.

Sprawy natury partyjno politycznej nie wchodzą w zakres działalności Związku".

Jeśli chodzi o stan organizacyjny to na 1 stycznia 1936 r. Centralny Związek Młodej Wsi liczył 4613 kół i 128 313 członków. Obecnie Związek liczy ponad 5 000 kół i około 160 000 członków.

Związek wydaje dwa pisma: tygodnik „Siew Młodej Wsi" i miesięcznik „Przodownik Wiejski".

Nie sposób w niniejszym artykule przedstawić dorobku i poczynań C. Z. M. W. w różnorodnej akcji społeczno - kulturalno - oświatowej. Prowadzone są kursy przodownicze, spółdzielcze, kształcenie wybitnych jednostek w uniwersytetach wiejskich, chóry i teatry ludowe, świetlice, biblioteki itp.

W akcji przysposobienia rolniczego C. Z. M. W. brał bardzo żywy udział.

Zestawienie z roku 1935 wykazuje w akcji zapoczątkowanie 2 738 zespołów z 20 483 członkami a w akcji zakończenia 2 207 zespołów i 14 626 członków.

W czerwcu 1937 r. Centralny Związek Młodej Wsi zorganizował swój pierwszy kongres, połączony z poświęceniem sztandaru Związku. W kongresie wzięło udział ponad 30 000 członków C. Z. M. W. Rodzicami chrzestnymi sztandaru byli Marszałek Edward Śmigły-Rydz i Apolonia Księżopolska, przewodnicząca Związku Gospodyń Wiejskich.

W październiku 1937 r. C. Z. M. W. łącznie z Z. S. z Harcerstwem i Organizacją Młodzieży Pracującej zawiera porozumienie ideowe w ogłoszonej wspólnie deklaracji. Tym samym dokonywuje się nowy krok w rozwoju organizacji i siły, bo łączność z organizacjami grupującymi głównie młodzież miejską.

Centralny Związek Młodej Wsi jest niewątpliwie poważną pozycją w ruchu zorganizowanego społeczeństwa polskiego. Jego dużą wartość stanowi postawa ideowa, skierowana głównie na pracę, unikająca waśni i tarć polityczno - partyjnych. Dążenia do wychowania młodego pokolenia wiejskiego w duchu pełnego rozwoju osobowości, dadzą wsi odpowiedzialnych i przygotowanych do spełnienia swych zadań obywateli, przyspieszą postęp wsi, podniosą poziom życia i dobrobyt.



Pomnik Żołnierza w Kaliszu

Ludwik Muzyczka

Jak to było w Wyrzysku

Kiedy nasz Wódz, Generał Śmigły - Rydz, aprobował myśl zbiórki na F. O. N., całe społeczeństwo prześcigało się w składaniu darów. Była to zbiorowa manifestacja ugruntowanego w narodzie poczucia, że wobec spraw obrony granic, wobec spraw siły zbrojnej w kąt iść muszą spory i waśnie. W Poznaniu do zbiórki na F. O. N. nawoływały między innymi pisma opozycyjne i np. — czytelnicy „Kuriera Poznańskiego" ofiarowali trzy awionetki, tzw. „eskadrę Chrobrych".

Z powiatów najprędzej i ze znacznym wynikiem ukończył zbiórkę Wyrzysk. Przypadł mu zaszczyt duży — gdyż Śmigły - Rydz, niemal nazajutrz po przyjęciu marszałkowskiej buławy — przyjechał do Wyrzyska na uroczystość wręczania broni. Uprosiliśmy pana Starostę Wyrzyskiego — aby nam opowiedział jak to było: (Przyp. Red.)

Jeszcze i dzisiaj, po tylu miesiącach dzielących nas od uroczystości, nie mogę bez wzruszenia pisać o dniu pobytu Marszałka Śmigłego Rydza w Wyrzysku. Do dnia dzisiejszego wspomina, i długo jeszcze wspominać będzie ten dzień, obywatel powiatu wyrzyskiego. Dzień ten przejdzie do legendy, a opowiadania o nim krzepić będą starych i napełniać tęsknotą czynu młodych. łano do życia Komitety Miejskie i Gminne, wyznaczono mężów zaufania, wydano listy składkowe i... zaczęły wpływać pieniądze. Postanowiono skromnie zebrać sumę 62.000,— zł. Już w pierwszych tygodniach akcji wiadomo było, że osiągnięcia będą poważnie większe. Do stycznia br. suma złożona przez obywateli powiatu wyrzyskiego wyniosła poważną kwotę 171.000,— zł. Da-



Podczas przemowy

Pięknym i pamiętnym był dzień ten, był bowiem dniem egzaminu praktycznego obywateli w stosunku do własnego państwa. To już, nie piękne słowa, nie gesty i poza, to realna praca — to czyn.

Dzień ten miał swoje „wczoraj" i ma i mieć nadal będzie, swoje „jutro".

Jak wyglądało wczoraj?

Marszałek Śmigły Rydz, w jednym ze swych krótkich przemówień w Warszawie zwracał uwagę społeczeństwa polskiego na konieczność uczynienia dużego i trwałego wysiłku w dziedzinie dozbrojenia wojska. Gotowość moralna i materialna państwa w dziedzinie obrony, to obowiązek nie tylko Rządu i Wojska, lecz całego narodu. Państwo Polskie, otoczone potężnymi sąsiadami wydającymi miliardy na uzbrojenie, nie chcąc stać się łakomym łatwym kęskiem dla nich, musi dotrzymać im kroku w swoich przygotowaniach zbrojnych. Pan Marszałek powiedział, — obywatele powiatu wyrzyskiego postanowili czynnie życzenie Marszałka wykonać. Zaczęła się praca planowa, w szczegółach obmyślona. Stworzono Komitet Powiatowy „Daru na dozbrojenie Armii", powowali wszyscy; wielcy i mali, bogaci i biedni, Polacy i Niemcy, bez różnicy przekonań politycznych, starzy i dzieci. Dawali w tysiącach złotych, dawali w złotówkach, dawali też w groszach. Dla uzyskania takiej postawy obywatelskiej, solidarnej i entuzjastycznej, potrzeba albo ogromnego wstrząsu psychicznego, albo też wielkiego wyrobienia i zrozumienia ważności celu. Przyczyną ofiarności obywateli powiatu wyrzyskiego było wyrobienie obywatelskie, zrozumienie potrzeby ofiary i wyjątkowa miłość Wojska — symbolu mocarstwowości.

Krajniacy (historycznie nazywa się powiat wyrzyski i otaczające części innych sąsiednich powiatów — „Krajną") jako że to lud twardy i ambitny, postanowili osiągnąć przy tej sposobności, zdawałoby się, niemożliwe do osiągnięcia zaszczyty: zakupić broń, wręczyć ją osobiście oddziałom ukochanej przez ludność dywizji bydgoskiej; zaprosić Pana Gen. Kasprzyckiego — Ministra Spraw Wojskowych; wreszcie uprosić o przyjazd samego Wodza, Naczelnego Pana Marszałka Śmigłego Rydza.

Wojna prowadzona na serca jest zawsze wygraną. Gorące pragnienia Krajniaków zaczęły się realizować.



Przed frontem strzelców

Pan Minister Gen. Kasprzycki wyraził swą zgodę na kupno przez powiat wyrzyski broni maszynowej i obiecał przyjazd na uroczystość wręczenia; Pan Dowódca Korpusu Gen. Tommée i Pan Dowódca Dywizji Bydgoskiej Gen. Chmurowicz jak najżyczliwiej potraktowali prośbę ludności o przyjazd i przymarsz oddziałów wojska do Wyrzyska; wreszcie Pan Marszałek jak najserdeczniej odniósł się do prośby delegacji powiatu i przyjazd swój przyrzekł.

Zawrzało!

Pan Marszałek Śmigły Rydz, Wódz Naczelny Wojska Polskiego, Następca Pierwszego Marszałka w Wodzostwie Narodu, przyjeżdża do małego Wyrzyska, on, któremu hołdy składała sprzymierzona Francja dziesiątkami najwspanialszego wojska w defiladach; On, któremu Polska cała składała dar uczuć przywiązania i miłości w drodze z Francji do Warszawy; On, na którego barkach spoczywa najcięższa odpowiedzialność za całość i moc Rzeczypospolitej, znajduje chęć i czas do uczestniczenia w małej, na miarę Polski, uroczystości w granicznym mieście?

A jednak tak! Odczuł Marszałek serce ludu krainskiego, zrozumiał jego proste intencje, wziął pod rozwagę jego szczerą i szybką ofiarę i — prosto — sercem — wyraził zgodę.

Przyjazd Pana Marszałka, to dzień historyczny dla całej Krajny i dla Wyrzyska. To nie jeden dzień, to lata, a może dziesiątki lat wspomnień. Nie zawstydzi się Krajna i Wyrzysk przyjęciem. Jeśli nie dopisze wspaniałością i splendorem zewnętrznym, to nadrobi sercem i uczuciem radości, miłości i wdzięczności.

Praca wre! Miejsce na uroczystość wymarzone: na wysokiej górze, z dalekimi na wiele kilometrów widokami Krajny. Trybuny na dziesięć tysięcy ludzi; olbrzymi ołtarz polowy, którego jedyną ozdobą to ogromny, wielometrowy krzyż, jak gdyby zawieszony w powietrzu; miejsce na rewię na kilka tysięcy ludzi; miejsca stojące na 40.000 ludzi. Na przywitanie oddziałów wojskowych wybudowano przeszło 120 bram, z napisami oddającymi uczucia ludności wobec swego żołnierza i wojska. Tysiące flag narodowych na stadionie, trybunach i drogach dojazdowych podnosiło nastrój uroczysty. Zainstalowane głośniki czyniły dla każdego uczestnika dostępnymi wszelkie przemówienia.

Oby tylko dopisała pogoda!

* * *

Wstał dzień słoneczny, bezwietrzny. Od wczesnego ranka słychać dudnienie wozów, sygnały autobusów i aut, śpiewy maszerujących organizacyj b. wojskowych i strzel-



Na trybunie

ca, dźwięki orkiestr. Jedenaście nadzwyczajnych pociągów wyrzuca tłumy uczestników i widzów. Tysiące dzieci szkolnych dojeżdża czterokonnymi wozami. Na szosach ruch, jak gdyby nastąpiła wędrówka ludów. Na pewnych odcinkach tłumy piesze zajmują całą szerokość szos, że niepodobna przedostać się przez nie pojazdem. Nastrój podniosły, świąteczny — słychać tylko głosy obawy, czy Marszałek na prawdę przyjedzie. Na stadionie ustawiają się oddziały wojska, wspaniałe postawą i ekwipunkiem; na jego lewym i prawym skrzydle ustawiają się stowarzyszenia, organizacje i młodzież szkolna. Wojsko w środku, otoczone jakby skrzydłami, jakby chroniony najdroższy skarb. Na prawym skrzydle batalionu piechoty stoi 16 C. K. M. i tyleż wózków amunicyjnych. Zamiast obsługi wojskowej, przy każdym z wózków stoi para obywateli powiatu; są reprezentowane wszystkie organizacje męskie i żeńskie, wszystkie środowiska i wszystkie stany.

Trybuny zapełnione, miejsca stojące również. Obecnych, według późniejszych obliczeń, było przeszło 50.000 ludzi.

Zjeżdżają się dygnitarze: z Warszawy, Poznania, Torunia, Gdyni, Bydgoszczy. Przybywa, serdecznie witany Ks. Biskup Gnieźnieński Laubitz, który odprawi nabożeństwo polowe. Entuzjazm wzbudza wiadomość podana przez głośniki, że Pan Marszałek przybył na stację. Za niedługą chwilę słychać głos trąbki i na stadion, w powozie zaprzężonym w 4 wspaniałe konie, wjeżdża w towarzystwie Wojewody Poznańskiego p. Maruszewskiego Pan Marszałek Polski Edward Śmigły - Rydz.

W ciszy uroczystej słychać słowa powitania, pełne wzruszenia i dumy, prezesa Komitetu p. Dzwonkowskiego Jerzego.

Pan Marszałek zaczyna dokonywać przeglądu. Długiego potrzeba na to czasu, front bowiem oddziałów rozciąga się na blisko 1½ kilometra. Zebranych jest przeszło 14.000 ludzi. Mimo złego stanu zdrowia (wstał Pan Marszałek na kilka dni przedtem po kilkudniowej chorobie) nie zgadza się na dokonanie przeglądu w powozie, lecz pieszo. W żołnierskim płaszczu, młodzieńczy, zgrabny, uśmiechnięty rwie oczy i serca. Już wziął w niewolę serca wszystkich zebranych, już Mu są oddani na życie całe. Nieskorzy do okazywania uczuć Wielkopolanie, robią wrażenie jakiegoś narodu południowego w okazywaniu swej serdeczności. Okrzykom, wiwatom, oklaskom nie ma końca. Ludzie wzruszeni płaczą z radości. Wódz! Pan Marszałek nie ogranicza się do przeglądu tylko oddziałów frontowych, lecz dokonywa go i w tylnych szeregach. Przy przeglądzie tysięcy dzieci, płyną pod słoneczne niebo tysiące baloników wypuszczonych z nowiną o przyjeździe Wodza Narodu i Wojska, tysiące gołębi pocztowych, Związku Hodowców, niosą również tę wieść do swych środowisk.

Zaczyna się Msza święta polowa. Nastrój wprost mistyczny, a gdy na Jej zakończenie zabrzmiała — z tysięcy krtani pieśń „Bożę coś Polskę", słychać było szloch radości i dumy. I że jest Polska, i że jest Wojsko, i że jest Wódz, i że jest Naród, i że jest w powiecie wyrzyskim harmonia i zgoda i że Polska jest w synach swych wielką i mocarną.

Następuje wręczenie Panu Marszałkowi dyplomów obywatelstwa honorowego 13 miast i gmin wiejskich powiatu wyrzyskiego. W imieniu tych miast i gmin przemawia Burmistrz m. Wyrzyska p. Jagodziński. Pan Marszałek odbiera od każdej delegacji artystyczny dyplom i ściska dłonie delegatów. Widać, że jest zadowolony i że radość sprawia Mu to oddanie obywateli wyrzyskich.

Zasiada Pan Marszałek na fotelu, a przed front wojska wyjeżdżają i ustawiają się sznurem ofiarowane karabiny maszynowe. Niezwykły widok karabinów maszynowych, przy których stoi młodzież, kobiety i cywile. Krótkie przemówienie do Dywizji Bydgoskiej i pada komenda Dowódcy całości ppłk. Korkozowicza: „obsługa do broni". Na miejsce cywili obejmują broń w wypróbowane ręce, żołnierze Rzeczypospolitej. W tym momencie, niespodziewanie, bez uprzedzenia, zabiera głos Pan Marszałek. Mówi, że nie miał zamiaru przemawiać, jednak uroczystość tak wyjątkowa wymogła na Nim wypowiedzenia kilku słów. Mówi, że dzień uroczystości, jak każdy dzień, nie jest bez wczoraj i nie jest bez jutra. Tym wczoraj, była inicjatywa, było zachęcenie się do wysiłku i ofiary, była miłość żołnierza polskiego, było zrozumienie potrzeby silnej armii i najlepszego uzbrojenia. Że był to wysiłek ochotniczy, wynikający z poczucia obowiązku obywatelskiego. Podkreśla Pan Marszałek, że jest pewny, iż gdyby trzeba było bronić naszej Ojczyzny, to nie tylko te ofiarowane karabiny maszynowe broniłyby jej, nie tylko pociski z tych luf lecące raziłyby wroga, ale przeciwstawiłyby się jemu także te siły moralne, które właśnie rodzą się i wyzwalają przy tego rodzaju aktach.

Zakończył Pan Marszałek swą mocną, żołnierską i w swej prostocie tak głęboką mowę podziękowaniem, które brzmiało:

„Serdecznie dziękuję powiatowi wyrzyskiemu za inicjatywę i wysiłek tak duży, który tę inicjatywę uwieńczył".

Jeszcze krótka uroczystość wręczenia honorowych odznak przez wszystkie pułki Dywizji Bydgoskiej Staroście Wyrzyskiemu p. Muzyczce i powiatowi jako całości i rozpoczyna się defilada.

Na wspaniałej trybunie stanął sam jeden Pan Marszałek. Defiladę rozpoczyna wojsko. O postawie, wyszkoleniu nie potrzebuję mówić. Znamy to wszyscy. Istotnie duma rozpiera pierś patrzącego na polskiego żołnierza i to nie tylko Polaka, lecz każdego widza, bez względu na narodowość.

Za wojskiem oddział przeszło 400 sztandarów stowarzyszeń i organizacyj powiatu. Jakby za podmuchem wiatru zniżają się do ziemi w hołdzie przed Wodzem, aby przy drugim oficerze kierunkowym wyprostować się w górę. Idą bataliony rezerwistów, powstańców i weteranów, tych, którzy służbę szczytną mają już poza sobą; bardzo wielu z nich udekorowanych widocznym znakiem męstwa; wielu inwalidów.



Idą bataliony strzelców i oddziały strzelczyń, nasza przyszłość i rękojmia siły młodej Polski. Maszerują sokoli i sokolice, harcerki i harcerze, każde ze sztandarem narodowym w ręku. Idą oddziały Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Idzie młodzież szkolna szkół powszechnych wymachując chorągiewkami biało - czerwonymi, idzie młodzież gimnazjalna obojga płci. Idzie masa działaczy samorządowych powiatu wyrzyskiego w karnych czwórkach w sile 800 ludzi na czele z wydziałem Powiatowym i Radą Powiatową. Idą oddziały L. O. P. P., L. M. K., P. C. K., P. B. K., zamyka batalion straży ogniowych powiatu.

Za oddziałami maszeruje barwna grupa w strojach ludowych wielkopolskich i strojach ludowych całej Polski Przysposobienia Rolniczego, zatrzymuje się przed trybuną i przy dźwiękach orkiestry ludowej daje dwa tańce ludowe. Pan Marszałek uradowany schodzi do tej grupy i w krótkich słowach dziękuje jej za produkcję taneczne.

Defilada i uroczystośc zakończona. Wojsko podejmowane jest przez społeczeństwo. Dzieci otrzymują posiłek przygotowany przez Komitet, tak samo otrzymują posiłek darmowy wszystkie stowarzyszenia i organizacje.

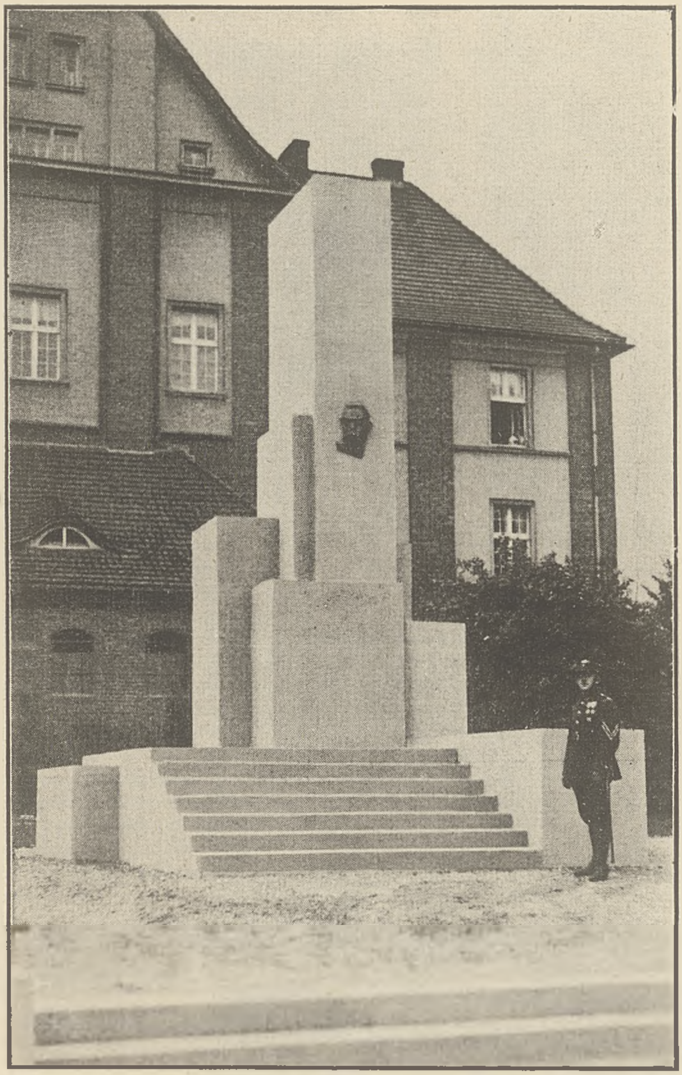
Ludność odpływa do domów z przeżyciem niezapomnianym do końca życia.

* * *

A jak będzie wyglądać jutro!

Obywatele powiatu wyrzyskiego wzmocnieni na duchu obecnością Wodza, z wielką i niesłabnącą energią pracują na własnych warsztatach pracy dla siebie i dla Państwa. Organizacje i stowarzyszenia przejawiają coraz intensywniejszy rozmach w działalności, a to wszystko w solidarnym współdziałaniu i szukaniu tego co łączy ich, nie zaś co dzieli.

Nieraz jeszcze Polska usłyszy o obywatelach powiatu wyrzyskiego.



Pomnik Józefa Piłsudskiego w Śremie
(do artykułu: „Jak Wielkopolska uczciła pamięć Marszałka Józefa Piłsudskiego". Artykuł ukaże się w następnym numerze)



Z kongresu ku czci Chrystusa Króla.

Podniosły kongres ku czci Chrystusa Króla był dla całego Poznania ważnym przeżyciem. Uczestniczyły w nim tłumy. Zdjęcie przedstawia część dostojników Kościoła, którzy na kongres zjechali.

(Fot. Alejnik - Poznań)

Erazm Branowski

Zadania i cele Polskiego Białego Krzyża

Polski Biały Krzyż instytucja społeczna kulturalno - oświatowa pracująca dla wojska podniesioną została przez uchwałę rady ministrów do instytucji wyższej użyteczności, działalność swą datuje od 1918 r. i w związku z momentami dziejowymi przeżywanymi przez kraj i wojsko, może być podzieloną na trzy okresy:

I okres to pomoc wojsku materialna i moralna podczas wojny podjęta przez kobiety z śp. Heleną Paderewską na czele,

II okres bezpośrednio powojenny, pomoc ofiarom wojny (narzucona przez samo życie) i trzeci, to pomoc fachowa władzom wojskowym, w ich pracy kulturalno - oświatowej wśród żołnierzy w okresie bieżącym, która obejmuje trzy działy:

1. Nauczanie.
2. Pracę świetlicową rozrywkowo - wychowawczą.
3. Akcję bibliotek i czytelnictwa.

I dział obejmuje prowadzenie początkowej szkoły żołnierskiej. Instrukcje wydane przez władze wojskowe o przymusowym nauczaniu, każą organizować dla szeregowych analfabetów szkoły żołnierskie do niedawna w zakresie 4 stopni, obecnie program ogranicza się do 1 stopnia, pod warunkiem, że żołnierz uczy się przez cały okres swego pobytu w wojsku. Nauka ta wchodzi w zakres służby obowiązującej żołnierza, ma on wyznaczoną ilość godzin uwzględnionych w rozkazie zajęć dziennych.

Wojsko wychodzi z założenia, że żołnierz będący na niskim stopniu kultury, nie posiadający elementarnych wiadomości, nie jest w stanie opanować materiału z zakresu wiedzy wojskowej, nie będzie też mógł pełnić swych obowiązków obywatela.

Polski Biały Krzyż w pierwszym więc rzędzie ma za zadanie nieść pomoc wojsku w nauczaniu szeregowych, pracę o doniosłym znaczeniu z punktu widzenia potrzeb wojskowych, państwowych i narodowych.

Społeczeństwo cywilne powinno zrozumieć z jakimi trudnościami walczyć muszą władze wojskowe rozporządzając małym budżetem oświatowym, brakiem wykwalifikowanych sił nauczycielskich w przeciwstawieniu do wysokiego procentu analfabetów.

Prócz początkowej szkoły żołnierskiej, Biały Krzyż organizuje kursy: rolnicze, ogrodnicze, pszczelarskie, społeczne, spółdzielcze itp.

Uprzywilejowaną również formą pracy wśród żołnierzy są odczyty i pogadanki. Tematy czerpie się z zagadnień o Polsce współczesnej, historii, geografii i literatury ojczystej. Pogadanki te mają na celu podanie najważniejszych wiadomości o Polsce z pogłębieniem uczuć obywatelskich. Uzupełnieniem są wycieczki, zwiedzania, wystawy i pokazy.

Następny dział to praca świetlicowa. Żołnierz czas wolny od zajęć spędza w obrębie koszar. Po ciężkich całodziennych ćwiczeniach szuka on nie tylko odpoczynku, lecz wrażeń i rozrywek. Biały Krzyż organizując świetlice żołnierskie dąży do stworzenia odpowiednich warunków i odpowiedniej atmosfery, tak niezbędnej dla zachowania równowagi a jednocześnie sprzyjającej duchowemu rozwojowi.

Świetlice żołnierskie pozostające pod opieką Białego Krzyża, są nie tylko miejscem wypoczynku, lecz ogniskiem kultury, oświaty, wyrobienia się towarzyskiego i społecznego. W świetlicach panuje swoboda i życzliwa atmosfera, którą nadaje kobieta, kierowniczka świetlicy. Musi nią być osoba o wysokich walorach intelektualnych, społecznych, znająca środowisko żołnierskie, umiejąca odpowiednio nastawić akcję kulturalną jako to: teatry żołnierskie, chóry, głośne czytania, pogadanki, gry, zabawy, konkursy szachowe itp. Ze względu na swój specyficzny charakter świetlica taka jest trudną do prowadzenia, gdyż nigdzie nie zaznacza się tak wyraźnie olbrzymia rozpiętość umysłowa, począwszy od analfabety a skończywszy na wykształceniu średnim, trzeba również wziąć pod uwagę różnorodność elementów pochodzących z rozmaitych środowisk i zawodów. Aby sprostać swemu zadaniu, kierowniczka świetlicy musi odczuć, podchwycić i zrozumieć tę rozbieżność zainteresowań, która w świetlicy tak jaskrawo się uwydatnia. Świetlice żołnierskie spełniają swoje zadanie w najszerszej mierze. Fakty stwierdzają, że żołnierze, którzy uczęszczali do świetlic prowadzonych przez Biały Krzyż, po powrocie do domu stają się przewodnikami w szerokim promieniu swej okolicy, szerząc tam pewną kulturę i wiadomości nabyte podczas służby wojskowej.

Do zadań naszych należy też intensywna propaganda czytelnictwa. Biblioteki i czytelnie żołnierzowi umiejącemu już czytać, zastępują najrozmaitsze kursy. Słowo drukowane jest najwygodniejszą formą pracy oświatowej, bo może być zastosowane tam, gdzie żywe słowo nie ma dostępu. Są garnizony, oddalone od centrum życia kulturalnego, gdzie nie ma nauczyciela czy prelegenta, w

takich wypadkach dobra biblioteka oddaje nieocenione usługi. Praca bibliotekarki nie polega tylko na wypożyczaniu książki, stara się ona poznać poziom czytelnika, podsuwa odpowiednią książkę a przez rozmowę z czytelnikiem, głośne czytanie, budzi zainteresowanie żołnierza.

Poza tym prowadzi Biały Krzyż świetlice i herbaciarnie dla poborowych, w nich szerzy propagandę na rzecz wojska, umila i skraca czas czekającym na stawienie się przed komisją. Na wypadek wojny szkoli Biały Krzyż pracowniczki, organizując dla nich specjalne kursy świetlicowe, bibliotekarskie i inne. Na wypadek wojny wszystkie te pracowniczki powołane będą do prowadzenia placówek oświatowych, tak zwanych czołówek, muszą także przejść przeszkolenie wojskowe. Z tego powodu współpracuje Biały Krzyż z Przysposobieniem Kobiet do obrony kraju i LOP-em i Czerwonym Krzyżem.

Biały Krzyż spełnia wielkie zadanie, jest bowiem łącznikiem między armią a społeczeństwem. Aby mógł należycie spełnić swoje zadanie, nie powinno w jego szeregach nikogo zabraknąć; bez względu na zapatrywania polityczne, wyznanie, zawód czy wiek, wszyscy w nim znajdują pole do działania, jedni wspomagając finansowo, inni dając swą pracę i wiadomości.

Jedynym naszym celem niech będzie dobro i potęga kraju, o potędze i zwycięstwie stanowi nie tyle ilość, co jakość obywateli.

Polski Biały Krzyż — to instytucja grupująca ludzi rozmaitych kierunków i obozów pracujących ze zrozumieniem, że żołnierz w razie wojny krew za nas przelewać będzie.

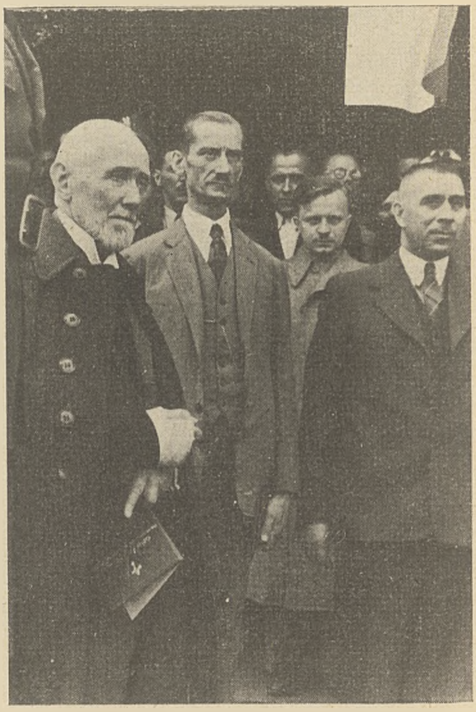
Gdy oderwany od domu i rodziny pełni swą twardą służbę, otoczmy go zwartym kołem opieki, aby zrozumiał, że wszędzie gdzie polskie biją serca i polska rozbrzmiewa mowa—jest dom jego, w cieple tej opieki poczuje się:

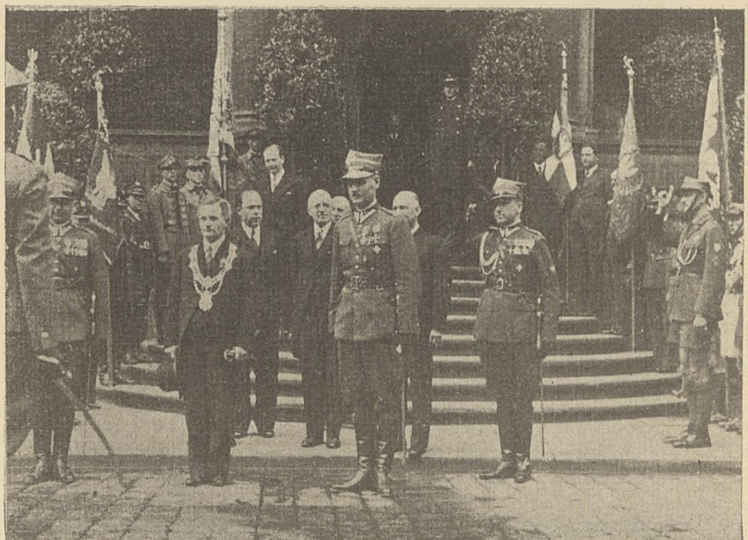
— Żołnierzem - człowiekiem,

— Żołnierzem - obywatelem.

Z poświęcenia pomnika ku czci harcerzy poległ. na polu chwały.
1. pomnik; 2. grupa działaczy harcerskich. Przy p, senatorze Bernardzie Chrzanowskim stoi śp. Jan Wierzejewski, założyciel harcerstwa w Bydgoszczy.

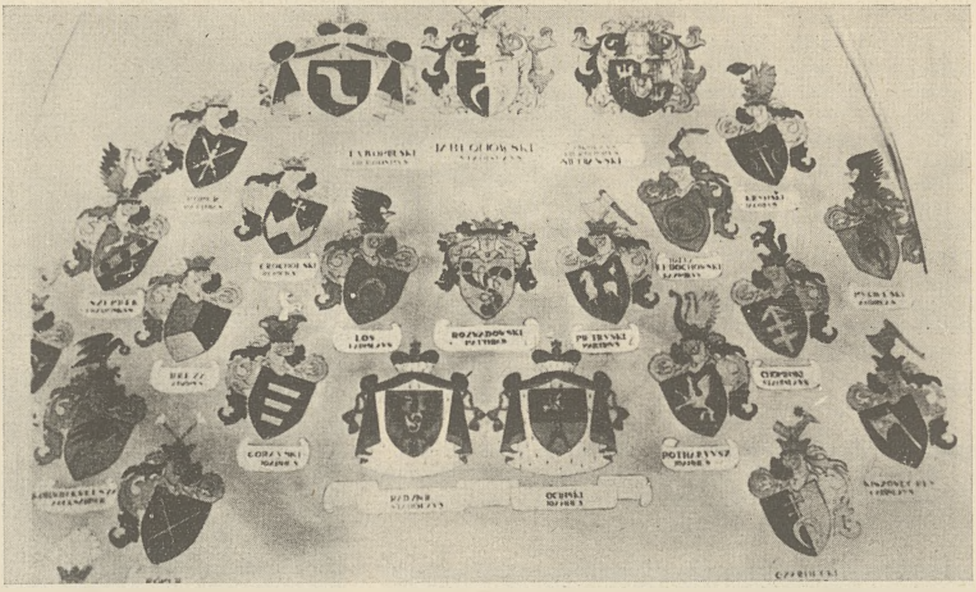






Z uroczystości wręczenia odznaki pułkowej Prezydentowi miasta Poznania pułk. Więckowskiemu.

A za tego króla Jana...



Ilustracja przedstawia herby szlachty wielkopolskiej i pomorskiej na ścianie kapliczki na Kahlenbergu pod Wiedniem.

Oto spis niektórych Wielkopolan - uczestników sławnej wyprawy w zestawieniu alfabetycznym wedle broszury wydanej w r. 1883 w Poznaniu nakładem „Drukarni Katolickiej".

1. Breza Adam herbu Breza prowadził hufiec; 2. Breza Wojciech Konstanty, kasztelan poznański, później wojewoda kaliski 1687, wojewoda poznański 1691, pod Wiedniem w nieustającej Radzie Króla; 3. Chełchowski Wojciech h. Lubicz; 4. Chełmski Marcjan h. Ostoja; 5. Cieszkowski Teodor h. Dołęga; 6. Czapski Jan - Chryzostom h. Leliwa; 7. Czarnecki Marcin Seweryn h. Prus III.; 8. Czarniecki Stefan - Stanisław h. Łodzia; 9. Denhoff Władysław h. Denhoff; 10. Denhoff Henryk; 11. Denhoff Ernest; 12. Długosz Michał h. Wieniawa; 13. Działyński Zygmunt h. Ogończyk; 14. Gozimirski Franciszek h. Bończa; 15. Grabowski Andrzej Teodor h. Zbiewicz; 16. Gulcz Joachim h. Gulcz; 17. Guttry Jerzy h. Sas; 18. Jordan Adam h. Trąby; 19. Karwowski Józef h. Pnieżnia; 20. Kątski Marcin h. Brochwicz; 21. Kleszczyński Maciej h. Gryf; 22. Korzeniowski Mikołaj h. Nałęcz; 23. Kozietulski Jan h. Abdank; 24. Ledóchowski Felicjan h. Szaława; 25. Ledóchowski Kazimierz; 26. Leszczyński Rafał h. Wieniawa; 27. Leszczyński Wacław; 28. Lipnicki Stanisław h. Hołobóg; 29. Lipski Aleksander - Feliks h. Łada; 30. Łącki Eliasz h. Korzbóg; 31. Łącki Jan; 32. Łączyński Andrzej h. Nałęcz; 33. Łączyński Florian; 34. Madaliński Kazimierz h. Larisz; 35. Mielżyński Maciej h. Nowina; 36. Mikorski Franciszek h. Poray; 37. Morawski Stanisław h. Nałęcz; 38. Morsztyn Stanisław h. Leliwa; 39. Morsztyn Florian; 40. Mycielski Andrzej h. Dołęga; 41. Naramowski Walerian h. Łodzia; 42. Niegolewski Maciej h. Grzymała; 43. Niemojewski Maciej h. Szeliga; 44. Niesiołowski Kazimierz h. Korzbóg; 45. Opaliński Piotr h. Łodzia; 46. Poniński Władysław h. Łodzia; 47. Potulicki Jan h. Grzymała; 48. Prusinowski Jakób h. Topór; 49. Przyjemski Władysław h. Rawicz; 50. Przyłuski Aleksander h. Ślepowron; 51. Puławski Franciszek h. Ślepowron; 52. Raczyński Piotr h. Nałęcz; 53. Radoński Adam h. Łada; 54. Ronczkowski Jan h. Leliwa; 55. Rostworowski Andrzej h. Nałęcz; 56. Sierakowski Jan h. Ogończyk; 57. Skarbek Krzysztof h. Abdank; 58. Skotnicki Michał h. Bogorya; 59. Sokolnicki Piotr h. Nowina; 60. Szembek Franciszek h. Schoenbeck; 61. Szumlański Damian h. Korczak;62. Szumski Kazimierz h. Jastrzębiec; 63. Taczanowski Andrzej h. Jastrzębiec. 64. Trepka-Nekanda Kacper h. Topór; 65. Trzciński Adam h. Ślepowron; 66. Trzciński Józef; 67. Trzciński Mikołaj; 68. Trzciński Andrzej; 69. Trzciński Franciszek; 70. Tuchołka Jan - Franciszek h. Korzbóg; 71. Urbenowski Jan h. Prus; 72.Wilkoński Michał h. Odrowąż; 73. Wybranowski Marcin h. Poray; 74. Zbąski Jan h. Nałęcz; 75. Żółtowski Wojciech h. Ogończyk.



Konne przysposobienie wojskowe — pow. Śrem

Część strzelecka:

Akt zjednoczenia dążeń ideowych młodzieży

Związek Harcerstwa Polskiego, którego Patronem jest Józef Piłsudski, Związek Strzelecki, powołany do życia przez Wielkiego Marszałka oraz Centralny Związek Młodej Wsi, będący kontynuacją Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej, którego Protektorem był Pierwszy Marszałek Polski — deklarują:

1) Że we wszystkich swych poczynaniach kierować się będą myślą polityczną i wychowawczymi wskazaniami zmarłego Wodza;

2) solidaryzując się z hasłem konsolidacji energii narodowej, rzuconym przez Marszałka Śmigłego - Rydza, oświadczają, że młodzieży należy jasno i wyraźnie postawić ten wspólny cel, do jakiego zdąża cały naród polski, t. j. budowę w pracy potęgi kulturalnej, gospodarczej, politycznej i militarnej Państwa Polskiego. Szanując w jej duszy wszystkie prawa młodości, które łączą się z romantyzmem, wiarą, zdolnością do poświęceń i entuzjazmem, będziemy starać się o to, by młodzież nasza:

a) uznała za podstawę swego życia prawdę, polegającą na zgodności haseł z czynem, oraz na tej prawdzie, że ideologia nie jest tylko systemem myślenia, ale i działania,

b) by hartowała swą wolę, zaprawiała swój umysł i ciało, oraz posiadła te wszystkie umiejętności, które tworzą niezbędne przesłanki jej rzetelnej i mądrej przyszłej pracy,

c) by znając i kochając swój kraj, przeszłość narodową i jej bohaterów, rozbudziła w sobie szlachetną ambicję takiego twórczego wysiłku, któryby dźwigał Polskę do pierwszych szeregów państw i narodów, a imię polskie otoczył ogólnym szacunkiem,

d) by radość życia czerpała z pokonywania przeszkód i zasłużonych zwycięstw,

e) by w całym swym działaniu umiała zachować cechę szlachetnej rycerskości, która jest znamieniem ludzi naprawdę silnych, a honor swój — zgodnie ze wskazaniem Józefa Piłsudskiego — znajdowała w dobrej i uczciwej służbie Ojczyźnie.

Odrzucając w naszym systemie wychowawczym światopoglądy materialistyczne, jako obniżające polot duszy ludzkiej i jej tęsknoty za dobrem i pięknem, opierać będziemy wychowanie naszej młodzieży o niezłomne zasady etyki chrześcijańskiej, oraz o te ideały narodowe i państwowe, których urzeczywistnienie stworzy realną siłę Polski. Licząc się z obecnym układem stosunków i z tymi niebezpieczeństwami, które nam grożą, nie będziemy nastrajać duszy naszej młodzieży na ideały wygodnego kwietyzmu, ale uczucia miłości Ojczyzny chcemy spleść harmonijnie z pojęciem honoru i obowiązku żołnierskiego. Zasadę rozwoju wartościowych cech indywidualnych, należy pogodzić z elementem karności i dyscypliny, umożliwiających zwarte i skuteczne działanie zbiorowe.

3) Mając wspólny cel, a zarazem szanując i utrzymując nienaruszoną własną odrębność organizacyjną i metody pracy, postanawiamy skoordynować jednak wysiłki naszych organizacyj w ten sposób, by nie tylko usunąć wszelkie tarcia i zadrażnienia w terenowej robocie, ale zaznaczać wszędzie poczucie ideowego braterstwa oraz wspólnie podejmować te zadania, około których skupiać należy energię całego młodego pokolenia.

4) Aby to osiągnąć, powołujemy do życia Międzyzwiązkową Komisję Porozumiewawczą polskich organizacyj młodzieżowych.

Warszawa, dnia 14 października 1937 r.

(—) **Dr. M. Grażyński**
Przewodniczący Z. H. P.

(—) **Fr. Paschalski**
Prezes Z. Gł. Z. S.

(—) **Stanisław Gierat**
Prezes Centralnego Związku Młodej Wsi.

(—) **Antoni Olbromski**
Delegat Z. N. H. P.

(—) **Marian Frydrych**, ppłk.
Komendant Główny Z. S.

(—) **Romuald Tyczyński**
Sekretarz Centralnego Związku Młodej Wsi.

Organizacje młodzieżowe Poznań, 11. XI. 1937 r.





Poznań 11. XI. 1937 — Strzelcy w pochodzie

Jednością silni

Akt zjednoczenia dążeń ideowych Związku Harcerstwa Polskiego, Centralnego Związku Młodej Wsi i naszej strzeleckiej organizacji na pozór nic w tym, co było, nie zmienia. Już i przed nim te trzy potężne organizacje młodzieżowe zmierzały wyraźnie ku temu samemu celowi, mianowicie ku tworzeniu silnej, narodowej, rządnej Polski przez wychowanie młodzieży na prawdziwie wartościowych Jej obywateli. Już przed tym aktem wszystkie trzy organizacje wyraźnie głosiły, że dobro Narodu iść winno przed dobrem jednostek, że źródłem moralnej tężyzny narastających pokoleń mogą być jedynie odwieczne zasady chrześcijańskiej etyki i pełne przejęcie się ideą twórczej pracy nad potęgowaniem siły obronnej kraju i podciąganiem Polski wzwyż na wszystkich innych polach tak — by należała do państw przodujących świata na drogach rozumnego i słusznego postępu. Już przed „zjednoczeniem" i harcerstwo, i „Młoda Wieś", i my, strzelcy, nawiązywaliśmy pracę naszą stale do wielkich, rycerskich tradycyj naszego narodu i to rycerstwo chcieliśmy uczynić własnością powszechną tak, aby każdy z nas wielkością ducha Zawiszom, Strusiom i Kilińskim dorównywał; już przed tym marzyliśmy i dążyliśmy ku temu, aby nowa generacja miała za wzór takich nieugiętych patriotów, wodzów i mężów stanu jak Batory, Kościuszko czy nasz wielki duchowy wódz Józef Piłsudski, twórca nowej Polski.

Akt zjednoczenia — zdawałoby się — stwierdza jedynie to, co było, a tworzy jedynie Międzyzwiązkową Komisję Porozumiewawczą polskich organizacyj młodzieżowych. Ale to się tylko tak zdaje. W praktyce jest on wydarzeniem o wielkim znaczeniu.

Wyobraźmy sobie, że trzej podróżni spotykają się w tym samym przedziale wozu kolejowego i odbywają wspólnie podróż. Do pewnej chwili, choć każdy z nich widzi, że jego towarzysze odbywają tę samą co on drogę, każdy z nich czuje się osamotniony i innym obcy, gdyż nie wie przecież, czy owi przygodni towarzysze na najbliższej stacji nie wysiądą i nie pozostawią go samego na dalszą drogę. Ale niech no tylko wszyscy trzej się zmówią i niech się okaże, że wszyscy jadą do tejże samej miejscowości w jednakowym celu, a więc, przypuśćmy, do tejże samej szkoły, czy do tego samego pułku na ćwiczenia, natychmiast uczucie osamotnienia zniknie i inny duch wstąpi w podróżnych.

Przykład ten jest trochę kulawy, gdyż zarówno harcerstwo, i Młoda Wieś jak i nasz Związek, to organizacje potężne, masowe, ogromne przez swą liczebność oraz swe znaczenie. Ani strzelec, ani harcerz nigdy nie mógł się czuć osamotniony, gdyż wszędzie, dokądby tylko w Polsce się zwrócił, napotykał rzesze współczłonków swej organizacji, a więc ludzi, których zasad był pewny. Jeżeli jednak przedtem nikogo z nas nie nękało poczucie osamotnienia, gdyż z tych trzech naszych organizacji każda oddzielnie była dużą potęgą, to tym bardziej obecnie, kiedy te trzy wielkie oddzielne wielosettysięczne gromady z sobą się zmówiły, i kiedy już wiemy, że wszyscy razem ku jednemu idziemy, spotężnia się w nas wszystkich przekonanie o naszej sile i o słuszności tej jednej wspólnej drogi, na którą niezależnie od siebie wkroczyliśmy wszyscy i po której, jak to dziś wiemy, pójdziemy wspólnie aż do stuprocentowego zrealizowania wspólnego naszego celu.

Jednością silni — „poruszymy z posad ziemię!" Stworzymy — da Bóg — WIELKĄ POLSKĘ JUTRA, Polskę skonsolidowaną solidaryzmem wspólnych wielkich narodowo-państwowych celów, Polskę chrześcijańską, bogatą nie tylko bogactwem powszechnego dobrobytu, ale bogatą też bogactwem trwałych, ponadmaterialnych, niezniszczalnych ani przez czas, ani przez ogień, ani przez wojny ideowych wartości.

Gdy takie trzy wielkie armie młodzieży zgodnie ku wspólnemu celowi kroczą, potężne i liczbą swych członków i walorami ich młodości, to takie społem nie jest „malowanką", lecz istotnym zaczynem promiennego jutra.

To nie jest gra polityczna, to nie pakt partyjnych krzykaczy, sklecony przez interes na jednodniowy, przemijający żywot. Nas zespala li tylko miłość ojczyzny, li tylko pragnienie jej siły, li tylko głęboka pogarda dla pustej, jadowitej, a bezpłodnej, sobkowskiej kłótni zaślepieńców, przez którą Polska omal nie upadła, zaledwo wolność sobie zdobyła.

Zespala nas wspólna chęć czynów.
Siłą naszą jest ogień młodości. Gdy tyle młodzieży zestrzela wolę i zapał w jedno ognisko, powstaje tak silny prąd duchowy, że musi resztę narodu, a choćby na przekór wszystkim zgrzybiałym pożeraczom chleba, porwać i ponieść w swym kierunku i przepoić słońcem wiary w wartość swych dążeń.
Niech sobie sto tysięcy agitatorów bolszewickich zjeżdża do Polski ze stu tysięcami wypchanych portfeli, czy stu tysiącami wagonów agitacyjnej bibuły. Nic nie poradzą i nie daleko zajadą, gdy nasze trzy armie społem idą w bój przeciw komunistycznej gangrenie i zgniłemu materializmowi międzynarodowego bezbożnictwa.
Niech zgniły zachód hedonizmem stara się osłabić nasze siły. Potrafimy przeciwstawić się wszystkim obcym prądom, skąd kolwiek by szły. Jest nas więcej niż wielu i możemy więcej niż wiele.

Dotąd mieliśmy wszyscy głęboką wiarę w zwycięstwo. Obecnie po deklaracji naszych Związków, gdy wiemy, że wszyscy tego samego chcemy, wiara nasza zmienia się w pewność. Nie tylko dla nas, lecz dla wszystkich jest dziś jasne, że idąc karnie społem, stworzymy wszystko, co chcemy.

Stworzymy Polskę zwartą, narodową, wolną od społecznych krzywd i niesprawiedliwości, Polskę jednocześnie rycerską i demokratyczną, Polskę ludzi pracy, bogatą wszystkimi skarbami swej prastarej kultury, a jednocześnie w pełni dostosowaną do potrzeb nowoczesnego życia.

Ta Polska już jest. Do doskonałości nie brakuje jej nic oprócz doskonałości wszystkich jej obywateli. My młodzi, doskonaląc sami siebie, zbudujemy doskonałość Polski jutra.



Z marszu „Szlakiem Mierosławskiego"

Szczegółowe cele Związku Strzeleckigo

I. Cel.

Związek Strzelecki uważa siebie za spadkobiercę idei Związku Strzeleckiego z przed wojny. Jak tamten postawił sobie za cel wywalczyć narodowi samoistny byt państwowy, tak dzisiejszy Związek Strzelecki stawia sobie za cel, by zdobytą niezawisłość państwa obronić.

II. Środki.

1. Przeprowadzenie obrony państwa, tak zagrożonego jak Polska, może urzeczywistnić tylko zbiorowy wysiłek wszystkich obywateli w myśl hasła: Każdy żołnierz obywatelem, a każdy obywatel żołnierzem.

2. Wychowanie obywatela-żołnierza Związek Strzelecki prowadzić będzie przez:

a) rozbudzenie świadomości, że każdy obywatel, broniąc państwa, broni również swoich praw i interesów, jakiemi są te zdobycze polityczne i społeczne, które w Polsce, jako w państwie demokratycznym, uzyskał i na drodze ustawodawczej uzyskać zamierza;

b) pełne zrozumienie, że odpowiedzialność za bezpieczeństwo spoczywa nie tylko na barkach czynników, które za to bezpieczeństwo odpowiedzialne są ustawowo, lecz także na barkach każdego obywatela Polski;

c) wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe obywateli, które na wypadek wojny umożliwi całemu narodowi przyjęcie udziału w obronie państwa zarówno w służbie frontowej, jako też w służbie pomocniczej na terytorium całego kraju;

3. W świadomości wielkiej przewagi liczebnej, jaką mają sąsiedzi państwa polskiego, którzy w przeszłości dokonali rozbiorów Polski, jako też państw i narodów, powstałych i zamieszkałych na terytorium byłej Rosji Carskiej — Związek Strzelecki uważa za konieczne takie unormowanie stosunków, zarówno z mniejszościami narodowościowymi, zamieszkującymi ziemię Rzeczypospolitej Polskiej, jak i z państwami i narodami zagrożonymi przez wspólnych wrogów, któreby umożliwiło wydobycie i zjednoczenie maksimum sił do obrony swych granic.

4. Związek Strzelecki dążyć będzie do takich wyników swej pracy, by odciążyć budżet państwowy od wydatków na utrzymanie licznej armii stałej, umożliwiając państwu jej redukcję przez skrócenie czasu służby dla poborowych, którzy przeszli kurs przysposobienia wojskowego w Związku Strzeleckim, jako czasu służby w armii, a także zwalnianie ich z ćwiczeń rezerwy. W tym celu Związek Strzelecki uważa za potrzebną ścisłą współpracę z armią polską i podporządkowuje się naczelnym władzom wojskowym.



Marszałek Śmigły - Rydz w rozmowie z delegacją Zarządu Głównego Z. S.

Związek Strzelecki w cyfrach

Działalność Związku Strzeleckiego, liczącego około pół miliona czynnych członków, rozproszona jest na przestrzeni całego kraju w tysiącach oddziałów i pododdziałów, z których olbrzymia większość znajduje się po wsiach.

Stosunkowo rzadko gromadzą się razem większe ilości strzelców, gdyż taki zjazd oddziału z większej połaci kraju jest kosztowny i odrywa mnóstwo ludzi od pracy. Kto był w tym roku w dniu święta organizacyjnego w Warszawie, naocznie mógł się przekonać o sile Związku, choć i tam była tylko cząstka naszych członków, a mianowicie ci przeważnie, którzy na dojazd mieli fundusze i mogli się oderwać od żniw. Z ogromu pracy strzeleckiej nawet uczestnikom warszawskiego Zjazdu trudno było by zdać sobie sprawę, gdyż zjazd ten dawał jedynie przegląd oddziałów w marszu, a praca strzelecka nie kończy się w wyćwiczeniu wojskowym. O tym, o czym żaden zjazd nie daje dostatecznego pojęcia, mówią cyfry. Mówią one nie tylko o tym, że praca nasza pogłębia się wszechstronnie i w wyniku daje w sumie imponujące wprost rezultaty, na których nie myślimy zresztą poprzestać. Akcję wychowania obywatelskiego w Związku Strzeleckim charakteryzuje następująca statystyka:

Rok	1933/34	1935/36
Domy strzeleckie	94	151
Świetlice własne	3.596	4,277
Biblioteki ruchome	933	2.723
Zespoły świetlicowe	3.000	8.167
Obchody, przedstaw., wieczornice .	26.529	39.909
Pogadanki wygł. przez fachowców	brak danych	134.928
Czynów obywatelskich zbiorowych	„ „	7.616

Rozwój sportu i wychowania fizycznego w Związku Strzeleckim przedstawia się następująco:

Rok	1933	1935
Gry sportowe	1.408*)	4.924
Lekka atletyko	74	2.229
Narciarstwo	389	1.447
Piłka nożna	346	624
Pływanie	115	781
Pięściarstwo	178	398
Kolarstwo	118	856
Sport kajakowy	26	299

*) Cyfry wykazują ilość sekcyj.

Ponadto statystyka za rok 1935 wykazała:

	Przodownicy	odbyte zaw.	uczest. w zaw.
Gry sportowe	1.687	3.057	25.436
Lekka atletyka	1.307	896	16.496
Narciarstwo	4.227	509	3.855
Piłka nożna	349	1.606	16.124
Pływanie	371	127	1.260
Sport kajakowy	46	72	606
Kolarstwo	56	122	870

Rok 1936 przyniósł 53 kluby sportowe Związku Strzeleckiego. Państwowa Odznaka Sportowa (POS.) zaznaczyła się w Związku Strzeleckim w r. 1933 cyfrą 147.500 (33,5% ogólnej ilości w grupie cywilnej).

W dziale przysposobienia rolniczego Związku Strzeleckiego prace planowe (rejestrowane w Centralnym Komitecie do Spraw Młodzieży Wiejskiej) i poza planowe ukończyło:

Rok	1933	1935
Zespołów	1.487	2.040
Uczniów	11.401	15.534

Kursy dla przodowników przysposobienia rolniczego ukończyło w r. 1935 — 2.251 członków Związku Strzeleckiego; kursy dla uczniów przysposobienia rolniczego — 10.227 członków Związku Strzeleckiego.

Z dziedziny strzelectwa sportowego, którym Związek Strzelecki kieruje z ramienia państwa, podajemy następujące cyfry:

Rok	1934	1936
Kluby strzeleckie	300	960
Zdobyte Odznaki Strzel. (O. S.)	273.173	371.331

Rocznie na terenie całego kraju odbywa się około 4.000 zawodów strzeleckich. W strzelaniu propagandowym pod nazwą: „Dziesięć strzałów ku chwale Ojczyzny" w r. 1936 wzięło udział 202.920 osób.

Podane cyfry nie dają zresztą zupełnego obrazu omawianych działów pracy Związku Strzeleckiego — ramy artykułu zmuszają do skrótów i pominięć. Z tego też względu nie podajemy szczegółów obrazujących akcję obozową Związku Strzeleckiego, pracę strzelczyń, tak zwanych „Orląt" (chłopców i dziewcząt do 16 roku życia), klubów specjalnych, hodowlę gołębi pocztowych, akcję wydawniczą, działalność Związku Strzeleckiego wśród emigracji (Francja i Belgia), współpracę Związku Strzeleckiego z bratnimi organizacjami Estonii, Finlandii,

Łotwy i Rumunii, udział Związku Strzeleckiego w akcjach o charakterze ogólno - społecznym, zbiórki na cele państwowe i inne, akcję filantropijną, współdziałanie z instytucjami wyższej użyteczności publicznej, jak: Liga Obrony Powietrznej Państwa, Polski Czerwony Krzyż, Liga Morska i Kolonialna, — wreszcie Służbę Zdrowia Związku Strzeleckiego Strzeleckiego itd.

Powyższe zestawienie jest aż nadto wymowne. Niechaj więc posłuży jako materiał orientacyjny dla wszystkich tych, którzy zechcą podjąć trud ugruntowania sobie właściwego sądu i roli Związku Strzeleckiego i ukształtowania rzeczywistego obrazu jego prac i wysiłków.

R. G.



Ppułk. Marian Frydrych
Kom. Główny Z. S.



Komendant Główny Z. S. z gośćmi estońskimi w Poznaniu w otoczeniu starszyzny strzeleckiej i strzelców



Budowa zegaru słonecznego



Instruktorzy wych. obyw. idą po obiad

Obozy letnie

Jedną z bardzo ważnych, a może i najważniejszą stroną pracy strzeleckiej są obozy letnie. Spełniają one nie tylko zadanie wyszkoleniowe, ale przede wszystkim stwarzają warunki dla wielu wspólnych przeżyć, które na długie czasy wiążą ze sobą uczestników a uczestników z organizacją. Pełne nastroju ogniska, alarmy nocne, oraz różne wesołe momenty z życia obozowego rodzą wspólne wszystkim uczestnikom obozu przeżycia, których wspomnienia żyją nieraz bardzo długo w ich pamięci i z rozkoszą bywają odnawiane przy każdorazowym spotkaniu. Tu właśnie leży znaczenie obozów letnich, tu jest ich racja organizacyjna. Niechże więc wszyscy organizatorzy obozów dla młodzieży strzeleckiej pamiętają, że ponad momentem wyszkoleniowym w obozach strzeleckich, winien górować moment inny, moment „strzeleckiej sitwy", tak niezmiernie ważny z punktu widzenia wychowania ideowo - organizacyjnego. Sitwa strzelecka zradzała się u pierwszych strzelców wśród przeżyć bojowych, wspólna walka i wspólne niebezpieczeństwo wytworzyły wśród nich trwałe związki przyjaźni oraz przywiązanie do tych oddziałów i znaków, pod którymi walczyli. Obóz, jako pewnego rodzaju namiastka sytuacyj wojennych jest dla dzisiejszych strzelców najlepszą okazją powstawiania więzów koleżeńskich i uczuciowego wiązania się z organizacją.

W rozwoju naszego Okręgu, obozy w Sierakowie odegrały dużą rolę, szkoląc na przestrzeni pięciu lat różnych instruktorów i działaczy strzeleckich. Zdaje się, że nie będę dalekim od prawdy, twierdząc, że pierwszy (okręgowy obóz instruktorów wychowania obywatelskiego Orląt w Polsce był w 1932 roku w Sierakowie. W tymże roku odbył się pierwszy okręgowy obóz instruktorów wychowania obywatelskiego oraz instruktorów orląt. Obóz w roku 1932 liczył 108 uczestników. W roku 1933 Sieraków, jak podaje „Strzelec" (nr. 30), stał się „największym skupiskiem wyszkoleniowym Z. S." mieszczącym 433 strzelców na różnych kursach. Połowa z tej liczby to Orlęta, dalej idą instruktorzy wych. obyw., komendanci oddziałów i referenci sportowi powiatów. W roku następnym Sieraków zgromadził 220 Orląt, 55 instruktorów wych. obyw. oraz 40 instruktorów Orląt. W latach 1935 i 1937 odbywały się w Sierakowie obozy dla przodowników Orląt (i komendantów) liczące po 180 chłopców. W roku 1936 urządziliśmy obóz w Biedrusku dla przodowników Orląt i komendantów pododdziałów. Tak przedstawia się strona statystyczno - wyszkoleniowa naszych obozów letnich.

Dla zilustrowania poziomu wyszkoleniowego należy podać, że wśród wykładowców i instruktorów w latach 1932—1937 w obozach sierakowskich byli: dr Hasiński, naczelnik Popławski, dr Korpała, dr Okiński, dr Maciaszek, dr Ostrowski, dr Wachowski, Pawuła, prof. Mierniczak, mgr. Preisler, mgr. Hładysz, mgr. Szemait, mgr. Klitsche, instr. pływania Matecki i wielu innych.

Sieraków jako ośrodek wyszkoleniowy przeszkolił około 1000 instruktorów i działaczy strzeleckich, z tego 50% to przodownicy Orląt, pionierzy ruchu strzeleckiego w Wielkopolsce.

Jan Marżysz.

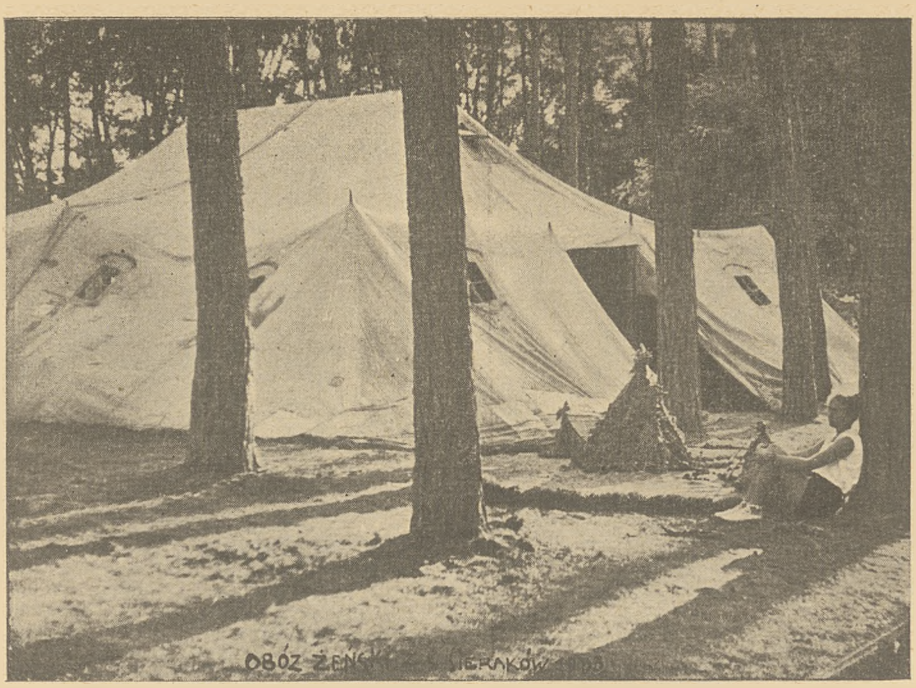


Porządki obozowe



Zawody pływackie

Wszystkie zdjęcia z Sierakowa



Jak pracują strzelczynie w Wielkopolsce

Praca kobiet w Z. S. Okr. VII rozpoczęła się w roku 1924. Na razie prowadzono tylko prace kulturalno-oświatowe i propagandę. Komendantka Okr. objeżdżała więc wszystkie powiaty i organizowała zebrania dla dziewcząt i matek.

Po niejakim czasie powstało kilkadziesiąt oddziałów żeńskich, obok istniejących męskich. Pracę prowadziły osoby dobrej woli, pozyskane głównie spośród nauczycielstwa.

W roku 1932 w Sierakowie odbył się pierwszy obóz dla instruktorek i komendantek, co pozwoliło rozpocząć prace wyszkoleniowe. Zimą tegoż roku odbyła się w Poznaniu dwudniowa konferencja prezesek i komendantek i refer. w ob. powiatowych, których przybyło na odprawę 73.

Konferencja ustaliła wytyczne, ustalające programy prac. Położono nacisk i nadal na wychowanie obywatelskie, rozwój czytelnictwa, chórów, samokształcenia i rozpoczęto prace przygotowawcze do szkolenia praktycznego. Na razie z działu praktycznego gospodarstwa domowego.

W roku 1933 zorganizowano konkursy ogródków kwiatowych. W latach następnych zaprowadzono hodowlę drobiu rasowego, uprawę fasoli, melonów itp. oraz uprawę ziół lekarskich. Niektóre powiaty doszły nawet do pewnych rezultatów konkretnych, organizując sprzedaż ziół i dając tym zarobek członkiniom.

Na wiosnę organizowane są zwykle wystawy prac ręcznych, najpierw w oddziałach, następnie w powiatach, a w roku 1935 duża wystawa prac kobiecych w siedzibie Okr. VII.

W 1936 r. Okręg uruchomił stoisko przemysłu ludowego członkiń Z. S. na Poznańskich Targach Międzynarodowych.



Grodzisk — Strzelczynie

Do programu wychowania obywatelskiego należą i czyny społeczne spełnione przez nasze członkinie. Nie są to czyny efektowne, głośne. Jest to jednak praca trwała, często charytatywna. Samodzielna albo pomocnicza np. dla organizacyj takich jak PBK., PCK. i LOPP.

Tradycyjne w oddziałach naszych stały się „gwiazdki" dla biednych dzieci i obdarowywanie ich sukienkami, swetrami, łakociami itp. wyrabianymi przez strzelczynie z zebranych przez nie materiałów. Opieka nad grobami poległych za wolność bohaterów, pomoc w dożywianiu biednych, szycie bielizny i odzieży dla powodzian, udział w kwestach, a ostatnio praca na FON. w postaci wyrobu rękawic dla wojska — to są normalne zajęcia naszych członkiń — obok pracy nad sobą, nad szkoleniem swych umysłów i urabianiem charakterów.

W międzyczasie stan liczebny oddziałów rozrósł się do liczby paruset, obejmując około 9 tysięcy członkiń w Okr. poznańskim. Nie można było nadążyć z szkoleniem instruktorek, część pracy nadal musiały prowadzić osoby dobrej woli. Dla ułatwienia pracy od jesieni 1936 r. Wydział i Komenda Z. Okr. VII zaczęły wydawać materiały pomocnicze p. t. „Wytyczne do wychowania obywatelskiego i przysposobienia kobiet do obrony kraju". Zeszyty poświęcone są poszczególnym zagadnieniom: czytelnictwu, pracy społecznej itp. Zawierają również życiorysy zasłużonych kobiet - Polek, gawędy i tematy do urządzenia ognisk i imprez. Na tle pracy wychowania obywatelskiego i społeczno - obywatelskiej, powstawały oddziały ścisłego przysposobienia wojskowego żeńskiego i zespoły wychowania fizycznego.

Rezultat całorocznych wysiłków w tej dziedzinie uzewnętrzniony bywa zwykle podczas dorocznego święta p. w. i w. f.

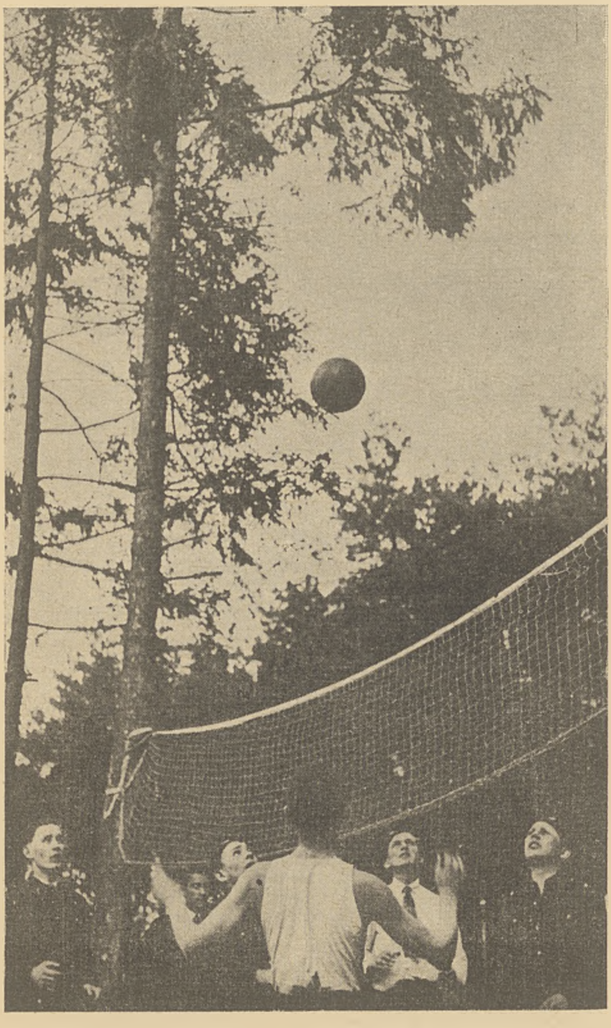
Dziewczęta z poszczególnych oddziałów stają do rozgrywek sportowych międzyoddziałowych lub międzystowarzyszeniowych, zdobywając niejednokrotnie pierwsze miejsce.

Do zawodów o POS. stają nie tylko młode dziewczęta, ale także starsze członkinie, nieraz matki strzelczyń. Są one przedmiotem dumy swych córek i tematem nieskończonych rozmów wśród dziewcząt. Osobnym, a wdzięcznym działem pracy jest organizacja i prowadzenie żeńskich hufców orląt strzeleckich. Są to zespoły dziewcząt 14—16 letnich, wychodzących ze szkół powszechnych.

Hufce orląt mają swój oddzielny program. Są one przyszłością oddziałów żeńskich Z. S., wnoszą do naszej pracy zapał i entuzjazm.

Dziewczęta do lat 16 są orlętami, od 16 do 18 junaczkami. Po ukończeniu lat 18 i zdobyciu odpowiedniego przeszkolenia, junaczki składają uroczyste przyrzeczenie i zostają przyjęte do oddziałów rzeczywistych strzelczyń, z których rekrutują się nasze komendantki i instruktorki.

Jak widzimy, praca w oddziałach naszych systematycznie i celowo dąży do przygotowania kobiet na dzielne i rozumne obywatelki i pożyteczne jednostki społeczeństwa.



Siatkówka

Zbigniew Włodarski

Najdziwniejszy dyplom

Obóz!

Dla ludzi, którzy nigdy na obozie nie byli, którzy go znają tylko z opowiadań i opisów, słowo to jest budzącym dreszczyk niechęci symbolem niewygód, wspólnego noclegu z całym szeregiem obcych i koniecznie niesympatycznych oraz dokuczliwych indywidiów, surowej dyscypliny, ciągłego skrępowania regulaminem, oczywiście bardzo nierozsądnym — i wreszcie czegoś nieokreślonego, nieuchwytnego, romantycznego, co jednak budzi stosunkowo mało zaciekawienia, a znacznie więcej obawy. To też przeciętny śmiertelnik wysyła swe dzieci na lato, zależnie od możliwości finansowych, do Truskawca, Zakopanego, Szczawnicy, wreszcie gdzieś na wieś, do krewnych lub znajomych, lub... pozostaje w mieście? Ale, na obóz?... nigdy!

Trzeba jednak mieszkać w dużym mieście, trzeba obserwować dzieci rodzin biednych, których nigdy nie stać na wyjazd, dzieci całymi miesiącami przebywające w niehigienicznych warunkach mieszkaniowych, kiepsko odżywiane i najczęściej pracujące nad siły, aby zrozumieć, czym jest dla nich obóz. Obóz, symbol odpoczynku po stanowczo zbyt ciężkiej pracy, symbol dobrego, obfitego i zdrowego odżywiania, zdrowego, czystego powietrza, swobody, ciekawych i radosnych przeżyć! Dla tych dzieci obóz to marzenie całego roku. i nie ma takiej rzeczy, której by chłopiec się nie wyrzekł, której by nie zrobił dla wyjazdu na ten przez wielu wzgardzony obóz, a groźba niezabrania go jest jednym z najskuteczniejszych hamulców przeciw wszelkiego rodzaju wybryków.

W Związku Strzeleckim organizujemy stale obozy. Są one zakończeniem i uzupełnieniem całorocznego wyszkolenia. Tam też kadra instruktorów dzięki stałemu przebywaniu z chłopcami ma możność dokładnego poznania swych wychowanków, stałego wpływania na nich i wreszcie sprawdzenia, czy rozwój ich postępuje po linii przez programy wymaganej. To też ambicją każdego kierownika hufca orląt Z. S. jest takie ułożenie swego budżetu rocznego, by w lecie mieć kilkaset złotych

w kasie na wyjazd z chłopcami. Oczywiście nie jest to takie proste, budżet roczny hufca obraca się najczęściej w granicach do zł 100, organizacja pieniędzy nie ma, koła przyjaciół mogą dać bardzo niewiele, rodzice chłopców często bezrobotni To też zbieranie funduszów trwa cały rok, cały rok trzeba wysilać całą swą pomysłowość i inicjatywę, by latem móc dać chłopcom możność wypoczynku do pracy, a tym samym spełnić marzenia podkomendnych i swój zarazem obowiązek.

Jako kierownik II hufca Orląt Z. S. z Poznania byłem z 35 orlętami na obozie w Orzechowie. Wieś to niewielka, ale kulturalna, co zresztą w Wielkopolsce jest zjawiskiem dość powszechnym. Zawdzięcza to w dużej mierze p. radcy B., członkowi honorowemu Związku Strzeleckiego, właścicielowi ogromnego tartaku. Nie tylko wspierał wieś finansowo, ale dbał ogromnie o rozwój kultury, zarówno materialnej jak duchowej.

Obywatel B. interesował się żywo obozem, bywał często naszym gościem, rozmawiał z orlętami i dzielił się swymi spostrzeżeniami z kadrą. Zresztą zainteresowanie to nie ograniczało się do samych rozmów, w niejednym krytycznym momencie ratował zagrożony budżet obozowy ofiarowaniem mięsa na obiad czy t. p. środków żywnościowych. Urządził wreszcie na swój koszt zawody strzeleckie dla orląt, czym sprawił im ogromną radość.

Ranek. Cały obóz jeszcze śpi. Siedzę w kancelarii Komendy, pospiesznie wykończając rachunki. Cały dzień będę z orlętami na ćwiczeniach — trzeba wszystko przygotować zastępcy.

Naraz w ciszę wdziera się donośny dźwięk trąbki. Pobudka!

W obozie wszczyna się gwałtowny ruch. Poszczególne sekcje wybiegają kolejno do studni myć się, inne ścielą łóżka, służbowy ściąga za nogi nielicznych zresztą śpiochów, gwar, śmiechy. Wszystko to zresztą trwa bardzo krótko, już po kilkunastuch minutach obóz pustoszeje, a zato od placu ćwiczeń zaczynają dobiegać odgłosy komend i rytmiczny stuk bosych nóg. Gimnastyka.

Wychodzę zbadać porządek na kwaterach. Uchybienia są, jak zresztą zwykle, ale nieliczne. Tu łóżko niedbale zasłane, tam słomka koło siennika. Służbowy szybko notuje uwagi, celem powtórzenia przekazania drużynowym. Ci usuną braki, aby powtórny przegląd wypadł bez zarzutu. Kończę wreszcie i udaję się jeszcze na kontrolę kuchni, gdy tymczasem orlęta po gimnastyce wracają do obozu na gimnastykę.

A po modlitwie i śniadaniu wyprężony na baczność dwuszereg w skupionej ciszy przeprowadza wzrokiem powoli wznoszący się na maszt biało - czerwono - zielony sztandar Związku Strzeleckiego.

Jest 9-ta rano. Siedzę na stopniach szkoły we wsi i czekam na wynik pracy „patrolu topograficznego" — czterech orląt, którzy opodal pospiesznie wykończają szkic marszowy. Jest bardzo gorąco, to też z przyjemnością myślę o tym, że za godzinę pójdziemy nad Wartę, gdzie będzie można wykąpać się i poleżeć na piasku, uwolniony choć na czas jakiś z zapiętego pod szyję munduru. Wiem zresztą, że i chłopcy, aczkolwiek ich mundury są luźne, a więc i znacznie przewiewniejsze, też myślą o tym. Bo choć orlęta bardzo lubią sport, pogadanki i wycieczki, choć z entuzjazmem oddają sie ćwiczeniom terenowym (grom polowym) — plażę i kąpiel uważają zawsze za najprzyjemniejszą chwilę dnia, za najmilsze zajęcie. Bo na plaży jest zawsze najweselej i największa panuje swoboda. Można bawić się, ścigać, grać w piłkę lub inne gry ruchowe. A gdy się poczuje zmęczenie można poleżeć na piasku albo opalać się, puszczając wodze fantazji i marzeniom, albo porozmawiać o rzeczach interesujących między sobą, czy też z instruktorami, którzy za wyjątkiem instruktora dyżurnego przestają być na plaży zwierzchnikami, a stają się raczej starszymi kolegami i chętnie jak równi z równymi rozmawiają, a często nawet bawią się razem z orlętami. To też pozbawienie kogoś plaży jest najcięższą karą na obozie, karą tak dotkliwą, że stosuje się ją bardzo rzadko i tylko wobec bardzo ciężkich przewinień.

„Cześć obywatelu".

Odwracam głowę i zrywam się gwałtownie. Za mną stoi obywatel radca B. Wyciąga rękę na powitanie.

— Przyszedłem zobaczyć jak postępuje robota dokoła budowy drugiej izby szkolnej. Jak obywatel wie, gmina daje pracę, a ja materiał. Ponieważ zaś dziś przyszły koleją cegły, chcę zobaczyć czy już można murować. Muszę też wstąpić do sołtysa, by ci gospodarze, na których przypada kolej, dali parobków dla wyładowania cegły. Żeby to tylko nie trwało długo.

Przypuszczam, że wyładowanie kilku tysięcy cegieł nie powinno potrwać dłużej jak parę godzin.

— Tak, ale teraz są żniwa i niema takiej rzeczy, któraby mogła chłopa odciągnąć od robót w polu.

— Słusznie, ale z drugiej strony koszt trzymania wagonu na bocznicy da w rezultacie większą sumę, niż gdyby się opłacało ludzi wyładowujących cegły.

— Tak, bezsprzecznie tylko skąd tych ludzi wziąść? Żniwa obywatelu!

Pukanie do drzwi kancelarii. — „Wejść"!

Wchodzi szczupły 14-toletni chłopiec, jeden z tych, co mają opinię krnąbrnych, niekarnych i w ogóle trudnych do prowadzenia.

— Obywatelu Komendancie, melduję się posłusznie z prośbą o posłuchanie.

— O co chodzi?

— Obywatelu Komendancie, myśmy dziś słyszeli — lekki rumieniec zmieszania, ale natychmiast dumnie podnosi głowę — słyszeliśmy, zupełnie zresztą przypadkowo rozmowę obywatela Komendanta z obywatelem radcą B. Więc naradziliśmy z kilku starszymi i postanowiliśmy prosić, aby obywatel pozwolił nam wyładować cegły dla szkoły. Gmina przyjeła nas tak gościnnie, że chcielibyśmy się odwdzięczyć... Więc może w ten sposób. Ćwiczenia na tym nie ucierpią, bo moglibyśmy to zrobić teraz — zamiast kąpieli i plaży — dodaje pośpiesznie widzac jak się gwałtownie zmarszczyłem.

Zamiast kąpieli i plaży... O chłopcze drogi, jakżeś błędnie sobie wytłumaczył moją zmarszczkę. A może jeszcze nie wiesz, że przełożonemu nie wolno okazywać wzruszenia wobec podwładnych.

Chwila milczenia.

— No, dobrze, ale ja takiego rozkazu nie wydam. Powiedzcie służbowemu aby ogłosił, że kto chce może zostać na ochotnika. Zbiórka za 5 minut — poprowadzę sam. Reszta niech idzie na plażę.

— Rozkaz!

— Baczność! Na prawo patrz!

— Obywatelu Komendancie, melduję posłusznie obóz gotów do odmarszu. Obecnych: 3 instruktorów, 35 orląt. Na plażę nikt nie chciał iść.

Upał szalony, żar po prostu leje się z nieba. 39 półnagich ludzi — mundury zrzuciliśmy, aby uchronić przed pobrudzeniem trudnych do szczyszczenia pyłem ceglanym — podzielonych na 3 łańcuchy szybko podaje sobie z rak do rąk rozgrzane cegły. Pustoszeje wagon, wzamian obok toru wznosi się coraz wyżej stos cegieł wyładowanych.



Wreszcie kończymy w samo południe. Ale to dopiero połowę roboty. Trzeba jeszcze cegły przewieść na miejsce przeznaczenia, obok szkoły.

Teraz dzielą całość na trzy grupy. Jedna z nich wkłada cegły na wózek i dwie taczki — jedyne dostępne środki przewożenia, druga wyładowuje na miejscu. Trzecia wreszcie podzielona zostaje na czwórki, które kolejno ciągną wózek od stacji do szkoły i z powrotem. Taczki, za ciężkie na siły chłopców, przewożą kolejno instruktorzy.

O drugiej po południu wagon już jest pusty, a wzamian obok szkoły wznosi się stos 6 tysięcy cegieł. Robota skończona. Wracamy.

W miesiąc po obozie wizytował hufiec w świetlicy Komendant Okręgu Związku Strzeleckiego. Egzaminował orlęta z wiadomości, wymaganych instrukcją, rozmawiał o różnych rzeczach. Wreszcie pożegnał się i już miał wychodzić, gdy naraz wzrok jego padł na ścianę.

— A to co takiego?

Na honorowym miejscu, pod portretem patrona orląt, pułkownika Lisa-Kuli wisi oprawiony niewielki kawałek papieru, niewprawnym zapisany pismem.

„Orlętom z II hufca Orląt Związku Strzeleckiego wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie za pomoc, jaką udzieliły tutejszej gminie przy budowie drugiej izby szkolnej".

Data, pieczęć, podpisy.

— To nasz najdziwniejszy dyplom, obywatelu Komendancie.

— Chcielibyście obywatelu powiedzieć: najzaszczytniejszy dyplom!

Dziwną, bardzo dziwną miał minę Komendant, gdy wróciwszy od progu kolejno mocno ściskał rękę rozpromienionym orlętom.



Orlęta w Kiekrzu



Junacy

O współpracę społeczeństwa ze Związkiem Strzeleckim

Dzieje pracy powojennego Związku Strzeleckiego nie były sielankowe, jak to powszechnie wiadomo.

Podjęta przez Z. S. idea wychowania najszerszych warstw młodzieży na dobrych obywateli - żołnierzy, jako zjawisko nowe, nie odrazu znalazła zrozumienie wśród społeczeństwa, które samo nie posiadało wyraźnego oblicza. To też działalność Z. S. rozpoczęta w małych związkach, spotykała się na każdym kroku z nieufnością nieświadomych rzeczy, uprzedzeniami nie dość wytrawnych działaczy i polityków, nieżyczliwością oportunistów, bądź też z przeciwdziałaniem wrogów.

Jeśli więc mimo tych przeszkód Związek Strzelecki jest dzisiaj największą w Polsce organizacją społeczno-wychowawczą, jeśli wykazać się może większym dorobkiem pracy w dziedzinie wychowania obywatelskiego, przysposobienia rolniczego, przyspobienia wojskowego, sportu itd. — to zbędną wydaje się wszelka polemika na temat celowości i rzetelności pracy Z. S. i jego roli, jaką w społeczeństwie spełnił i jaką ma do spełnienia.

Nie wszystkim jednak wiadomo, ile trudów, zabiegów i najlepszej energii kosztowało stworzenie 4.288 własnych świetlic strzeleckich, 281 domów Z. S. (z tego 130 w budowie), 2.211 bibliotek stałych, 214 orkiestr, 1.679 chórów, 2.956 zespołów teatralnych, 1.772 zespoły przysposobienia rolniczego, 72 klubów sportowych, 13.774 kół sportowych itd.

W pracy swej Związek Strzelecki szukał naturalnego oparcia i pomocy ze strony ogółu społeczeństwa. Pomoc ta nie przyszła jednak w oczekiwanych rozmiarach.

Powołano do życia t. zw. koła przyjaciół Z. S., które powzięły zadanie otoczenia strzeleckich prac opieką materialną, a przede wszystkim moralną w całym znaczeniu tego słowa.

Akcja kół przyjaciół Z. S. przyniosła niewątpliwie rezultaty i stale wykazuje wzrost swego zasięgu.

Jednak ilość kół przyjaciół w poszczególnych terenach jest bardzo niejednolita i nieproporcjonalna do rozrostu ogniw organizacyjnych Z. S., dając tym samym wyraz stosunku poszczególnych jednostek i środowisk do zagadnień pracy społecznej i świadcząc o stopniu jej wartości obywatelskiej.

Władze główne Z. S. w trosce o utrwalenie silnych podstaw pracy strzeleckiej przywiązują do akcji kół przyjaciół wielkie znaczenie, czego dowodem jest ostatnio wydane zarządzenie organizacyjne, w którym między innymi czytamy: „Zdajemy sobie sprawę, że cele do których dążymy, możemy osiągnąć tylko przy całkowitym zrozumieniu nas i poparciu ze strony większości społeczeństwa, a tego nie zdoła uzyskać skromna garstka obywateli, pracujących w zarządach jednostek organizacyjnych Z. S., natomiast konieczny jest współudział dużej ilości osób, oddanych Z. S. A któż w większym stopniu jest do tej roli predestynowanych niż obywatele członkowie kół przyjaciół Z. S.? — Stąd oczekujemy pomocy i na nią liczymy.

Błędne jest mniemanie, z jakim spotykamy się niekiedy, jakoby rola kół przyjaciół Z. S. ograniczać się miała wyłącznie do finansowania pracy strzeleckiej.

Nierównie donioślejsze znaczenie ma często pomoc, okazywana zarządom i komendantom jednostek organizacyjnych Z. S., a więc uświadomienie społeczeństwa o roli i znaczeniu Związku Strzeleckiego, wytwarzanie wokół Z. S. atmosfery, sprzyjającej pracom, zjednywanie odpowiednich kandydatów do pracy w szeregach Związku, prostowanie fałszywych mniemań i wersyi, utrzymywanie instytucyj kulturalnych Z. S., opiekowanie się strzelnicami, udzielanie pomocy w pracach oświatowych itd.

Obowiązujący dotychczas statut kół przyjaciół Z. S. wymaga dziś szeregu uzupełnień i ulepszeń, podyktowanych doświadczeniem i koniecznościami życiowymi.

W krótkim też czasie wydany zostanie nowy regulamin kół przyjaciół Z. S., jako podstawa do rozwoju tej ważnej dziedziny życia społecznego.

Wierzymy, że apel władz głównych Z. S. nie pozostanie bez echa, że koła przyjaciół Z. S. rychło obejmą swym zasięgiem najszersze kręgi społeczeństwa, że przygarną do pracy ludzi dobrej woli, którzy często nie wiedzą, jak i gdzie spożytkować swą energię i gotowość do pracy na rzecz dobra ogólnego i przyszłości narodu.

Por. Roman Goldman.



Przygodzice (powiat Ostrów) — Dom strzelecki

Praca sportowa

Dążymy do wychowania dobrego żołnierza i dobrego obywatela. Aby dojść do celu, musimy przede wszystkim wychować człowieka zdrowego fizycznie i duchowo: musimy w nim rozwinąć też sprawności fizyczne, przydatne czy to podczas pokojowej, czy też szczególnie wojennej pracy.

Sport to nie tylko studnia zdrowia i siły i szkoła zręczności, ale też i szkoła ducha. Wyrabia szybkość orientacji, wytrwałość, wytrzymałość i szereg innych ważnych zalet w człowieku. Sport traktowany zespołowo daje też poczucie solidarności, wyrabia koleżeńskość — i hamuje egoizm.

Sport w Związku Strzeleckim, to nie zabawa i nie gonienie za indywidualnymi rekordami. Nie zależy nam na wyszkoleniu garści choćby olimpijczyków — to zostawiamy klubom, które się w tym specjalizują — nam chodzi o podniesienie przeciętnego poziomu wyrobienia sportowego w masach, a przynajmniej dużych zespołach.

Najważniejszy nacisk kładziemy na te gałęzie sportu, które mają wartość bezpośrednią dla żołnierza - piechura. A więc przede wszystkim strzelectwo. Wszystkie powiaty okręgu ze wszech sił na tym polu pracują, a miernikiem pracy jest stale rosnąca ilość zdobywanych odznak strzeleckich.

Niemal równie ważne jest wyćwiczenie marszowe. Niezależnie od pracy owych rzesz strzeleckich we wszystkich powiatach zaprawiają się w marszach dobrowolnie całe oddziały — w nadziei zdobycia dla swego powiatu zaszczytnych miejsc w wielkich konkurencjach marszawo - strzeleckich.

W okręgu mamy — poza powiatowymi konkurencjami — kilka konkurencji, zwracających na siebie wzrok wszystkich powiatów. Do nich należą marsze: **szlakiem Mierosławskiego, szlakiem powstańców, szlakiem Taczanowskiego** itd. W tym roku wyniki tych konkurencji wykazały nową poprawę przeciętnej formy marszowo-strzeleckiej w okręgu.

Gorzej udało się nam w r. b. w głównej konkurencji marszowo - strzeleckiej w Polsce, mianowicie w marszu **„szlakiem kadrówki“** (Kraków—Kielce) — nie zajęliśmy w niej zaszczytnego miejsca wskutek zdekompletowania drużyn marszowych. Mówi się trudno. Przyzwyczailiśmy się jednak do pierwszego — a przynajmniej jednego z pierwszych miejsc w tej konkurencji, w której trzy razy z rzędu zdobywaliśmy nagrodę Marszałka Piłsudskiego.

Poza tym uprawiają strzelcy wszelkie możliwe sporty — od lekkiej atletyki, przez wszelakie gry sportowe — do sportów specjalnych, jak kolarstwo, sport motorowy, szybownictwo itd. Mamy zespoły bokserkie, hokej, hokej na trawie itd. Ma wielu zwolenników piłka nożna, ulubioną rozrywką są koszykówka i siatkówka.

Wszystko to jednak nie jest dla nas celem: to tylko środki do celu. Pracą sportową chcemy się wychować na ludzi zdolnych do sprostania obowiązkom żołnierza. Dlatego też unikamy w sporcie jednostronnej specjalizacji.



Od góry:

1. zawody marszowe; 2. drużyna z Lubonia; 3. koszykówka; 4. bieg na przełaj; 5. biegi krótkie



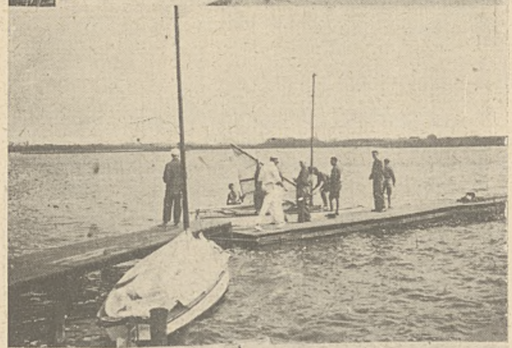
Sporty wodne

Sport wodny, to tylko jeden z fragmentów sportowej strzeleckiej pracy. W województwie poznańskim sprzyja mu duża liczba wielkich jezior, ciągnących się często całymi kilometrami i zezwalających na wprawianie się w żeglarstwo. Powiązanie sieci wodnej licznymi kanałami umożliwia naszym strzelcom oddawanie się sportowi kajakowemu, a obfitość wód niemal wszędzie umożliwia naukę pływania.

Ośrodkiem sportów wodnych Z. S. w okolicach Poznania jest jezioro Kiekrz, oddalone od miasta o godzinę spaceru, uprzystępnione dzięki staci kolejowej i autobusom. Od dwu lat posiada Poznański Oddział Wodny Z. S. nad tym swym „morzem" dobrze zagospodarowaną przystań, dzięki czemu służy ona latem jako oparcie dla obozów żeglarskich, z których korzystają także strzelcy innych okręgów.

W pogodne dni wiosenne, letnie, czy jesienne po wielkim tym jeziorze żeglują liczne nasze łodzie: — strzelecka flota! Wiatr wydyma rozpięte żagle, ręka dzierży ster, a łódź drwi sobie z fal, być może w porównaniu z oceanem niezbyt wysokimi, lecz w porównaniu z wymiarami łodzi niekiedy wcale potężnych, a w każdym razie wystarczających, aby przelać się przez burty. A przy tym głębokość naszego „morza" imponować może, a choćby i Zatoce Puckiej, przekracza bowiem 40 m i nawet w czasie odpływu (księżyc przyciąga również wody jeziora kierskiego) trudno najdłuższemu z naszych pływaków to nasze „morze" zgruntować.











Wszystkie zdjęcia z jeziora kierskiego
Na prawo — oddział wodny: budynek.

Strzelcy przy pracy

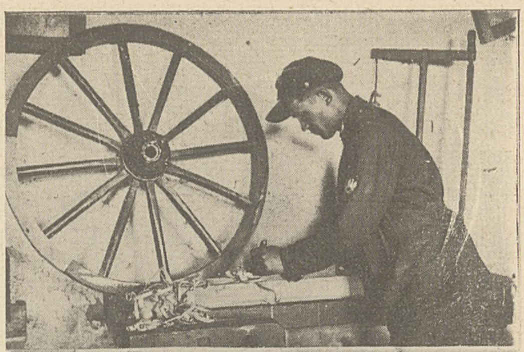
Świetlice i warsztaty strzeleckie tętnią wieloraką pracą...

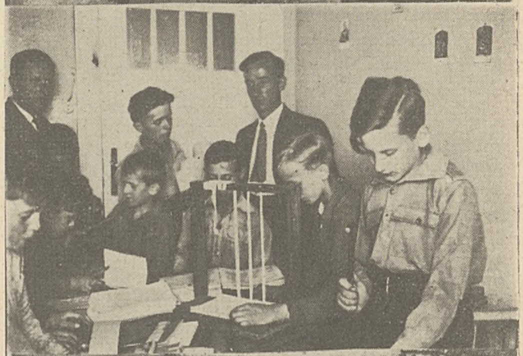
Oddział strzelecki składa się z członków różniących się wiekiem i zamiłowaniami. Kiedy w oddziale znajdzie się kilku ludzi o podobnych zainteresowaniach, powstaje zespół. Praca zespołu zmierza do doskonalenia się w wytkniętym sobie wspólnym zakresie: Jedne zespoły poświęcają się doskonaleniu w marszach, w grach sportowych, w łucznictwie, strzelectwie, pływactwie, czy lekkiej atletyce lub sporcie wioślarskim, inne kształcą się w śpiewie, pięknym czytaniu, w nauce obcego języka, w sztuce fotografowania, a jeszcze inne obierają sobie cele jeszcze bardziej specjalne: są więc zespoły kolarzy, oddział specjalizujący się w szybownictwie, oddział krótkofalowy, motocyklowy, wodny itd.

Bardzo ważne znaczenie mają zespoły specjalizujące się w wiedzy zawodowej, czy to z zakresu przysposobienia rolniczego, czy też przysposobienia rzemieślniczego lub handlowego. I tu widzimy specjalizację. Są zespoły poświęcające się introligatorstwu, ślusarstwu, stolarstwu itd., są inne uprawiające gołębiarstwo, hodowlę królików, pszczelarstwo, lub nawet hodowlę kwiatów. Oczywiście członek Związku Strzeleckiego należeć może do kilku zespołów, byle miał czas i siłę, aby sprostać wszystkim wynikającym stąd obowiązkom. Może też przechodzić z zespołu do zespołu i kolejno zapoznać się z coraz innymi gałęziami działalności oddziału. Może wreszcie sam podać inicjatywę założenia jakiegoś nowego zespołu, byleby znalazł dostateczną ilość członków, a cel zespołu był racjonalny.

Intensywność życia zespołowego zależy od ilości osób w oddziale, nadających się do roli przodowników zespołu zarówno pod względem wiedzy jak i zdolności organizacyjnej, a także od tego, czy cały oddział nie specjalizuje się w jakimś wytkniętym sobie kierunku. W tym wypadku bowiem cały oddział tworzy zespół.

Praca zespołowa pomyślana jest tak, aby nie kolidowała z wyszkoleniem wojskowym i sportowym, a była uzupełnieniem tamtych działów pracy. Ilustracje przedstawiają strzeleckie zespoły przy pracy. Od góry trzecia — to strzelcy z Lubonia przy budowie kościoła; zdjęcie na lewo u dołu — zespół krótkofalowców; inne zdjęcia same się tłumaczą.

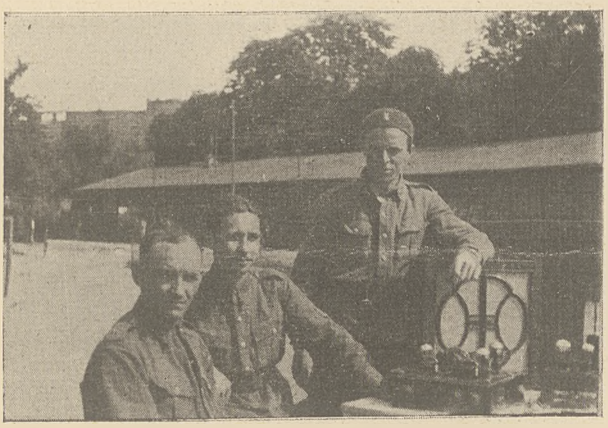




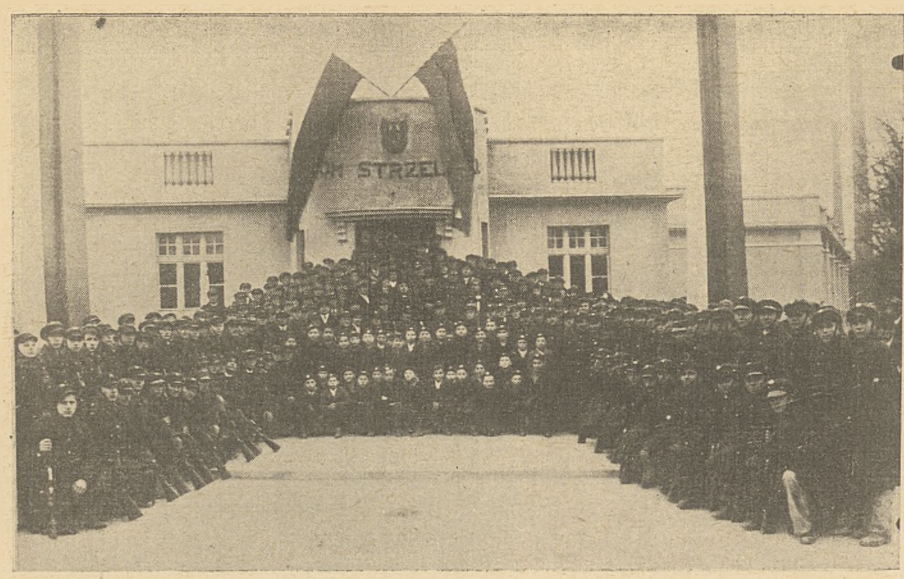








Trzecie zdjęcie — Strzelcy z Lubonia (pow. Poznań) przy budowie kościoła. — Na lewo — zespół krótkofalowy



Dom Strzelecki
w Kościanie

Władysław Góra

Ruch strzelecki

w Mogilnie, Chodzieży, Szubinie, Wągrowcu, Żninie, Inowrocławiu pow. i mieście, Bydgoszczy pow. i mieście i Wyrzysku

Strzelcy w południowej części Okręgu VIII pięknie zapisali się na kartach historii ruchu strzeleckiego. Rozwój i praca strzelecka w poszczególnych powiatach przedstawia się następująco:

Mogilno:

Pierwszym i najstarszym w powiecie mogileńskim, założonym w 1926 r. jest oddział w Strzelnie. Ruch strzelecki jeszcze bardzo nieśmiało postępuje, gdyż okazał się brak odpowiedniego nastawienia psychicznego społeczeństwa w tym kierunku i ludzi do zorganizowania Z. S. Jednakże energiczniejsze jednostki posuwają sprawę stale naprzód, uświadamiając społeczeństwo i tym samym przygotowują grunt do rozwoju i przyjęcia się Z. S.

Wskutek niezmordowanej akcji wypróbowanych działaczy strzeleckich w tym kierunku grunt dla przyjęcia się Z. S. staje się podatniejszy tak, że w roku 1930 powstają nowe oddziały Z. S. w Trzemesznie, Mogilnie, Pakości i Strzelnie. Dziś po kilkuletnich wysiłkach i przy doborze ludzi do Zarządu Powiatowego, rozwinął się ruch strzelecki bardzo poważnie, że dziś powiat mogileński posiada kilkadziesiąt oddziałów, w których sumiennie i wytrwale prowadzi się prace obywatelskie i wyszkolenie objęte programem.

Tak, jak przed tym społeczeństwo odnosiło się obojętnie do Z. S., to dziś ten stosunek uległ zmianie, a to dlatego, że widzą, iż Z. S. jest organizacją dobrą i pożyteczną, a na skutek ideowego urobienia i zewnętrzna postawa sprawia, że strzelcy mogileńscy cieszą się dużą sympatią społeczeństwa.

Chodzież:

Zaistnienie Z. S. na terenie powiatu chodzieskiego datuje się od 6. IX. 1926 r. W tym dniu założono pierwszy oddział Z. S. na terenie miasta Chodzieży. Następne oddziały powstały w Budzyniu i Ujściu. Założenie Z. S. napotykało na wiele trudności z uwagi na licznie otaczającą mniejszość narodową i na brak uświadomienia u obywateli narodowości polskiej, że Z. S. jest czołową organizacją P. W. Także ziemia chodzieska posiadła ideowych działaczy strzeleckich, którzy ruch strzelecki doprowadzają do rozkwitu. Różne zjazdy i liczne zebrania powiatowe wpływają coraz pozytywniej na rozwojową akcję Z. S.

Dla wzmocnienia działalności w Z. S. w dniu 6. IX. 1931 r. w Chodzieży obchodzono uroczyście 5-lecie istnienia Z. S. Na tej uroczystości były reprezentowane w całości wszystkie oddziały powiatu. W tym dniu otwarto strzelnicę Z. S., która odtąd miała służyć głębokiemu celowi i pewności strzałów w obronie ojczyzny.

Akcja Z. S. wkrótce też objęła całe społeczeństwo tak, że poczęły powstawać Koła Przyjaciół Z. S. 5 miejskich i 2 wiejskie. Komitet K. P. Z. S. zebrał 200 tomów różnych książek, oddając je oddz. Z. S. w Chodzieży do nowopowstałej biblioteki im. Ks. Biskupa W. Bandurskiego.

*) Sprawozdanie z pracy w Okręgu VIII zamieścimy w następnym numerze. W tym zamieszczamy przegląd prac powiatów woj. poznańskiego, które należą do Okręgu Toruńskiego Z. S.

Wychodząc z założenia, że ziemie kresowe należy wznowić w poczuciu państwowym i narodowym przez jak najściślejsze zespolenie ich drogą współżycia, ośrodkami wychowawczymi i kulturalnymi stają się świetlice, które dzięki poparciu władz coraz liczniej powstają i w innych miastach powiatu jak w Margoninie, Ujściu, Szamocinie i w Budzyniu.

W tych świetlicach zbierać poczęła się młodzież Z. S. do pracy, gdyż zostały one wyposażone w różne sprzęty i przybory do gier i zabaw. Młodzież chętnie garnie się do świetlic, gdyż w nich wychowuje się i miło czas spędza. Rezultat pracy wskutek takiej postawy był taki, że z roku na rok oddziały jakościowo i ilościowo zwiększały się, grupując w sobie młodzież przedpoborową.

W roku 1933 utworzono wiele oddziałów z liczbą 1200 członków. Rok ten był także właściwym zapoczątkowaniem racjonalnej pracy kobiet. W niespełna 3 miesiące powstało kilka oddziałów żeńskich i to w Chodzieży, Budzyniu, Szamocinie, Ujściu, Margoninie i na wsi Dzięborowo.

Dziś powiat chodzieski szczyci się wielkim dorobkiem, a mianowicie liczy kilkadziesiąt oddziałów o 1.720 członkach i kilka oddziałów konnych oraz kilka oddziałów żeńskich o 160 członkiniach. Ponadto liczy szereg Kół Przyj. Z. S. o 605 członkach.

Szubin:

Pierwszy oddział na terenie szubińskim był zorganizowany w 1926 roku w Barcinie. Niestety, dalsze organizowanie oddziałów z uwagi na trudności, spotykane w terenie oraz na brak ludzi na stanowiskach, nastąpiło bardzo późno.

W latach 1933 i 34 Z. S. stał się organizacją dominującą na terenie powiatu, a to dzięki uświadomieniu i chętnemu poparciu ze strony władz i obywatelstwa. Obecnie stan oddziałów w powiecie wzrósł do kilkudziesięciu oddziaów męskich i żeńskich.

Żnin:

Z. S. na terenie powiatu żnińskiego sięga roku 1928. Duże trudności i piętrzące się przeszkody w postaci nieprzychylnego ustosunkowania się miejscowego społeczeństwa nie zrażały pierwszych pionierów idei strzeleckiej. Dowodem tego — to bilans za kilka ostatnich lat pracy, przedstawiający się w ponad kilkanaście oddziałów, liczących kilkuset członków.

Pierwszorzędnie urządzonych 11 świetlic jest wzorem dla innych pododdziałów mieszczących się narazie jeszcze w szkołach, lecz posiadających już częściowe wyposażenie w niezbędne pomoce i podręczniki dla instruktorów.

Położono wielki nacisk na umundurowanie i zaopatrzenie świetlic w potrzebne przybory.

Z. S. znajduje wielkie poparcie ze strony miejscowej władzy.

Wągrówiec:

Pierwszy oddział Z. S. powstał w Skokach w roku 1928. Oddział ten odbył marsz Skoki—Warszawa-Belweder, lecz wskutek słabego kierownictwa i wewnętrznych tarć popadł w odrętwienie i zastój.

Pracę organizacyjną rozpoczęli trzej wybitni działacze strzeleccy, rozpoczynając ją już na jesieni 1929 roku. Zorganizowali tymczasowy Zarząd i przystąpili do akcji propagandowej na łamach miejscowych „Głosu Wągrowieckiego" i całym szeregiem wykładów, urządzanych dla miejscowego społeczeństwa. Praca była ogromnie trudna. Długo musieli walczyć z wrogiem z nastawieniem dużego odłamu społeczeństwa i ich obojętnością do Z. S.

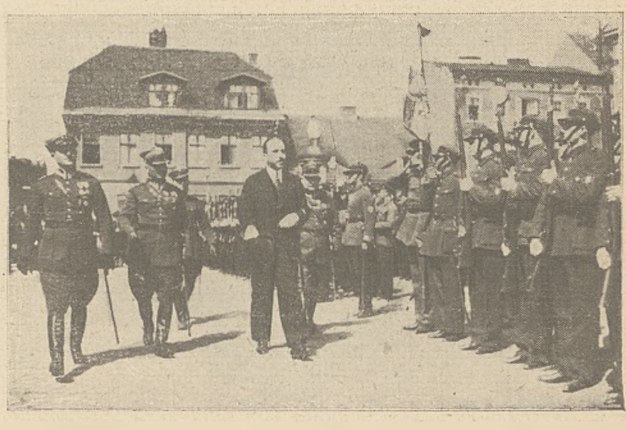
Dopiero 2 lutego 1930 r. udało się im zebranie organizacyjne Z. S. z udziałem 100 osób i zawiązać oddział z 24 chętnymi członkami. Oddział napotkał na wielkie trudności; brak lokalu na świetlicę, drwiny i ataki społeczeństwa. Okres ten przetrwał i wzrósł do stanu 118 członków, zdobywając własną świetlicę i własną bibliotekę. Dziś oddział ten pracuje sprawnie, rzeczowo i wytrwale, zdobywając coraz to większe uznanie społeczeństwa.

Po pozytywnej pracy w mieście, wkrótce ukonstytuował się Zarząd Powiatowy, który rozpoczął energiczną akcję w terenie, przełamując przeszkody, uprzedzenia i nieufność, organizując cały szereg oddziałów strzeleckich narazie męskich, których stan wzrósł do liczby wielu oddziałów. W tej pracy życzliwie i ofiarnie zeczęło współpracować nauczycielstwo powszechnych. Z czasem zaczęto organizować także oddziały żeńskie, poczynając od Wągrówca. Liczba ich urosła do 11. Praca w tych oddziałach rozwija się coraz pozytywniej. Równocześnie powstało kilka Kół Przyjaciół Z. S., a ilość ich wzrasta.

Z. S. powiatu wągrowieckiego stanął na należytym poziomie i zadaniu swej pracy.

W jesieni 1932 roku odbyły się w Skokach wielkie manewry strzeleckie, w których wzięło

Zdjęcie z Szamotuł





Września — Starszyzna strzelecka ze zdobytą przez powiat nagrodą za marsz „szlakiem kadrówki". Nagrodę ufundowały estońskie i łotewskie organizacje P. W.: Kaitselit i Aissarg).



udział 1.200 strzelców. Manewry te zaszczycił swą obecnością Inspektor Armii gen. Osiński w asyście wyższych oficerów sztabowych i wyraził się z uznaniem o dziarskiej postawie i zapale bojowym strzelców wągrowieckich.

Inowrocław miasto:

Inowrocław zapoczątkował pracę strzelecką 1926 r. i utworzył osobny obwód. Pierwsze oddziały powstały na terenie miasta, jednakże nie pojawiły należnej ruchliwości organizacyjnej. Dopiero 1930 r. stał się rokiem wielkiej pracy Z. S. Dziś na terenie miasta istnieje kilka oddziałów z blisko 700 członkami. Oddziały posiadają własne świetlice, bogato wyposażone w pomoce. Praca rozwija się w różnych sekcjach sportowych.

Strzelcy stolicy Kujaw zdobyli sobie dobrą i rzetelną pracą serce społeczeństwa i ugruntowali sobie obywatelską pozycję.

Inowrocław powiat:

Rok 1930 zapoczątkował organizowanie Z. S. w powiecie. Do pracy tej stanęli wybitni działacze strzeleccy Kujaw, zakładając oddziały w szeregu miejscowościach. Stan liczbowy oddziałów wzrastał z każdym dniem, a to dzięki dobremu montowaniu Zarządu Powiatu i Komendy, którzy otoczyli oddziały wielką troską i opieką.

Dziś ziemia kujawska szczyci się wielkim dorobkiem organizacyjnym, posiada szereg odiziałów i kilka oddziałów żeńskich, 13 świetlic własnych, bogato wyposażonych w biblioteki, gry i radio-odbiorniki.

Dalej posiada dobrze zorganizowane strzelectwo, które zajmuje czołowe miejsce w Okręgu.

Szczytem wzniosłej pracy i poświęcenia jak też zrozumienia idei Wielkiego Marszałka, powstał wieczny pomnik — Dom Strzelecki im. Komendanta ze składek i ofiarności społeczeństwa kujawskiego w Gniewkowie, terenie powiatu oddany do użytku dnia 11. XI. 1936 r.

Powstaniem domu jest dowodem wielkiej żywotności strzelców powiatu inowrocławskiego i służy dziś wielkiemu celowi, skupia strzelców i społeczeństwo okolicy, utwierdza ich w wielkiej ideologii Komendanta.

Wyrzysk:

Pierwsze oddziały w powiecie wyrzyskim zostały zorganizowane w Nakle 1926. Właściwa praca strzelecka rozpoczęła się od roku 1930. Akcja strzelecka napotkała na wiele trudności, jednak dzięki sprężystemi Zarządowi i Komendzie bostały one pokonane tak, że dziś powiat Wyrzysk posiada kilkadziesiąt oddziałów dobrze reprezentujących się, tak, że strzelcy zdobyli sobie uznanie wśród całego społeczeństwa wyrzyskiego.

Postawa strzelców nie tylko budzi entuzjazm społeczeństwa, ale strzelcy mieli zaszczyt zareprezentować się z swoją postawą wobec Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza, zdobywając uznanie serdecznym uśmiechem Naczelnego Wodza.

Strzelcy wiele zrobili na polu usportowienia. Niema dziś prawie wioski, gdzie nie uprawianoby sportu.

Bydgoszcz miasto:

Ruch strzelecki na terenie Bydgoszczy zapoczątkowano 1825 roku. Okres ten od roku 1925—1930 był okresem przejściowym. W owym czasie Z. S. nie posiadał żadnego majątku, ani własnych świetlic, gdyż w szeregach jego zna-



Strzelcy z ukończonym II stopniem P. W.

leźli się niewłaściwi ludzie, stąd też Z. S. nie cieszył się dobrą opinią, ani popularnością wśród społeczeństwa.

Dopiero rok 1930 był tym przełomowym rokiem, kiedy to na terenie miasta znaleźli się wypróbowani działacze strzeleccy, oni to z całą energią zabrali się do pracy, nie zrażając się przeszkodami, nie szczędząc trudu, fortuny i zdrowia, a posiadający przede wszystkiem odwagę przystąpienia do generalnej „czystki" w szeregach Z. S.

Z. S. od tego momentu zdobywał coraz to większe uznanie i zrozumienie wśród społeczeństwa.

Dalej Z. S. znalazł wypróbowanych i serdecznych protektorów w osobach generała Thommée, pułkownika Korkozowicza, podpułkownika Drągolniaszka i wielu innych.

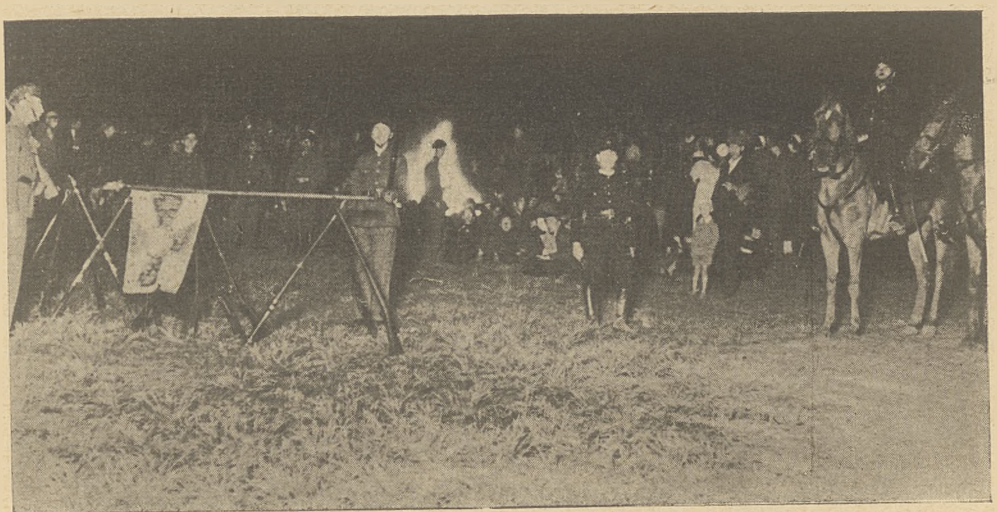
Ta niezmordowana, nie cofająca się przed niczym praca daje wkrótce pożądane rezultaty. Nielubiane przed tym szeregi Z. S. wzmacniają się na sile i duchu, wzbogacają się powoli dzięki ofiarności społeczeństwa, zdobywając jego zaufanie.

Zwycięża się wrogie nastawienie niechętnych i opornych. Po przełamaniu tych trudności, Z. S. dziś posiada w swych szeregach przedstawicieli wszystkich warstw społecznych.

Dziś Z. S. posiada wielki dorobek w postaci 700 mundurów z czapkami, 100 płaszczy, 3 samoloty, 6 szybowców, 1 samochód półciężarowy, 2 łodzie żaglowe, 5 kajaków, 1.900 tomów biblioteki.

Bydgoszcz powiat:

Najstarszym oddziałem Z. S. w powiecie jest oddział Z. S. w Solcu Kujawskim, cieszący się wielką sympatią i opieką społeczeństwa. Z kolei powstały oddziały w roku 1926 w Fordonie i Koronowie.



Z nocnych ćwiczeń strzeleckich

Od 1926—1930 nastąpił pewien zastój organizacyjny. Dopiero w roku 1930 powstają dalsze oddziały w Żołędowie, Osielsku, Ossowej Górze.

Umiejętnie rozwijana działalność i propaganda na rzecz Z. S. wyrugowała stopniowo trudności i różne przeszkody, oraz doprowadziła do częściowej przemiany psychiki społeczeństwa, które coraz bardziej zaczęło interesować się nowym ruchem i coraz chętniej garnąć w szeregi Z. S.

Liczba oddziałów z roku na rok wzrastała. W chwili obecnej liczy powiat kilkadziesiąt oddziałów męskich i letnich.

Zdyscyplinowane szeregi Z. S. rozwijają we wszystkich ośrodkach intensywną pracę w dziedzinie przysposobienia wojskowego, jak i w zakresie wychowania obywatelskiego. Dużą pomoc moralną i materialną okazuje Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego.

Większa część oddziałów posiada własne świetlice, pięknie urządzone i zaopatrzone w potrzebne sprzęty do gier i zabaw.

OD REDAKCJI

Oficjalnym organem Związku Strzeleckiego jest warszawski tygodnik

„STRZELEC"

który wychodzi dla ziem zachodnich pod tytułem

„Strzelec na ziemi wielkopolskiej"

Pismem codziennym członka Z. S. jest z pism ogólno - polskich przede wszystkim

„POLSKA ZBROJNA"

ponieważ przy ocenie bieżących wydarzeń zwraca w najwyższym stopniu uwagę na ich wartość dla siły obronnej Rzeczypospolitej i wedle tej wartości je segregruje. Poza tym czyta Strzelec wszelkie inne pisma codzienne prawdziwie polskie, którym naprawdę zależy na dobru i przyszłości Rzeczypospolitej, a które łatwo rozeznać po intensywnej propagandzie idei powszechnego przysposobienia wojskowego i należytym docenianiu powagi prac Związku Strzeleckiego.

Pism, które zwalczają polskie organizacje przysposobienia wojskowego, lub pracę ich lekceważą, strzelec nie czyta.

Nasz kwartalnik dostarczać będzie strzelcom w **„części ogólnej"** wiadomości o Wielkopolsce, jako materiału do pogadanek i dyskusyj na tematy regionalne w zakresie wychowania obywatelskiego, a w **„części strzeleckiej"** mówić będzie o życiu strzeleckim poszczególnych oddziałów i powiatów Okręgu VII.

Kierownik wydawnictwa i odp. redaktor dr Wacław Kwiatkowski, Poznań

Prenumerata roczna 10 zł. **Ogłoszenia 1/1 strony 300 zł.**

Druk zakończono dnia 1 grudnia 1937 r. **Okładkę projektował Prof. Leon Dołżycki**

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna, Spółka z o. o., Poznań, ul. Strzałowa 2a